



Radio Wolna Europa  
w polityce polskiej i zachodniej





90 LAT POLSKO-AMERYKAŃSKICH  
STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH







# Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej

Materiały konferencji naukowej  
Warszawa 30 listopada – 1 grudnia 2007

Pod redakcją  
Andrzeja Borzyma i Jeremiego Sadowskiego

Stowarzyszenie Wolnego Słowa  
Warszawa 2009



© Stowarzyszenie Wolnego Słowa  
www.sws.org.pl

ISBN 978-83-924585-3-1

Projekt okładki: Jacek Giżyński

Zdjęcia: Andrzej Borzym, Jacek Giżyński

Skład i łamanie: SWS

Druk i oprawa: EFEKT



Publikacja powstała przy współpracy  
z Ambasadą Stanów Zjednoczonych Ameryki w Warszawie

This project was funded, in, part, through Grant. The opinions, findings and conclusions or recommendations expressed herein are those of the Autor(s) and do not necessarily reflect those of the Department of State.

Projekt został w części sfinansowany ze środków z grantu. Przedstawione opinie, ustalenia, wnioski i rekomendacje pochodzą od autora/autorów i niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko Departamentu Stanu.

## Spis treści

<b>Słowo wstępne</b> . . . . .	7
Bogdan Borusewicz <b>Posłanie do uczestników konferencji</b> . . . . .	10
Kenneth Hillas <b>RWE – obietnica prawdy i wolności. Przemówienie powitalne</b>	13
Władysław Bartoszewski <b>RWE w polskiej historii. Przemówienie powitalne</b> . . . . .	15
Jeffrey Gedmin <b>Misja RFE/RL. List do organizatorów</b> . . . . .	19
Mirosław Chojecki <b>Powitanie</b> . . . . .	21
A. Ross Johnson <b>Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych podczas zimnej wojny. Rola Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.</b> . . . . .	23
<b>Polityka amerykańska wobec Europy Wschodniej w okresie zimnej wojny</b> Roman Kuźniar, Krzysztof Michałek, Bohdan Osadczyk, Tadeusz Chabiera . . . . .	32
<b>Dyskusja</b> (Anna Pomian, Lechosław Gawlikowski, Roman Kuźniar, Krzysztof Michałek, Bohdan Osadczyk) . . . . .	49
Rafał Habielski <b>Charakter i znaczenie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Kilka uwag i refleksji.</b> . . . . .	57
Jeremi Sadowski <b>Jan Nowak-Jeziorański i Jerzy Giedroyc, dwie legendy emigracyjne, dwa wyzwania badawcze</b> . . . . .	67

<b>Dyskusja</b> (A.Ross Johnson, Bohdan Osadczyk, Ryszard Turski, Lechosław Gawlikowski, Maciej Morawski, Rafał Habielski) . . .	75
<b>Znaczenie RWE dla upadku komunizmu w Polsce</b>	
Mirosław Chojecki, Tadeusz Mazowiecki, Henryk Wujec, Rafał Habielski. . . . .	85
<b>Dyskusja</b> (Waldemar Kuczyński, Maciej Morawski, Andrzej Friszke, Mirosław Chojecki, Włodzimierz Domagalski, Henryk Wujec, Jeremi Sadowski, Rafał Habielski, Tadeusz Mazowiecki, Jacek Taylor, Maciej Morawski, Zofia Jastrzębska-Kołodziejczyk) . . . . .	97
Lechosław Gawlikowski	
<b>Mitologia ery tworzenia Rozgłośni Polskiej RWE</b> . . . . .	109
<b>Tajni, świadomi współpracownicy RWE</b>	
Władysław Bartoszewski, Józef Szaniawski, Piotr Jegliński, Włodzimierz Odojewski, Andrzej Paczkowski . . . . .	137
Violetta Wejs-Milewska	
<b>RWE na emigracyjnym szlaku twórców.</b>	
<b>Casus Romana Palestra.</b> . . . . .	169
<b>Dyskusja</b> (Lechosław Gawlikowski, Barbara Nawratowicz, Krystyna Miłotworska, Violetta Wejs-Milewska, Włodzimierz Odojewski). . . . .	185
Ewa Solska, Grzegorz Figiel	
<b>Stan badań nad RWE.</b>	
<b>Dostęp do źródeł, nowe inicjatywy badawcze.</b> . . . . .	192
<b>Legenda Radia i Jana Nowaka-Jeziorańskiego w mediach i polityce</b>	
Jolanta Kessler-Chojecka, Zbigniew Gluza, Andrzej Paczkowski, Jeremi Sadowski . . . . .	198
<b>Podsumowanie.</b> . . . . .	214
<b>Summary.</b> . . . . .	217

## Słowo wstępne

W maju 2007 roku minęła 55 rocznica nadania pierwszej audycji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa z Monachium. Sejm Rzeczypospolitej uczcił ten jubileusz uroczystą uchwałą, dziękując w niej „ludziom Radia” za walkę „o wolną i w pełni niepodległą Ojczyznę”. W nieco inny sposób postanowiła upamiętnić to wydarzenie grupa dawnych pracowników Radia, organizując w Warszawie, na przełomie listopada i grudnia, dwudniową konferencję zatytułowaną „Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej”. Patronat nad nią zechcieli objąć Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz oraz Ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie Victor Ashe.



**Powitanie przed konferencją: prof. Władysław Bartoszewski (sekretarz stanu w Kancelarii Premiera), Kenneth Hillas (Chargé d'affaires Ambasady USA).  
Fot. Jacek Giżyński**

W konferencji wzięli udział byli pracownicy Radia, reprezentanci dyrekcji amerykańskiej oraz, co warto podkreślić, liczni przedstawiciele dawnej opozycji demokratycznej. Obok nich obecnych było na sali wielu dziennikarzy, politologów i historyków, zajmujących się współczesną historią Polski. Tego rodzaju mieszanka dała dobre rezultaty, ponieważ udało się z jednej strony przypomnieć ważne momenty z historii Radia, posługując się relacjami naocznych świadków. A z drugiej strony odpowiedzieć sobie na różnego typu pytania, które miały charakter bardziej teoretyczny. Osobnym tematem okazała się również legenda Radia oraz Jana Nowaka-Jeziorańskiego, do której wracano w wielu wypowiedziach. Miało się przy tym wrażenie, że legenda ta jest nadal bardzo żywa, tak jakby upływ czasu nie miał na nią większego wpływu. A może ją wzmacniał...

Materiały, które Państwu przedstawiamy odtwarzają przebieg obrad konferencji i w jakimś stopniu panującą na niej atmosferę. Pokazują jednocześnie różne punkty widzenia, które ujawniły się w czasie wspólnych debat. Nieco inaczej patrzyli na te same wydarzenia przedstawiciele dyrekcji amerykańskiej, nieco inaczej członkowie zespołu z Monachium, a jeszcze inaczej nasi słuchacze i sympatycy z kraju. Staraliśmy się redagując te materiały, zachować te różnice, ponieważ spojrzenie na Radio jest dzięki nim bardziej wieloaspektowe. Staraliśmy się także przekazać w druku bliską języka potocznego formę wielu wystąpień, dokonując tylko niewielkich korekt czy uściśleń.

Tom otwierają teksty posań i pozdrowień, nadesłanych lub wygłoszonych do organizatorów i uczestników, w tym od Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza, chargé d'affaires Ambasady USA Kennetha Hillasa, Władysława Bartoszewskiego, sekretarza stanu w kancelarii premiera oraz Jeffrey Gedmina, prezesa RFE/RL. Przytaczamy je nie tylko z kurtuazji, ale też dlatego, że są ważnymi głosami o roli Radia. Po nich następują zapisy paneli dyskusyjnych oraz referatów w kolejności takiej, jak na konferencji.

Mamy nadzieję, że konferencja oraz ta publikacja wniosą nowe elementy do wiedzy o Radiu oraz że uda się w przyszłości kontynuować tego rodzaju spotkania. Pełna, pogłębiona historia Rozgłośni Polskiej



RWE, nie została jeszcze napisana, mimo wielu interesujących przyczynków oraz bogatej literatury wspomnieniowej.

Pragniemy gorąco podziękować tym wszystkim, którzy na różny sposób przyczynili do przeprowadzenia tej konferencji. Na pierwszym miejscu wymienić tu trzeba Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ambasadę Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Obie placówki dały nam niezbędne wsparcie finansowe. Swój wkład do konferencji wniósł także Uniwersytet Warszawski, udostępniając nam wspaniałe sale konferencyjne oraz stronę internetową. Osobne wyrazy wdzięczności należą się Stowarzyszeniu Wolnego Słowa, które udzieliło nam wszechstronnej pomocy organizacyjnej oraz własnego lokalu na spotkanie pokonferencyjne. Bez tej pomocy konferencja przypuszczalnie nie doszłaby do skutku.

Organizatorzy konferencji oraz redaktorzy tomu  
Andrzej Borzym, Jeremi Sadowski

Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej  
Do uczestników konferencji  
„Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej”

Szanowni Państwo,  
Słowo jest jak kropla, która drąży kamień. Radio Wolna Europa nadało w eter słowa prawdy i wolności. Te słowa rozsadzały od środka monolit zniewolonego, zakłamanego świata. Między innymi dzięki tym słowom po blisko 40 latach stał się możliwy powrót Polski do rodziny wolnych, demokratycznych państw.

Polacy są narodem głęboko doświadczonym przez historię i powinni sobie zdawać sprawę z tego, że wolność i demokracja to nie są



**Wojciech Stockinger odczytuje posłanie Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza.**  
Fot. Jacek Giżyński

wartości dane raz na zawsze. Trzeba o nie stale walczyć i zabiegać, trzeba pielęgnować pamięć o przeszłości, by przyszłość była lepsza. Dlatego uważam, że konferencja poświęcona Radiu Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej jest bardzo cenną inicjatywą i ze wszech miar godną wsparcia.

Można by powiedzieć po prostu, że ta radiostacja była darem wolnego świata dla zniewolonych narodów. Jednak w historii i polityce nie jest takie proste i niczego nie dostaje się za darmo. Ameryka wystąpiła z inicjatywą utworzenia RWE, ale to przecież bez zgody Ameryki nie byłoby w Europie jałtańskiego porządku. W polityce nie ma wyrzutów sumienia, są tylko interesy i twarde reguły gry. Zatem niezwykle interesująca jest historia Radia Wolna Europa wpleciona w wielką politykę. To Stany Zjednoczone i amerykańskie społeczeństwo miłujące wolność i demokrację zainwestowały w szerzenie demokratycznych wartości. Polska wybijając się na niepodległość częściowo spłaciła dług wobec Ameryki za tę radiostację i pomoc, której Stany Zjednoczone udzielały nam w czasach „Solidarności”. Demokracja i wolność to wartości obligujące Polskę do ich szerzenia wszędzie tam, gdzie są one zagrożone lub tam, gdzie ich nie ma. Zatem ta sama idea, która przyświecała tworzeniu tej radiostacji powinna stale obligować nas do działania.

Trudno dziś przecenić rolę tej radiostacji w walce z komunistyczną ideologią i zbrodniczym systemem. Najlepszym narzędziem w tej walce była prawda, której dzięki RWE mogli dowiadywać się Polacy. Prawda o katowniach UB, o mordowanych AK-owcach, o sfingowanych procesach, w których zapadały wyroki śmierci na bohaterów, ale też prawda o tym, że zupełnie niedaleko, w Europie Zachodniej toczy się inne – normalne życie. Ta prawda rodziła bunt, ale też dzięki wspinałym ludziom, którzy tworzyli tę radiostację-instytucję, dawała ludziom nadzieję. Nie sposób tu nie wspomnieć o jej pierwszym dyrektorze nieodżałowanym Janie Nowaku-Jeziorańskim. To właśnie on zwracając się do Rodaków w kraju za pośrednictwem fal radiowych mówił w 1952 roku: „Nadejdzie jeszcze ten dzień, kiedy jutrzienka swobody zabłyśnie znowu nad Warszawą. Będzie to dzień Waszego zwycięstwa, Waszego triumfu, triumfu narodu, który w najgorszych

chwilach nie utracił wiary. Rodacy! Gdziekolwiek jesteście pamiętajcie: Polska żyje, Polska walczy, Polska zwycięży".

Szanowni Państwo,

Głęboko w to wierzę, że konferencja przyczyni się do popularyzacji wiedzy na temat tej niezwyklej rozgłośni radiowej i roli, jaką odegrała w przemianach ustrojowych nie tylko Polski. Uczestnikom i organizatorom konferencji życzę owocnych obrad i wszelkiej pomysłowości.

Z poważaniem  
Bogdan Borusewicz

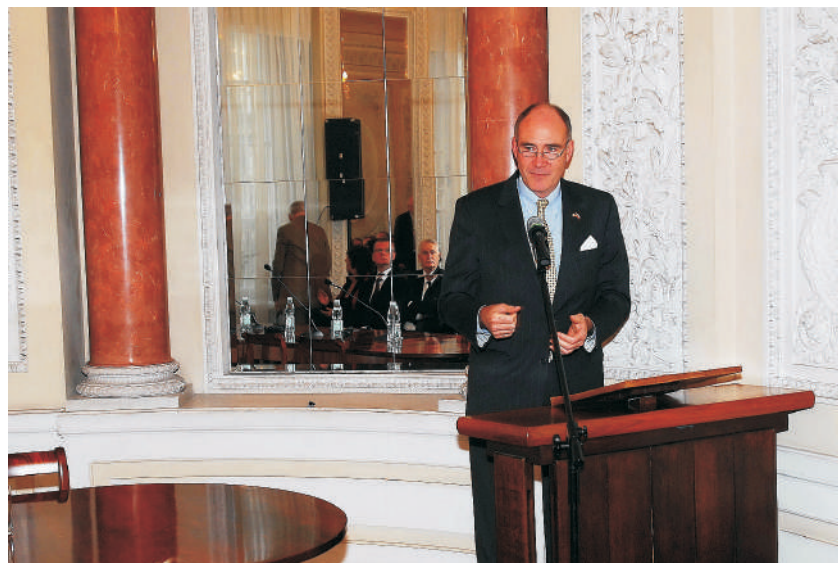
Warszawa, 30.11.2007 r.

Kenneth Hillas, chargé d'affaires  
Ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie

RWE – obietnica prawdy i wolności.  
Przemówienie powitalne

Na wstępie pragnę podziękować panu Mirosławowi Chojeckiemu za zorganizowanie tej konferencji. Panie ministrze Bartoszewski, Szanowne Panie i Panowie.

*Tu mówi Radio Wolna Europa, Głos Wolnej Polski.* Tymi słowami zaczynał się każdy program Radia Wolna Europa nadawany do Polski. Były to słowa, które niosły narodowi żyjącemu pod rządami komunizmu obietnicę prawdy, wiarygodności i wolności.



**Kenneth Hillas, chargé d'affaires Ambasady USA w Warszawie.  
Fot. Jacek Giżyński**

Radio Wolna Europa zaczęło nadawanie do Polski i innych krajów za żelazną kurtyną w 1952 roku z nadajników ulokowanych niedaleko Monachium. Jego słuchacze byli wierni i wytrwali. Musieli być wytrwali aby wyłowić szczegóły z audycji potężnie zagłuszanych przez komunistyczne władze, które w oczywisty sposób bały się niekorzystnego wpływu jaki wiedza i prawda mogą mieć na społeczeństwo. Jednak władze te nie mogły powstrzymać prawdy. Radio Wolna Europa szybko utrwaliło swoją pozycję jako niezależne źródło informacji i zyskało w świecie uznanie za nadawanie prawdy. I kiedy Polacy chcieli uzyskać rzetelne informacje, słuchali RWE. To z programu RWE Lech Wałęsa dowiedział się, że właśnie przyznano mu w Oslo Pokojową Nagrodę Nobla za 1983 rok. Możemy zatem być wszyscy dumni ze zwycięstwa demokracji w Polsce a szczególnie z roli jaką Radio Wolna Europa odegrało by stało się to możliwe.

Proszę pozwolić mi powiedzieć kilka słów jako ktoś, kto pracował w Związku Radzieckim w latach 80. Moim zdaniem politycznym mieczem i tarczą wolnego świata w tych latach były Radio Wolna Europa oraz Porozumienie Helsińskie. To były polityczne miecz i tarcza, które zatriumfowały nad komunizmem podczas zimnej wojny.

Jak wiadomo pierwszym logo Radia Wolna Europa był dzwon, przypominający amerykański dzwon wolności. Wrytyo na nim parafrazę słów Abrahama Lincolna, „że ten świat, z woli Boga, doczeka odrodzenia wolności”.<sup>\*</sup> Później dzwon wolności, który stanowił logo RWE przez ponad pół wieku, zastąpiła płonąca pochodnia. Dziś dawne logo zdobi książki historyczne o Radiu i latach zimnej wojny, które symbolizowało. Świadczy o tym, co RWE osiągnęło dawać będą przyszłym pokoleniom nagrania i historyczne dokumenty przekazane do Archiwum Hoover Institution w Stanfordzie.

Składam Wam wszystkim gratulacje i moje najgłębsze podziękowania w imieniu wszystkich Amerykanów za Wasz skuteczny wkład w zwycięstwo pokoju uzyskane w wojnie słów. Dziękuję bardzo.

---

<sup>\*</sup> Abraham Lincoln, Adres Gettysburski (1863): „...that this nation, under God, shall have a new birth of freedom”.

Profesor Władysław Bartoszewski,  
sekretarz stanu w Kancelarii Premiera

## RWE – fenomen w historii Europy. Przemówienie powitalne

Szanowni Państwo, jest mi bardzo miło, że organizatorzy tej konferencji pamiętali o mnie i przysłali mi zaproszenie do udziału w niej, a nawet zechcieli zaplanować, że mam ją, jak to się mówi, otwierać jak też w następnym dniu opowiedzieć o swojej współpracy z Radiem. Wobec tego moje otwarcie nie będzie zawierało tych elementów, które będą treścią mego wystąpienia jutrzejszego, bo byłoby to zbyt częstym powtarzaniem się i stratą czasu. Mogę dziś raczej powiedzieć nie o Ra-



**Prof. Władysław Bartoszewski, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera.  
Fot. Jacek Giżyński**

diu Wolna Europa w moim życiu i o moim życiu z Radiem Wolna Europa, a w ogóle o Wolnej Europie jako o pewnym fenomenie, bo o to chodzi przy takim otwarciu.

Jest całkowicie zasadne zorganizowanie takiej konferencji, nawet powiedziałbym, że trochę już spóźnione o tyle, że szereg osób, które były uczestnikami i świadkami odeszło, już ich nie ma wśród nas, a jeszcze kilka lat temu te osoby były czynne i mogły swój wkład osobisty, bardzo ważny, wnieść. Ale nie narzekajmy, spotkaliśmy się, pozostanie po tym jakiś materiał i dobrze, że taka konferencja jest organizowana.

Ja myślę, że w historii Polski od 1939 roku do roku 1989, w ciągu tego dramatycznego pół wieku, Radio Wolna Europa należy do najwybitniejszych i do najbardziej specyficznych fenomenów w historii Europy. W naszej polskiej historii fenomen RWE jest porównywalny do fenomenu Polskiego Państwa Podziemnego i jego oddziaływania na kształtowanie opinii publicznej przez nieznaną, anonimową czynnik wywołującą tajną prasę i nawołującą do podporządkowania się dyrektywom osób, które z nazwiska też nie były znane, a jednak uzyskujące dość powszechny posłuch. Oddziaływania, nawet nie tyle socjotechnicznego, ale głównie politycznego, moralnego na społeczeństwo. Podobnie było w innych krajach, bo jak wiadomo Radio Wolna Europa było przeznaczone nie tylko dla Polski, choć w naszej historii społecznej zajmowało szczególną pozycję. Jak mówiłem porównuję je zupełnie świadomie z fenomenem oddziaływania na opinię agend Polskiego Państwa Podziemnego – a to jest bardzo wysokie zaszerogowanie.

Nie było takiego czynnika oddziaływania zaraz po roku 1945, w sytuacji, słusznie wspomnianego przez Bogdana Borusewicza, kryzysu psychologicznego po decyzji jałtańskiej, no bo to był wstrząs dla społeczeństw w tym miejscu Europy. Ten wstrząs bardzo dobrze pamiętam. Byłem wtedy dwudziestotrzyletnim mężczyzną po kilku latach konspiracji w Armii Krajowej i przeżywałem osobisty dramat, który był zarazem dramatem narodowym. Potem, na szczęście, przyszedł okres, który nazywamy początkiem zimnej wojny, z jego pierw-



szą fazą, kryzysem berlińskim w 1948. Wciąż nie było Radia Wolna Europa. Wtedy BBC w jakiejś mierze kształtowało opinię, ale nie było odbierane na wsi, w środowiskach mniej wykształconych; to nie było porównywalne z tym, czym się stała później Wolna Europa od 1952 roku. Także o tym mówi posłanie Pana Marszałka Borusewicza. Ja do tych słów Pana Marszałka jutro się odniosę, także w anegdotycznych wspomnieniach, jak w Jego obecności i innych studentów odgrywałem z małego magnetofonu taśmowego pewne teksty z Wolnej Europy, kiedy był moim studentem lat temu 30. Ale to jest już inna sprawa.

Powszechność oddziaływania Radia Wolna Europa można zobrazować taką oto opowieścią. Idę w latach 70. jesienią w Zakopanem drogą ku Krzeptówkom i dalej ku dolinom. W południe słyszę hejnał z wieży Mariackiej z radia; no, normalna rzecz, chałupy mają otwarte okna, wrzesień, piękna pogoda. Mijam te chałupy, kończy się hejnał i słyszę Wolną Europę. Oni nawet hejnału z Mariackiego kościoła słuchali z Wolnej Europy na Podhalu! Wprawiło mnie to w osłupienie, jako warszawiak nie zdawałem sobie sprawy, że to jest aż takie oddziaływanie w niektórych świadomych, a wsie góralskie są świadome, wsiach polskich. Niech ta anegdota będzie ilustracją fenomenu powszechnego społecznego znaczenia Radia.

Były ofiary, były problemy, były błędy związane z działalnością Radia Wolna Europa. Były błędy administracji amerykańskiej, były błędy pracowników polskich, to jest ludzkie, bo to robili ludzie i nie było precedensu w robieniu czegoś takiego wcześniej.

Muszę jednak powiedzieć, że wielokrotnie później zastanawiając się nad rolą Radia, ostatnio po ukazaniu się książki Profesora [Pawła] Machcewicza\*, który wreszcie podjął się próby pierwszego naukowego opracowania tego fenomenu, zawsze na nowo utwierdzałem się i dziś u kresu moich działań publicznych i życia jestem w tym utwierdzony, że Radio Wolna Europa było zjawiskiem nieporównywalnym, a dotyczy to całej instytucji, również Radia Swoboda.

---

\* Paweł Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, IPN, ISP PAN, Warszawa 2007.

To było nieporównywalne i dzisiaj nawet przy największych wzlotach umysłu, gdy zastanawiamy się jak pomóc walczącym o wolność to mówimy: a może by zrobić coś takiego jak Wolna Europa, jakieś audycje w tamtych językach, przekazywanie prawdziwych wiadomości? Na tym się kończy pułap naszych wyobrażeń, bo to jest największe co się nam udało w XX wieku, jako remedium na zamiar zniszczenia wolnej opinii, osiągnąć. I to jest, dodałbym, czyn amerykański, o którym można powiedzieć, że wpisuje się w tradycję współdziałania od Kościuszki i Pułaskiego do Billa Griffitha\*.

---

\* William E. Griffith (1920-1998), politolog, ekspert problemów Europy Wschodniej; w latach 1950-58 doradca polityczny Radia Wolna Europa i jego współtwórca; później badacz i polityk, m.in. bliski współpracownik Zbigniewa Brzezińskiego, doradcy ds. bezpieczeństwa w okresie prezydentury J.Cartera.

Jeffery Gedmin, prezes Radio Free Europe/Radio Liberty

## Misja RFE/RL. List do organizatorów

Pan Andrzej Borzym  
Pan Jeremi Sadowski  
Stowarzyszenie Wolnego Słowa  
Warszawa

Proszę przyjąć moje wyrazy uznania za trud zorganizowania konferencji „Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej”, która zbiera się dziś w Warszawie. Żałuję, że nie mogę być na niej obecny i poprosiłem Rossa Johnsona by mnie reprezentował.

Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa odegrała kluczową rolę w przywróceniu wolności i demokracji w Polsce. Wszyscy, którzy pracowali w polskiej sekcji lub z nią współpracowali – w Monachium, w innych miejscach na Zachodzie oraz w Polsce – mogą być naprawdę dumni ze swojego wkładu w jej osiągnięcia. Jestem przekonany, że badacze i weterani RWE zebrani na konferencji wniosą nowe informacje i ustalenia o wpływie RWE na Polskę oraz o naukach płynących z jego doświadczeń dla innych krajów.

Stany Zjednoczone powołały Polską Rozgłośnię RWE, wraz z innymi rozgłośniami Radia Wolna Europa i Radia Swoboda, aby przekazywać Polakom wiadomości i opinie o ich własnym kraju i o świecie, które nie były dostępne w cenzurowanych mediach komunistycznych. RWE starała się być obiektywna – choć nigdy neutralna w sprawie wolności i praw człowieka. Misją RWE było podtrzymanie nadziei na lepszą przyszłość, ograniczenie tyranii, wspieranie przemian demokratycznych oraz uczynienie z imperium sowieckiego mniej groźnego przeciwnika.

Opierając się na tym doświadczeniu zimnej wojny, RFE/RL przekazuje dzisiaj obiektywne wiadomości do świata muzułmańskiego – Iraku, Iranu, Afganistanu oraz muzułmańskiej diaspory na Zachodzie. Naszą misją jest krzewienie wolności i demokracji oraz przeciwstawianie się radykalizmowi i terroryzmowi. Nasza praca w Europie Środkowej jest zakończona. Kontynuujemy jednak nadawanie do wszystkich części byłego Związku Radzieckiego poza państwami bałtyckimi. RFE/RL jest jednym z nielicznych źródeł niezależnych informacji na Białorusi. Pozostajemy niezależnym głosem w Rosji, gdzie państwo coraz bardziej kontroluje media. Kontynuujemy promowanie pojednania narodowego w zachodnich Bałkanach i właśnie rozpoczęliśmy we współpracy z Institute for War and Peace Reporting nową serię audycji o sądzie zbrodni wojennych w tym regionie.

Proszę przyjąć pozdrowienia i najlepsze życzenia dla wszystkich uczestników konferencji.

Z poważaniem  
Jeffrey Gedmin  
Prezes RFE/RL, Inc.

Mirosław Chojecki,  
prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa

### Powitanie

Witam Państwa bardzo serdecznie na dwudniowej konferencji pod hasłem, tytułem „Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej” albo jak kto woli „Radio Wolna Europa w polityce i legendzie”. Organizatorem tej konferencji, takim organizatorem wykonawczym jest Stowarzyszenie Wolnego Słowa, czyli można powiedzieć ludzie, którzy całe swoje dorosłe życie do roku 1989, a niektórzy nawet kilka lat później wychowywali się na Radiu Wolna Europa, na „Kulturze”



**Mirosław Chojecki, prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa, otwiera konferencję. Siedzą na pierwszym planie: Kenneth Hillas, Barbara Nawratowicz. Fot. Jacek Giżyński**

i wydawnictwach Instytutu Literackiego Redaktora Giedroycia, ludziom dla których wolne słowo jest niezwykle ważne i którzy dziś także uważają, że należy o wolne słowo dbać. Że należy starać się wspomagać te kraje, te państwa, te opozycje, które w tych rejonach świata gdzie nie ma jeszcze wolności słowa, gdzie nie ma demokracji, jak na Kubie, w Birmie, w Wietnamie, Kazachstanie, Uzbekistanie, Azerbejdżanie, Kirgistanie i tak dalej, i tak dalej.

Widzę tu naprawdę mnóstwo znajomych twarzy, przyjaciół, myślę, że nie będę wymieniał wszystkich osób ważnych, które są na sali. One przecież same się okażą, zabierając głos. A teraz już najwyższa pora żebym przekazał głos rzeczywistym organizatorom tej konferencji, to znaczy Jeremiu Sadowskiemu\* i Andrzejowi Borzymowi\*\* bo oni znacznie lepiej się znają na temacie, sami tam byli, pracowali w Monachium w Radiu, więc pozwolisz Andrzej, że przekażę ci mikrofon.

**Andrzej Borzym:** Dziękuję bardzo. Chciałbym na wstępie w imieniu wszystkich Koleżanek i Kolegów z Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, tych obecnych tutaj i nieobecnych, jak również tych, którzy odeszli na zawsze, podziękować za słowa uznania, które już padły tutaj pod naszym adresem i w ogóle Radia. A odnosi się to również do naszych Kolegów i partnerów amerykańskich. Bardzo gorąco dziękuję.

Przejdźmy teraz do, jeśli można tak powiedzieć, części roboczej naszej konferencji. Jako pierwszy wystąpi Ross Johnson, który przez wiele lat związany był z Radiem – jako doradca polityczny, szef Działu Badań i Analiz a następnie jako dyrektor RWE – i nadal się Radiem zajmuje. Obecnie pracuje naukowo w Hoover Institution w Kaliforni i bada m.in. jaką rolę pełniło Radio w amerykańskiej strategii bezpieczeństwa.

---

\* Jeremi Sadowski, dziennikarz, publicysta, w RWE w latach 1981-94, za kadencji Marka Łatyńskiego asystent dyrektora.

\*\* Andrzej Borzym, dziennikarz, w RWE od 1981 do 1994, zajmował się głównie problematyką międzynarodową i europejską, prowadził m.in. audycję „Europa bez granic”.

A. Ross Johnson\*

Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych  
podczas zimnej wojny.  
Rola Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa



**A. Ross Johnson, b. dyrektor RWE. Fot. Jacek Giżyński**

---

\* Research scholar w Hoover Institution i w Woodrow Wilson International Center for Scholars, doradca RFE/RL w Pradze; wcześniej dyrektor Radia Wolna Europa (1988-1991), doradca polityczny ds. Polski (1966-1969). Referat opiera się na badaniach do książki na temat roli RWE/RS w narodowej strategii bezpieczeństwa USA. Dokumenty, na które powołuje się autor znajdują się w zbiorach RFE/RL Corporate Records w Hoover Archives oraz w serii *Foreign Relations of the United States* publikowanej przez Departament Stanu.

### **Początki Radia Wolna Europa**

Planowanie tego czym stało się Radio Wolna Europa zaczęło się w 1947 r., kiedy pogarszające się stosunki amerykańsko-sowieckie i zacieśniająca się kontrola sowiecka nad Europą Wschodnią skłoniły wpływowych polityków wewnątrz i spoza rządu USA do rozważenia w jaki sposób rosyjscy i wschodnioeuropejscy emigranci mogliby pomóc Stanom Zjednoczonym w przeciwstawieniu się powstałemu wyzванию sowieckiemu. W tworzeniu różnych projektów brali udział przede wszystkim George Kennan i Frank Wisner (w 1947 r. obaj w Departamencie Stanu w Waszyngtonie i z doświadczeniem, odpowiednio, w ZSRR i Europie Wschodniej) oraz Allen Dulles, wówczas czynny jako adwokat w Nowym Jorku, ale blisko powiązany z Waszyngtonem, a wcześniej szef OSS\* w Szwajcarii. Oficjalnego przyzwolenia dla tych pierwszych prób dostarczała Dyrektywa 4/a National Security Council [Rady Bezpieczeństwa Narodowego] z grudnia 1947 r. przygotowana przez Kennana jako szefa State Department Policy Planning Staff [Biura Planowania Departamentu Stanu], aprobująca „tajne operacje psychologiczne mające na celu przeciwstawienie się działaniom sowieckim i prowadzonym z inspiracji sowieckiej, które stanowią zagrożenie światowego pokoju i bezpieczeństwa”. Dyrektywa 10/2 Rady powołała z kolei Office of Policy Coordination, OPC [Biuro Koordynacji Politycznej] luźno pozwiązane z nowopowstałą CIA i odpowiedzialne za psychologiczną i niemilitarną rywalizację z ZSRR. Celem informacyjnych i innych programów OPC były społeczeństwa Europy Wschodniej, ignorowały one natomiast reżymy komunistyczne. Można powiedzieć, że był to wówczas „główny tor” polityki Stanów Zjednoczonych, ale do późnych lat 50. była to praktycznie polityka jednotorowa.

W tych właśnie okolicznościach powołany został w maju 1949 r. Free Europe Committee, FEC [Komitet Wolnej Europy] jako publiczno-prywatna spółka z rządowym nadzorem i finansowaniem płynącym

\* OSS, Office of Strategic Services [Biuro Służb Strategicznych], agencja wywiadowcza Stanów Zjednoczonych, działająca w latach 1942-1945, poprzednik CIA; przyp. tłum.



przez OPC, ale zarazem z wpływową Board of Directors [Radą Dyrektorów] cieszącą się znaczną autonomią. FEC skupiła najpierw swoje działania na angażowaniu utalentowanych uchodźców z Europy Wschodniej do projektów badawczych, takich jak Mid-European Studies Center [Centrum Studiów Środkowo-Europejskich]. Wkrótce powstał też projekt programów radiowych. W 1950 r. rozpoczęło się nadawanie z Nowego Jorku tworzonych przez uchodźców programów do Czechosłowacji i Polski, które miały wyróżniać RWE (a później też Radio Swoboda, nadające do ZSRR) od Głosu Ameryki i BBC. Opisuując planowane programy RWE, przedstawiciel FEC DeWitt Poole powiedział: „Programy te nie będą się wyróżniały odmiennym promowaniem Ameryki. Powinniśmy dążyć do tego by Węgrzy uważali je za węgierskie, Polacy za polskie, i tak dalej.”

RWE rozpoczęło emisję programu z takim właśnie nastawieniem, choć jego zawartość oraz organizacja Radia nie były do końca przemyślane. Pierwsze krótkie audycje z Nowego Jorku koncentrowały się na zjawiskach negatywnych, demaskując komunistyczną perfidię i komunistycznych kolaborantów. Wytyczne z tego okresu dla polskiego programu na przykład obejmowały demaskowanie „frontu narodowego” reżymu Bieruta, zachęcanie chłopów do oporu przeciw kolektywizacji oraz potępienie antyamerykańskiej propagandy i reżymowych funkcjonariuszy i informatorów.

### **Rozgłoszenie zastępcze**

Wraz z przeniesieniem większości programów z Nowego Jorku do Monachium w 1951-52 nabierała kształtu idea znana później jako koncepcja „rozgłosni zastępczych”. W odróżnieniu od audycji Głosu Ameryki skoncentrowanych na Stanach Zjednoczonych, audycje RWE miały się skupiać na problemach ich odbiorców. Wzorem było Radio in the American Sector (RIAS) w Berlinie, które ewoluowało od rozgłosni amerykańskich władz okupacyjnych do *de facto* zastępczego radia Wschodnich Niemiec. Pierwsze systemowe sformułowanie tej koncepcji znalazło się w memorandum z 15 lutego 1952 r. Williama E. Griffitha, wówczas doradcy politycznego RWE w Monachium.

Griffith sformułował cztery główne elementy zastępczej rozgłośni: 1. nasycenie informacjami krajowymi (*tak jakby Radio Praga i Radio Budapeszt były w wolnej, demokratycznej Europie Wschodniej*); 2. sprawne działanie na pierwszej „linii frontu”, w tym szybka analiza doniesień komunistycznych mediów, przeprowadzanie wywiadów z uchodźcami, duże zaangażowanie dziennikarzy RWE; 3. unikanie polityki emigracyjnej, zostawiając profesjonalnym dziennikarzom swobodę prezentowania zarówno konserwatywnych, jak i liberalnych punktów widzenia na demokrację; 4. traktowanie dziennikarzy emigracyjnych przez dyrekcję amerykańską jako partnerów, *którzy lepiej niż Amerykanie wiedzą jak należy mówić do ich słuchaczy*.

Partnerstwo między Amerykanami i reprezentantami Wschodniej Europy było kluczowe dla sukcesu RWE. Zakładało prawa i obowiązki po obu stronach. Amerykanie nigdy nie przejęli mikrofonów od redaktorów ze Wschodniej Europy, jeśli nie liczyć słów C.D. Jacksona, prezesa FEC, podczas inauguracji budynku RWE w Monachium: *Przekazuję wam klucze do tego budynku, będziecie wykorzystali go tak, jak pragniecie*. Amerykanie nigdy też nie przygotowywali centralnych albo zatwierdzanych wcześniej skryptów, nie dyktowali codziennych audycji. W kategoriach prasowych dyrekcja amerykańska była wydawcą, ponoszącą całościową odpowiedzialność, a wschodnioeuropejscy dziennikarze redaktorami odpowiedzialnymi za program.

Pierwszy test tego partnerstwa w RWE nastąpił w 1956 r., kiedy dyrekcja amerykańska wierzyła, iż poszczególne sekcje wiedzą najlepiej jak relacjonować kryzysy w Europie Wschodniej wybuchające po potępieniu Stalina przez Chruszczowa. Sekcja węgierska nie zdała tego testu podczas węgierskiej rewolucji; wewnętrzny raport sporządzony później w RWE stwierdzał w konkluzji w odniesieniu do często emocjonalnego tonu węgierskich audycji, że *system kierowniczy w węgierskiej redakcji załamał się a dyscyplina nie została wymuszona*.<sup>1</sup> Sekcja polska pomyślnie przeszła ten test. Osobny raport

<sup>1</sup> Prawdziwe i wymaginowane błędy popełnione w 1956 r. w programach węgierskich omówione są w: A. Ross Johnson, *To the Barricades*, Hoover Digest, No. 4, 2007.

o polskich programach stwierdzał: *Głos Wolnej Polski zareagował na kryzys w sposób zdyscyplinowany, powściągliwie oraz z rozsądnym, inteligentnym podejściem, które zasługuje na najwyższe uznanie dla redakcji jako całości.*

### **Budowanie mostów do Europy Wschodniej**

Amerykańskie żartobliwe powiedzenie mówi, że żaden dobry uczynek nie pozostaje bezkarny. Sprawdziło się ono na dyrektorze Janie Nowaku-Jeziorańskim i jego zespole gdy po 1956 r. na polską redakcję nałożono większe restrykcje niż na inne. Wpłynęły na to dwa czynniki. Po pierwsze, przesadna ocena rzeczywistych błędów popełnionych przez węgierską rozgłośnię skłoniło wielu polityków w rządzie USA i poza nim do kwestionowania roli RWE a nawet jego istnienia. Po drugie, odprężenie po 1956 i nowa amerykańska strategia „budowania mostów do Europy Wschodniej” stworzyła drugi tor polityki USA. Pierwszy tor koncentrował się nadal na wpływaniu poprzez RWE i inne kanały na polskie społeczeństwo – by podtrzymać nadzieje na lepszą przyszłość, dać możliwość wypowiedzi dysydemtom i opozycji politycznej, promować społeczeństwo cywilne – czyli, w dzisiejszej terminologii, promować poprzez *soft power* stopniowe zmiany systemu. Nowy, drugi tor amerykańskiej polityki zmierzał do wpłynięcia na zachowanie samych reżymów komunistycznych i skierowania ich w bardziej liberalnym, narodowym kierunku (jak zarysował to np. Zbigniew Brzeziński w książce „Europa bez podziału”<sup>\*</sup>) co wymagało bezpośredniego pertraktowania z nimi.

Długi cień audycji rozgłośni węgierskiej RWE z 1956 r. oraz wyniki stąd późniejsze napięcia między dwoma torami polityki USA, wyjaśniają kontrowersje wokół rozgłośni polskiej powstałe w latach 60. a dotyczące trzech kwestii: polityki Gomułki po 1956, frakcji „partyzantów” Mieczysława Moczara w partii komunistycznej oraz problemu granicy na Odrze i Nysie.

---

<sup>\*</sup> Zbigniew Brzeziński, *Europa bez podziału* [*Alternative to Partition*, NY 1965], Londyn 1966, przyp. tłum.

Spoglądając wstecz, kontrowersja na temat linii Gomułki była normalną różnicą poglądów na temat tego czy szklanka jest częściowo pusta czy częściowo pełna. Departament Stanu a zwłaszcza Ambasada w Warszawie i ambasador Jacob Beam\* – który musiał utrzymywać kontakty z przedstawicielami reżymu w celu rozwijania stosunków kulturalnych, naukowych i gospodarczych – przyjęli relatywnie optymistyczną wersję o polskiej odwilży i autonomii wobec ZSRR. Okazało się, że trafna była bardziej pesymistyczna interpretacja RWE i słuszne było przyjmowanie w jego komentarzach krytycznego stanowiska. Polska rozgłośnia wzmocniłaby jednak swoją pozycję gdyby unikała negatywizmu i personalnych inwektyw, które wkładały się do niektórych audycji. Jednym z przykładów tego może być incydent z zaczepieniem wiceminister edukacji Eugenii Krassowskiej, która była pomocna w uruchomieniu programów Fundacji Forda w Polsce. Dlatego zrozumiałe może być niezadowolenie Fundacji Forda, Departamentu Stanu i ambasadora Beama gdy została ona nazwana przez RWE (w programie Wiktora Trościanko jesienią 1960 r.) „jadowitą mrówką”.<sup>1</sup>

Druga kontrowersja, tycząca partyjnej frakcji „partyzantów” Moczara, wydaje się z perspektywy czasu bezprzedmiotową interwencją Departamentu Stanu, który nałożył ograniczenia na omawianie tego tematu w latach 1962-1966. Podczas gdy RWE (włącznie z autorem tego tekstu w analizach z tego okresu) mogło być może przeceniać siłę i spójność tego ugrupowania, to ograniczenia nałożone przez Departament Stanu (odwołane dopiero w lipcu 1966<sup>2</sup>) wydają się niepotrzebne. Przypadek ten ilustruje pokusę przedstawicieli rządu USA w latach 60. do sterowania audycjami nominalnie prywatnej rozgłośni na temat wewnętrznych politycznych problemów Europy Wschodniej.

\* Jacob Beam, amerykański dyplomata, ambasador USA w Polsce w latach 1957-61, krytyczny wobec programów RWE, przyp. tłum.

<sup>1</sup> Kontrowersje wokół polityki Gomułki omawia memorandum FEC z 15.9.1959 prezesa Archibalda Aleksandra, który opisuje swoją rozmowę z tego dnia z podsekretarzem stanu Douglasem Dillonem i ambasadorem Beamem.

<sup>2</sup> Memorandum FEC, 25.7.1966.

Trzecia kontrowersja dotycząca granicy na Odrze i Nysie była zupełnie inna. Wytoczne RWE stwierdzały, że Radio *może przedstawiać rzetelne relacje o głównych stanowiskach w tej sprawie, które niekoniecznie zgodne są ze stanowiskiem rządu USA, ale nie mogą one szkodzić amerykańskim interesom*.<sup>1</sup> Niczym nie ograniczana „zastępcza” polska rozgłośnia wspierałaby bez zastrzeżeń trwałość powojennej zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie. Pewne ograniczenia nakładały jednak w tej kwestii polityka USA a zwłaszcza lokalizacja Radia. W sprawie granicy na Odrze i Nysie, amerykański interes – jakim była wówczas stabilna prozachodnia Republika Federalna Niemiec – wziął górę nad polskimi interesami. USA i RFN przyjmowały oficjalnie, zgodnie z postanowieniami konferencji w Poczdamie, że granica polsko-niemiecka może zostać ustalona jedynie w ramach ogólnoniemieckiego uregulowania. Na Departamencie Stanu spoczywała w latach 60. i 70. odpowiedzialność za przestrzeganie aby komentarze i audycje RWE w tej kwestii (wyłączając wiadomości dziennika) nie wykroczały poza przyjętą politykę USA i RFN (oraz wewnętrzną politykę niemiecką). Zagroziłoby to stosunkom między USA a RFN. Dawałoby również politykom niemieckim podstawy do kwestionowania przedłużania koncesji dla RWE na podstawie przysługującego rządowi niemieckiemu prawa do monitorowania wszystkich programów Radia i żądania natychmiastowego wstrzymania transmisji audycji, które uzna za naruszające interesy niemieckie. W 1970-71 ministerstwo spraw zagranicznych RFN dokonało przeglądu polskich audycji RWE – drugiego z dwóch podobnych w historii RWE. Niezależnie zatem jak bardzo polski zespół irytowałby się na te ograniczenia, ani on ani całe RWE nie przetrwałoby gdyby zostały one rażąco naruszone.

Ograniczenia sposobu podejmowania w programach RWE tematu zachodniej granicy Polski zostały rozluźnione nie, jak czasem się twierdzi, w 1960 r., po groźbie strajku polskiego zespołu, ale dopiero w 1966 gdy Niemcy zaczęły stopniowo godzić się z utratą „ziem

<sup>1</sup> Memorandum FEC, „RFE Broadcasting Policy toward Poland”, styczeń 1960.

wschodnich”.<sup>1</sup> Całkowite zniesienie ograniczeń nastąpiło w 1972 r. gdy układ zawarty między RFN a Polską usankcjonował powojenną granicę.

### **Lata 70. i późniejsze**

Żadna z kontrowersji lat 60. nie stanowiła zagrożenia dla istnienia RWE. Zagrożenie takie powstało w wyniku zbiegu różnorodnych wydarzeń w latach 1970-71. Wtedy ujawnione zostało, że RWE i RS były finansowane za pośrednictwem CIA (mimo że, jak zauważył przedstawiciel FEC John Foster Leich, było to tajemnicą poliszynela dla wielu emigrantów i innych osób od samego początku). Wtedy też nowy socjaldemokratyczny rząd Willy’ego Brandta w Bonn przedefiniował narodowe interesy Niemiec i zaczął dążyć do zbliżenia z Polską. Jednocześnie nowa niemiecka *Ostpolitik* stworzyła reżymowi w Warszawie możliwość postawienia żądania aby Bonn spowodowało zamknięcie RWE. Chociaż jednak reżym w Warszawie podjął poważne kroki dyplomatyczne i propagandowe w tym celu, jego wysiłki okazały się nieskuteczne. Utrzymaniu RWE pomogło odpowiedzialne relacjonowanie przez Rozgłosnię Polską wydarzeń Grudnia 1970 na Wybrzeżu a także podkreślanie przez rząd USA wobec Bonn wagi przywiązywanej do istnienia RWE i RS.

Polityczne kontrowersje z lat 60. zakończyły się ostatecznie wprowadzeniem otwartego finansowania RWE i RS przez Kongres Stanów Zjednoczonych oraz powołaniem w 1973 r. Board for International Broadcasting, BIB [Zarządu Międzynarodowej Radiofonii] w celu chronienia obu rozgłosni przed podobnymi zagrożeniami. Zdarzało się, że ambasadorzy USA i kongresmeni krytykowali określone programy, również BIB interweniowała czasami w kwestiach politycznych. Mimo to, w większości przypadków, amerykańska dyrekcja Radia była upo-

<sup>1</sup> Memorandum FEC z 19.3.1966 r. odnotowuje zgodę rządu USA na nadawanie ograniczonych przeglądów prasy i komentarzy w tej kwestii za uprzednią zgodą dyrektora RWE. Dwa lata wcześniej (Memorandum FEC z 7.5.1964) odmówiono takiej zgody. Prezes FEC Aleksander opisał jak groźba strajku na tym tle utrudniła uzyskanie pozwolenia na omawianie tej kwestii w programie (Memorandum FEC z 1.11.1960).

ważniona do samodzielnego oceniania politycznej poprawności nadawanych programów w partnerstwie z dyrektorami sekcji narodowych. Większość audycji nadal przeglądana była przez amerykańską dyrekcję dopiero po ich nadaniu, choć główne programy i komentarze polityczne dyskutowane były i uzgadniane wcześniej na wspólnych codziennych konferencjach. System ten sprawdzał się w latach 70. gdy RWE informowała o rosnącej sile opozycji, w latach 1980-1981 gdy mówiła o narodzinach i przejściowej porażce „Solidarności” a także w 1989 gdy relacjonowała rozmowy Okrągłego Stołu, wolne wybory, dzielenie się władzą i odrodzenie demokracji w Polsce. We wszystkich tych przypadkach interesy amerykańskie i polskie pokrywały się.

#### **Tematy przyszłych badań**

Niniejszy referat jest szkicem. Aby zrozumieć rolę jaką odgrywała Rozgłośnia Polska RWE w polityce Stanów Zjednoczonych i w Polsce niezbędne są dalsze badania. Sig Mickelson, Arch Puddington i inni amerykańscy autorzy wydali kompetentne książki na temat organizacji i działalności RWE. Jan Nowak, Marek Łatyński, Zdzisław Najder i inni członkowie polskiej rozgłośni napisali cenne wspomnienia. Paweł Machcewicz opublikował obszernie wyniki badań nad działaniami reżymu komunistycznego przeciw RWE. Jolanta Kessler-Chojecka i Maciej Drygas stworzyli filmy dokumentalne rejestrujące ważne relacje osobiste o Radiu. Mimo to pozostaje luka w badaniach, także nad samymi audycjami, które mogą być prowadzone w oparciu o niemal kompletny zbiór skryptów i częściowy zbiór nagrań dostępnych w Archiwum Hoover Institution i w polskich archiwach państwowych.

Dla nas wszystkich – tych, którzy pracowali w RWE albo współpracowali z nim – intencje Waszyngtonu, spory w Monachium czy szpiegowanie warszawskiego reżymu nie były najważniejsze. Tym, co było naprawdę ważne był program, który szedł na antenę, a szczególnie jego oddziaływanie na słuchaczy.

Tłum.: Andrzej Borzym

## Polityka amerykańska wobec Europy Wschodniej w okresie zimnej wojny

**A. Borzym:** Jakie koncepcje polityki wobec Europy Wschodniej miały Stany Zjednoczone w okresie zimnej wojny? Jak je dziś oceniać? Zapraszam do panelu dyskusyjnego na ten temat. Oto jego uczestnicy w porządku alfabetycznym. Profesor Roman Kuźniar – politolog, dyplomata, obecnie pracuje w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu publikacji poświęconych stosunkom międzynarodowym, prawom człowieka oraz polskiej polityce zagranicznej; profesor Krzysztof Michałek – amerykanista, historyk, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, autor



W foyer konferencji, na pierwszym planie prof. Piotr Węgleński, dr Tadeusz Chabiera.  
Fot. Jacek Giżyński



opracowań poświęconych historii Stanów Zjednoczonych; Bohdan Osadczuk – emerytowany profesor Wolnego Uniwersytetu Ukraińskiego, Wolnego Uniwersytetu w Berlinie, specjalista spraw Europy Wschodniej, wieloletni współpracownik „Kultury” i Radia Wolna Europa, rzecznik pojednania polsko-ukraińskiego; dyskusję poprowadzi dr Tadeusz Chabiera, ekspert spraw polityki międzynarodowej, wykładowca Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, członek zarządu Fundacji Polska w Europie.

**Tadeusz Chabiera:** Kiedy przesłuchiwałem wywiad z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, w celu znalezienia punktu wyjścia do naszej dyskusji o polityce amerykańskiej wobec Europy Wschodniej, to znalazłem fragment, w którym redaktorka pyta „Kurier z Warszawy”, o to czy prowadząc polskie radio, nie czuł się niezręcznie biorąc pensję od Amerykanów. Czy mógł zatem pogodzić obie te role. Na co Jan Nowak-Jeziorański odpowiedział, że w tamtych czasach strategiczne interesy polskie i amerykańskie były właściwie identyczne. Myśmy chcieli wolnej i demokratycznej Polski i Amerykanie chcieli demokratycznej i wolnej Polski. Dlatego pracując dla Polski, pracowałem dla Stanów Zjednoczonych, mówił Nowak. Czy taki optymistyczny obraz potwierdzą nasi dzisiejsi paneliści? Zaczniemy od Romana Kuźniara.

**Roman Kuźniar:** Jeżeli chodzi o politykę USA wobec Europy Wschodniej po II wojnie światowej, to zacząć może od wyodrębnienia w niej kilku głównych faz, które następnie omówię. Warto przy tym pamiętać, że dzisiejsza Polska jest częścią Europy środkowo-zachodniej, a nie wschodniej, ponieważ dawnego podziału na Wschód i Zachód, już nie ma. Nie ma więc Europy Wschodniej w dawnym sensie tego słowa, którym będziemy się tutaj posługiwać.

Faza pierwsza, która się zaczęła w końcu II wojny światowej, to faza takiej, powiedzmy sobie, naiwności, nielojalności i ignorancji. Można tu mówić właściwie o mieszaninie naiwności i ignorancji, ale także z nielojalnością wobec polskiego sojusznika. Niektórzy nawet

używają tu pojęcia zdrady, jak chociażby ostatnio profesor [Wacław] Wilczyński na zjeździe Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Były w tym także elementy amerykańskiej *real politic* wobec tej części świata w związku z kończącą się II wojną światową. Widać było również gotowość do wychodzenia naprzeciw życzeniom Związku Sowieckiego i Józefa Stalina, którym Franklin Delano Roosevelt był wyraźnie zauroczony. Można też mówić o wdzięczności za wkład jaki Sowietci wnosili w II wojnę światową, ale było w tym także, jak piszą znawcy tematu, uznanie prawa Związku Sowieckiego, jako mocarstwa, do własnej strefy wpływów. Na takiej samej zasadzie Amerykanie rezerwowali sobie podobne prawo w swoim najbliższym otoczeniu. Była wreszcie sprawa wojny z Japonią, w którą Amerykanie chcieli zaangażować Związek Sowiecki. Trzeba było, że tak powiem, czymś za to zapłacić. Były w tym zatem elementy naiwności, ale także wyrachowania i zdrady. Do Jałty była to może naiwność i wdzięczność za wkład Związku Sowieckiego w II wojnę światową, ale już od aresztowania szesnastki\*, mamy do czynienia ze zdradą, ponieważ zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie mieli świadomość tego, czym jest reżim sowiecki oraz kim jest Józef Stalin. Termin zdrada pasuje również do konferencji w Poczdamie, na której dokonano na zimno akceptacji faktów dokonanych przez Sowietów. Kiedy wiadomo już było, co oni wyczyniają na terytoriach zajętych przez Armię Czerwoną.

Faza druga, to początki zimnej wojny, aż po odprężenie. Jest to faza stopniowego poznawania przez Amerykę Sowietów i komunizmu a z drugiej strony faza powstrzymywania (*containment*). Następuje zmiana percepcji amerykańskiej na szczeblu politycznym, której nie ma jeszcze na poziomie mediów, bo w nich przeważa nadal sympatia dla „wujcia Józia”. Jeśli chodzi o klasę polityczną i różnego

---

\* W marcu 1945 r. NKWD podstępnie aresztowało w Pruszkowie zaproszonych na rozmowy 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego po czym porwało ich do Moskwy, gdzie urządzono im sfingowany proces polityczny. Część oskarżonych otrzymała wieloletnie wyroki, kilku zmarło w więzieniu. Oficjalnie alianci zachodni nie protestowali, część prasy brytyjskiej i amerykańskiej przejęła wręcz argumentację sowiecką; przyp.red.

rodzaju ośrodki analityczne, to sygnałem zmiany tej percepcji jest m.in. znany „długi telegram” Kennana\* z początku 1946 r., pojawia się też świadomość tego, czemu służy polityka Sowietów na terytoriach zajętych przez Armię Czerwoną. Mamy więc okres przyspieszonego uczenia się komunizmu przez Amerykanów i to daje efekt w postaci serii określonych wystąpień w latach 1946-47. Utrwała się wtedy powoli termin „żelazna kurtyna”, ale nie jest to termin amerykański. W dodatku kurtyna już zapadła, było więc za późno aby coś zmienić. Od tej pory Sowietów można było już tylko powstrzymać. I Amerykanie, trzeba to sobie powiedzieć bardzo ucziwie, robią to skutecznie i sprawnie. Jakkolwiek było to powstrzymywanie mimo wszystko defensywne, jednak przy znacznej przewadze amerykańskiej, to zupełnie wystarczało.

Można więc powiedzieć, że była to, z punktu widzenia Waszyngtonu, polityka skuteczna i inteligentna. Dotyczyła jednak Związku Radzieckiego i komunizmu jako takiego. Europa Wschodnia, myślę tu o naszej części kontynentu, w polityce Waszyngtonu prawie w ogóle nie istnieje. Trzeba przy tym pamiętać, że kraje tego regionu nie miały właściwie podmiotowości międzynarodowej, one praktycznie nie istniały w polityce zagranicznej, nie mając swojej wyraźnej autonomii wobec centrali w Moskwie. Nie było więc jak gdyby partnera, w stosunku do którego można by było tę politykę skierować.

Następnie przychodzi krótka iluzja okresu wyzwania, ale za retoryką wyzwania, czy odpychania, nie kryła się, niestety, żadna polityka realna. Okazało się to w czasie konfliktu o Berlin w 1953 r., potwierdziły to także późniejsze wydarzenia węgierskie. Pasywność Stanów Zjednoczonych wobec wydarzeń na Węgrzech, pokazuje między innymi, w swojej świetnej zresztą książce, Charles Gati\*\*, którą

\* George F. Kennan (1904-2005), amerykański dyplomata, sowietolog uważany za architekta zimnej wojny. W lutym 1946 r. będąc na placówce w Moskwie wysłał w formie telegramu pierwszą powojenną analizę polityki zagranicznej i ustroju ZSRR wraz z postulatem rewizji dotychczasowej polityki USA oraz zarysem koncepcji powstrzymywania.

\*\* Charles Gati, *Stracone złudzenia. Moskwa, Waszyngton i Budapeszt wobec powstania węgierskiego 1956 roku*, PISM, Warszawa 2006.

wydaliśmy w PISM-ie ponad rok temu. Praca ta pokazuje z jednej strony pasywność amerykańską, a z drugiej strony iluzje koncepcji wyzwalań. Trudno nawet mówić o koncepcji, gdyż było to głównie hasło.

Nieco później dochodzi jednak do uruchomienia pewnych procesów, na poziomie nieco niższym niż polityczny. Mam tu na myśli okres od końca lat 50., a właściwie od 56 r., jeżeli chodzi o Polskę. Jest to wymiana naukowa, kulturalna oraz liczne nieoficjalne kontakty, które będą owocować po jakimś czasie. W tym samym okresie mamy jednak w dalszym ciągu przykłady miękkich zachowań Anglosasów wobec sowieckich żądań, mamy spotkanie Chruszczow-Kennedy w Wiedniu (1961), podczas którego Kennedy mówi bardzo wyraźnie, jest stenogram tej rozmowy, że „my się nie damy wygonić z Berlina”. Ale także: „nie zamierzamy się wtrącać do waszej strefy wpływów, respektujemy to, co się dzieje za żelazną kurtyną”.

Mamy wreszcie fazę trzecią, która jest określana jako odprężenie (*detente*). Jest to próba ułożenia się ze Związkiem Sowieckim, co sygnalizował zresztą sam Kennedy na krótko przed śmiercią. Nie wiadomo jakby się to ułożyło za jego życia. W jakiś czas potem Amerykanie grzęzną, jak wiadomo, w Wietnamie. Jeżeli chodzi o Czechosłowację, to protesty amerykańskie były bardzo słabe, ponieważ polityka Waszyngtonu wobec tej części Europy Wschodniej, jakby nadal nie istniała. Nieco później wchodzimy w erę drugiego Henryka, czyli Henry Kissingera. To jest dominacja, jak wiemy, czystej *real politic* pozbawionej w ogóle pierwiastka moralnego czy misyjnego. Jeśli chodzi natomiast o Związek Sowiecki, to mamy powrót do takiej klasycznej polityki *balance of power*, polityki sfer wpływów, polityki respektowania także sowieckich interesów bezpieczeństwa, które uważano za uzasadnione. Mamy też próbę wciągnięcia Sowietów, co nas samych nie dotyczyło, we współodpowiedzialność za globalny porządek międzynarodowy. Niektórzy nazywali to nawet próbą ustanowienia kondominium anglo-sowieckiego w skali globalnej. W tym kontekście polityki nastawionej na globalną współpracę pomiędzy USA a Sowietami, mamy ponownie do czynienia z ignorowaniem Europy Wscho-

dniej. Nie ma prawie żadnych spotkań ani poważnych wizyt. Powstaje natomiast tzw. doktryna Sonnenfelda, zastępcy Henry'ego Kissingera, która mówi o tym, że między Sowietami a Europą Wschodnią nawiązały się tak organiczne więzi, że nie warto tego przecinać. Uważano, że są to więzi naturalne i że Amerykanie nie powinni się w to wtrącać. Mamy wreszcie demonstracyjny brak zainteresowania Henry'ego Kissingera dla procesu helsińskiego. Kissinger przecież wyraźnie mówił – jego słowa są cytowane w różnych książkach – że nie pozwoli na to, aby ten czy tamten działacz z NGO-su, powołujący się na prawa człowieka niszczył mu jego politykę wobec Sowietów. Aby psuł mu w ten sposób globalne plany.

Wkraczamy wreszcie w końcówkę lat 70. a więc w czwartą fazę polityki amerykańskiej, która w kolejnej dekadzie przybiera postać, którą można krótko streścić hasłem „wykończymy ich!” Zaczyna się to zresztą nieco wcześniej, od Zbigniewa Brzezińskiego i Jimmy'ego Cartera, chociaż nie miało to jakiegos silnego wsparcia w postaci całościowej strategii, która powstaje dopiero za Ronalda Reagana. Mimo to Europa Środkowa oraz Europa Wschodnia zyskują w polityce Brzezińskiego i Cartera pewną odrębność, pojawia się też stawka na pluralizację Europy Wschodniej, wyszukiwanie tych rządów, które mogą chcieć zdystansować się jakoś od Moskwy. Dochodzi do tego jednak dopiero w końcówce lat 70., a więc kilka dekad po Jałcie. Do tego momentu żelazna kurtyna była bardzo szczelna. Sporą rolę odgrywają tu oczywiście prawa człowieka, słynna kampania Cartera, który pojmuję to zresztą ideologicznie, podczas gdy Brzeziński znajduje w tym oręż strategiczny, świetnie zresztą wykorzystany. Pojawia się „Solidarność”, wreszcie jest Jan Paweł II, porozumienie między Brzezińskim a Janem Pawłem II jeśli chodzi o podejście do komunizmu, zwłaszcza do Polski, czy mówiąc szerzej Europy Środkowo-Wschodniej.

I wreszcie wkracza na scenę Ronald Reagan, mój ulubiony prezydent, i jest to prawdziwe wejście smoka. Od tej chwili nie są to tylko hasła, a prawdziwe *liberation*, prawdziwe wyzwalenie, przy czym zwalczanie Związku Sowieckiego łączy się z pomocą dla Europy Środkowej, zwłaszcza dla Polski. Pamiętajmy przy tym, że strategia glo-

balnego zwalczania komunizmu obejmowała pomoc dla wszystkich wrogów Związku Sowieckiego. Z tego też powodu jednym z elementów tej strategii była bezpośrednia pomoc dla *freedom fighters*. Polska staje się w tej sytuacji krajem niezwykle ważnym. Można nawet powiedzieć, że z tego punktu widzenia polscy komuniści zrobili wielki prezent Reaganowi. Był to bowiem przypadek zupełnie szczególny – okupacja państwa przez własne wojsko walczące przeciwko robotnikom. Trudno właściwie o lepsze ideologiczne wsparcie dla strategii wykańczania Związku Sowieckiego jako supermocarstwa i jako ustroju komunistycznego. Uderzająca jest przy tym silna determinacja amerykańska, bo nie był to tylko pewien plan, ale także zaskakująca gotowość do podjęcia walki na wielu frontach. Imponujące jest przy tym, że administracja Reagana wytrwała w tym postanowieniu i nie dała się szybko zniechęcić. Wiemy oczywiście, że mieli jeszcze wtedy dobry wywiad, który potrafił doskonale ocenić realną sytuację Związku Sowieckiego i jego słabości. Wytrzymali zatem parę lat i zaczęło to rzeczywiście przynosić rezultaty. Była to jednak całościowa strategia, na którą składały się i zbrojenia, i ofensywa ideologiczna, i walka ekonomiczna w sferze gospodarki. Koniec dobrze znamy.

Konkludując, polityka powstrzymywania wobec Europy Wschodniej czy wobec komunizmu, gdyby spojrzeć na to z perspektywy amerykańskiej, zdała egzamin. Bo była inteligentna i, globalnie rzecz biorąc, skuteczna. Łączyła przy tym tradycje polityki amerykańskiej opartej o pewną misyjność, z realizmem i z umiejętną obroną interesów USA. Amerykanie w dodatku bardzo dobrze dostosowywali się do okoliczności i potrafili je odpowiednio wykorzystać. To samo z polskiej perspektywy wyglądało zupełnie inaczej, dlatego że my znaleźliśmy się po drugiej stronie żelaznej kurtyny i trwało to, niestety, zbyt długo. Przesądził oczywiście o tym niedobry początek, wspomniana tu naiwność, brak lojalności oraz pewne interesy, o których wcześniej mówiłem. A ponieważ pierwsza partia oddana została Sowiетom, jest to jakaś lekcja na przyszłość, jeśli chodzi o wstępne fazy wielkich konfrontacji – potrzeba więcej wyobraźni, aby uświadomić sobie w porę, jaki może być ciąg dalszy.

**T. Chabiera:** Po tym szkicu prof. Kuźniara widzimy, że te relacje nie były takie proste. Postawię tu wobec tego pytanie: jak to się dzieje, że pomimo tylu zawodów traktujemy nadal Stany Zjednoczone jako ostatnią deskę ratunku? Jako ten kraj, który mógłby nam pomóc, gdyby przyszła znowu tragiczna chwila. Czy bierze się to ze świeżej refleksji, czy raczej z ciągu historycznego, w którym mieści się także historia Radia Wolna Europa? Miałbym też drugie pytanie o Helsinki i rolę tego porozumienia.

**Krzysztof Michalek:** Kiedy słuchałem profesora Kuźniara to miałem wrażenie, że zamieniliśmy się nieco rolami, to znaczy profesor wszedł w rolę historyka a ja będę chciał wejść w rolę politologa. Zobaczymy z jakim skutkiem, mam nadzieję, że dobrym.

6 lat po śmierci Stalina w 1959 r. w Moskwie miała miejsce pewna dość szczególna sytuacja. Otwarto amerykańską wystawę American National Exhibition. W ceremonii otwarcia brali udział Nikita Chruszczow i Richard Nixon, wówczas wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. Przytoczę fragment wymiany zdań do jakiej doszło wtedy między nimi. Dodam jeszcze, aby kontekst był pełniejszy, że ta rozmowa miała miejsce, gdy obaj zmierzali do fragmentu ekspozycji, w którym prezentowana była kuchnia w klasycznym domu amerykańskiej klasy średniej. I wówczas Nixon oświadczył:

– Nie musicie się obawiać różnych idei.

Na co Chruszczow: – To my twierdzimy, że to wy nie musicie obawiać się idei.

Na co Nixon: – No dobrze. Zgódźmy się wymieniać je w większym stopniu niż dotychczas.

Chruszczow po chwili, ale już do tłumacza: – Tak naprawdę, to na co ja się zgodziłem?

Ta wymiana zdań, a zwłaszcza stwierdzenie Nixona: „Zgódźmy się wymieniać idee w większym stopniu niż dotychczas”, wydaje mi się dobrym punktem wyjścia do rozmowy na temat czegoś niezwykle istotnego w amerykańskiej polityce okresu powojennego. I być może także okresów innych. Tym czymś jest pewna metoda i zarazem pewne in-

strumentarium określane przez politologów amerykańskich od 1990 r., a dokładnie przez Josepha Nye'a, mianem *soft power*, miękkiej albo łagodnej siły. Można powiedzieć, że Europa Środkowa, czy Europa Wschodnia, obojętnie który z terminów będziemy używać, nie była na szczęście bombardowana w czasie zimnej wojny. Ani raketami, ani innymi pociskami. Była natomiast bombardowana pewnymi koncepcjami oraz pomysłami, mniej czy bardziej wyrazistymi, których stały strumień kierowany był do tej części Europy.

Joseph Nye po raz pierwszy użył terminu *soft power* w 1990 r. i od tego momentu wszedł on w obieg naukowy, ale zanim tak się stało mieliśmy do czynienia z praktykowaniem *soft power* w okresie zimnej wojny i to właśnie przy udziale Stanów Zjednoczonych. Nye tak mniej więcej charakteryzuje założenia *soft power*: „To takie oddziaływanie, aby inni pragnęli tych samych skutków co my. *Soft power* raczej przyciąga ludzi niż ich przymusza. Jest też główną materią codziennej polityki w krajach demokratycznych. Zdolność do ustanawiania preferencji wiąże się zazwyczaj z takimi nienamacalnymi atutami, jak atrakcyjna osobowość, kultura, wartości polityczne, instytucje oraz polityka, która jest postrzegana jako prawomocna oraz mająca autorytet moralny”. W innym miejscu stwierdza: „*soft power* jest więcej niż perswazja, lecz zdolnością oddziaływania na ludzi za pomocą argumentów. Choć jest to tylko jej częścią. Jest ona też zdolnością do przyciągania, a przyciąganie często prowadzi do cichego współdziałania”.

Tak pojmowana *soft power*, już zdefiniowana naukowo i analizowana naukowo, tak naprawdę rodziła się tuż przed II wojną światową. Można więc powiedzieć, że świadomość konieczności budowy pozycji państwa amerykańskiego w polityce światowej w oparciu o tak określone wytyczne istniała już za czasów Franklina Delano Roosevelta. I że myślano o tym także w czasie II wojny światowej, kiedy powstał Office of War Line Information, którego częścią składową była m.in. radiostacja Głos Ameryki. W istocie jednak *soft power* wiąże się przede wszystkim z okresem powojennym, a więc z okresem zimnej wojny, kiedy powstały najważniejsze instrumenty. Część z nich przestała już funkcjonować, ale część z nich działa z powodzeniem do dnia dzisiejszego. Jest



to m.in. sieć rozgłośni radiowych, takich jak Głos Ameryki, jak również Radio Wolna Europa i Radio Swoboda. Nieco później powstaje Radio Jose Marti, adresowane już do innych słuchaczy, a z czasem także i sieci telewizyjne, ale są to już lata 90. Niezwykle istotnym instrumentem w realizacji wdrażania koncepcji „miękkiej siły” było też powstanie United States Information Agency funkcjonującej w sposób ciągły od 1953 do 1999 r. Czasami pod różnymi nazwami, ale zawsze z tą samą misją. Istotnym instrumentem funkcjonowania *soft power* były także programy wymiany naukowej począwszy od rządowego programu Fulbrighta z 1946 r., przez programy instytucji prywatnych bądź pozarządowych, takich jak American Council of Learned Societies, wspomniana tu już Fundacja Forda, czy Rockefellera.

Istotne znaczenie dla wypracowywania polityki amerykańskiej wobec Europy Środkowej miały także *think tanki*. O jednym z nich, Hoover Institutions, była już mowa. Warto też wspomnieć o Rand Corporation czy Brookings Institution – listę tę można wydłużyć. Ważne były również zmiany w wewnętrznym prawie amerykańskim. Przypomnę prawo z 1953 r., ustawę Refugee Relief Act o uchodźcach politycznych, wprowadzenie do ustawodawstwa imigracyjnego statusu uchodźcy politycznego. Całe to instrumentarium, a zwracam uwagę tylko na kilka kluczowych instytucji albo rozwiązań, było niezwykle rozbudowane w okresie zimnej wojny. Część, jak na przykład programy wymiany naukowej, była adresowana nie tylko do Europy Środkowej, ale do całego świata. Wspomniana tu Fundacja Forda miała na przykład istotne znaczenie przy powstaniu w 1963 r. największej amerykańskiej instytucji w Europie: John Kennedy Institute for North America Studies w Berlinie. Udzielony wówczas wielki grant z Fundacji Forda dał podstawę do istnienia tej instytucji do dnia dzisiejszego.

Zatrzymajmy się teraz nad cechami wspólnymi, które umożliwiają funkcjonowanie tego instrumentarium, jakim jest *soft power*. Wymieniając tylko kilka elementów, zwrócę uwagę na dużą kreatywność osób i instytucji, które wówczas działały, wypracowując niezwykle ciekawe formy komunikacji i informacji. O radiu i funkcjonowaniu tego medium w tamtym czasie będzie zapewne jeszcze mowa w czasie tej kon-

ferencji. Ja chciałbym zwrócić uwagę na coś, co między 1959 a 1982 r. miało istotne znaczenie dla odbioru Stanów Zjednoczonych w Polsce. Mianowicie na czasopismo, miesięcznik, a przez pewien czas dwumiesięcznik, pod nazwą „Ameryka”. Można powiedzieć, nie szczególnego. Tyle, że było to jedyne pismo finansowane i redagowane przez USIA, ukazujące się poza systemem cenzury w Polsce, w oficjalnym kolportażu, w nakładzie 40 000 egzemplarzy dostępnych we wszystkich kioskach w większych miastach. A były to lata, pamiętajmy, 1959, 1968, 1969 etc., a więc okres, w którym nie było jeszcze przekazu satelitarnego a dostęp do źródeł informacji na temat Stanów Zjednoczonych był bardzo ograniczony. Pismo wydawane w języku polskim dla czytelnika, który chce się nie tylko dowiedzieć o życiu codziennym, osiągnięciach technicznych i cywilizacyjnych, ale także o innych sprawach. I tu wracam do wspomnianej już kreatywności. Numer, który mam ze sobą ma datę listopad 1969. Na okładce, ale i w środku mamy misję Apollo 11 lądowania na Księżycu, ale również trzy potężne artykuły na temat Bill of Rights, Karty Praw, będącej częścią amerykańskiej konstytucji, z wykazem tych poprawek do konstytucji, które kryją się pod tą nazwą. W ten sposób autorzy i redaktorzy czasopisma starali się w sposób bardzo umiejętny i inteligentny przyciągnąć czytelnika, który interesuje się życiem codziennym Stanów Zjednoczonych. W tym samym numerze znajdziemy artykuły o tym, jak się Amerykanom mieszka, ale jednocześnie komentarze na temat wartości amerykańskich i to fundamentalnych wartości, zawartych w Karcie Praw. Zatem duża kreatywność, godna ze wszelkich miar odnotowania.

Bardzo istotną cechą funkcjonowania „miękkiej siły” amerykańskiej, adresowanej do Europejczyków, była także kompleksowość i kompleksowość form aktywności. Kompleksowość polegająca na koordynacji działań w trzech wymiarach: państwowym, pozarządowym i prywatnym. Mówiłem już o Fundacji Rockefellera i Forda a jednocześnie o programie Fullbrighta. Kompleksowość działań oznaczała również, iż starano się docierać do odbiorcy z elit intelektualnych oraz do przeciętnego człowieka, który chce się dowiedzieć czegoś o Stanach Zjednoczonych. Ta kompleksowość oznaczała również wpro-

wadzenie w obieg całej palety form oddziaływania, od klasycznych książek i czasopism, po filmy dokumentalne a nawet fabularne, które pojawiają się pod koniec lat 50.

Bardzo istotną cechą używania *soft power* było zarazem coś, co można by nazwać niezwykle pragmatycznym podejściem, wręcz podejściem „księgowym”. Określiłbym to mianem racjonalizacji nakładów w stosunku do spodziewanych rezultatów. Joseph Nye stwierdza w swojej książce z 2004 r.\*, że w latach 70. nakłady amerykańskiego państwa na *soft power* były rzędu jedenastu setnych budżetu federalnego. Jednocześnie przypomina, że na przykład nakłady Wielkiej Brytanii były dwukrotnie wyższe i wynosiły dwadzieścia trzy setne. Jeśli prawdziwe są obliczenia dokonane przez byłych polityków, ale także historyków w końcu lat 90., a jednym z nich był Lawrence Korb, pracownik Departamentu Obrony z czasów Ronalda Reagana, to koszty poniesione przez Stany Zjednoczone w okresie zimnej wojny na zimną wojnę wyniosły astronomiczną kwotę rzędu 13 bilionów dolarów. Jeśli więc było to rzeczywiście 13 bilionów dolarów, czyli równowartość całego dzisiejszego (2006) rocznego dochodu Stanów Zjednoczonych, to jest to kwota gigantyczna, wydana przede wszystkim na zbrojenia. Oblicza się zarazem, że średnio rok po roku, czasem było to mniej, czasami więcej, wydawano na ten cel 8% dochodu narodowego Stanów Zjednoczonych i około 30% nakładów budżetowych! W proporcji do tego jedenaście setnych tej kwoty użytych w okresie stosowania *soft power*, nie jest sumą wielką. A przy tym rezultaty stosowania *soft power*, tu przechodzę do wniosków, były niezwykle opłacalne. Należało do nich m.in. utrzymanie i wzmocnienie w krajach Europy Środkowej niechęci a czasami wręcz wrogości w stosunku do systemu komunistycznego. Istniały oczywiście lokalne powody, nieco inne na Węgrzech, w Polsce, w Rumunii, Bułgarii, etc. do tej niechęci czy wrogości, natomiast stosowanie instrumentów *soft power* przez Stany Zjednoczone bardzo dobrze współgrało z tymi tendencjami krajowymi i w efekcie

\* Pol. wydanie: Joseph S. Nye, *Soft Power. Jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, Warszawa 2007.

system komunistyczny nie był akceptowany w większości krajów europejskich. Mam tu pewne wątpliwości dotyczące NRD, ale na pewno w innych krajach tak było.

Drugim ważnym rezultatem stosowania *soft power* było ukształtowanie i ugruntowanie pozytywnego wizerunku Stanów Zjednoczonych i to nawet w tych sytuacjach, w których albo ujawniała się dwuznaczność moralna i polityczna pozycji amerykańskiej albo wręcz krytyka stanowiska Stanów Zjednoczonych, na przykład w okresie wojny wietnamskiej. Jeden tylko przykład z naszego podwórka. W końcu lat 90. kiedy kierowałem jeszcze Ośrodkiem Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego jeden z jego pracowników, Piotr Ostaszewski, przeprowadził bardzo ciekawą analizę postaw Polaków z dwóch generacji: pięćdziesięciolatków i osiemnasto- dwudziestolatków. Chodziło o postawy wobec wojny wietnamskiej, a dokładnie wobec udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie wietnamskiej. Zacytuję tu tylko konkluzję, bo jest to potężny materiał analityczny: *Na pytanie o ocenę amerykańskiej interwencji zbrojnej w Wietnamie, ankietowani w pierwszej kategorii wiekowej, czyli ci starsi, ogólnie uznawali ją za słuszną, choć prowadzoną błędnymi metodami. Przy czym grupa odnosząca się zdecydowanie negatywnie, wynosiła zaledwie 6,8%. Podobne opinie zostały zaprezentowane przez młodsze pokolenie, w którym wskaźnik negatywnych opinii był nawet nieco niższy (4%). W praktyce oznacza to, iż zdecydowana większość ankietowanych nastawiona była pozytywnie.* Można więc powiedzieć, że pod wpływem różnych czynników, w tym także całego instrumentarium stosowanego w ramach *soft power* udało się Stanom Zjednoczonym, przynajmniej w Polsce, utrzymać pozytywny własny wizerunek nawet w okresie wojny wietnamskiej.

Kolejny rezultat, bardzo istotny, to popularyzacja *American way of life*, którą udało się zresztą kontynuować już po zakończeniu zimnej wojny, a więc niejako przenieść do kolejnego etapu współpracy.

I w końcu jeszcze jedna sprawa, równie ważna. Udało się stworzyć, mam tu na myśli przede wszystkim okres przełomu końca lat 80. i 90. naturalną płaszczyznę współpracy między Stanami Zjednoczonymi z jednej strony a byłymi krajami bloku wschodniego z drugiej. Był to

już okres dogasania zimnej wojny i wchodzenia w okres pozimno-wojenny. Warto tu wskazać na działalność takich instytucji, jak na przykład National Endowment for Democracy czy Polish-American Enterprise Fund na początku okresu transformacji.

Przechodzę do wniosków końcowych. Historia stosowania *soft power* przez Stany Zjednoczone w odniesieniu do krajów Europy Środkowej i Wschodniej dowiodła dużej skuteczności tego sposobu prowadzenia polityki zagranicznej. Określone stosowanie *soft power* przez USA pozwoliło także Stanom Zjednoczonym uzyskać zakładane cele strategiczne w tym regionie, o czym zresztą mówił już profesor Kuźniar. Doszło ostatecznie do dezintegracji Związku Radzieckiego i bloku wschodniego, przy jednoczesnym zmniejszeniu ryzyka wojny regionalnej w Europie albo też wojny, która mogłaby się zacząć w Europie i zamienić w wojnę światową. Warto o tym pamiętać, ponieważ podobnego ryzyka nie udało się uniknąć w przypadku polityki amerykańskiej wobec Azji, gdzie doszło do dwu wojen w pełnej skali – wojny koreańskiej i wietnamskiej. Umiejętne stosowanie na przemian *soft power* i *hard power*, czyli tradycyjnej siły militarnej, umożliwiło w czasie zimnej wojny realizację postulatu, o którym Joseph Nye wspomina w końcowej części swojej pracy. Pojawia się tam mianowicie, na samo zakończenie, sugestia, będąca zarazem marzeniem naukowca-analityka, która brzmi w przybliżeniu następująco: starajmy się o uzyskanie lepszej równowagi między *hard power* i *soft power*, ponieważ sukces Ameryki w przyszłości będzie zależał od głębszego zrozumienia roli tego związku. Połączenie to autor nazywa *smart power*. I prorokuje: udało nam się poprzednio, uda się i teraz. Wydaje mi się, że ta lekcja z historii stosowania instrumentów *soft power* w odniesieniu do Europy Środkowej może być, choć nie musi, dobrym wskazaniem dla polityków amerykańskich na dzień dzisiejszy. Jeśli oczywiście będą chcieli wyciągnąć odpowiednie wnioski. Ale tutaj mam, niestety, mieszane odczucia.

W związku z tym ostatnia uwaga, przywołująca wydarzenie autentyczne. Wcale zresztą nieodległe. Był początek 2004 r. Amerykański

ambasador, Christopher Hill, postanowił zareagować na silną falę krytyki, jaka przetoczyła się przez polskie media po kolejnej wizycie prezydenta Kwaśniewskiego w Stanach Zjednoczonych. Była to, jak pamiętamy, wizyta małoowocna. Pytano się po co prezydent tam pojechał, obiecywał wizy i nic nie załatwił. Reagując na tę sytuację, ambasada amerykańska zorganizowała bardzo szybko turę wizyt po ośrodkach akademickich w Polsce. W programie były Uniwersytet Warszawski, Gdański i chyba 16 innych uczelni, państwowych i prywatnych w ciągu dosłownie półtora miesiąca. Ja również zorganizowałem jedno z takich spotkań i w czasie dyskusji zapytałem ambasadora czy nie dostrzega pewnego problemu w relacjach polsko-amerykańskich, ponieważ krytykuje się Stany Zjednoczone za brak partnerskich relacji. I czy przypadkiem nie byłoby dobrze skorzystać właśnie teraz z instrumentarium z okresu zimnej wojny, a więc z *soft power*. Wówczas ambasador, a pamiętajmy o tym, że Christopher Hill był jednym z lepszych ambasadorów kilkunastu ostatnich lat, stwierdził ku mojemu zaskoczeniu w bardzo otwarty sposób, że przecież zimna wojna się skończyła. Inaczej mówiąc, nie ma już potrzeby stosowania *soft power*. Daje mi to do myślenia, bo chodzi w końcu o jednego z lepszych amerykańskich dyplomatów. Z jednej strony zatem Joseph Nye bardzo mnie przekonuje, jeśli chodzi o jego rekomendacje dotyczące *smart power*. A z drugiej strony zastanawiam się czy proponowana przez niego lekcja będzie przez wszystkich odrabiana. Można mieć poważne wątpliwości.

**T. Chabiera:** I proszę od razu na ten sam temat profesor Osadczyk.

**Bohdan Osadczyk:** Muszę się przyznać, że jak patrzę na zestawienie prelegentów, zauważam że wszyscy mają tytuły, zajęcia, a ja nic... Czyli szpieg. Inaczej być nie może. Postaram się to trochę odcyfrować. Ja zawsze siedziałem na dwóch stołkach, na uniwersyteckim i na dziennikarskim. Najpierw była profesura na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, zresztą ufundowanym przez Amerykanów, na którym później w latach 60. były pierwsze antyamerykańskie manifestacje. Zajmowałem się tam najnowszą historią porównawczą krajów Europy

Wschodniej i Bałkańskiej. A potem, a właściwie w tym samym czasie, dziennikarstwo. Pracowałem m.in. dla najstarszej gazety w Europie „Neue Zürcher Zeitung”, która już wkrótce będzie obchodziła jubileusz 300 lat istnienia. Jednocześnie byłem związany bardzo blisko z Jerzym Giedroyciem i paryską „Kulturą”. Miałem ponadto bardzo bliskie stosunki ze Zbigniewem Brzezińskim, które utrzymujemy po dziś dzień.

Berlin obrałem właściwie przypadkowo, bo wszyscy moi koledzy Ukraińcy puciekali oczywiście przed Armią Czerwoną i słusznie zrobili. No a ja zostałem, żeby zobaczyć jak się to odbędzie. Mam na myśli koniec Trzeciej Rzeszy i zdobycie Berlina. Muszę przyznać, że było to ryzyko do pewnego stopnia ograniczone, dzięki temu, że kiedy poszedłem do urzędu pracy, jeszcze w Niemczech hitlerowskich, urzędnik zapytał mnie: „Skąd pan jest?” A ja mówię, że z Kołomyi, a Austriacy nazywali Kołomyję Kolomea. Więc mówię, że z Kolomei, czyli z Galicji, żeby on wiedział mniej więcej, o co chodzi. A on odpowiada na to: „Głupstwa pan opowiada. Kolomea jest we Włoszech a Galizien jest w Hiszpanii”. No, jak pan lepiej wie niż ja, to dobrze. I w ten sposób zostałem Włochem. Dostałem tzw. *Italienpass* i to mi później pomagało. Były np. takie sytuacje, że NKWD w Berlinie zamykało całe ulice i kontrolowało przechodniów, domagając się *prawierki* dokumentów. Pamiętam jak pułkownik NKWD stał u wylotu ulicy a zwykli żołnierze kontrolowali mnie. I ten pułkownik pyta: „Kto to taki?” A ten prosty żołnierz mówi, to zas... Italianiec. I to mnie uratowało. Potem miałem także dokumenty polskie. Miałem wówczas dobre stosunki z Polakami, ale raczej z lewicą, z PPR-em i Armią Ludową. Kiedyś przyjeżdża facet, który był później drugim sekretarzem w Warszawie, wytrzeszcza oczy i pyta: „Toś ty nie uciekł?” Ja mówię nie, ale teraz ty mi musisz pomóc. Ja mu pomagałem, kiedy w czasie wojny jeździł po całej Europie jako kurier, a wyglądał, co trzeba dodać, jak stu Niemców – wielki blondyn, w mundurze SS. Więc mu mówię, teraz ty mi musisz pomóc. Przywiózł mi legitymację takiego pisma, zresztą niezłego, „Kurier Codzienny” wydawanego przez Stronnictwo Demokratyczne. Też mi się przydała. Różne legitymacje się przydają.

Raz pamiętam, jechali dyplomaci polscy z misji wojskowej na otwarcie jakiejś wystawy w Dreźnie, więc pojechałem z nimi. Nagle kontrola. Ponieważ ja miałem też legitymację rosyjską, a oni mieli tylko dyplomatyczne paszporty polskie, pytają mnie, czy można ich wpuścić. Tych dyplomatów. Takie były historie.

Wracając do tematu. Ja z Wolną Europą byłem w dobrych stosunkach, siedziałem zresztą na otwarciu Rozgłośni między Nowakiem a generałem Andersem jako przedstawiciel Ukraińców. Potem mieliśmy stałą wymianę informacji. Nowak dostawał pewne rzeczy, które nie szły na antenę, a które dla mnie były ważne, jako dla dziennikarza. A ja mu opowiadałem, co mi udało się zaobserwować. Skończyło się jednak wielkim krachem, kiedy Nowak postanowił wyrzucić na bruk Włodzimierza Odojewskiego\*. Ja Odojewskiego nie namawiałem do pójścia do Monachium, oni to załatwili między sobą. Ja zresztą nigdy nikogo nie namawiałem na emigrację, sam wiedziałem co to znaczy. Ale w tym przypadku wszystko było już załatwione, a tymczasem Nowak zaczął się odgrażać, że musi go wyrzucić, bo to leń. Więc ja powiedziałem, pan go nie wyrzuci! A jak będzie pan próbował, to zrobię panu taką historię, że pan się nie pozbiera. W ciągu miesiąca będzie pan usunięty. Mam, proszę pana, kolegę w „New York Timesie”, mam kolegę w „Le Monde”, mam także koleżankę w „Le Figaro”, „Neue Zürcher” obsłużę sam, i mam jeszcze dziesięć pism niemieckich, które w pana rąbną. Niech pan sobie to przemyśli. On dzwoni do mojej żony i mówi: „Czy pani wie, co ten Bohdan robi? Czy on zwariował? On mi grozi! Ja mu wstrzymam wszystkie materiały”. Za jakiś czas znowu dzwoni. „Powiedziała mu pani?” Powiedziałam. „A co on odpowiedział?” Że gwizdże na pańskie materiały. Ja z kolei zadzwoniłem do Amerykanów i im powiedziałem, o co walczę. Jeśli on nie wycofa się w ciągu dwóch dni, na trzeci zaczyna się wielka ofensywa przeciw niemu. Za dwa dni dzwonią Amerykanie i mówią: „Odojewski zostaje”. Nowak oczywiście zionął nienawiścią do mnie. Pogodziliśmy się do-

\* Włodzimierz Odojewski, pisarz, publicysta, od 1972 r. kierownik działu literackiego RWE, autor kilku nagradzanych powieści, w tym *Zasypie wszystko, zawieje...*



piero na pogrzebie redaktora [Michała] Gamarnikowa\*, na cmentarzu. Zapytał mnie: „Może się pogodzimy?” No i pogodziliśmy się.

Jeśli chodzi o inne kwestie, np. o Brzezińskiego, to chciałem pewną historię opowiedzieć... Ale może już za dużo tych spraw osobistych. Wróć zatem do Radia Wolna Europa i dam jeszcze prztyczka Amerykanom. Podzielili mianowicie zniewolone narody na dwie klasy. Dla pierwszej klasy było Radio Wolna Europa, dla drugiej Radio Swoboda. Podzielili Europę na dwa obozy. Na lepszy i na gorszy [pozostawiając kraje bałtyckie w Radiu Swoboda]. Pamiętam, że myśmy to wtedy w „Kulturze” zaatakowali i to kilka razy, i Giedroyc, i ja, i inni też. Uważaliśmy, że to jest nieuczciwe politycznie, tym bardziej, że nie wiedzieli co zrobić z Bałtami. Czy do tej szuflady, czy do tamtej szuflady. Bałtów przyłączyli do Radia Wolna Europa dopiero w latach 80. Późno zmyślili. Tak że nie wszystko było cacy, cacy. Robili poważne błędy jeśli chodzi o politykę wschodnią, więc nie można ich tylko chwalić, ale trzeba i ganić.

**T. Chabiera:** Pamiętajmy tylko o tym, że to wszystko było i tak za pieniądze podatnika amerykańskiego.

**B. Osadcuk:** A to inna rzecz....

### Dyskusja

**T. Chabiera:** Przechodzimy teraz do pytań i do ewentualnych komentarzy, jeśli się nagromadziły od początku wystąpień panelowych.

**Głos z sali:** W 1953 r. chodziłem do szkoły w Rabce. Dowiedziałem się, że z Polski na odrzutowcu uciekł pilot na Bornholm. Myśmy to wiedzieli w ciągu 24 godzin z Wolnej Europy. To było niesamowite. On się nazywał [Franciszek] Jarecki, zresztą później zrobił karierę bi-

---

\* Michał Gamarnikow (1920-1977), działacz PPS, redaktor RWE w latach 1952-1977.

znesową w Kaliforni, ale to inna sprawa. A później dowiedziałem się, że podczas festiwalu młodzieży w Rumunii uciekł jakiś Rumun. Ja przez dwa lata miałem w pamięci te ucieczki, to jakoś kiełkowało we mnie i w 1955 r., gdy tutaj był podobny festiwal, Anglicy mi pomogli wyjechać i od tego czasu mieszkam na Zachodzie.

**T. Chabiera:** Czy sugeruje Pan, że Amerykanie głównie namawiali nas by uciekać z tego kraju? A może ktoś z Państwa opowie trochę o stypendiach Fulbrighta?

**Stanisław Pruszyński\*:** To były świetne stypendia. Ja studiowałem w Edynburgu i miałem dużo kolegów, którzy właśnie mieli Fulbright's Scholarship. Nie wiem jak to działało we Wschodniej Europie, ale w Zachodniej bardzo dobrze, natomiast dowiedziałem się dopiero niedawno, że Fulbright był przeciwny Wolnej Europie. Byłem zaszokowany.

**B. Osadcuk:** [J. William] Fulbright chciał zamknąć na początku lat 70. Radio. W związku z tym Nowak mnie poprosił żeby napisać paszkwil na niego w „Neue Zürcher Zeitung”. Rzadko bywało żeby nasza gazeta pisała paszkwile, ale napisałem. I zapytałem aluzyjnie czy on sam we własnym imieniu wystąpił z tą inicjatywą, czy może Sowieci za tym się kryją? Puściliśmy to jeszcze w angielskiej prasie i w „Le Figaro”, tam też poszedł atak na Fulbrighta. On później spuścił z tonu i przestał wojować z Wolną Europą.

**T. Chabiera:** No, najbardziej oświeceni, ci którzy rozumieli istotę przemian w 1989 r. po stronie partii komunistycznej, jak okazywało się potem, korzystali z stypendiów Fulbrighta. Jego stosunek do Radia Wolna Europa może mniej dziwi, bo na co innego stawiał. Miał inny pomysł.

---

\* Stanisław Pruszyński syn pisarza Xawerego Pruszyńskiego, współpracował z RWE, obecnie prowadzi Radio Cafe w Warszawie

**Anna Pomian:** Pracowałam w Radiu Wolna Europa od 1985 do 1995 r., początkowo w dziale pism podziemnych, następnie w dziale badań i analiz, a na koniec jako kierownik Archiwum Wschodniego. Moje pytanie do profesora Michałka dotyczy podejścia *soft power* i pomocy, nie tylko intelektualnej, ale też materialnej, dla pism dysydenckich i dla Solidarności. Prowadząc archiwum prasy podziemnej zauważyłam, że pismom podziemnym przekazywano systematycznie pewne środki finansowe. Ta pomoc była później potwierdzana w anonimowych podziękowaniach, które były też sprawdzane przez Amerykanów, przyjeżdżających do RWE. Pamiętam np. konkretny przypadek, kiedy Lane Kirkland z AFL-CIO chciał sprawdzić, czy pewne sumy zostały odebrane i potwierdzone przez prasę podziemną. Były też inne organizacje, które pomagały, np. w Anglii, skąd się zresztą wywodzę, bo nie jestem rodowitą Polką, tylko z drugiego pokolenia. Prowadząc badania nad opozycją, zauważyłam, że jej skrzydło socjaldemokratyczno-lewicowe było bardzo dobrze reprezentowane i bardzo dobrze finansowane. Równocześnie niektóre pisma – wspomnę tutaj jako przykład pisma KPN-u czy takie pisma, jak „Niepodległość”, na pewno były też inne – narzekały na brak pomocy. Mam własną hipotezę na ten temat, chciałabym jednak spytać Pana profesora czy są dane na ten temat i czy w opinii Pana finansowanie opozycji i ruchu dysydenckiego było *fair*, w znaczeniu angielskim. A mianowicie czy Pan uważa, że wszystkie kierunki polityczne miały równy dostęp do funduszy z Zachodu. I jeżeli była nierównowaga, to czy później nie doprowadziło to do sytuacji dzisiejszej, w której niedoceniana prawica, będzie starała się ten brak symetrii gwałtownie wyrównywać. I czy tym można tłumaczyć obecną sytuację polityczną w Polsce?

**T. Chabiera:** Bardzo ciekawe pytanie. Proszę bardzo, kto z Państwa jeszcze chce zabrać głos?

**Lechosław Gawlikowski:** Głównym mówcą przed tym panelem był Ross Johnson, do którego wypowiedzi chcę nawiązać. Chodzi mi o kwe-

stię rewolucji węgierskiej. Otóż w ocenach naszych dwóch rozgłośni, my Polacy jesteśmy zawsze chwaleni a Węgrzy przywoływani jako przykład kogoś, komu się nie powiodło. Ja po prostu chcę wystąpić w obronie Węgrów, którzy w 1956 r. nie mieli naszych doświadczeń. Ich powstanie można w związku z tym porównać do powstania warszawskiego w 1944. Oba były chyba równie tragiczne. Trzeba też pamiętać, że ich złudzenia były dużo większe niż można przypuszczać. Rosjanie wycofali się, jak wiemy, z Austrii w 1955 r. i choć był to wynik czysto politycznej kalkulacji, to Węgrzy sądzili, że u nich będzie to też możliwe. A wracając do 56 r., to analiza, która była robiona *post factum*, wykazała, że spośród tych programów, które były wówczas nadawane przez redakcję węgierską, liczba pomyłek była zupełnie znikoma, czyli oni w gruncie rzeczy stali się chłopcem do bicia, który był wtedy potrzebny. To tyle, w obronie nieobecnych na sali.

**T. Chabiera:** Jeżeli nie ma już pytań, to w tej samej kolejności, w której zaczynaliśmy dwa, trzy słowa komentarza każdego z panelistów.

**R. Kuźniar:** Nie było pytań wprost związanych z moim referatem, więc powiem kilka słów o innych sprawach. Podzielałam zauroczenie profesora Michałka amerykańską *soft power*, bo rekomendowałam książkę [Josepha Nye'a] do tłumaczenia i poprzedziłam ją wstępem. Rzeczywiście to świetna praca i żałować należy, że Amerykanie tak demonstracyjnie ignorują dzisiaj znaczenie *soft power* w polityce i to nie tylko w stosunku do Polski, z widomymi zresztą skutkami dla ich wizerunku.

Co się tyczy natomiast porównania między dwoma powstaniem, warszawskim i węgierskim w 56 r., to jest ono rzeczywiście bardzo interesujące. Rozumiem Pańską empatię dla braci Węgrów, ale nie do końca podzielałbym pogląd, iż tak musiało być. To była raczej, jeżeli chodzi o oba te powstania, daleko posunięta niekompetencja, doszły do tego podziały w łonie grupy przywódczej, różnego rodzaju wahania, etc. Wiemy też jak dochodziło do podejmowania decyzji i jakie były

błędy w diagnozie. Chociaż później kiedy decyzja została podjęta, próbowano ją jakoś realizować w sposób względnie racjonalny, jeżeli w ogóle kategoria działań racjonalnych, w odniesieniu do tego typu wydarzeń, jest pomocna. U Węgrów było podobnie dramatycznie, z tym że, jak wiadomo, Imre Nagy był przywódcą wbrew własnej woli. Pewne podobieństwa istniały rzeczywiście, dopiero w tej chwili sobie to uświadomiłem. Polecam zresztą wspomnianą już książkę Charlesa Gatięgo, z której wynika jak bardzo Polacy i Węgrzy kierowali się iluzjami. W jednym i w drugim przypadku nie było poczucia rzeczywistości, która była stosunkowo łatwa do zdiagnozowania. Nie chciano jednak analizować rzetelnie tych wszystkich danych, które były dostępne przed podjęciem decyzji, chociaż jeżeli chodzi o powstanie węgierskie, to trudno mówić o decyzji, bo to się wymknęło spod kontroli. W polskim przypadku było nieco inaczej, choć i tu formalna decyzja nie była poprzedzona rzetelną analizą sytuacji. Ale rzeczywiście warto się nad tym zastanowić jeszcze raz. Podobieństwo jest dosyć uderzające.

**K. Michałek:** Spróbuję odpowiedzieć na pytanie Pani Pomian, choć nie jestem znawcą polskiej historii najnowszej, tylko amerykańską. W związku z tym na pewno znacznie lepszym rozmówcą byłby profesor Andrzej Friszke, autor wielu znanych opracowań dotyczących podziemia w Polsce. To, o czym powiem jest bardziej luźną refleksją na marginesie nie tyle mojego doświadczenia, co tak naprawdę, jednej z moich doktorantek. Trzy lata temu zgłosiła się do mnie pani, która chciała coś napisać o Reaganiu. Ponieważ bardzo dużo i szeroko pisano w Polsce o Reaganiu, zacząłem, nazwijmy to w ten sposób, formatować jej ideę i z lekka ją ociosywać. Stało wreszcie na takim projekcie: amerykańska pomoc dla Solidarności udzielana poprzez amerykańskie związki zawodowe z centrali AFL. Zabrała się serio do tych badań. Początkowo bardzo entuzjastycznie, ale w końcu musieliśmy z tego pomysłu zrezygnować. Dlaczego? Po pierwsze z uwagi na pewne bariery, technicznej natury, jakie się w trakcie jej badań ujawniły. Bariery związane np. z niepełnością dokumentacji albo z jej niezwykle rozrzuconiem, bo

pewne kwoty przekazywał rząd, inne związki zawodowe. Drugim problemem była zawodna pamięć świadków. Moja doktorantka starała się np. przeprowadzić wywiady z niektórymi osobami z „Solidarności” z tamtego okresu, i to zarówno tu w kraju, jak i na przykład w Stanach Zjednoczonych, tam gdzie pomoc ta rzeczywiście była organizowana. Jednym typem odpowiedzi było – nie pamiętam albo słabo pamiętam. Inny wariant brzmiał – proszę zajrzeć do dokumentów w archiwach „Solidarności”. No więc pojechała do Gdańska, spróbowała zerknąć do tych dokumentów i wtedy okazało się, że archiwum „Solidarności” jest tak naprawdę dopiero opracowywane, nie można więc, w praktyce, jeszcze z niego korzystać. To jest jeden powód, dla którego trzeba było w pewnym momencie postawić sobie pytanie: idziemy dalej w tym kierunku czy też nie. No i decyzja była na nie, podyktowana moją odpowiedzialnością jako promotora, który musi ocenić czy praca jest wykonalna w danym przedziale czasu. Drugi powód, równie istotny, który przesądził o tej decyzji, to względy polityczne. Ja sam nie zdawałem sobie sprawy trzy lata temu, kiedy rozmawialiśmy o tym temacie, z rozbieżności w ocenach transferu pieniędzy amerykańskich do „Solidarności”. Kiedy pojawiły się procesy z udziałem ówczesnych liderów związku i kiedy te procesy nawet kończąc się wyrokami sądowymi, wywoływały dalsze emocje, stwierdziłem że nie będę wikłał doktorantki w ryzyko wejścia na ścieżkę bez końca. To znaczy na ścieżkę, w której ona sama i jej praca staną się przedmiotem postępowania sądowego, wszczętego przez jedną albo drugą stronę. Dlaczego od tego zaczynam? Dlatego, że dość trudno byłoby w tej chwili, tak w stu procentach, określić stan pomocy amerykańskiej. Tym bardziej, że często były to pieniądze transferowane na słowo honoru. Bo jak i gdzie znaleźć dziś potwierdzenie formalne, iż pan X z partii Y, uzyskał tę pomoc, na co uzyskał i wydał? Już nie mówię o możliwościach jakiejś nieuczciwości, ale czystego zapomnienia, bo to jest w końcu dwadzieścia parę lat temu. Mogę natomiast spekulować, bo jest to bardziej moja spekulacja, niż wiedza, że starano się niezwykle pragmatycznie podchodzić do partnerów polskich. Pragmatyzm oznaczał identyfikację kto jest *key person* w danym środowisku. Kto zatem powinien być adresatem oczekiwań urzędników

ambasady i z kim oni się powinni spotykać. Pamiętajmy również, że te kontakty były dość limitowane z uwagi na praktykę fotografowania polskich gości ambasady przez obstawę i strażników. W związku z czym każdy miał później swoje dossier. Głównych przedstawicieli opozycji nie zapraszano co prawda do ambasady. Spotkania z nimi odbywały się w innych miejscach. Ale starano się bardzo wyraźnie identyfikować po stronie ambasady, kto jest osobą znaczącą w danym środowisku. I w związku z tym, wydaje mi się, że polskie środowiska konserwatywne w tamtym czasie nie miały dobrej marki jako partnerzy do dyskusji czy nawet wspomagania ze strony ambasady. Dotyczyło to także Departamentu Stanu i innych instytucji amerykańskich. Jest to jednak tylko moje przypuszczenie, bardziej oparte o wiedzę jak funkcjonowała ambasada i jaka jest pragmatyka działania dyplomacji amerykańskiej, niż o znajomość konkretnych faktów. Wydaje mi się, że profesor Friszke byłby znacznie lepszym adresatem takiego pytania.

**B. Osadcuk:** Dodam kilka słów. Tak się złożyło, że wielu aktorów w amerykańskim życiu politycznym, którzy się zajmowali rozdzielnictwem tych środków znałem osobiście. To byli przeważnie dawni lewicowcy. Nie byli komunistami ani trockistami, ale zachowali pewne lewicowe zasady w postawie i dla nich taki [Leszek] Moczulski to nie był właściwy partner do rozmów.

Co do kwestii węgierskiej. Można się zastanawiać jaką rolę odegrał ich temperament. To jest też dzisiaj jedyny w regionie kraj, gdzie się odbywają zamieszki, dochodzi do ruchawek, rękoczynów, bicia itd. Wówczas natomiast, w latach 50. decydującym faktem, który sprawił, że Rosjanie wstrzymali się wobec Gomułki przed sankcjami było poparcie chińskie. Wykładałem przez jakiś czas na uniwersytecie w Pekinie i pamiętam dokładnie jak to było. W jednej z rozmów z wiceministrem spraw zagranicznych Chin, który był przez długi czas ambasadorem w Polsce, usłyszałem, że Chou-En-Lai ostrzegł Moskwę z upoważnienia Mao Tse-tunga, żeby nie ruszać Polski. A w stosunku do Węgier takiego ostrzeżenia nie było, ponieważ oni w Pekinie uważali, że to była kontrrewolucja. I to było niesłuchanie ważne.

Przy okazji jeszcze dwa słowa o stosunkach chińsko-sowieckich. Kiedyś byłem na kolacji ze wspomnianym dyplomata chińskim, on studiował w Berlinie i mówił znakomicie po niemiecku, i zapytałem go: „Niech mi pan powie, dlaczego macie taką agresywną postawę w stosunku do Moskwy, dlaczego nie chcecie im niczego wybaczyć?” On mi zaczyna opowiadać, że to i to im zniszczyli, to i to odebrali. A ja mówię, ja to wszystko wiem, ale chyba nie w tym sedno. Tam musi być coś innego. On tak patrzy na mnie, miał już siedemdziesiąt lat a ja wtedy pięćdziesiąt, i powiada: „No, młody człowieku, chce pan wiedzieć wszystko?” Ja mówię, tak. „To jest bardzo prosta sprawa. Rosjanie, taki młody naród, pozwolili sobie obrazić taką starą nację jak chińska. Dopóki nas nie przeproszą, nie ma mowy o pogodzeniu się”. Gorbaczow pojechał i przeprosił. I od razu zaczęła się nowa era w stosunkach chińsko-rosyjskich. Choć nadal Chiny prowadzą samodzielną politykę, która pewnego dnia może pójść w zupełnie innym kierunku.



Rafał Habielski\*

## Charakter i znaczenie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Kilka uwag i refleksji

Rozważania dotyczące Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa sposobnie jest zacząć od próby określenia jej swoistości medialno-politycznej. Zabieg taki staje się koniecznością nie tylko wówczas, gdy chcemy odpowiedzieć na pytanie o charakter Radia, ale i wtedy, gdy próbujemy zrozumieć jego znaczenie oraz determinację zwalczających go władz PRL.

W odróżnieniu od innych stacji radiowych emitujących program skierowany do słuchaczy w Polsce po II wojnie światowej (np. Sekcja Polska BBC, Głos Ameryki, Radio Madryt, France International) RWE od momentu rozpoczęcia stałej emisji, czyli od maja 1952 r., nie było rozgłośnią „reprezentującą”, innymi słowy rzeczniczką wartości, wyrażającą stanowisko państwa z terytorium którego nadawało.

RWE przybrało funkcję radia „substytucyjnego”<sup>1</sup>, a więc takiego, którego zadaniem, mówiąc najkrócej, było zastępowanie mediów kraju, do którego kierowało program. Początek tego typu radiofonii stanowiło RIAS (Radio in American Sector), amerykańska rozgłównia adresowana do Niemców zamieszkujących m.in. sowiecką strefę okupacyjną. RWE nie było więc pierwsze, co nie znaczy, że nie zmodyfikowało formuły uruchomionej przez Amerykanów w 1946 r. Ponieważ

---

\* Dr hab. Rafał Habielski jest historykiem, prawnikiem, pracownikiem naukowym Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Badań Literackich PAN; zajmuje się m.in. dziejami polskiej emigracji po II wojnie światowej, jest autorem takich książek, jak monografia londyńskich „Wiadomości” (*Niezlomni, nieprzejednani*, 1991), *Życie społeczne i kulturalne emigracji* (tom w pracy zbiorowej *Druża Wielka Emigracja 1945-1990*, 1999), *Polski Londyn*, Warszawa 2004.

<sup>1</sup> Pojęcie to stosuję za: Jaques Semelin, *Wolność w eterze*, Lublin 1999, s. 35 i nast.

kwestia ta, czyli specyfika programowa radiofonii „substytucyjnej” nie jest przedmiotem nazbyt częstych dociekań, przyjrzyjmy się więc jej obowiązkom i powinnościom.

RWE miało być, i było, alternatywą dla mediów reżimu i tym samym przełamywać ich monopol. Struktura programu oparta była w związku z tym na założeniach (tzw. ramówce) „zwykłego” radia. Składały się na nią serwisy informacyjne, komentarze polityczne, audycje kulturalne i muzyczne, słuchowiska, rozrywka, wiadomości ze sportu. Ostatnie pozycje (kultura, rozrywka, sport, do których dodać można na prawach odrębności hejnał mariacki), w pewnym sensie uwiarygodniały polityczną część programu, dowodząc, że słuchacz ma do czynienia nie z tyle instytucją polityczną, czy wręcz propagandową, ile z „normalnym”, „swoim” radiem, informującym także o sprawach pozapolitycznych.

W sytuacji w jakiej działało RWE było rzeczą oczywistą, że radio „substytucyjne” musiało dbać nie tylko o szybkość, ale przede wszystkim o jakość i wiarygodność informacji, upatrując w tym sens rywalizacji z mediami reżimowymi. Stąd brała się pieczołowitość w pozyskiwaniu informacji, których źródła są nie do końca znane. Były nimi zachodnie agencje prasowe mające swoich korespondentów w Polsce oraz „tajni i świadomi” – wedle określenia prof. Bartoszewskiego – współpracownicy krajowi, niekiedy przedstawiciele PRL-owskiego *establishmentu*, starający się używać Radia do walki ze swoimi przeciwnikami. Czy tylko?

RWE było radiem mówionym, o oczywistym opiniotwórczym przesłaniu, usiłowało być jednak również atrakcyjne formalnie dla słuchaczy. Używało spokojnego i rzeczowego języka, będącego przeciw wagą dla równie agresywnej, co operującej niezmiennymi schematami nowomowy, którą miały zwyczaj posługiwać się media krajowe nie tylko w latach 50. Jeśli mowa o języku powiedzmy i to, że starano się pamiętać o zmianach, jakim podlegał on w kraju. Zdzisław Najder brał to pod uwagę zatrudniając „krajowców”, którzy znaleźli się poza Polską, podobnie zresztą jak on sam, po 13 grudnia 1981 r.

Istotę „substytucyjności” RWE stanowiło przedstawianie się jako rozgłośnia polska (*mówią Polacy do Polaków* – anonsował spiker w inauguracyjnym programie<sup>1</sup>; do 1957 r. Rozgłośnia nosiła nazwę Głos Wolnej Polski), choć w zasadzie niełatwo powiedzieć, kogo w rzeczywistości reprezentowało. Z pewnością nie jakieś konkretne w sensie formalnym środowisko polityczne, jeśli nie liczyć zespołu Radia, który takim środowiskiem był do pewnego stopnia. Tworząc je, Jan Nowak uznał za konieczne, by w zespole obecni byli przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych działających poza krajem. Zasada ta przestała obowiązywać w okresie późniejszym, kiedy ugrupowania te odgrywały już rolę co najwyżej symboliczną.

Rozgłośnia usiłowała sprawiać wrażenie instytucji reprezentującej ideę niepodległości i polski „interes narodowy”, trudno było jej jednak powoływać się na jakieś wymierne zaplecze polityczne. Nie była przecież radiem emigracyjnym, w tym sensie, że ani nie została założona z inicjatywy emigracji, ani nie wyrażała jej programu (było to zresztą w zasadzie niemożliwe ze względu na jej postępujące od początku lat 50. rozbicie i skłócenie); nigdy też nie miała gęstwy na przemawianie w imieniu rządu i prezydenta na obczyźnie. Warto przypomnieć, że w pierwszym okresie działalności Radio było ostro atakowane przez część polskiej prasy i organizacji politycznych poza krajem. Powodem tych ataków było przekonanie, że Rozgłośnia będzie wyrażać amerykański interes polityczny, a nawet nawoływać do zachowań insurekcyjnych, czemu emigracja legalistyczna była zdecydowanie przeciwna<sup>2</sup>.

RWE nie była emigracyjna, nie była też, w sensie politycznym, *stricte* amerykańska. Przekonywała, że jest polska, odwołując się do bliżej niesprecyzowanego pojęcia polskości. Usiłowała, powiedzmy od razu, że udanie, wypowiadać się w imieniu społeczeństwa w kraju i artykułować jego cele. W jednej z audycji emitowanych podczas

<sup>1</sup> Cyt. za: Jan Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze. Wspomnienia*, t.1 1948-1956, Londyn, s. 65.

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat: Rafał Habielski, *Obawy i wątpliwości. Emigracja wobec inauguracji RWE*, w: *50 lat Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały sesji jubileuszowej*, red. D. Nałęcz, Warszawa 2003.

wypadków na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Jan Nowak mówił: *Staramy się być głosem tych robotników, studentów, pisarzy, chłopów, inteligencji, tych wszystkich, którzy nie mogą dziś sami powiedzieć głośno wszystkiego, co czują i myślą*<sup>1</sup>.

Kwestią o kapitalnym znaczeniu pozostaje polityczny charakter programu. RWE mówiło prawdę, to znaczy informowało o tym, co krajowe media przemilczały, ideologizowały, deformowały lub interpretowały wbrew faktom, lecz zgodnie z własnym interesem. Radio, bardziej pośrednio niż wprost, ale jednak jednoznacznie, negowało prawowitość ustroju Polski Ludowej.

Zwracało uwagę na niezgodność teorii z praktyką, odsłaniało prawdziwe oblicze systemu, objaśniało dlaczego jest taki, jaki jest, uprzytomniało absurdalność gospodarki centralnie sterowanej, podważało zaufanie obywateli do władzy, a tym samym usiłowało obniżyć stopień jej społecznej akceptacji. Innymi słowy, choć nie bezpośrednio, wpływało na życie polityczne kraju, w jakimś sensie także na politykę komunistycznej władzy.

Również bardziej pośrednio niż bezpośrednio, wzmacniało wewnętrzny opór wobec systemu; bez względu na to czy w kraju istniała opozycja i czy treść programów pozostawała w związku z treścią polityki prowadzonej przez zorganizowaną opozycję. Od 1976 r. udostępniało opozycji antenę, wzmacniając tym samym zakres jej oddziaływania. Warto w tym miejscu przypomnieć nieco zapomnianą rolę Radia w czasie obrad Okrągłego Stołu, gdy okazało się być naturalnym sojusznikiem strony społecznej, na co uwagę zwracał mocno zaniepokojony tym faktem rzecznik rządu PRL.

Pełniąc wszystkie te role i powinności, Radio kierowało się kodeksem etycznym, zgodnie z którym treść przekazu nie mogła być odczytywana przez odbiorcę jako zachęta lub instruktaż do bezpośredniego działania mogącego narazić go na represje. Dotyczyło to tak audycji poświęconych zagadnieniom współczesnym, jak historycznym i było

<sup>1</sup> Cyt. za skrypcem audycji z 19 grudnia 1970 r., Skoroszyt 517, Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, Warszawa.

skrupulatnie przez redakcję egzekwowane, nawet wówczas gdy Radio przywoływało opinie zewnętrzne.

Substytucyjność, co oczywiste, zakładała uwzględnianie potrzeb i oczekiwań szerokiego audytorium. Radio starało się docierać do różnych grup społecznych (inteligencja, robotnicy, chłopci) oraz do osób identyfikujących się z władzą (audycja „List do komunisty”). Chodziło przy tym nie tylko o zaspokojenie bieżących potrzeb informacyjnych bądź pomoc interpretacyjną, pozwalającą słuchaczowi bronić się przed naporem propagandy komunistycznej. Szło także o ochronę pamięci o przeszłości, wzmacnianie narodowej tożsamości i tradycji, obronę Kościoła.

Rozgłośnia uprawiała „politykę kulturalną”, uznając zwłaszcza literaturę za efektywny instrument polityki w wydaniu czystym. W tym zakresie często korzystało z dorobku emigracji, przedstawiając na antenie (audycja „Na czerwonym indeksie”) książki wydane przez oficyny działające poza krajem<sup>1</sup>. Szeroko informowało o życiu kulturalnym na Zachodzie, uwypuklając jego zróżnicowanie i naturalny pluralizm.

Aideologiczny, bardziej niepodległościowy i zdroworozsądkowy antykomunizm Radia nie oznaczał, że jego program był politycznie ujednoczony. Miał wyrażać różnice poglądów, co samo w sobie było manifestacją wolności słowa, ale i czynnikiem uznającym debatę za standardową normę demokracji.

Zauważmy, podsumowując to o czym wyżej, że przyjęta przez RWE formuła została zaakceptowana przez odbiorcę. Radio, pod względem „słuchalności”, dość szybko wyprzedziło znane w Polsce dłużej (od czasów wojny) BBC czy Głos Ameryki.

Niezmiernie intrygująca pozostaje kwestia zakresu niezależności Rozgłośni. Czy RWE była niezależna? Najłatwiej, choć to niewiele znaczy, powiedzieć można – i tak, i nie. Tak, gdyż Radio w zasadzie nie reprezentowało wyłącznie interesu politycznego założyciela. Innymi słowy, przyjmując, że komunizm był uosobieniem wspólnego wroga dla USA i narodu polskiego, interes amerykański pokrywał się, choć

<sup>1</sup> Konrad Tatarowski, *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, Kraków 2005.

z pewnością nie zawsze w równym stopniu na przestrzeni czterdziestoletniej działalności RWE, z interesem polskim. Radio było dzieckiem zimnej wojny, której celem, z amerykańskiej perspektywy, było – jak definiował to człowiek bliski RWE – doprowadzenie do „samozniszczenia systemu radzieckiego” oraz zapobieżenie odrodzenia się „nietolerancyjnych nacjonalizmów”<sup>1</sup>.

Na pytanie postawione wyżej można jednak odpowiedzieć inaczej. Nie – Rozgłośnia nie mogła być niezależna z bardzo prostego powodu. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by Amerykanie założyli Radio, łożyli na jego utrzymanie i pozostawiali całkowicie wolną rękę zespołowi. Na rzecz tezy o ograniczonej niezależności Radia przemawiają następujące fakty. Po pierwsze, instrukcja programowa opracowana przez CIA jesienią 1951 r., rozpoczynała się od deklaracji, że RWE nie może prowadzić polityki sprzecznej z polityką rządu Stanów Zjednoczonych. Tzw. ogólne wytyczne (*policy guidelines*) obowiązywały, jak się zdaje, do końca działalności Radia, stanowiąc przejaw tyleż woli zachowania kontroli nad Rozgłośnią, co trudności (dla zespołu Radia) praktycznego ich zastosowania. Powodem była nie tylko ogólnikowość, ale i wzajemna sprzeczność niektórych reguł. O ile jedna z nich mówiła, że Radio nie prowadzi działalności zmierzającej do podważania ustrojów państw „zakurtyjnych”, kolejna zwracała uwagę, że RWE opowiada się za wolnością jednostki, demokracją, prawami człowieka, swobodą sumienia i wyznania oraz niezależnością mediów<sup>2</sup>. Komentarz wydaje się tu zbyteczny.

Kwestią ułatwiającą nieco odpowiedź na pytanie o stopień niezależności Radia była polityka USA wobec Związku Sowieckiego i PRL, zgodna z logiką kolejnych faz zimnej wojny. Od zasady powstrzymywania do *roll-back*, a później koegzystencji i „odprężenia”, kiedy to w Stanach dały się słyszeć głosy, że w imię poprawy stosunków Zachód-Wschód Rozgłośnia powinna być zlikwidowana. Nie ulega wątpliwości, że zmiany te musiały odbijać się na linii politycznej Radia,

<sup>1</sup> George R. Urban, *Radio Wolna Europa i walka o demokrację*, Warszawa 2000, s. 14.

<sup>2</sup> Rozmowa z Zygmuntem Michałowskim, w: *Wspomnienia pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, red. A. Grabowska, Warszawa 2002, s. 76.

a mówiąc precyzyjniej – musiały powodować jej ewolucję zgodną z bieżącymi założeniami Waszyngtonu. Jeśli tak było, świadczy to o korelacji programu RWE i polityki amerykańskiej, a tym samym o pewnym uzależnieniu Radia, choć z drugiej strony uznać można za rzecz zupełnie naturalną zmianę stosunku Rozgłośni do polityki władz PRL, np. między rokiem 1952 a 1956 czy też 1980 a 1982.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć w tym miejscu dowód bezpośredniej zależności politycznej od Amerykanów, będący jednocześnie przykładem niemal „ręcznego” sterowania Radiem. W 1957 r. Jan Nowak stał początkowo na stanowisku, że w pierwszych popaździernikowych wyborach do sejmu głosować trzeba ze skreśleniami, czyli wbrew zaleceniom Gomułki, by pod naciskiem amerykańskim zmienić zdanie i nakłaniać do głosowania bez skreśleń, czyli zgodnego z polityką amerykańską wobec nowego I sekretarza<sup>1</sup>.

Nie uzurpując sobie prawa do ostatecznych wniosków w tej sprawie można powiedzieć, że kwestia niezależności RWE, podobnie jak kwestia jego linii programowej, sprawiają wrażenie wypadkowej kilku czynników, spośród których do najistotniejszych z całą pewnością należały: aktualna polityka Waszyngtonu wobec Moskwy i Warszawy; sytuacja polityczna i gospodarcza w PRL; przekonania zespołu Rozgłośni; przekonania aktualnego dyrektora (Jan Nowak i Zdzisław Najder związani byli z organizacjami politycznymi, pierwszy z PRW NiD, drugi z PPN\*) i możliwości wcielania tych przekonań w życie (ewentualny konflikt z wytycznymi). Nie będzie chyba nadużyciem twierdzenie, że wszyscy dyrektorzy Rozgłośni usiłowali prowadzić politykę przyjmującą założenia partnerstwa. Radio finansowane jest przez Amerykanów, mimo to chce i powinno reprezentować polskie interesy<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Paweł Machcewicz, *Radio Wolna Europa wobec wydarzeń w Polsce i na Węgrzech jesienią 1956 r.*, w: *Październik 1956 roku. Początek erozji systemu*, red. M. Jabłonowski, S. Stepka, Pułtusk 2007, s. 193-194.

\* PRW NiD – Polski Ruch Wolnościowy Niepodległość i Demokracja zał. w 1945 r. w Londynie; PPN – Polskie Porozumienie Niepodległościowe, zał. w Polsce na przełomie 1975/76 przez Z. Najdera. przyp.red.

<sup>2</sup> Zdzisław Najder, *RWE 1982-1987. Zapiski dyrektora*, *Zeszyty Historyczne* 2005, nr 153, s. 208.

Dywagując na temat roli Radia, trudno przejść do porządku nad kwestią jego recepcji. I w tym wypadku mamy do czynienia ze sprawą tyleż pasjonującą, co trudną do precyzyjnego ujęcia. Przede wszystkim wypada odpowiedzieć na pytanie, co uznajemy za mierniki wpływu? W grę wchodzi tu szereg czynników, wśród których za najważniejsze uznać należy trudne do zdiagnozowania związki skutkowo-przyczynowe między treścią emitowanych programów a wydarzeniami w kraju (zachowania społeczne; polityka władz). Zauważmy na marginesie, że w tym wypadku można niekiedy mówić o efektach niezamierzonych. Np. od momentu ogłoszenia drastycznych podwyżek cen żywności (13 grudnia 1970 r.) Rozgłośnia ostro krytykowała tę decyzję, dopiero 15 grudnia koło północy dowiadując się o rewolcie stoczniovców. Nie jest zatem wykluczone, że nieświadomie przyczyniła się do eskalacji napięcia, choć teza ta jest trudna do udowodnienia.

Za kolejny przykład służyć mogą niektóre wypowiedzi Jana Nowaka, wielokrotnie zwracającego uwagę, że Październik 56 był konsekwencją audycji Światły<sup>1</sup>. Znaczy to, że bez emisji jego rewelacji (przesyłanych do kraju także w formie broszur) w Polsce nie doszłoby do głębokiej destalinizacji i objęcia władzy przez Gomułkę. Jest to teza nie do przyjęcia, co nie znaczy, że to, co mówił Światło przed mikrofonami RWE traktować wypada lekko i odmawiać temu znaczenia.

Kolejna kwestia to tzw. słuchalność. Przy jej szacowaniu a zwłaszcza ocenianiu, dobrze jest kierować się nie tylko wskaźnikami ilościowymi, ale także charakterystyką populacji (wiek, wykształcenie, przynależność społeczna, pole aktywności społecznej). Wypada także zwrócić uwagę na inne czynniki utrudniające diagnozę, jak np. stopień zagłuszania Radia w różnych okresach. Podobnie rzecz się miała z wpływem ataków propagandowych na RWE (zarówno w wymiarze ilościowym, jak jakościowym), świadczących o znaczeniu i zasięgu rozgłośni, ale mogących wpływać na słuchalność.

Niemalą problem stanowi ocena wielkości audytorium Radia. Mamy w tym wypadku do czynienia na ogół z brakiem precyzyjnej in-

<sup>1</sup> Rozmowa z Janem Nowakiem, w: *Wspomnienia pracowników*, op. cit., s. 9.



formacji co jest przedmiotem badania – wszyscy dorośli Polacy czy może tylko posiadacze radioodbiorników – oraz z szeregiem bardzo różnych danych. Od podawanych przez Jana Nowaka (np. 40% w latach 60.; 67% w marcu 1968 r.), do będących efektem badań instytucji krajowych: maj 1969 – 20%; listopad 1973 – mniej niż 8%; 1980 – 48%; 1981 – 53%; styczeń 1983 – 17%. Jeszcze inne wartości przywołuje badacz niezależny (Jaques Semelin), w 1984 – 66%<sup>1</sup>.

Autor niniejszego tekstu nie dysponuje materiałami do weryfikacji powyższych danych. Czuje się mimo to w obowiązku zwrócić uwagę, że dane proveniencji PRL-owskiej, choć w ich wiarygodność wolno wątpić, nie musiały być falsyfikowane gdyż nie były przeznaczone do publicznej wiadomości. Chyba że, co nie jest wykluczone, zaniżanie wskaźników służyć miało poprawie samopoczucia przywódców PRL.

Niełatwo odnieść się także do informacji dotyczących stopnia zagłuszania (ze źródeł PRL-owskich), sprawiających wrażenie zdecydowanie mało wiarygodnych. Jak bowiem pogodzić dane mające dowodzić wielkiej skuteczności zagłuszania (jakoby ok. 60% w latach 50.) z informacjami o wysokiej słuchalności?<sup>2</sup>

Problem, wcale nie łatwiejszy do rozwiązania, sprawia też ocena skutków prowadzonej przez reżim akcji deprecjonującej Rozgłośnie. Jeśli chceć do rzeczy podejść w sposób poważny, należałoby wypowiedzi na ten temat traktować nie tylko jako przejaw propagandowego folkloru z klasycznym odwołaniem się do figury wroga, ale zapytać o ich treść (i ewentualną zmienność), natężenie, no i recepcję. Nie miejsce tu na szerszą analizę zjawiska, pozostawmy zatem przy wydarzeniach z grudnia 1970 r. Wiele wskazuje na to, że intensyfikacja działań deprecjonujących RWE, włącznie z operacją sprowadzenia do kraju agenta MSW kpt. Andrzeja Czechowicza (marzec 1971 r.), miała

<sup>1</sup> Dane dotyczące słuchalności cytuję za: J. Hajdasz, *Szczekaczka, czyli Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, Poznań 2006, s.250-276; J. Nowak-Jeziorański, *Polska z oddali. Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. II 1956-1976, Londyn 1988, s. 282; J. Semelin, op. cit., s. 75.

<sup>2</sup> Paweł Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007, s. 78.

związek z rolą, jaką Rozgłośnia odegrała w Grudniu, przełamując blokadę informacyjną Trójmiasta i informując o wypadkach zanim zdecydowały się na to (w odpowiedni dla siebie sposób) władze PRL.

Ataki propagandowe wzmacniały wyroki sądów orzekane za kierowanie Radiem i współpracę z nim (np. kara śmierci dla Zdzisława Najdera, 10 lat więzienia dla Józefa Szaniawskiego) oraz ustawiczne zainteresowanie Rozgłośnia ze strony peerelowskiej policji politycznej, która nie ustawała w usiłowaniach werbowania pracowników Radia i zajmowała się Rozgłośnia aż do początków września 1989 r. Jak te działania oddziaływały na słuchaczy?

Podobnie ma się rzecz z, na ogół rzadko podnoszoną, sprawą wiarygodności Radia w ocenie słuchaczy oraz z wiarygodnością wyników badań tego typu. Można spotkać się z danymi (o proveniencji PRL-owskiej), wedle których poziom braku zaufania do treści prezentowanych przez Radio był stosunkowo wysoki, dochodząc np. w 1982 r. blisko 20%. Oznaczałoby to, że nie wszyscy, którzy słuchali Rozgłośni identyfikowali się z jej przesłaniem, choć rzecz jasna, natychmiast zapytać wypada – dlaczego w takim razie słuchali RWE?

Podsumowując tę część rozważań o recepcji Radia, póki co można pokusić się o następującą konstatację. Nie ulega wątpliwości, że Radio było powszechnie obecne w Polsce i kontakt z nim, w miarę stały, miała z pewnością ok. połowa dorosłej populacji. Wszystko wskazuje także na to, że w czasach kryzysów czy przesilen politycznych wskaźnik ten znacznie wzrastał, co jest, nawisem mówiąc, kolejnym przyczynkiem do oceny znaczenia RWE i jej „substytucyjnej” funkcji.

Uwagi powyższe nie mają charakteru przesądającego. Są raczej refleksjami wynikającymi z jednej strony z oczywistego uznania dla RWE, z drugiej z lektur różnego rodzaju materiałów poświęconych Rozgłośni i przez nią wytworzonych. Te, które układają się w katalog pytań, są adresowane do tych wszystkich, którzy przekonani o doniosłości Radia uważają za konieczne dalsze badanie jego znaczenia gdyż jest ono rozpoznane wciąż w niewielkim stopniu, ale także do tych, którzy uważają, że o Rozgłośni wiemy już wszystko, lub prawie wszystko.

Jeremi Sadowski\*

## Jan Nowak-Jeziorański i Jerzy Giedroyc, dwie legendy emigracyjne, dwa wyzwania badawcze

Zamiar pierwotny był taki, aby przedstawić dwie legendy emigracyjne: Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Jerzego Giedroycia. I aby następnie zderzyć je ze sobą. Tego rodzaju temat, choć sam w sobie interesujący, wykroczyłby jednak poza ramy zwykłego referatu, przekształcając się bardzo szybko we wstęp do osobnej książki na temat możliwości uprawiania polityki polskiej na emigracji. Książkę taką warto będzie kiedyś napisać, tutaj zadowolę się kilkoma szkicowymi uwagami, które posłużą jako zachęta do dalszej dyskusji. Wydaje się, że jest ona z wielu względów potrzebna. Legendy nie tylko uwznioślają rzeczywistość, ale jednocześnie ją deformują, rzucając na nią swój zaborczy cień. Trzeba zatem najpierw odtworzyć ten cień, aby uświadomić sobie lepiej, co się pod nim kryje. W tym przypadku chodzi zresztą o dwa różne cienie, które niejednokrotnie nakładały się na siebie. I które nieomal zupełnie się pokryły w ramach późniejszej legendy Solidarności, która przywłaszczyła sobie, bez większych skrupułów, życiorysy obu bohaterów. Jeśli więc warto mówić o cieniu legendy, to ma on w tym przypadku kilka pięt. Na niektóre z nich warto będzie tutaj zwrócić uwagę.

Jeśli chodzi o Jerzego Giedroycia, to charakteryzując jego działalność wskazuje się zazwyczaj na oryginalność, śmiałość i niezwykłość decyzji, które podejmował. Jest to pierwszy i być może zresztą najważniejszy element jego wizerunku. Znajac wypowiedzi redaktora „Kultury” na różne tematy, łatwo przywołać tu przykłady takiego po-

---

\* Jeremi Sadowski, dziennikarz, w RWE od 1981 r., za dyrekcji Marka Łatyńskiego asystent dyrektora.

dejścia. Jednym z nich była na pewno głośna kwestia Wilna i Lwowa i rezygnacji z polskich roszczeń do tych miast, za czym opowiedział się już na początku lat 50., wywołując tym z jednej strony falę protestów, a z drugiej demonstrując własną niezależność i odwagę. Podobne kontrowersje budzić będą zresztą także drukowane przez niego wypowiedzi Miłosza czy Gombrowicza, choć niektóre z nich nie będą wcale dotyczyły kwestii politycznych. Można się oczywiście spierać, czy we wszystkich tych sporach Jerzy Giedroyc rzeczywiście grał *va banque*, czy przeciwnie, podejmował ryzyko kontrolowane. Ważne jest, że utrwalił w ten sposób określony wizerunek własny, co pozwoliło mu później dużo łatwiej głosić tezy niepopularne. Uważał najwyraźniej, że polityki nie da się prowadzić bez wyraźnego elementu ryzyka i zaskoczenia, choć jednocześnie w wielu sprawach jego poglądy nie różniły się od poglądów otoczenia. Legenda sprawiła jednak, że pamiętamy o Giedroyciu – nonkonformiście, podczas gdy Giedroyc – realista mało nas w gruncie rzeczy interesuje.

Drugą ważną cechą Jerzego Giedroycia, składającą się na jego legendę, była zdolność odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych i robienia rzeczy ważnych, nawet kosztem wieloletnich poświęceń. Aktywność wydawnicza, niezwykła pod wieloma względami, to jeden z przykładów takiej działalności, nieco innym było opowiadanie się za pojednaniem w stosunkach polsko-niemieckich czy polsko-ukraińskich. Dziś mówi się o tych sprawach dość lekko, ponieważ pojednanie stało się w dużej mierze faktem dokonany, ale w czasie, kiedy zaczął się tym zajmować redaktor paryskiej „Kultury”, było to zadanie Syzyfa, które wymagało wielu wysiłków, ogromnej wytrwałości i zdolności wysyłania odpowiednich oddziałów na odpowiedni odcinek. Tymi oddziałami byli przeważnie eseiści czy literaci, stąd między innymi waga, jaką Redaktor, będąc w moim przekonaniu przede wszystkim działaczem politycznym, przywiązywał do kontaktów z ludźmi kultury. To była jego armia porównywalna do Legionów Piłsudskiego. Politycznej armii „Kultura” w zasadzie nie miała, poza jednym ważnym wyjątkiem, jakim był Juliusz Mieroszewski. Nietrudno przy tym zauważyć, że wiele spraw uznanych przez miesięcznik za istotne, ni-

gdy nie doczekało się realizacji, a jeszcze inne zrealizowane zostały połowicznie. Można też wskazać na tematy ważne, które przez redakcję nie zostały nigdy podjęte na serio, takie np. jak kwestia europejskiej integracji. Nie chodzi tu jednak o listę zaniedbań czy zaniechań, którą można by łatwo sporządzić w przypadku każdego innego pisma emigracyjnego. Istotne jest przekonanie tworzące interesującą nas tutaj legendę, że pismo było ważnym ośrodkiem opiniotwórczym, którego stanowisko trzeba było brać pod uwagę. Inne opinie były w związku z tym pomijane milczeniem bądź kwalifikowane jako dowód sympatii dla londyńskich „niezłomnych”. Dawało to redakcji niezwykle szerokie pole manewru, równoważyło zarazem przekonanie, iż „Kultura” szuka sporu za wszelką cenę. Że zatem w pogoni za doraźnym sukcesem gotowa jest poświęcić imponderabilia.

Zdolność przewidywania i antycypowania przyszłych wydarzeń, to wreszcie trzecia cecha legendy Redaktora. W obiegu jest w związku z tym znana wszystkim klisza Jerzego Giedroycia, jako politycznego wizjonera, stawiającego sobie od początku cele dalekosiężne. On sam nie podpisałby się zapewne pod taką oceną, ponieważ bardzo często podkreślał, że projekty polityczne muszą „przylegać do rzeczywistości”. Co znaczyło m.in., że w polityce nie można iść na skróty, ani tym bardziej dać ponieść się fantazjom. I tu nie trudno zauważyć, że spora część projektów Jerzego Giedroycia była mimo tych zastrzeżeń oderwana od realiów. Liczy się jednak to, co utrwalone zostało w legendzie, a więc w określonym wizerunku Redaktora. Sam Jerzy Giedroyc przyznawał zresztą, że bał się w sobie „szlacheckiego warchoła” i stąd między innymi konieczność narzucenia sobie codziennej dyscypliny. Miała być to jego własna odtrutka na uczucie, być może nieuchronne na emigracji, że traci kontakt z rzeczywistością.

Przyjrzyjmy się teraz, trochę na zasadzie analogii, legendzie Jana Nowaka-Jeziorańskiego, która zbudowana została z nieco innych elementów. W punkcie wyjścia znajduje się w niej także niezależność i samodzielność, ale niekoniecznie jakaś przewrotna oryginalność, śmiałość czy zuchwałość, pozwalająca przewidywać przyszłe wydarzenia. Widać to wyraźnie w różnych wywiadach udzielanych przez

„Kurier z Warszawy”, w których mówiąc o początkach Rozgłośni podkreślał zazwyczaj, że dostał od Amerykanów wolną rękę przy tworzeniu zespołu. I że z podobną swobodą kształtować mógł nieco później codzienny program polityczny. Czasem zdarzały się, co prawda, wyraźne konflikty, czego przykładem był spór o granicę na Odrze i Nysie. Udało mu się jednak wówczas tak rozegrać całą sprawę, że poparci do muru Amerykanie, musieli mu przyznać rację. A więc polska linia zwyciężyła! Zwyciężyła także dzięki poparciu emigracji, która właśnie w sprawie granicy, gotowa była wesprzeć polski zespół.

Widać tu nie tylko podkreślanie własnej niezależności i autonomii, ale także jej wyraźne wyolbrzymianie. W konfliktach o ważnych decyzjach programowych decydowała mimo wszystko strona amerykańska. Eksponowanie własnych możliwości ma tu jednak dodatkową funkcję, której brakuje w legendzie paryskiej „Kultury”. Służyć ma mianowicie jako dodatkowy dowód na silną pozycję polskiej diaspory. Legenda własna jest tu więc od razu powiązana bardzo ściśle z legendą emigracji a obie służyć mają utrwaleniu legendy niepodległościowej. Przekaz wysyłany w ten sposób do kraju wydaje się przy tym jasny: dbajcie o jedność we własnych szeregach i jednoczcie się w sprawach zasadniczych, ponieważ tylko wtedy odnieść można sukces.

Drugi punkt legendy Jana Nowaka-Jeziorańskiego to spryt i elastyczność, co zresztą nie zawsze jest dostrzegane, ponieważ w polskiej tradycji cenione są raczej cnoty insurekcyjne, a więc np. gotowość do ponoszenia ofiar. Jan Nowak-Jeziorański podkreślał jednak, iż w rozgrywkach politycznych duże znaczenie ma także odpowiednia kalkulacja. Przykładem takiego działania, w którym liczył się przede wszystkim określony efekt polityczny, była sprawa Józefa Światły. Spora część zespołu nie mogła pogodzić się z myślą, że przed mikrofonami Rozgłośni stanie jako oskarżyciel publiczny, były funkcjonariusz UB, odpowiedzialny za wiele przestępstw i zbrodni. Jan Nowak-Jeziorański był jednak zdania, że osoba znająca tak wiele tajemnic, będzie bardziej wiarygodnym świadkiem oskarżenia, niż jakiegokolwiek opracowanie teoretyczne, które można by sporządzić w oparciu o jego zeznania. Audycje Józefa Światły nadawane w Roz-

głośni przez ponad pół roku okazały się istotnie poważnym ciosem dla reżimu, potwierdzając opinie dyrektora. Widać tu zarazem, że element politycznej kalkulacji, wchodził nieraz w konflikt z legendą niepodległościową. Pole walki politycznej, było w oczywisty sposób czymś innym, niż pole walki zbrojnej.

Na trzecim miejscu w legendzie Jana Nowaka, wymienić trzeba wreszcie zdolność odnoszenia sukcesu, nawet w sytuacjach trudnych lub beznadziejnych. Znajdując się często w takiej czy innej opresji „Kurier z Warszawy” radził nie tylko zachowywać chłodny umysł, ale także stosować partyzanckie fortele i wybiegi, które nieraz imitować miały zwycięstwo. W wojnie psychologicznej liczy się bowiem nie tylko rzeczywista wygrana, ale także samo przekonanie, że możemy ją odnieść, że zatem mimo skromnych możliwości stać nas na ostateczne zwycięstwo. Kwestia sukcesu jest więc w związku z tym jednym z ważnych lejtmotywów wspomnień Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który bardzo często pokazywał, że nawet duże bitwy, wygrać można w oparciu o szczęśliwe zbiegi okoliczności. I tu przekaz wysyłany do kraju, wydaje się jednoznaczny. Nie traćcie nadziei, nawet jeśli wydaje się wam, że nie macie szans w walce z reżimem. Szanse te prędzej czy później się pojawią. Dbajcie zatem o to, aby umieć je wykorzystać.

Gdyby przyjrzeć się teraz nieco uważniej elementom legendy Jerzego Giedroycia, to stwierdzić trzeba, że utrwalone w niej zostały cechy polityka-stratega, który stawia na działanie obliczone na długą metę i jest w związku z tym gotowy poświęcić doraźne sukcesy na rzecz przyszłej wizji. Nie obchodzi go też w gruncie rzeczy opinia publiczna, która tego typu działań nie rozumie. Jan Nowak-Jeziorański jest raczej politykiem-taktykiem, nastawionym na bieżące zadania, który bardzo ceni sobie doraźne zwycięstwa. Uważa nawet, że jest to jakby sprawdzian trafności jego myślenia i działania. Stąd też wiele osiągnięć odniesionych przez Rozgłośnie, jakie znamy z relacji „Kurier z Warszawy”, robi wrażenie jakby z lekka przerysowanych. Pan Habielski wspominał tu o tym, że polski Październik miał wiele złożonych przyczyn i że Rozgłośnia nie mogła go po prostu spowodować zeznaniami Światły. Z tym trzeba się oczywiście zgodzić. Trzeba je-

dnak dodać, że w sposób podobny Jan Nowak-Jeziorański pisał o roli jaką odegrała Rozgłośnia w dyskredytacji i obaleniu Moczara („myśmy dobyli Moczara”) czy o sprawie powrotu polskich uchodźców ze Wschodu.

W konsekwencji takiego rozumienia własnej roli Jan Nowak-Jeziorański podkreślać będzie rolę sukcesu Rozgłośni, nawet jeśli był to sukces doraźny. Uważał zapewne, że potrzebne jest to słuchaczowi znajdującemu się pod silną presją reżimu. Idąc nieco dalej, można nawet powiedzieć, że był przekonany, iż pokazywanie jego osobistego sukcesu, będącego zarazem sukcesem Rozgłośni, buduje w pozytywny sposób polską tożsamość. Ludzie są wystraszeni represjami, znęcani upokarzającymi warunkami życia i przekonani, że przegrywają na wszystkich frontach. Trzeba w związku z tym pokazywać, że nawet z beznadziejnych sytuacji można wyjść obronną ręką! Demonstrowanie sukcesów Rozgłośni, mówiąc nieco inaczej, pozwolić miało na wyjście z apatii i odbudowanie dawnego ducha oporu.

Dla Jerzego Giedroycia doraźne sukcesy były godne wzruszenia ramion. No dobrze, zapewne by powiedział pytany o własne osiągnięcia, udało nam się to czy tamto zdziałać, ale nie o to nam chodziło. Nasze cele sięgają przecież dalej. Mówiąc o bilansie własnego życia, Jerzy Giedroyc powoła się w związku z tym na koncepcję UBL-u, to jest na związek Ukrainy, Białorusi i Litwy oraz na własny apel w sprawie Lwowa i Wilna. Oznacza to, że mówiąc o własnych osiągnięciach, będzie w zasadzie wymieniał tylko te dwie sprawy, choć mógłby przecież wymienić długą listę zasług. Czy była to osobista skromność? Chyba raczej konsekwencja podejścia strategicznego, które widzi w dalekiej perspektywie sprawy ważne, lekceważąc sobie wszystkie kroki pośrednie.

Przy takiej różnicy w nastawieniu nieuchronne były częste napięcia między obu działaczami, co pokazać można na przykładzie sporu z lat 70. Był to zresztą spór niezwykle brutalny i gwałtowny, choć mimo to nie doszło do ostatecznego zerwania. Do paryskiej „Kultury” dotarło wówczas nowe opracowanie z Polski, bardzo krytyczne w stosunku do Wolnej Europy i paru innych ośrodków emigracyjnych. Jerzy Giedroyc oświadczył wówczas, że jest gotów materiał ten opubli-



kować, ponieważ jest w nim zachęta do działań bardziej ofensywnych. Jan Nowak był tą decyzją nieomal wstrząśnięty, ponieważ uważał, że jest to rodzaj zdrady wspólnego frontu, który polegać miał m.in. na tym, aby podkreślać wspólne osiągnięcia emigracyjne. Dla Jerzego Giedroycia, który wielokrotnie krytykował posunięcia londyńskich „niezłomnych”, tego rodzaju logika musiała być zupełnie niezrozumiała. Z krytyką zresztą w ogóle mało się liczył, ponieważ ważny był dla niego cel końcowy. Być może zresztą uważał, że klęska też hartuje polityka, dając mu dodatkowy bodziec do działania.

Podejście „Kuriera z Warszawy” było jakby odwrotne. Szukał wyraźnie sukcesów, ponieważ uważał, że to słuchaczy podbudowuje. Wiedział przy tym, że sukces strategiczny odniesiony po wielu latach nie trafi do masowej publiczności. Był to więc z jednej strony spór dwu zupełnie różnych osobowości, a z drugiej strony spór dwu polityków, zwracających się do innego audytorium. Jerzy Giedroyc kierował swoje apele do publiczności w dużym stopniu elitarnej, mógł więc pozwolić sobie na strategię ascetyczną, która dla Jana Nowaka-Jeziorańskiego byłaby zapewne samobójcza. RWE szukała zatem spraw i tematów, które mogły być interesujące dla szerokiego odbiorcy, na co zresztą nastawała również dysekcja amerykańska. W końcu lat 50. Rozgłównia zaczęły nadawać np. muzykę jazzową, aby przyciągnąć do siebie młode pokolenie. Wyobraźmy sobie przez chwilę podobny gest w wykonaniu paryskiej „Kultury”. Wydaje się to po prostu nie do pomyślenia.

Zarysowane tu szkicowo różnice pokazać można jeszcze wyraźniej w oparciu o stosunek do polskiego Października. U Jana Nowaka-Jeziorańskiego pojawia się tutaj argumentacja dwutorowa, w jakiejś mierze wewnętrznie sprzeczna. Z jednej strony mowa jest o tym, że Rozgłównia przyspieszyła październikowe przemiany zeznaniami Józefa Światły, co pozwoliło jej zresztą osiągnąć wielki sukces polityczny. Z drugiej strony istniało duże niebezpieczeństwo, że emocje rozbudzone przez Gomułkę mogą wziąć górę nad zdrowym rozsądkiem i że w konsekwencji powtórzyć się może tragedia węgierska. Wolna Europa musiała więc dość szybko hamować, łagodzić i studzić zbyt gorące nastroje, zdając w ten sposób egzamin, którego nie zdała

sekcja węgierska. Tego rodzaju sprawdzian w przypadku paryskiej „Kultury” nie mógł mieć w ogóle miejsca, ponieważ miesięcznik nie zwracał się do masowej publiczności. Jerzy Giedroyc przyznawał co prawda, że Węgrzy posunęli się za daleko, uważał jednak, że pewna część węgierskich postulatów była słuszna. Dodawał również, że bez nacisku oddolnego, żadne zmiany nie będą mogły nastąpić. Prowadziło to nie tylko do nieco innego rozłożenia akcentów, ale także do zarysowania odrębnej strategii. O ile Jan Nowak-Jeziorański powoływał się we własnej analizie powstania węgierskiego na powstanie warszawskie 44 r., o tyle Jerzy Giedroyc kwestionował sensowność takiego porównania, szukając wyjaśnień aktualnych, nie sięgających zatem do przeszłości. W jego oczach powstanie warszawskie było od początku przegrane, natomiast powstanie węgierskie 56 r., można było – być może – uratować. Węgrom zabrakło więc nie tyle tragicznych doświadczeń polskich, co raczej odpowiedniego stratega, który pokazałby, gdzie przebiegają dopuszczalne granice manewru. Tego rodzaju podejście przypomina trochę analizy powstania styczniowego dokonywane przez Józefa Piłsudskiego, który wbrew licznym krytykom tego zrywu zaczął zastanawiać się, gdzie popełnione były główne błędy. Tego rodzaju analiz Jan Nowak-Jeziorański nie podejmował, między innymi dlatego, że inaczej rozumiał własną rolę. Była to, w jego rozumieniu, rola służebna w stosunku do Kraju, podczas gdy Jerzy Giedroyc uważał ze paryska „Kultura” stać się powinna „czynnikiem nadrzędnym” na emigracji. I, jak można przyjąć, „czynnikiem nadrzędnym” w stosunku do opozycji demokratycznej. Widać tu, w moim przekonaniu, raz jeszcze różnicę między taktykiem, a strategiem politycznym. Ten pierwszy wykorzystuje wydarzenia, aby je ze swojej strony współkształtował. Ten drugi stara się narzucić procesom politycznym własną wolę.

Zarysowane tu pole sporu trzeba by teraz skonkretyzować, pokazując nieco bliżej dalsze różnice, które dotyczyły wielu spraw podstawowych. Takich, jak stosunek do Niemiec, Rosji, Kościoła, Ukrainy, Białorusi i Litwy, dwudziestolecia międzywojennego czy mówiąc szerzej polskiej historii. Na tego rodzaju analizę nie ma tutaj miejsca, war-

to jednak odnotować, że po powstaniu koncepcji UBL-u poglądy Jerzego Giedroycia zaczęły się radykalizować, podczas gdy Jan Nowak-Jeziorański stanie się we własnych wypowiedziach bardziej ostrożny. Dojdzie tu więc jakby do zamiany dotychczasowych ról, ponieważ w latach 50. i 60. to właśnie RWE zajmowało stanowisko znacznie bardziej zdecydowane.

Utrudni to analizę wzajemnych relacji między RWE i paryską „Kulturą” a dodatkowy problem przyniesie pojawienie się legendy „Solidarności”, która bardzo szybko przywłaszczy sobie życiorysy obu bohaterów. Obaj działacze polityczni trafią tym samym trochę nie do własnej „trumny”, uznani bowiem zostaną za prekursorów ruchu, który miał swoje własne cele i swoją własną specyfikę, odrębną od drogi, jaką przeszli oni na emigracji. Tego rodzaju legenda zbliży obie postaci, zarazem zatrze jednak istniejące między nimi różnice. Jeśli więc chcemy wiedzieć nieco więcej o losach polskiej diaspory i o możliwościach prowadzenia polityki polskiej w cieniu wielkich mocarstw, to trzeba zacząć różnice te eksponować. Nie sądzę jednak, aby zniszczyło to legendy. Będzie to, co najwyżej, uzupełnienie dawnej narracji, która znacznie lepiej „krzepi serca”, ponieważ pozwala na bliskość emocjonalną. Jan Nowak-Jeziorański jako mąż stanu i Jerzy Giedroyc jako polityk-wizjoner! Kto oprze się magii takich metafor i kto odważy się przetłumaczyć je na język prozy politycznej? Czy jednak, warto tu na zakończenie zapytać, można się bez tej prozy obyć? Czy można zatem żyć wyłącznie wśród metafor?

## **Dyskusja**

**A. Borzym:** Bardzo dziękuję za obydwie bardzo interesujące i inspirujące zarazem wystąpienia – dra Rafała Habielskiego i Jarka Sadowskiego. Obaj postawili sporo ważnych pytań, które albo nie były stawiane do tej pory, albo były stawiane inaczej. Otwieram teraz dyskusję nad tymi wystąpieniami. Bardzo proszę Pan Ross Johnson.

**A. Ross Johnson:** Gratuluję obu referentom bardzo wnikliwych komentarzy na temat Radia. Pragnę zrobić kilka uwag, które nasunęły mi się, w trakcie ich słuchania. Po pierwsze sprawa znaczenia źródeł informacji. Był to jeden z kluczowych punktów memorandum Billa Griffitha z 1952 r. Wcześniej panowało w Waszyngtonie naiwne przekonanie, że Radio może w jakiś sposób pozyskać pewne informacje wywiadowcze, puścić je w eter i powstanie program. Przekonanie naiwne i niebezpieczne. Dlatego budowano stopniowo własne zasoby informacji i źródła. Przez prowadzenie nasłuchu reżimowych programów radia i telewizji. Powołanie w 18 miastach całej Europy regionalnych biur, które nie tylko przekazywały normalne korespondencje, ale przeprowadzały też wywiady z turystami z Europy Wschodniej, które jako elementy informacji wykorzystywane były częściowo w programie. W polskim przypadku, w przypadku Jana Nowaka, wielkie



Andrzej Borzym, A. Ross Johnson. Fot. Jeremi Sadowski

znaczenie miały informacje pochodzące z osobistych kontaktów z osobami z niezależnych środowisk, jak też z przedstawicielami reżimu.

Druga sprawa wiąże się z tym co trafnie ujął profesor Habielski. Nie wiadomo w końcu w czyim imieniu programy RWE były nadawane. Znow, początkowo w Waszyngtonie i w Nowym Jorku panowało naiwne przekonanie, że znajdzie się ktoś, kto będzie w stanie zjednoczyć emigrantów i organizować nadawanie. W rzeczywistości udało się to przez kilka miesięcy w Radiu Swoboda. W Radiu Wolna Europa nigdy się to nie powiodło, chociaż w kilku przypadkach pracowano nad tym. I stąd pytanie – w czyim imieniu to było, pozostaje nadal otwarte.

Trzecia sprawa dotyczy słuchaczy. To była mało precyzyjna dziedzina badań. O tym jak poważnie podchodziły RWE i RL do zrozumienia swoich słuchaczy, świadczy jednak to, że między 1960 a 1990 przeprowadzono 100 000 badań ankietowych z turystami, nie z uchodźcami tylko turystami, z krajów Europy Wschodniej, w Wiedniu, Paryżu i innych miastach. To nie były prawdziwe badania opinii publicznej, raczej badania zastępcze, ale ta liczba pokazuje jak wielki wysiłek podjęto. Na marginesie, Lechosław Gawlikowski próbuje wyjaśnić różnice danych o słuchalności pochodzących z RWE, OBOP-u i Wojskowej Akademii Politycznej w znakomitej pracy, która niebawem zostanie opublikowana.

I jeszcze dwie sprawy związane z wystąpieniem Pana Sadowskiego. Oczywiście, Jan Nowak pracował w wielkiej instytucji i nie zawsze mógł powiedzieć to, co powinien powiedzieć w danym momencie. Dokumenty administracyjne znajdujące się w archiwach Instytutu Hoovera zawierają pewną liczbę programów i komentarzy Jana Nowaka, które nie zostały dopuszczone na antenę, tj. które napisał, ale nie zostały zaakceptowane przez dyrekcję amerykańską. Żeby było jasne, to były wyjątki, ale zdarzały się.

Pomysł audycji Światły był jak najbardziej wspólnym pomysłem Amerykanów i polskiej sekcji w Monachium. W rzeczywistości przeciwko była początkowo polska sekcja w Nowym Jorku. Z Monachium przyjechał wówczas Zbigniew Błażyński i pomógł Światle. Światło nie pisał sam tych audycji, nie był w stanie tego zrobić, bo się do tego nie

nadawał. On opowiadał, ktoś pisał za niego, a on tylko to aprobował. Tak powstały rewelacje Świątły.

Jakkolwiek Nowak nie zawsze mógł wszystko przeprowadzić po swojemu, jeśli przejrzy się dokumenty RWE są wśród nich wewnętrzne memoranda Nowaka, które są wnikliwymi strategicznymi opracowaniami na temat tego jaka jest misja Radia i jaki powinien być program. Szczególnie w okresie, moim zdaniem najsłabszym, jeśli chodzi o amerykańską dyrekcję między 1957 a 1962, co znów było ceną za historię z węgierską rewolucją.

Ostatnia sprawa dotyczy polskiego Października. Wracam tu do tego, co powiedziałem już dziś przed południem. Być może ktoś z Państwa, student czy badacz radiofonii, będzie miał możliwość zbadania zapisu tego, co było nadawane przez polską sekcję w październiku 1956 r. Odkrycie tych nagrań było swego rodzaju produktem ubocznym poszukiwań pełnych nagrań programów węgierskich. Jest to długa osobna historia, ale był to w każdym razie przypadek. Otóż zachowały się nagrania pełnych trzech tygodni sprzed, w trakcie i po rewolucji węgierskiej, minuta po minucie, tego co faktycznie szło w tym czasie na antenę z polskiej rozgłośni. Są one dostępne w Bundes Archiv w Koblencji oraz w Hoover Insitution. Cała masa materiału do badania.

**Bohdan Osadcuk:** Zwróciłbym uwagę na rozmaite pochodzenie głównych współpracowników Wolnej Europy i „Kultury”. W „Kulturze” przeważali ludzie ze Wschodu, Giedroyc pochodził z Mińska, Czapski też z Mińska, Hostowiec z Ukrainy, nie mówię już o mniejszościach narodowych. Poznaniaków i Kongresowiaków właściwie w „Kulturze” nie było. Był Galicjanin – Mieroszewski, ale Galicja to co innego. Ale Mazurów było mało. To jedno. Drugie – zainteresowania Nowaka były w gruncie rzeczy polonocentryczne. Zajmowało go wszystko, co dotyczyło Polski, ale nie Rosja. Ta, broń Boże... Czy się jej bał? Trudno powiedzieć, jak się z Nowakiem zaczynała rozmowa na tematy rosyjskie, to szybko odchodził od tego tematu, jakby mu to nie leżało. U Giedroycia był inny zasięg. Powiedziałbym, mówiąc ogólnie, że dla Nowaka punktem odniesienia była Polska przedwrześniowa, w grani-

cach z tego okresu. A dla Giedroycia Polska Jagiellońska, z Litwą, Białorusią i Ukrainą. I dlatego Piłsudski był taki ważny dla Giedroycia, który go naśladował, idąc w znacznym stopniu jego drogą. Ale właśnie to poszerzenie perspektyw na kraje sąsiednie, tego brakowało Nowakowi zupełnie. I to jest ta istotna różnica.

Pamiętam jak Amerykanie zaczęli prowadzić politykę wyzwolenia i Giedroyc był przestraszony. Mówił: „Słuchaj, to może doprowadzić do III wojny światowej, a wtedy nasza koncepcja leży w gruzach. My potrzebujemy bardzo długiego oddechu”. Z czego wynika, że ważny był dla niego czynnik czasu. Myśmy często nad tym dyskutowali. Giedroyc chciał kryzys komunizmu jak najdłużej przeciągać, żeby ludzie naprawdę byli przekonani, nie przez agitację, ale z własnych doświadczeń, że komuniści nie mają żadnej recepty na rozwiązanie podstawowych problemów – politycznych, ekonomicznych czy tych, które wynikają ze współżycia różnych narodów. Te trzy kwestie, to było najważniejsze. Nasza teza była w związku z tym taka – tylko wtedy, kiedy to będzie długo trwało, kryzys będzie się pogłębiał. I wówczas nie tylko intelektualiści, ale i robotnicy rozumieją, że komuniści nie mają żadnej recepty. To była zasadnicza przesłanka. Gdyby ten czas nie był dany lub skrócony przez takie czy inne wydarzenia, to wydaje mi się, że koncept Giedroycia by nie zwyciężył. Ale przez to, że tak się przedłużało, że doszło do powszechnego niezadowolenia, że powstała dzięki temu „Solidarność” i dochodziło nawet do próby strajków w Związku Sowieckim, sytuacja się zmieniła. Dodałbym jeszcze, że Litwa nie odgrywała prawie żadnej roli w myśleniu Nowaka. I Białoruś też nie. Tak więc myśmy mieli nie tylko inne perspektywy, ale i pole doświadczeń było zupełnie inne.

**Ryszard Turski\***: Jestem z zawodu socjologiem, ale w pewnej fazie mojego życia byłem pracownikiem „Po Prostu”, ostatnim redaktorem

\* Ryszard Turski, dziennikarz, od kwietnia 1957 r. redaktor naczelny tygodnika „Po Prostu” po Eligiuszu Lasocie. „Po prostu” wychodzące od 1947 r. było początkowo narzędziem propagandy, później od 1955 r. zaangażowało się na rzecz reform ustrojowych i odegrało znaczącą rolę w wydarzeniach Października 1956 r.; zlikwidowane w 1957 r.

naczelnym pisma. Wiele mówiono tu o Październiku, więc Państwo pozwolą, że to nieco rozwinę, bo temat jest bardzo szeroki. Zwracacie Panowie uwagę na ogromną rolę Światły. To jest w ogóle prawda, mógłbym dosyć długo opowiadać o tym, jak myśmy to odbierali w „Po prostu”. Myśmy wtedy uważali, że cała ta akcja była niesłychanie spektakularna i miała sama w sobie ogromne znaczenie psychologiczne, bo nagle się okazało, że można coś takiego zrobić. Cały kraj zarzucić czymś tak niezwykłym, co niejako, *ex definitione*, było tak głęboko antykomunistyczne. To było swoiste odkrycie. Tym niemniej rolę Światły należy rozpatrywać w szerszej i dłuższej perspektywie. Na co tutaj nie było niestety czasu. Był to po prostu jeden z istotnych czynników, który zaczął działać w 1954 r. Ale w roku następnym, na co chcę zwrócić uwagę, dochodzi do wielkiej eksplozji młodzieży a zwłaszcza młodzieży akademickiej. Rośnie też liczba studentów, którzy inaczej myślą. Dokonuje się w związku z tym, w sposób nieoczekiwany, proces destrukcji systemu komunistycznego na wyższych uczelniach. ZMP się rozpada w ogóle. A to, co się zachowuje, to różne formy opozycji, nieraz bardzo radykalnej. W 1956 r. są już setki klubów działających na wyższych uczelniach. Ci, którzy są w moim wieku pamiętają, jak to było. Uniwersytet Warszawski to był jeden wielki klub dyskusyjny. To były czasy niezwykle, ale eksplozja i samoorganizacja sił społecznych była niesłychanie potężna. Odradza się też Kościół i staje się powoli aktywny. Budzą się jednym słowem wielkie grupy społeczne, a więc studenci z jednej strony, ale również robotnicy. Pojawia się wówczas nowa klasa robotnicza, której symbolem staje się Lechosław Goździk. Krótko mówiąc, zbiega się tu wiele procesów i wydarzeń, które można tu tylko bardzo krótko wymienić.

Chciałbym dodać jeszcze jedno zdanie na temat wyborów w 1957 r. Wybory te podzieliły ten wielki ruch oporu. Dlaczego? Dlatego, że my po prostu czytaliśmy i słuchaliśmy Radia Wolna Europa każdego dnia i następnego było to komentowane. Ja z wielu rozmów z Nowakiem-Jeziorańskim wiem, że on bardzo dokładnie śledził publikacje w „Po Prostu” i bardzo często je cytował, bądź wykorzystywał w innych for-



mach. Wybory są w styczniu, otóż my po długich analizach i po bardzo wielu dyskusjach, zajęliśmy jednogłośnie stanowisko, że należy głosować ze skreśleniami; że głosowanie bez skreśleń, to jest niepotrzebna kapitulacja; że to pociągnie za sobą kolosalnie negatywne skutki. Natomiast RWE zajęła wówczas inne stanowisko, poza tym jeszcze wielki Prymas Tysiąclecia opowiedział się za głosowaniem bez skreśleń. My zostaliśmy trochę izolowani. Oczywiście rozumiem głębokie racje, którymi się kierowano w innym stanowisku, ale my też kierowaliśmy się bardzo głębokimi racjami, zdając sobie sprawę ze znaczenia i konsekwencji tego faktu w historii. To tyle tytułem małego sprostowania i uzupełnienia.

**L. Gawlikowski:** Zabieram znowu głos, ale chodzi o prawdziwość danych naszej słuchalności. Mówił o tym doktor Habielski, w recepcji wyłożona jest książka Pawła Machcewicza\*, w której jest teza, że nasze wyniki badań słuchalności Wolnej Europy są mniej wiarygodne niż OBOP-u. Muszę powiedzieć, że w czasach kiedy pracowałem w Radiu Wolna Europa, uważałem te dane za zbyt optymistyczne, bo nigdy nie zajmowałem się metodą tych badań. Otóż metoda ta została zastosowana po raz pierwszy w 1946 r., kiedy były wybory samorządowe w Berlinie Wschodnim i kiedy chodziło o to, żeby wiedzieć jak ludzie będą głosować. Grupa Amerykanów po prostu pytała ludzi przychodzących na zakupy. I okazało się, że oni dokładnie przewidzieli wyniki, a błąd wynosił nie więcej niż 1%. Otóż jednym z członków tego zespołu był Henry Hart, który później pracował w naszym dziale badania słuchalności Radia Wolna Europa. Zespół ten opracował metodę, która zakładała, że próbka nie może być mniejsza niż 3 tysiące. Jeżeli tyle wynosiła a struktura ludzi, którym zadawaliśmy pytania różniła się od typowej struktury Polski, to stosowało się różne przeliczniki, to znaczy, jeżeli rolników było dwa razy za mało, to mnożono razy dwa, robotników dwa razy za dużo, to

---

\* Paweł Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, op.cit.

dzielono przez dwa. I przez dziesiątki lat ta metoda została doprowadzona do perfekcji. Wobec tego szanuję prawo każdego do własnej opinii, jestem natomiast głęboko przeświadczony, że badania naszego działu słuchalności dawały wyniki szalenie zbliżone do stanu faktycznego. Pracownicy OBOP-u, z którymi prowadziłem rozmowy podczas swoich kwerend, powiedzieli, że oni sami mają zaufanie do wyników tylko z dwóch lat – z 1980 i 1981; wszystkie inne dane mogą być niedokładne.

W tym samym okresie Wojskowa Akademia Polityczna przeprowadziła ankietę wśród poborowych. Te badania, mimo że były utajnione i z nikim nie konsultowane, były prawie identyczne z naszymi. Różnice były mniejsze niż błąd statystyczny 2%, który zakładał nasz dział analiz. Czyli ich badania potwierdzały prawdziwość i dokładność naszych. W związku z tym jestem absolutnie przekonany, że nasz dział działał dobrze, że wyniki były prawdziwe, tylko że nigdy ta metoda nie została w prosty sposób opisana. Na tym pewnie polega problem.

**Maciej Morawski:** Wielokrotnie dyskutowałem z socjologami francuskimi, specjalistami od ankiet i oni w pełni potwierdzali, że naszeankiety były niesamowicie rzetelnie przeprowadzane. Chciałbym też nawiązać do znakomitej wypowiedzi Pana Habielskiego i zwrócić uwagę, że może warto by się zająć Radiem Madryt, w którym pracowali bardzo wybitni ludzie, z których niektórzy przeszli zresztą do Wolnej Europy, jak [Karol] Wagner. To było polskie, absolutnie niezależne radio. To był prekursor Wolnej Europy, ponieważ Radio Madryt zainspirowało kilku naszych przyjaciół amerykańskich. Chcę nawiązać jeszcze do ciekawej wypowiedzi Jarka Sadowskiego, dotyczącej relacji między moimi dwoma przyjaciółmi: Nowakiem i Giedroyciem. Z grubsza biorąc zgadzam się z tą wypowiedzią, chciałem tylko dodać mały komentarz, że Jerzy Giedroyc, który był człowiekiem niespotykanej wartości moralnej, w trudnym momencie, kiedy ostro zaatakowano Jana Nowaka, kiedy rozpoczęła się przeciw niemu systematyczna nagonka i kiedy masa osób z naszego zespołu go

opuściła, powiedział: „nie będę pluł na leżącego” i odmówił zamieszczenia bardzo wrogich Nowakowi komentarzy. A więc podał mu w trudnej sytuacji rękę.

I jeszcze ostatnia rzecz, przypominam panu Osadczukowi, że już 1950 r. w Berlinie mówiliśmy o tym do jakiego stopnia Jerzy Giedroyc jest przywiązany do ideologii Polski Jagiellońskiej. Kończę już, bo mój ukochany szef, Jan Nowak, mówił: „po pierwsze, nie nudzić”.

**Rafał Habielski:** Ja bym się chciał odnieść krótko do tego, o czym mówił Pan Sadowski. Trzeba chyba powiedzieć otwarcie, że Giedroyc i Nowak się nie lubili, tak po ludzku się nie lubili. Poznałem Redaktora Giedroycia w końcu jego życia, już nie pamiętam w którym roku i zapytałem co sądzi na temat Nowaka? To jest okropny człowiek, odpowiedział. A dlaczego okropny? Bo jest okropny! I myślę, że rozmowa z drugą stroną wyglądałaby podobnie. Tak się to ułożyło, taka była tutaj chemia. A propos wzajemnych relacji, to zwracam Państwu uwagę na rzecz fascynującą – przecież paryska „Kultura” była cały czas w Wolnej Europie obecna. Od samych początków każdy numer był prezentowany w Rozgłośni. Ja nie wiem czy był czytany w całości, ale był prezentowany. A Zdzisław Najder po objęciu stanowiska zwiększył nawet prezentację „Kultury”. Podobnie było zresztą z „Zeszytami Historycznymi”. Więc choć oni się nie lubili, to postawić można tezę, że „Kultura” była bardziej znana w Polsce przez Wolną Europę niż przez czytanie. Bo Radio to przecież znacznie większe audytorium. I trzecia rzecz to zupełnie różne uwarunkowania. Kłopot Nowaka polegał na tym, bez względu na to jak bardzo musiał się dostosowywać do Amerykanów, że Radio to była wielka instytucja. Przedsiębiorstwo paryska „Kultura” było firmą jednego człowieka, który mógł z numeru na numer, zmienić własną koncepcję. To w przypadku RWE nie było możliwe. Natrafiłem kiedyś na list Nowaka, który pisze: „Panie Redaktorze, ja nie mogę robić takich rzeczy, ja nie mogę słuchaczom codziennie mówić czegoś innego. Pan może z miesiąca na miesiąc zmienić profil, bez

względu czy pan ma rację czy nie”. A poza tym Najder twierdził, że Giedroyc nigdy nie słuchał Wolnej Europy.

**Bohdan Osadczyk:** Jeszcze jedno. Giedroycia irytowało u Nowaka skapstwo. Poszliśmy kiedyś w Maisons-Laffitte na obiad i było tak, że to Nowak nas zaprosił, a więc Giedroycia, mnie i Zygmunta Hertza. Przychodzi rachunek, a Nowak mówi, no to podzielimy się po połowie. No i co zrobić, zapłaciliśmy. Nie wiem już nawet czy smakowało.

**A. Borzym:** Dziękuję bardzo za wypowiedzi. Chyba wszyscy zasłużyliśmy na krótką przerwę, żeby się troszkę wzmocnić przed następną sesją. W tym wypadku już wiadomo kto zapłaci za kawę i knapki, które czekają w foyer, więc nie będzie niespodzianek.

## Znaczenie RWE dla upadku komunizmu w Polsce

**A. Borzym:** Kolejnym punktem naszej konferencji będzie dyskusja, której tytuł brzmi może trochę patetycznie, ale chodziłoby w niej o konkrety – czy i w jaki sposób polska rozgłośnia RWE przyczyniła się do zmian politycznych w Polsce i ewentualnie do przygotowania jej słuchaczy do demokracji. Udział w dyskusji wezmą znane wszystkim Państwu osoby, właściwie nie trzeba by ich przedstawiać, więc tylko w dwóch słowach, w porządku alfabetycznym: Mirosław Chojecki – działacz opozycji, wydawca, producent filmowy, członek KOR-u, twór-



Uczestnicy panelu „Znaczenie RWE w obaleniu komunizmu”, od lewej: Henryk Wujec, Tadeusz Mazowiecki, Mirosław Chojecki oraz prowadzący doc. dr Rafał Habielski. Fot. Andrzej Borzym

ca Niezależnej Oficyny Wydawniczej „Nowa”, obecnie prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa; Tadeusz Mazowiecki – publicysta, działacz społeczny, polityk, redaktor „Więzi”, współtwórca Warszawskiego KIK-u, wieloletni poseł na Sejm, przewodniczący Unii Demokratycznej i Unii Wolności, pierwszy premier III RP, w latach 1992-95 specjalny wysłannik ONZ-tu w Bośni i Hercegowinie; Henryk Wujec – działacz opozycji demokratycznej, członek warszawskiego KIK-u, Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, Komisji Krajowej „Solidarności”, poseł na Sejm kilku kadencji. Dyskusję poprowadzi Rafał Habielski.

**Rafał Habielski:** Witam Państwa na panelu, który mam nadzieję będzie niezmiernie ciekawy ze względu na osoby biorące w nim udział. A są nimi świadkowie historii, którzy, być może, podejmowali własne działania pod wpływem tego co usłyszeli w Radiu i do czego namawiał ich Jan Nowak-Jeziorański wraz ze współpracownikami. Interesujący jest także sam temat, który mamy poruszyć. Będziemy się mianowicie zastanawiali nad rolą Radia Wolna Europa oraz nad jego wpływem na przemiany polityczne w Polsce, które doprowadziły do upadku reżimu komunistycznego. W polu zainteresowań pozostają takie zagadnienia, jak: wspieranie przez Radio Wolna Europa opozycji w Polsce, wspieranie, jeśli można takiego określenia użyć, Kościoła i jego działalności, osłabianie władzy, przygotowywanie społeczeństwa do demokracji, czy wreszcie wskazywanie na granice dopuszczalnego manewru geopolitycznego.

Nie wiem czy uda nam się wszystkie kwestie poruszyć, ale zgodzicie się Państwo, że są to zjawiska fascynujące, wypełniające istotę funkcjonowania tej stacji, o czym staraliśmy się dzisiaj, między innymi ja, powiedzieć. Nie pozostaje mi nic innego, tylko bardzo serdecznie poprosić Panów o zabranie głosu. Jeśli mogę zacząć, bardzo proszę Pana premiera Mazowieckiego.

**Tadeusz Mazowiecki:** Dziękuję bardzo za zaproszenie do udziału w tym panelu. Jest to bardzo zaszczytne, choć trudno mówić do sali, która jest złożona ze świadków i uczestników prac Radia Wolna Euro-

pa, a zatem ludzi bardzo kompetentnych, którzy wiedzą na te tematy co najmniej tyle, co uczestnicy panelu, jeśli nie więcej.

Jeśli chodzi o pytanie o rolę Radia Wolna Europa, to odpowiadając syntetycznie powiedziałbym, że była to rola ogromna, ale trzeba widzieć ją w całym procesie, a więc nie tylko w momencie odzyskiwania niepodległości. Proces ten trwał bardzo długo i nie był wcale tak od razu przepełniony nadzieją na rychłą zmianę. Myślę, że Radio Wolna Europa, podobnie jak paryska „Kultura”, nie należało do tych ośrodków, które uważały, że zaraz będzie III wojna światowa, ale nastawiło się na pracę długofalową, związaną przede wszystkim z przekazywaniem informacji. Rozgłoszenia starała się także pokazywać, co dzieje się wewnątrz świata komunistycznego, a więc wewnątrz partii komunistycznych rządzących i w Związku Sowieckim i w Polsce. Śledziła także zmiany w postawach ludzi, w postawie Kościoła oraz przedstawicieli świata kultury, w przekonaniu, że jest to wszystko ogromnie ważne. Radio Wolna Europa demaskowało poczynania władzy, miało jednak także poczucie politycznej odpowiedzialności. Bało się narażać kraj na reakcje, które mogłyby się krwawo skończyć.

Dla mnie istnieje parę takich momentów, niezwykle istotnych, w których to poczucie odpowiedzialności wyraziło się najpełniej. Zaczę od 56 roku. Sytuacja węgierska i sytuacja polska, groźba tej samej tragedii w Polsce, zrozumienie, że dojście Gomułki do władzy ma jednak istotne znaczenie i że poparcie, które naród udzielił Gomułce jest poparciem autentycznym, związanym z określonymi nadziejami. Nieco później jest pokazywanie wytracania tych nadziei. Pojawiają się również w tym kontekście audycje Józefa Światły. To była bardzo istotna decyzja Jana Nowaka-Jeziorańskiego, aby były nadawane, która, jak przypuszczam, nie przyszła łatwo. No bo superubek ma być rzecznikiem jakiejś prawdy. Myślę, że musiało to budzić opory w środowisku radiowym. A jednak te audycje to było genialne posunięcie. To były przecież rewelacje. Nieco później był też tajny raport Chruszczowa. Gdyby go nie wykradzono i potem nie nadano, to właściwie cała demaskacja stalinizmu i degrengolada w jakiej znalazła się komunistyczna partia sowiecka byłyby mało znane. W ten sposób Radio Wolna

Europa towarzyszyło wszystkim najważniejszym wydarzeniom polskim, które noszą, jak wiemy, nazwę różnych miesięcy.

Między tymi wydarzeniami były jednak lata informacji, w tym informacji o tym, jak prześladowany był Kościół i środowiska katolickie. Jestem ogromnie wdzięczny za to, że Radio Wolna Europa informowało o sytuacji Koła Poselskiego „Znak”, także o naszych wewnętrznych dylematach i sporach, które miały przecież charakter polityczny. Nie mówię już o stałej informacji ze świata kultury. Ja miałem, jeśli chodzi o przedstawicieli Rozgłośni, bezpośredni kontakt z księdzem Tadeuszem Kirschke\*. Odbywałem z nim zawsze długie rozmowy, kiedy wyjeżdżałem za granicę i on nie taił, że spotyka się z nami z upoważnienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Więc, jak powiadam, między tymi historycznymi wydarzeniami była stała informacja. Marzec 68 roku, to też ogromna rola Radia Wolna Europa, również wtedy, gdy doszło do ataku na Koło „Znak”. Gdyby Państwo sięgnęli, a zostało to wydane w osobnej broszurze, do przemówienia Cyrankiewicza w polemice z interpelacją Koła „Znak”, to zauważyliby Państwo, że oskarżenie zaczyna się od tego, że to była interpelacja przeznaczona dla Wolnej Europy, że rzucono to na ulicę, po to żeby Wolna Europa mogła o tym mówić. No i jest wreszcie Sierpień 80 roku. Pamiętam doskonale, będąc w Stoczni Gdańskiej, jak ważne było to, że informacje o sytuacji strajkowej w Polsce dochodziły do nas na Wybrzeże i jak ważne było, że to, co się działo w Stoczni było przekazywane do wiadomości publicznej. Ówczesne władze musiały się z tym liczyć. No i nie będę już mówił o roli Wolnej Europy w stanie wojennym i informacjach jakie wówczas przekazywano, bo wszyscy o tym wiemy.

Proszę Państwa, ponieważ sądzę, że nasze głosy powinny się ograniczać w czasie, zakończyłbym porównaniem, które nasunęło mi się, kiedy byłem sprawozdawcą Komisji Praw Człowieka w byłej Jugosławii. Kiedy widziałem jak ogromną szkodę w tym konflikcie tworzy jednostronna informacja. Zauważyłem wówczas, że ludzie mieszka-

---

\* Ks. Tadeusz Kirschke (1908-1996) duszpasterz, dziennikarz, kapelan Radia Wolna Europa w latach 1952-81.



jący w byłej Jugosławii nie mają absolutnie nawyku słuchania radia zagranicznego. Ponieważ Jugosławia była między blokami, nie było sekcji jugosłowiańskiej Radia Wolna Europa. To powodowało, że te agresywne z obu stron informacje nie miały żadnej przeciwwagi. W moich analizach zawartych w pierwszym raporcie dla Komisji, zarekomendowałem zatem, żeby utworzyć niezależną rozgłośnię, która by takie obiektywne informacje dawała. Wtedy pomyślałem też jaką ogromną rolę odgrywało w Polsce to, że ludzie mieli nawyk nastawiania radia wieczorem na Wolną Europę, aby dowiedzieć się o różnych wydarzeniach, przedstawianych w sposób obiektywny. Jak ogromną rolę odgrywało to dla formowania postaw ludzkich i dla formowania niezależnej postawy. Tą refleksją zakończyłbym chwilowo swoją wypowiedź.

**Rafał Habielski:** Jeżeli mogę, to korzystając z roli gospodarza, zwrócę się z pytaniem do Panów Chojeckiego i Wujca. Mówiliśmy tutaj m.in. o tym, że jednym z zadań takiej instytucji, jaką było Radio Wolna Europa, było wspieranie opozycji, oddawanie jej anteny. Chciałbym zapytać o opinie Panów na ten temat. Prawdopodobnie w czasie swojej działalności, czyli po 76 roku, słuchaliście Wolnej Europy. Czy stacja ta wówczas tego typu rolę pełniła i czy pełniła ją dobrze? Czy istniały także jakieś stałe kontakty z krajem, mające na celu wymianę informacji. To znaczy, czy środowisko KOR-u i opozycji demokratycznej zainteresowane było tym, żeby dostarczać jak najwięcej informacji do Wolnej Europy, mając świadomość, że to jakoś wpływa na formy działania, poszerza zasięg tego działania i może w jakiś sposób zmieniać politykę władz komunistycznych w Polsce?

**Mirosław Chojecki:** Czy słuchaliśmy Radia? Ja ciągle mam jeszcze w uszach „Fakty, wydarzenia, opinie”, „Panoramę dnia” i ten traktor, który chodzi na luzie, huczy i stara się zagłuszać. Z tym do grobu zejść. Zacząłem słuchać tego radia dopiero gdzieś koło 68 roku. Ale wydawało mi się, że słuchają go wszyscy, tzn. wszyscy moi znajomi. Widać byłem w takim kręgu. Wydawało mi się przy tym, że to jest krąg

zamknięty. Aż pewnego dnia, już po powstaniu KOR-u, kiedy byłem u Jacka Kuronia, usłyszeliśmy dzwonek do drzwi. Wszedł niewysoki jegomość i powiedział, że zebrał w orkiestrze, w której grał, a była to orkiestra Teatru Wielkiego, trochę pieniędzy na KOR i się przedstawił. Na co Jacek ostrzegł – „Tu przecież jest podsłuch!” „Nie szkodzi, odpowiedział jegomość, najwyższa pora przestać się bać”. Tym gościem był Janusz Klekowski\* a adres Jacka znał oczywiście z Radia.

Niedługo potem, kiedy wyrzucono mnie z pracy, też dzwonek do drzwi, w których stanął starszy pan i powiedział, że zebrał pieniądze wśród swoich znajomych, bo właśnie się dowiedział się, że mnie wyrzucono z pracy. A słyszał w Wolnej Europie, że ja mam małe dziecko, to na pewno się te pieniądze przydadzą. I to był Adam Szulczewski. Mówię konkretnie, bo to były naprawdę konkretne przypadki.

I trzeci przypadek, nie wiem czy nie najważniejszy, najbardziej znamieny. Otóż pewnego dnia, wywołał mnie na klatkę schodową mój sąsiad i powiedział: „Proszę pana ja w Wolnej Europie usłyszałem czym się pan zajmuje, a tu do mnie przyszli pracownicy milicji i chcą wynająć jeden pokój. Wie pan, żona zmarła, boję się, żeby mi tego nie zabrali, co ja mam zrobić?” Mówię mu, niech pan wynajmuje im ten pokój. „No dobrze, ale co będzie jak wreszcie przyjdzie wolna Polska, to czy pan mnie wybroni, że ja z nimi nie współpracowałem”. Oczywiście, mówię, że pana wybronię. Ten pan już nie żyje, niestety, więc nie mam kogo bronić. Natomiast jak oni tam siedzieli i miałem obstawę, to kwiatek był po lewej stronie w kuchni, a jak nie miałem i droga była wolna, to kwiatek był po prawej stronie. Jak wychodziłem z domu to od razu wiedziałem, czy mam obstawę, czy nie. Być może pewna skuteczność, którą mogę się pochwalić, funkcjonowania Niezależnej Oficyny Wydawniczej w podziemiu, wynikała właśnie z tego, iż Wolna Europa, podała w pewnym momencie odpowiednie adresy i telefony. I znaleźli się ludzie, sporo ludzi, którzy nam pomagali.

\* Janusz Klekowski (1930-2007), muzyk, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik Biura Interwencyjnego KOR-u, członek orkiestry Teatru Wielkiego, spiker podziemnego Radia Solidarność.

Czy myśmy starali się docierać do Radia? Ależ oczywiście, przecież na tym tle wybuchała ogromna ilość konfliktów, głównie między ROPCi-em a KOR-em, bo ROPCiO uważał, że to my mamy monopol na informacje przesyłane do Radia i o ROPCi-u Radio w ogóle nic nie mówi, tylko o KOR-rze. Cała tajemnica polegała na tym, że u Jacka Kuronia zawsze był dostępny telefon. Więc codziennie, jeśli nie dwa razy dziennie, dzwonił tam albo Alik Smolar albo Gienek Smolar, albo jeszcze ktoś inny. Były przygotowane krótkie informacje, Jacka nie musiało być nawet w domu, które oni sobie nagrywali i potem przekazywali dalej do Wolnej Europy, BBC, Głosu Ameryki, etc. No i to, że myśmy taką organizację informowania mieli, bardzo się nie podobało kolegom z ROPCi-a, ale także i z innych organizacji.

Podam jeszcze przykład tego w jaki sposób Radio wpływało na władzę. To nie są ważne władze, ale jednak. Otóż pewnego razu zostałem zatrzymany, to był gdzieś rok 77, w Radomiu. Wrzucono mnie do pokoju w komendzie Milicji Obywatelskiej i tam funkcjonariusz próbował mnie przesłuchiwać. A ja zachowywałem się tak, jak się zachowuję, nie było to zresztą po raz pierwszy. On tego nie wytrzymał i w pewnym momencie wybiegł z pokoju. Jak on wybiegł, to ja natychmiast wykręciłem numer do Jacka Kuronia, mówiąc, że siedzę w areszcie, w pokoju numer taki i taki, przesłuchuje mnie taki i taki jegomość. Po godzinie zrobiła się nieprawdopodobna awantura w tym urzędzie, zaczęli mnie znów przesłuchiwać, starali się dowiedzieć czy ja miałem obstawę, kto za mną chodzi, potem zachodzili w głowę, skąd – jeżeli nawet ktoś za mną chodził – mógł on wiedzieć, w którym ja pokoju na komendzie siedzę, jaki to jest numer, na którym piętrze. Uznano za coś nieprawdopodobnego, że te informacje trafiły do Wolnej Europy. Faktem jest, że mnie natychmiast wypuszczono i mogę powiedzieć, że od tego momentu, nikt nigdy już nie próbował mnie przesłuchiwać. Więc pewnie to miało jakiś wpływ na władze.

Jak Radio wpływało na nas i naszą działalność? My wydawaliśmy „Robotnika”, „Biuletyn Informacyjny”, „Placówkę”, „Komunikaty KOR-u”, ale one przecież miały mikre nakłady, nawet nakład pięciu tysięcy egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego” na trzydziestomilio-

nowy naród, to przecież jest ilość znikoma. Ale jeśli to samo wracało potem przez Radio do mieszkańców Polski, to miało to ogromne znaczenie. Ogromne znaczenie także i z tego powodu, że słuchacze mieli świadomość, że nie są to teksty przygotowywane gdzieś na zewnątrz, tylko że są to teksty pisane tu i teraz, w Polsce. Więc rola Radia jako pasa transmisyjnego między opozycją a społeczeństwem była rzecz jasna ogromnie ważna i istotna.

Natomiast ja z Radia dowiadywałem się rzeczy, których skądinąd nie mogłem się dowiedzieć. To było to wszystko co dotyczyło naszych sąsiadów, to znaczy co działo się w Rosji, w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii. To naprawdę były istotne rzeczy. Chociażby taka Karta 77. W momencie, w którym ona powstała, ogłosiła w styczniu 77 roku swoją deklarację, to myśmy urosli niezwykle, dzięki temu, że nie tylko my w Polsce, ale także i nasi sąsiedzi z południa buntują się przeciwko reżimowi komunistycznemu.

Inną rzeczą, której dowiadywaliśmy się, choć nie wiem czy ta wiedza nam naprawdę do czegokolwiek służyła, to były wewnętrzne układy w Biurze Politycznym, w Komitecie Centralnym, na najwyższych szczeblach partii. Myśmy takich znajomych, ja mówię o sobie, nie mieli, którzy byliby blisko tych kręgów. Więc jedynym źródłem informacji, kto tu twardy, kto miękki, była właśnie Rozgłośnia. Myślę jednak, że w pewien sposób determinowało to także nasze zachowania, np. formę listów czy oświadczeń, które KOR publikował, ponieważ jednak zwracano uwagę na to, w jaki sposób władza na takie teksty będzie reagowała, komu to może bardziej zaszkodzić a komu mniej w jej strukturach. O tym się oczywiście nie mówiło, ale to gdzieś podskórnie w nas było.

I ostatnia rzecz to honoraria, które w pewnym momencie Radio postanowiło płacić niezależnym czasopismom, które cytowało. Od roku 84 ja byłem jednym z pośredników pomiędzy dyrektorem Najderem a wydawanymi w podziemiu czasopismami i wydaje mi się, że te dolary, które wysyłane były do Polski, także miały pewne znaczenie. Bo trzydzieści czy pięćdziesiąt dolarów za przeczytany w Radiu tekst, to w Polsce wówczas był naprawdę majątek i ratował ludzi.

**Rafał Habielski:** Dziękujemy bardzo. Czy mógłbym poprosić o głos Pana Henryka Wujca?

**Henryk Wujec:** Zacznę od anegdoty. Jestem fizykiem z wykształcenia. Jeszcze w szkole uczyli nas, że radio wynalazł Popow, uczony radziecki, ale na fizyce dowiedzieliśmy się, że wynalazł je Marconi. Jak można było pogodzić te dwie informacje? Myśmy wymyślili, że Marconi wynalazł radio a Popow zagłuszanie.

Mówiąc serio, chciałbym przypomnieć, że nie od początku było tak, że Wolna Europa była zaakceptowanym przez wszystkich źródłem informacji. Mieszkałem w akademiku w latach 60. i tam staraliśmy się słuchać Radia, ale tak trochę w ukryciu. Z kolei kiedy strajkowaliśmy na Uniwersytecie Warszawskim w 68, tutaj niedaleko w Audytorium Maximum, to jedna z uchwał wówczas przyjętych mówiła, że odcinamy się od Wolnej Europy, że to, co robimy, to nie jest dla Wolnej Europy i tak dalej. To jest nasz bunt, nasz protest. Więc wtedy świadomość roli Radia dopiero docierała do społeczeństwa. Sytuacja zaczęła się, moim zdaniem, zmieniać od powstania Komitetu Obrony Robotników, wtedy Wolna Europa i opozycja zaczynają współpracować.

Oczywiście najważniejszą rzeczą jest sama informacja, ale informacja powodowała dodatkowe skutki. Jeden, o którym wspomniał Mirek, to była obrona – informacja była narzędziem obrony opozycji. Podana w Radiu wiadomość, że Mirek został zatrzymany na komendzie spowodowała od razu zmianę zachowania władzy. Sam też miałem podobne zdarzenie. Byłem na komendzie dzielnicowej, gdzieś na Malczewskiego, tam mnie trochę poturbowali, nie wiadomo było czym to się skończy i w którymś momencie klawisz, a klawisze byli w konflikcie ze Służbą Bezpieczeństwa, przyszedł i powiedział – „Nie martwcie się, zaraz was wypuszczą, już Wolna Europa o was mówiła”. Zatem szybka informacja miała szalenie ważną funkcję obronną. Każdy kogo dotknęły represje, natychmiast starał się poinformować Jacka Kuronia a on albo czekał na telefon od Smolarów, albo sam dzwonił za granicę. Tam przez pośredni telefon trafiało to do Wolnej Europy i było natychmiast znane w kraju. Więc to było bardzo ważne narzędzie

obrony opozycji, jawność działania i ujawnianie przypadków osób, które były represjonowane.

Było to również, co też trzeba podkreślić, ważne narzędzie weryfikacji. Ponieważ nasze adresy i telefony były jawne, zgłaszali się do nas różni ludzie. Jak przychodził do mnie człowiek, to ja nie wiedziałem czy to jest esbek, czy działacz, czy jeszcze ktoś inny. Trzeba go było przyjąć z całą dobrą wolą. I różnie bywało. Jednym z takich znanych działaczy z Gdańska, który u nas się zjawiał, był bardzo aktywny i lubiany Kaszub związany ze Stoczną Gdańską. Nazywał się Edi Myszk i odgrywał ważną rolę w początkowym okresie „Robotnika”. Właśnie przez to, że jego nazwisko stało się znane, trafiła do nas korespondencja jakiejś dziewczyny, która napisała, że on jest bigamistą, że oszukuje, itd. To był dla nas wstrząs, że nasz kolega jest takim człowiekiem. Poprosiliśmy więc Bogdana Borusewicza o sprawdzenie go. Dość szybko się okazało, że on jest agentem i to jednym z najlepszych agentów SB. Całe życie, że tak powiem był agentem, jeśli jest na sali Andrzej Friszke, to ma dużą wiedzę o nim, bo czytał jego różne zeznania już później w stanie wojennym. Więc to była też metoda weryfikacji, możliwa przez to, że nasze nazwiska były znane w szerszym gronie.

No i najważniejsza rzecz, to rola jaką odegrała Wolna Europa w okresie lat korowskich, kiedy zaczynała się formować opozycja i kiedy przez kraj przetaczać się zaczęła duża fala strajków. Chodzi mi o strajki w roku 80, trwające od lipca do sierpnia. Jacek Kuroń rzucił, jak pamiętamy, lapidarne hasło, żeby „nie palić komitetów, tylko zakładać własne”. Hasło hasłem, ale trzeba było znaleźć metodę jego wykonania. I kiedy w lipcu roku 80 był strajk, a właściwie początkowo nieduże pojedyncze strajki spowodowane podniesieniem cen kotletów w bufetach zakładowych, to okazało się, że to była iskra, ponieważ ludzie mieli już tego dosyć. Doszło więc do strajku w Ursusie, w Tczewie i w kilku innych zakładach. Akurat z Ursusem mieliśmy dobry kontakt już wcześniej i informacja o tym strajku trafiła do mnie. Poszedłem do Jacka, potem do nich a oni potem zachowali się modelowo – założyli komitet strajkowy, zażądali podwyżki i rozmów

z dyrekcją. Wprawdzie dyrekcja nie tak szybko ustąpiła, ale natychmiast komunikat o tym poszedł w Wolnej Europie, że tak właśnie robi się strajk, że nie wychodzi się i nie pali komitetów tylko wysuwa się żądania i potem załoga się przyłącza do tego. I ten model strajków zaczął się rozpowszechniać. Potem był w Świdniku strajk, który już wysunął hasła *quasi* polityczne, bo chodziło o zrównanie zasiłków dla pracowników wojska, SB i milicji z pracownikami zwykłymi. I choć chodziło tylko o zasiłki rodzinne, to już było bardzo mocne politycznie. Za chwilę był strajk w Lublinie, w lokomotywowni, gdzie zażądano ponownych wyborów do rad związków zawodowych, według zasad demokratycznych. Znowu informacja o tym poszła na całą Polskę, pokazując, że to jest metoda walki. Aby metoda ta stała się skuteczna, niezbędny był jednak ogromny wysiłek wszystkich ludzi z opozycji. Wtedy nie było ważne czy ktoś jest z „Robotnika”, z NOW-ej, czy z „Placówki”, wszyscy byli gotowi, żeby jechać rano pod zakłady pracy, gdzie coś się działo i aby tam pytać ludzi czy był strajk, czy były jakieś postulaty, jak to wygląda. Potem natychmiast dawano te informacje do Kuronia, który albo dzwonił, albo robił konferencje prasowe dla dziennikarzy zagranicznych i informacje o tym, co się dzieje w kraju były natychmiast multiplikowane przez Radio Wolna Europa. Spowodowało to, potem już w ostatniej fazie, to o czym Tadeusz mówił, że jak był strajk w Stoczni Gdańskiej, to najpierw solidarnie zastrajkowały zakłady gdańskie, tworząc Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Władze nadal nie chciały ustąpić, zwłaszcza, w sprawie pierwszego postulatu, którym było prawo do wolnych związków zawodowych. Wtedy, w odpowiedzi, zaczęły stawać stopniowo zakłady pracy w innych miastach i w którymś momencie pod koniec sierpnia stanęła cała Polska. I to był ten „pistolet”, który zmusił władze do złożenia podpisu pod porozumieniem. Ale najpierw musiała być informacja, musiała trafić do ludzi, potem ludzie sami wiedzieli, co z nią zrobić. Więc wydaje mi się, że w tym procesie Wolna Europa odegrała niesłychanie istotną rolę, jako narzędzie informowania i współdziałania z opozycją, tworząc razem z nią mechanizm, który spowodował taką mobilizację społeczną, że

władze musiały ustąpić. I to był dla mnie może najważniejszy okres słuchania Wolnej Europy i informowania wzajemnego.

Później, w czasie „Solidarności”, to już nie było dla nas aż tak ważne, bo tych informacji było wiele, były biuletyny związkowe, prasa się zaczęła ukazywać, mieliśmy własny „Tygodnik Solidarność”. Potem oczywiście znowu rola Wolnej Europy wzrosła, myślę o stanie wojennym, kiedy to wszystko zostało zablokowane i kiedy biuletyny związkowe, nadal wychodzące w podziemiu, musiały znaleźć jakiś sposób dotarcia do opinii publicznej. O tym jak to działa przekonałem się np. w roku 77, kiedy jeszcze siedzieli robotnicy z Ursusa i Radomia oraz nasi przyjaciele z KOR-u. Zrobiliśmy wówczas głódówkę w kościele Św. Marcina, początkowo po cichu, żeby władze o tym nie wiedziały. Tadeusz Mazowiecki był rzecznikiem głodujących i jak tylko ta informacja poszła w Wolnej Europie, to zaczęli przyjeżdżać ludzie, którzy czuli, że też muszą w tym uczestniczyć. Pojawił się m.in. Stanisław Barańczak, Waldemar Świłoń, Zenek Pałka i inne osoby, które przyjechały specjalnie po to, żeby się dołączyć. Ten sam mechanizm powtórzył się potem w przypadku głódówki w kościele św. Krzyża i w Podkowie Leśnej, kiedy walczono o to, żeby uwolnić Mirka Chojeckiego, który w tym czasie siedział w więzieniu. Była to głódówka głównie w jego obronie i co więcej, właśnie przez ten mechanizm przepływu informacji ona była skuteczna, bo w czasie głódówki Mirek został uwolniony, przyjechał do Podkowy Leśnej, żeby podziękować i pokazać, że tak należy walczyć. Więc to było takie nieuzgadniane intuicyjne współdziałanie, wynikające także z tego, że Wolna Europa uważała, że ma rolę służebną w stosunku do kraju, że jej zadaniem jest wspieranie opozycji. Mnie się w związku z tym wydaje, że bez tego wsparcia nie wiadomo jakby się to potoczyło, czy byśmy wygrali, czy nie. Wydaje mi się, że za to Wolnej Europie należy się wdzięczność.

**T. Mazowiecki:** Jedno słowo do tego o czym mówił Henryk Wujec, który przypomniał, że do pewnego momentu ludzie buntujący się w kraju, odżegnywali się od Wolnej Europy. Ja bym powiedział, że mądrością każdego narodu jest to, żeby umieć grać na różnych forte-



pianach, zwłaszcza w takiej sytuacji w jakiej była Polska. Przy czym to nie polega na tym, że ludzie grający na różnych fortepianach się z sobą umówili. Tak nie było. Były po prostu różne postawy, które dochodziły jednocześnie do głosu. Jak dzisiaj czytam, to chyba zresztą nie dotyczy Wolnej Europy tylko paryskiej „Kultury”, że Adam Rapacki, nawiązywał kontakty z Giedroyciem, to trzeba pamiętać, że on ryzykował wtedy bardzo wiele i to nie tylko swoim stanowiskiem. Był to przecież minister spraw zagranicznych, członek czy zastępca członka Biura Politycznego. Więc to odżegnywanie się polegało moim zdaniem na tym, że myśmy nie chcieli dawać argumentu władzom, że nasze protesty są inspirowane z zewnątrz. Bo przecież w ich sposobie myślenia było głęboko zakodowane, że Wolna Europa, ale i CIA, wprost namawia do takich czy innych zachowań. Więc chciałbym, żeby tę uwagę widzieć w tych proporcjach. A z perspektywy widać, że na szczęście są te różne fortepiany, a mądrość narodu polega na tym, że na nich gra.

## Dyskusja

**R. Habielski:** Bardzo proszę o komentarze i pytania z sali.

**Waldemar Kuczyński\*:** Ja bym chciał poprzeć to, co powiedział Tadeusz, że takie dystansujące się sformułowania, o których mówił Heńiek Wujec, nie wynikały wcale z negatywnego stosunku do Wolnej Europy. To był rodzaj mimikry, dlatego że jakiegokolwiek przyznanie się do tego, że się sympatyzuje z tą instytucją ucinano wszelką możliwość dalszego kontaktu z władzą, bo się niejako przechodziło na stronę wroga. Więc to była raczej taktyka, a nie głębokie przekonanie i to dotyczyło nie tylko Wolnej Europy. Pamiętam np. reakcje na sprawę listu otwartego [Jacka] Kuronia i [Karola] Modzelewskiego. Był to czas kie-

\* Waldemar Kuczyński, ekonomista, publicysta, członek rządu Tadeusza Mazowieckiego, w latach 80. współpracownik Radia Wolna Europa, autor komentarzy i audycji gospodarczych.

dy na Uniwersytecie, po kilku latach kompletnej pustki, jaka zapanaowała po zamknięciu [Klubu] Krzywego Koła\*, działał klub polityczny przy ZMS-ie, na którym panowała spora wolność słowa i było bardzo wiele ciekawych spotkań. Kiedy wyszła sprawa Kuronia i Modzelewskiego, to po to, żeby ratować ten klub, żeby jakoś nie powiązano tego tekstu i tych dwóch osób z klubem, myśmy nawet na jednym z zebrań partyjnych, podjęli rezolucję, żeby działania tego klubu nie łączyć z działalnością Kuronia i Modzelewskiego. Ale nie wynikało to w najmniejszym stopniu z tego, żeśmy mieli w stosunku do Karola i do Jacka jakikolwiek zły stosunek, przeciwnie, to byli nasi idole. Chodziło o to żeby jakoś ochronić klub, choć okazało się to beznadziejne...

Chcę również powiedzieć, bo widzę tu trochę młodych ludzi, którzy może nie wiedzą, jak to było kiedyś, że sprawa radia zagranicznego była ważna dla Polaków, właściwie od końca II wojny światowej. Ja nie pamiętam oczywiście końca lat 40., ale pamiętam już początek lat 50., kiedy jeszcze Wolnej Europy nie było, jak szalone znaczenie miało zagraniczne radio, wtedy kiedy wybuchła np. wojna w Korei. I to nie tylko w wielkich centrach, jak Warszawa, ale też na prowincji, bo ja pochodzę z miasta prowincjonalnego i to jeszcze z jego przedmieścia. I mimo, że były to przecież czasy stalinowskiej nocy, ulica dość powszechnie radia słuchała. Wolnej Europy wtedy jeszcze nie było, w tych stronach gdzie ja mieszkałem słuchało się Radia Madryt. Ono było najbardziej popularne, bo ono, jak ludzie mówili, najbardziej na komunę najeżdżało. Nigdy nie zdobyło takiej popularności radio francuskie, które było właściwie radiem prawie półkolaboracyjnym, no i oczywiście był Głos Ameryki z tym słynnym stwierdzeniem „nadajemy wiadomości dobre czy złe, ale zawsze prawdziwe”. Ale jak Wolna Europa powstała, stała się bardzo szybko radiem absolutnie naczelnym, zostawiającym w tyle właściwie wszystkie inne, może poza BBC,

---

\* Klub Krzywego Koła, klub dyskusyjny działający w Warszawie w latach 1955-62, w którym grupa intelektualistów debatowała nad problemami politycznymi, kulturalnymi, filozoficznymi. Jednym z założycieli Klubu był Jan Józef Lipski, w zebraniach brali udział m.in. L. Kołakowski, S. Ossowski, P. Jasienica, A. Michnik, J. Kuroń, J. Olszewski, K. Modzelewski, J. Karpieński.

może dlatego, że ona w jakimś sensie była identyfikowana jako polskie radio, w odróżnieniu od Głosu Ameryki, o którym wiadomo było, że to radio rządowe.

**Maciej Morawski\***: Chciałbym dodać, że naszym ważnym źródłem informacji było Koło Poselskie „Znak”. Że przez długie lata kontaktowaliśmy się z Jerzym Zawieyskim, Zbyszkim Makarczykiem, Tadeuszem Mazowieckim czy Konstantym Łubieńskim. Oni przekazywali nam informacje, często nas zresztą krytykowali, np. Łubieński krytykował różne aspekty naszych programów, ale mimo to przekazywał nam dużo informacji.

**Andrzej Friszke\*\***: Pozwolę sobie jeszcze kontynuować wątek przed chwilą poruszony, czyli problem ewentualnego odcinania się od Wolnej Europy czy konspirowania z nią kontaktów. Była to przez dłuższy czas podstawowa zasada bezpieczeństwa i higieny pracy opozycyjnej, zwłaszcza do połowy lat 70., bo potem to się już zaczęło liberalizować. Ale do lat 70. to była niezwykle ryzykowna sprawa i groziła nawet więzieniem. Byli ludzie, którzy poszli siedzieć za kontakty z Wolną Europą, były ogromne akcje rozpracowywania ludzi podejrzewanych o takie kontakty, czego przykładem może być Władysław Bartoszewski. Bezpieka przez trzy lata drażyła wokół Profesora, żeby dojść w jaki sposób kontaktuje się z Wolną Europą, jak im te wiadomości przekazuje. W sprawę tę zaangażowano nawet KGB! A z drugiej strony, jak pokazują dokumenty przechowywane w IPN-ie, utrzymywanie kontaktów z Radiem przez ludzi opozycji w czasie ich wyjazdów na Zachód, czy to przez osoby ze środowiska, o którym mówił Waldek, czy ze środowiska Adama Michnika, było *top secret*. O kontaktach

\* Maciej Morawski, dziennikarz, działacz emigracyjny, wieloletni korespondent RWE w Paryżu (1965-1992), prezes Polskiego Funduszu Humanitarnego, członek Rady Fundacji im. Kościelskich, członek Polskiego Komitetu Ruchu Europejskiego.

\*\* Prof. Andrzej Friszke, historyk zajmujący się historią najnowszą, w tym historią opozycji, wykładowca Collegium Civitas, pracownik PAN-u, były członek kolegium Instytutu Pamięci Narodowej.

z Wolną Europą nie mówiło się nawet bliskim przyjaciołom, bo za to po prostu groziło parę dobrych lat więzienia. Niemniej te kontakty były utrzymywane, dzięki czemu różne informacje przekazywano.

Jeśli powiedziałem, że pewna liberalizacja nastąpiła w latach 70. to jest to prawda tylko częściowa. Przypominam sobie rok 77 i już wspomniane aresztowanie siedzącego tu Mirka Chojeckiego, jak również Kuronia, Michnika i [Jana Józefa] Lipskiego. Ważne są w tej chwili zwłaszcza trzy ostatnie nazwiska, ponieważ postawiono im zarzut o wejście w kontakt z organizacjami wrogimi Polsce. Jak się patrzy na akta śledztwa, ekspertyzy, które do tego śledztwa są dołączone, aby ewentualnie doprowadzić do wsadzenia tych ludzi do kryminału, to chodzi po prostu o Wolną Europę i paryską „Kulturę”. Prokuratura starała się dowieść, że mieli kontakty z Radiem Wolna Europa, czyli wrogą Polsce organizacją, i na tej podstawie wnioskować o karę do pięciu lat więzienia, z możliwością podwójnego wyroku za recydywę. Była to więc bardzo poważna sprawa.

Jeżeli patrzemy zatem na historię Wolnej Europy i jej rolę w Polsce, to była to sprawa kluczowa dla opozycji, co zostało tu już powiedziane i można to tylko rozwijać. Natomiast kontakty z Wolną Europą musiały być bardzo ostrożne, wiele osób w ogóle bało się podejmować te kontakty, co nie znaczy, że miało jakiegokolwiek wątpliwości co do użyteczności tego Radia. Jakkolwiek, co powtórzę, utrzymywanie ich wymagało po prostu ścisłej konspiracji, zwłaszcza do czasu, kiedy to się jako zaczęło kruszyć, ale to kruszenie też nigdy nie było takie definitywne.

**M. Chojecki:** Dorzucę coś do tego, bo jeśli Andrzejowi mówisz, że myśm się bali kontaktów z Wolną Europą, to ja znam odwrotny przypadek. Otóż kiedy był mój proces, to nie wiedząc czemu odpowiadałem z wolnej stopy i całe swoje przemówienie w sądzie nagrałem. A że akurat ktoś leciał tego samego czy następnego dnia do Monachium, kasетка znalazła się Rozgłośni. I już następnego dnia przemówienie to zostało odczytane w Radiu przez lektora, podczas gdy ja wyraźnie prosiłem, aby poleciało to moim głosem, bo ja się nie boję. Dyrektor [Zyg-

ment] Michałowski\* tłumaczył mi potem, że bał się mnie narażać, niezależnie od tego, jakim ja jestem człowiekiem. W domyśle... nieodpowiedzialnym. A wszystko to mówił mi w dniu uroczystości nagrody Nobla dla Czesława Miłosza, kiedy znaleźliśmy się w wysokim bloku, chyba osiemnastopiętrowym, i przez godzinę jeździliśmy w tę i z powrotem windą. Więc to nie było tak, że tylko myśmy się obawiali. Wolna Europa też się obawiała.

I jeszcze jeden przykład, choć nieco więcej powie o tym być może Piotr Jegliński, bo on był bohaterem tego wydarzenia. Kiedy uruchomiono w Polsce wydawnictwa niezależne i kiedy potrzebny był nam sprzęt, to właśnie Piotr Jegliński zwrócił się, będąc na Zachodzie, do Jana Nowaka-Jeziorańskiego oraz do redaktora Giedroycia i obaj odmówili mu w tym pomocy, twierdząc, że drukowanie w Polsce podziemnej prasy to pakowanie ludzi do więzienia i oni do tego nie przyłożą ręki. Więc jeśli chodzi o rozwój wydawnictw niezależnych w kraju, to ani Wolna Europa, ani paryska „Kultura” nie mogą sobie tego na swoje konto zapisać.

**Włodzimierz Domagalski\*\*:** Nawiążę do fragmentu wypowiedzi Pana Henryka Wujca. Powiedział Pan w oparciu o własne doświadczenia, że w latach 60., kiedy Pan studiował, dla części studentów Radio Wolna Europa wcale nie było ważnym źródłem informacji i że odrzucali jego wiarygodność. Tak zrozumiałem Pana wypowiedź. Ja natomiast studiowałem historię na Uniwersytecie Łódzkim w latach 76-81 i tam najbardziej dominującą grupą byli młodzi marksiści. Najbardziej zdeklarowany marksista nazywał się Witold Waszczykowski, ten sam, który obecnie jest wiceministrem spraw zagranicznych, głównym negocjatorem w sprawie tarczy antyrakietowej i jak prasa pisze utożsamiany z kancelarią prezydenta. Otóż w tej grupie osób powiedzenie,

\* Zygmunt Michałowski, dziennikarz, działacz polityczny, od 1944 r. attache poselstwa RP w Brukseli, od 1954 r. korespondent RWE w Berlinie, Paryżu, od 1970 zastępca dyrektora, w latach 1976-82 dyrektor Rozgłośni Polskiej.

\*\* Włodzimierz Domagalski, historyk, działacz Solidarności Walczącej i niezależnego ruchu wydawniczego w Łodzi.

że słucha się Wolnej Europy było wykluczeniem z dobrego towarzystwa, po prostu nie wypadało, ponieważ Wolna Europa to było wg nich narzędzie CIA. Proszę mi wierzyć, w drugiej połowie lat 70., również tak było.

**H. Wujec:** Jak powiedziałem, słuchaliśmy Wolnej Europy w akademiku, chociaż było to trudne, ponieważ nie mieliśmy dobrych odbiorników. Ale słuchaliśmy – Wolnej Europy, Głosu Ameryki i innych rozgłośni, ciągle się jeździło gałką po radiu. Czym innym była jednak atmosfera wiecu na Warszawskim Uniwersytecie, gdzie właśnie z tych przyczyn, może mimikry, może tego, żeby nie było zarzutów pod adresem strajkujących studentów, że są oni inspirowani z zewnątrz, była taka uchwała. Ona nie była łatwa do przyjęcia, bo ludzie wiedzieli, że to nie jest tak. Ale była grupa studentów, która chciała takiej rezolucji i która przekonała innych. I ta uchwała, lekko dystansująca się od Wolnej Europy, przeszła. Było to jednak na zbiorowym wiecu, kiedy to mogło czymś zagrażać. Jeśli chodzi natomiast o odwagę, to rzeczywiście następowało stopniowe przełamywanie strachu przed Wolną Europą. Wielką rolę odegrał tu Jacek Kuroń, który w latach 70. pierwszy zaczął dzwonić za granicę ze swojego telefonu, który oczywiście był na podsłuchu. Wprawdzie nie dzwonił do Nowaka-Jeziorańskiego tylko do Smolara, ale wiadomo było, że za chwilę treść rozmowy, zawierająca np. kolejny komunikat KOR-u, będzie odtworzona przez Wolną Europę. Tak więc on przełamał ten strach, który sam też odczuwałem, podziwiając w związku z tym Jacka. Potem się okazało, że go za to nie posadzili, więc skoro tak, to podobnie zachowywać się mogli inni. Było to więc przełamywanie bojem wcześniejszego strachu a w jakiś czas później można było pójść dalej. Ty, Mirku miałeś proces w 79 roku [**Chojecki:** w 80] czy w 80 roku, kiedy można już było szybko przekazać taśmę, a w jakiś czas później zaczęły się nawet konferencje prasowe. Jacek Kuroń zapraszał do swojego domu dziennikarzy w czasie fali strajków, informując np. że strajk jest w zakładzie x, bo myśmy tam dotarli. Na co dziennikarze mówili, że nie, powołując się na rzecznika rządu Janiurka. Wtedy ja mówiłem, proszę państwa, pro-

szę to sprawdzić dokładnie i wtedy oni dzwonili do Janiurka i on potwierdzał, że tam rzeczywiście strajk jest. Mieliśmy, jak z tego widać, lepsze informacje niż rząd, dlatego może, że to była sieć jeżdżących po całym kraju ludzi, którzy docierali bezpośrednio do osób, które brały udział w protestach. Więc Jacek robił te konferencje po to, żeby informacje rozeszły się przez Wolną Europę po całej Polsce i ludzie sami widzieli, że to jest prawda, bo mogli to na miejscu weryfikować. A jeśli się okazywało, że jakiś działacz konfabulował, to wtedy trzeba było się nad tym zastanowić, czy rzeczywiście jest to dobry działacz, czy to może jest coś innego. Wolny obieg informacji, wolne media, mówiąc inaczej, sprawdziły się przy pomocy Wolnej Europy w Polsce.

**J. Sadowski:** Ja dodałbym drobny przyczynek. Od końca lat 70., a zwłaszcza po stanie wojennym, informacje z kraju przenikały do Rozgłośni bardzo wieloma kanałami, zmieniając powoli jej dotychczasowy charakter. Mieliśmy m.in. stałą audycję „Przegląd prasy podziemnej”, nadawaną pięć razy w tygodniu, gdzie na bieżąco nadawane były komentarze z tej prasy. Trafiały one także, choć już po pewnej obróbce, do innych części programu. Np. do audycji „Polska, jaka może być” czy do „Wszechnicy radiowej”. Był to także stały punkt wyjścia do naszych dyskusji redakcyjnych. Jednym słowem od stanu wojennego, przedtem to zjawisko też już istniało, ale nie w takim stopniu, dokonał się swoisty skok jakościowy. Radio zmieniło właściwie swój charakter, w skutek tego, że w bardzo wielu audycjach można było usłyszeć prasę podziemną. Przypuszczam też, że w czasie stanu wojennego, kiedy nadawaliśmy nadal komentarze tej prasy, cytując także fragmenty artykułów czy książek, wzmacniało to stanowisko opozycji, która jak wiemy, bardzo wówczas słabła. Mam wrażenie, że była to jedna z lepiej zapisanych kart Rozgłośni. I kto wie, czy to nie dzięki takiemu sprzężeniu zwrotnemu (rozgłoszenia-opozycja), dało się przetrwać ten trudny okres. Trudny także i dla nas, bo byliśmy, oczywiście, związani z krajem pepowiną.

Był jednak jeszcze inny aspekt, mniej pozytywny, w związku z tą niecodzienną bliskością do kraju. Dość szybko poszczególne ugrupo-

wania lub ośrodki zaczęły podejmować u nas interwencje przez swoich przedstawicieli, narzekając na niedostateczną ich obecność na antenie. Zaczęły się w związku z tym spory o to, kto jest a kto nie jest reprezentatywny i komu należy się w związku z tym więcej czasu antenowego. Ja sam byłem pośrednim świadkiem dwóch takich interwencji. Jednej Basi Toruńczyk, która przyjechała do nas, aby spotkać się z dyrektorem Michałowskim, i o ile dobrze pamiętam interweniowała wówczas w imieniu „Res Publiki”. Miała zresztą ze sobą kartkę papieru z konkretnymi postulatami. Była więc dobrze przygotowana do rozmowy. Nieco później nastąpiła bardzo burzliwa interwencja Czesława Bieleckiego, który przyszedł z jakimiś zupełnie zasadniczymi zastrzeżeniami i wyskoczył z gabinetu dyrektora, którym był wtedy Marek Łatyński\*, chyba po dziesięciu minutach. Łatyński, który bywał dość impulsywny, wybiegł na korytarz zaraz za nim ogromnie zdenerwowany. „To prowokacja, on przyszedł żeby nam naubliżyć i żeby mieć w rękę argument, że my na nic nie reagujemy.” Nie wiem jaki był przebieg tej rozmowy, ale ją odnotowuję, jako przyczynek do prób wpływania na profil rozgłośni.

**H. Wujec:** Może jeszcze techniczna uwaga. Radia słucha się przez radioodbiornik. Odbiorniki były lampowe, wcześniej przed wojną były jeszcze kryształki. Potem pojawiły się tranzystory. W latach 70. radia były już mniejsze, łatwiejsze do obsługi oraz tańsze. Ale radia produkowane u nas były tak konstruowane, żeby nie było zakresu krótkich fal, na których można słuchać było Wolną Europę. Więc je zwyczajnie wykasowano. Ale okazało, że w Estonii czy na Łotwie robiono radia, gdzie z kolei ich zakres fal był skasowany, ale nasz można było odbierać. Myśmy sprowadzali te radia ze Związku Radzieckiego i świetnie się na nich słuchało Wolnej Europy. /**Głos z sali:** To było radio ryga, zresztą świetne./

\* Marek Łatyński (1930-2003), dziennikarz, publicysta, w RWE od 1967 r. jako komentator głównie spraw krajowych, w latach 1987-89 dyrektor Rozgłośni Polskiej, autor książek, w tym m.in.: *Nie paść na kolana. Szkice o polskiej polityce lat powojennych* (2002).



**R. Habielski:** Jeżeli mówimy o kontrowersjach, to chciałbym jeszcze, jeśli można, zapytać Tadeusza Mazowieckiego, o relacje Kościoła z Wolną Europą. Czytałem na ten temat relację Zdzisława Najdera\*, który opisywał, potwierdzi to na pewno Lechosław Gawlikowski, bo też o tym wspominał, że w roku 82 czy 83, doszło do jednej z największych kontrowersji w zespole Wolnej Europy, ponieważ w „Przebiegach prasy podziemnej” znalazły się uwagi krytykujące otwarcie politykę Kościoła wobec stanu wojennego. Czy Pan by mógł powiedzieć, nie o tym wypadku, ale w ogóle, czy istniało coś takiego jak stosunki między Episkopatem, jak się domyślam nieoficjalne, a Radiem Wolna Europa? Czy wiadomo, jak to wyglądało?

**T. Mazowiecki:** Ja mogę mówić o środowisku „Znaku”, natomiast jeśli chodzi o Kościół, to bardzo jest mi trudno się wypowiadać. Ale myślę, że to było tak: przecież biskupi wyjeżdżali do Rzymu, czego byłem świadkiem w czasach „Solidarności” (sam też spotkałem się w Rzymie z Zygmuntem Michałowskim), sądzę zatem, że dyrektorzy Rozgłośni oraz ksiądz [Tadeusz] Kirschke kontaktowali się z kardynałem [Stefanem] Wyszyńskim i z arcybiskupem [Bolesławem] Kominkiem. Myślę tu np. o sprawie listu biskupów, kiedy przypuszczalnie doszło do takich kontaktów. Pamiętajmy o tym, że wtedy w pierwszej chwili, naród chwycił, że tak powiem, atak na Episkopat. „Jak to, przebaczą?” I dopiero przesada z jaką partia zaatakowała kardynała Wyszyńskiego i Kościół a także informacje o liście spowodowały odwrócenie sytuacji. Tak więc rola takich mediów, jak Wolna Europa, była tu, moim zdaniem, wielka.

Natomiast Pan pyta już o stan wojenny. Nie wiem jak to było, ale mnie się wydaje, że to były sprawy trudne. Doskonale pamiętam moment w Stoczni Gdańskiej i przemówienie kardynała Wyszyńskiego na Jasnej Górze, kiedy On uspakajał i właściwie nie nawoływał do powrotu do pracy, ale, że tak powiem, łagodził. To był ten sam czas,

---

\* Zdzisław Najder, publicysta, działacz polityczny, znawca J.Conrada, w latach 1982-87 dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE; *Zapiski dyrektora*, op. cit.

w którym portrety papieża wisały na bramie stoczni. Kardynał Wyszyński najprawdopodobniej bał się, że jest to kolejna rozgrywka wewnątrzpartyjna, a ten element odgrywał dosyć istotną rolę wtedy w Jego stanowisku, a poza tym, może nie docenił tego, że jest to bardzo przełomowy moment, co później, jak wiemy, docenił. No bo pamiętajmy chociażby to, jak bardzo mnie uściskał, kiedy byliśmy w pierwszej delegacji Solidarności u Niego po porozumieniach 80 roku i jak wyraził zadowolenie, że ja tam byłem. To doskonale pamiętam. Było też stanowisko kardynała [Józefa] Glempa w czasie stanu wojennego. Myśmy byli wtedy internowani, no i też były bardzo różne opinie na temat stanowiska zajętego przez kardynała Glempa. Mnie się wydaje, że to się potem jakoś zbilansowało – ta z jednej strony ostrożność, a z drugiej zdecydowanie i ostrość. W ogólnym rachunku to się jakoś zbilansowało.

Na pewno były też momenty, które także dla Radia Wolna Europa były bardzo trudne, bo jak tu krytykować zajęcie stanowiska przez osobistości Episkopatu a równocześnie podtrzymać to wszystko, cały ten opór Kościoła i całą tę linię, którą Radio budowało. To były momenty trudne. Myślę jednak, że zwłaszcza za Jana Nowaka-Jeziorańskiego, ale i później, Radio wychodziło z tego obronną ręką, nie zajmując pozycji skrajnej, podczas gdy Jerzy Giedroyc polemizował wprost ze stanowiskiem kardynała Wyszyńskiego jako zbyt łagodnym. No, ale redaktor elitarnego pisma mógł sobie bardziej na to pozwolić niż dyrektor rozgłośni oddziaływającej masowo. A poza tym sądzę, że obaj mieli po prostu trochę inną diagnozę tej sprawy.

**W. Kuczyński:** Ja oczywiście nie znam kulis. Byłem wtedy we Francji i współpracowałem z Radiem dość intensywnie, robiąc przez wiele lat różne audycje. Często też bywałem w Monachium i oczywiście wiedziałem sporo o tym, co się w Radiu dzieje. Dyrektorem był już wtedy [Zdzisław] Najder, który zresztą w pewnym momencie namawiał mnie razem z Giedroyciem, żebym został jego zastępcą. Było takie „młotkowanie” w Maisons-Laffitte, ale nie mogłem się zdecydować. Ale nie o tym chcę mówić. Otóż ja miałem wrażenie pod koniec urzędowania

Najdera, że Radio staje się zbyt bojowe; że staje się, powiedzmy, zbyt jednostronne i nie wykluczam, że to była jedna z przyczyn, dla których Zdzisław Najder został odsunięty od kierowania redakcją. Tam oczywiście również był konflikt w samym zespole, ale nie wykluczam, że to było jedno ze źródeł wyboru [Marka] Łatyńskiego, który przywrócił trochę równowagę i tę zasadę, że w żadnym razie Radio nie powinno robić nic by podpałać nastroje w kraju, w jakiś sposób podburzać ludzi. Więc niewykluczone, że jednym z elementów takiej bojowości mogły być jakieś krytyki stanowiska Kościoła, które mogły się Episkopatowi nie podobać.

**Jacek Taylor\***: Chcę dodać jedną rzecz. Już mówiono o roli Radia, jako czynnika dodającego ducha. Właściwie wszyscy jesteśmy winni Państwu, którzy pracowali w Radio, słowa podziękowania, bo nie wiem czy zdajecie sobie sprawę, że odegraliście jeszcze jedną istotną rolę, oprócz tych, o których tutaj się mówiło. Ze względu na specyfikę sytuacji, jaka wówczas istniała, dawaliście mianowicie wielu ludziom poczucie bezpieczeństwa. Zwłaszcza tym, którzy znaleźli się w opresji. Jest zazwyczaj tak, że kiedy siedzi się cicho, to sytuacja jest dużo gorsza niż wtedy, kiedy podnosi się hałas w czyjejs sprawie. A Radio, jak wiemy, przytaczało w kółko nazwiska represjonowanych, bitych, więzionych, nawet gdy do pobić dochodziło w więzieniu albo na komendzie milicji. Kiedy wszystko to wychodziło na światło dzienne, ludzie czuli się znacznie bardziej bezpieczni, więc w ich imieniu pragnę podziękować za to Panom i Paniom z Radia obecnym teraz na sali.

**M. Morawski**: Chciałbym przypomnieć znaną już historię z 88 roku. Jacek Kuroń został aresztowany w czasie, kiedy przeprowadzałem z nim telefoniczny wywiad z Paryża. On nagle przerwał i powiedział: „Przyszli po mnie panowie, niech pan uprzejmie zawiadomi, wie pan...” Wtedy ubek podpowiedział: „Kogo trzeba”. Na to Kuroń: „Właśnie, niech

---

\* Jacek Taylor, adwokat, obrońca w procesach politycznych, b. kierownik Urzędu ds. Kombatantów, wiceprezes Fundacji im. Jadwigi i Jana Nowaków-Jeziorańskich.

pan zawiadomi kogo trzeba”. W kilka minut po tym przekazałem taśmę z tą rozmową do Monachium; dyrektor Łatyński, który miał wielkie radiowe wyczucie, przerwał bieżącą audycję i w piętnaście minut później to było na antenie. Po krótkim zatrzymaniu Kuroń został zwolniony.

**Zofia Jastrzębska-Kołodziejczyk:** Chciałam powiedzieć także o zabawnych aspektach, bo przecież to nie może być tylko w tonie minorowym. Choć sprawa była poważna, nieomal śmiertelnie. Kiedy gruchnął stan wojenny, to kolega z Wszechnicy przyszedł do mnie i mówi – słuchaj, dawaj całą bibułę jaką masz w domu, ja się nie zgodzę, żeby do ciebie samotnej z dzieciakiem przyszli i cię spałowali. Ja jeszcze coś tam marudziłam, ale w końcu mnie przekonał i oddałam wszystko. Przez kilkanaście lat nie zapytałam ani jednym słowem o dalszy ciąg, bo się bałam usłyszeć coś okropnego. Po kilkunastu latach jakoś się tak zgadzało i czegoż to ja się dowiedziałam. Następnego dnia ojciec kolegi się zorientował co on przyniósł i kazał mu to wynieść. Ale nie wiadomo było dokąd, takie czasy. Więc poszedł do jakichś kuzynów i wsadził im to do tapczanu w czasie, kiedy przygotowywano dla niego herbatę. Głęboko, w dwuosobowy tapczan. I tam leżało. Ale pan domu po jakichś dwóch latach w coś się tak wpakował, że przyszła z nakazem rewizji policja. I wszystko wybebeszyła, kipsisz kompletny. W pewnym momencie policjant A podchodzi do policjanta B i mówi: „Ty, popatrz, co znalazłem”. A ten drugi – „Coś ty głupi, a skąd tyś to wziął?”. „No, z tapczanu”. „To idź i połóż z powrotem, czy tobie tego kazali szukać?”. Myślę, że gdyby ci policjanci nie mieli żadnego kontaktu z Radiem Wolna Europa, to ich reakcja byłaby inna.

**R. Habielski:** Na tym kończymy dyskusję panelową „Znaczenie RWE dla upadku komunizmu w Polsce”. Bardzo serdecznie Panom dziękuję i dziękuję Państwu za pytania i uzupełnienia.

Lechosław Gawlikowski\*

## Mitologia ery tworzenia Rozgłośni Polskiej RWE

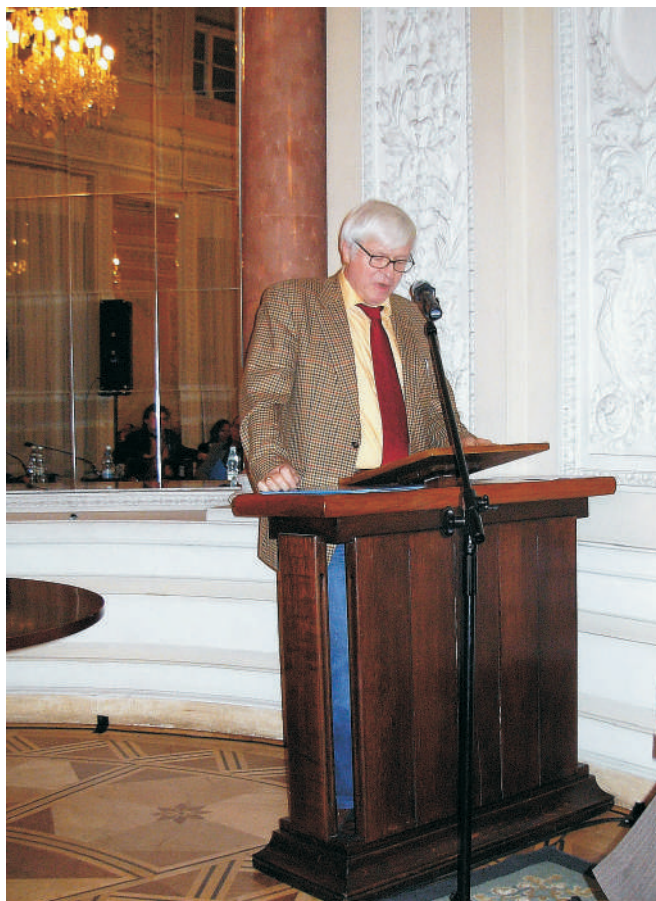
Z okazji 55 rocznicy nadania pierwszej audycji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa z Monachium Sejm przyjął w maju 2007 r. specjalną uchwałę. Podziękował w niej twórcom, pracownikom i współpracownikom RWE w kraju i na Zachodzie. Sejm przypomniał jednocześnie, że audycje te zainicjował nieżyjący już dyrektor Rozgłośni Jan Nowak-Jeziorański. Uchwała nie wspomniała jednak ani słowem, że Radio Wolna Europa zostało stworzone przez Stany Zjednoczone, nie zawiera też podziękowań dla strony amerykańskiej. Przypominam ten tekst skądinąd chwalebnej uchwały, gdyż świadczy ona najlepiej, jak żywotne są w naszej zbiorowej pamięci mity tworzone w ciężkich czasach ku pokrzepieniu serc. Warto więc chyba szukać odpowiedzi na pytania: jaki status miała Rozgłośnia Polska w strukturze RWE, czy można o niej mówić bez amerykańskiego kontekstu, jakie były przyczyny i konsekwencje szczególnego statusu Rozgłośni Polskiej na różnych etapach historii.

### Ojciec chrzestny RWE

Młodym i bardzo młodym czytelnikom wspomnień o RWE Rozgłośnia Polska może się jawić się jako swego rodzaju polski zaścianek na wyspie amerykańskiej, którego dzielni mieszkańcy musieli wciąż walczyć z tubylcami – a to o dostęp do Józefa Światły, a to o polski Październik, a to o właściwą interpretację polityki frakcji „partyzantów” (czyli moczarowców). Obraz ten nie odpowiada jednak ówczesnym realiom. Bardziej precyzyjne wydaje się porównanie Radia Wolna Europa podczas zimnej wojny do formacji wojskowej. Polacy byli na ogół na cze-

\* Lechosław Gawlikowski, ekonomista, dziennikarz, w RWE od 1972 r., w latach 1988-94 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE; tekst jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego na konferencji.

le, w pierwszym czołgu, a Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumuni i Bułgarzy poza krótkimi okresami, z tyłu. Cała kolumna czołgów była jednak dowodzona przez Amerykanów. Formacje wspomagające, osłona, tabory, cała skomplikowana logistyka i zaplecze techniczne, było międzynarodowe. Na tym zapleczu znajdziemy przedstawicieli bardzo wielu nacji, np. Anglików, Szkotów, Irlandczyków, Australijczyków, którzy pracowali jako dziennikarze i analitycy, Niemców stanowiących per-



**Lechosław Gawlikowski, b. zastępca dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE. Fot. Andrzej Borzym**

sonel techniczny w RFN, Hiszpanów i Portugalczyków pracujących w stacjach nadawczych RWE/RS w obu tych krajach, personel biur terenowych RWE. Ponadto było też wielu ludzi dobrej woli różnych narodowości, których adresy służyły jako skrzynki pocztowe do korespondencji ze słuchaczami. Wydaje mi się, że gdyby uwzględnić wszystkich, którzy w tym zbiorowym wysiłku uczestniczyli bezpośrednio lub pośrednio, formacja nasza liczyłaby razem wiele tysięcy ludzi. Była to swego rodzaju antykomunistyczna międzynarodowa brygada wolnego słowa, w której mieliśmy znaczący polski oddział.

Nasuują się pytania: kto utworzył Radio Wolna Europa i co z tego wynika, jakie były cele tej organizacji? Rodziców chrzestnych dziecko nie wybiera. Naszym ojcem chrzestnym była amerykańska organizacja wojny psychologicznej, wywiadu i dywersji o nazwie Biuro Koordynacji Politycznej (Office of Political Coordination – OPC), które z dzisiejszej perspektywy cieszy się nienajlepszą reputacją, gdyż było na początku lat 50. uwikłane w setki wątpliwych czy nagannych pomysłów i projektów. Oficjalny raport z 1976 r. komisji Senatu amerykańskiego do badań rządowych operacji w dziedzinie działań wywiadu w rozdziale „Historia CIA” stwierdza: *Narodowy Komitet Wolnej Europy składający się z grupy wybitnych biznesmenów, prawników i filantropów amerykańskich oraz Radio Wolna Europa były rezultatem programu OPC*<sup>1</sup>.

Kulisy okoliczności, w jakich stworzone zostało Radio Wolna Europa, analizuje Sig Mickelson, zmarły w 2000 r. dziennikarz radiowy i telewizyjny o wielkim autorytecie, twórca CBS News, prezes Radia Wolna Europa a po połączeniu z Radiem Swoboda prezes Radia Wolna Europa/Radia Swoboda w latach 1975-1978, autor najlepszej jak dotychczas historii RWE<sup>2</sup>. Mickelson, pisząc historię RWE/RS, wykonał pracę prawdziwie pionierską. Nie tylko korzystał z nowych wówczas źródeł z lat 40. i 50. (m.in. z kolekcji pierwszego szefa RWE,

<sup>1</sup> US Senate, *Final Report of the Select Committee to Study Governmental Operations with Respect to Intelligence Activities*, Book IV, Washington D.C., Government Printing Office, 1976. s. 36.

<sup>2</sup> Mickelson Sig, *America's Other Voice, The Story of Radio Free Europe and Radio Liberty*, New York 1983.

Franka Altschula), ale przeprowadził też wywiady z żyjącymi jeszcze twórcami RWE i członkami pierwszych zarządów stacji<sup>1</sup>. Opowiadali oni o swojej działalności, wzajemnych powiązaniach, atmosferze, dając charakterystykę środowiska waszyngtońskich elit politycznych końca lat 40. i początku 50. Podążyłem tymi śladami i przejrzałem nie tylko papiery z kolekcji Siga Mickelsona, ale także przesłuchałem nagrania rozmów, gdyż rzuciły one nowe światło nie tylko na historię RWE, ale pozwalały też lepiej zrozumieć mechanizmy funkcjonowania Komitetu Wolnej Europy i Radia Wolna Europa.

Sig Mickelson opisując metody swojej pracy dziennikarza śledczego stwierdza, że z dokumentów zawartych w kolekcji archiwalnej pierwszego szefa RWE Franka Altschula, wynikała wielka rola szefa OPC, Franka Wisnera, w sprawie utworzenia Radia. Według Mickelsona prawdziwa rola OPC (Biura Koordynacji Politycznej) w historii utworzenia RWE była nieznana nawet dla formalnie wtajemniczonych wieloletnich weteranów Wolnej Europy.<sup>2</sup> Inicjały szefa OPC Franka Wisnera widnieją też na wielu ważnych dokumentach z pierwszego okresu istnienia RWE.

Richard H. Cummings (dyrektor Działu Bezpieczeństwa RWE/RL w latach 1980-1995) wyraził opinię, że o ile Georga Kennana można nazwać ojcem RWE, to Frank Wisner, weteran II wojny światowej i OSS (amerykańskiego wywiadu wojskowego), z wykształcenia prawnik, był, jeśli tak można to określić, jednym z naszych „wujków”, kluczowym aktorem odpowiedzialnym za rozwój Radia Wolna Europa i Radia Swoboda. Już w październiku 1948 r. (a więc na ponad pół roku przed oficjalnym utworzeniem Komitetu Wolnej Europy) Frank Wisner napisał do dyrektora CIA, admirała Hillenkoettera, memorandum, w którym wśród programów swej organizacji (w Grupie Funkcjonalnej I – Wojna Psychologiczna) wymienił „Program B – Radio”<sup>3</sup>. Już po

<sup>1</sup> Ibidem, s.227, oraz nagrania rozmów, Sig Mickelson Papers, Hoover Institution Archives.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 227.

<sup>3</sup> Cummings Richard, H., *Covert Broadcasting During the Cold War*, „Intelligence”, grudzień 1999, rocznik 10, nr 3, s. 17.



emisji pierwszej audycji rozgłośni polskiej RWE z Nowego Jorku jesienią 1950 r. Centralna Agencja Wywiadowcza wchłonęła OPC. Część autorów wspomnień o RWE woli mówić tylko o CIA jako naszym ojcu chrzestnym. Jan Nowak-Jeziorański ze swej strony kładzie nacisk raczej na rolę Departamentu Stanu, a szczególnie dyrektora Biura Planowania, Georga Kennana<sup>1</sup>. Wieloletni dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE skoncentrował się raczej na aspektach formalnych, tymczasem najciekawsze są mechanizmy działania, wynikające z umiejscowienia RWE pod opieką OPC, a jeszcze później pod opieką CIA.

Tak więc Radio Wolna Europa było narzędziem zimnej wojny, stworzonym w ramach nowej strategii, za ojca której uznaje się Georga Kennana, dyrektora Biura Planowania Departamentu Stanu. Zorganizowało je Biuro Koordynacji Politycznej – OPC, organizacja specjalizująca się w dywersji, wywiadzie i wojnie psychologicznej. Chodziło nie o pomoc Ameryki dla uchodźców, ale raczej o pomoc ze strony uchodźców dla Ameryki w prowadzeniu wojny psychologicznej przeciwko Rosji sowieckiej. Skutkiem ubocznym tej nowej sytuacji było jednak większe zainteresowanie Waszyngtonu losem uchodźców wschodnioeuropejskich. Emigracja polityczna z krajów Europy Wschodniej jako całość stała się też obiektem zabiegów politycznych administracji amerykańskiej.

### **Rola weteranów OSS w Komitecie Wolnej Europy**

Cytowany już Sig Mickelson, w referacie na konferencję naukową o ewolucji programów RWE/RS, podał sensacyjnie brzmiącą informację: *Urzednicy i dyrektorzy nowego NCFE [Narodowego Komitetu Wolnej Europy] byli osobami prywatnymi, ale większość z nich przeszła przez OSS*<sup>2</sup>. W Komitecie Wolnej Europy, nadzorującym Radio Wolna Europa w latach 40. i 50. pracowali więc wybitni Amerykanie

<sup>1</sup> Nowak-Jeziorański Jan, *RWE a CIA*, „Karta” nr 38, 2003, s. 122-130.

<sup>2</sup> Mickelson Sig, *The Evolution of Policy at Radio Free Europe and Radio Liberty 1949-1984*, Conference on Broadcasting to the East, Freedom Foundation, Valley Forge, Pa., September 20-25, 1984, s.9, Sig Mickelson Papers, box 30, Hoover Institution Archives.

(co podkreślali liczni autorzy wspomnień), ale większość z nich podczas II wojny światowej przeszła przez amerykański wywiad wojskowy, czyli Office of Strategic Studies – OSS (Biuro Służb Strategicznych), czego nikt przed Sigem Mickelsonem tak jasno nie stwierdził. W CIA w tamtych latach również pracowało wielu byłych pracowników OSS. Jeśli więc wolno byłoby mówić o wzajemnym przenikaniu się środowisk obu organizacji, a więc CIA i Wolnej Europy, to raczej tylko w sensie wspólnych korzeni w wojskowym wywiadzie amerykańskim z czasów II wojny. OSS był swego rodzaju pospolitym ruszeniem najbardziej doświadczonych na arenie międzynarodowej, najlepiej wykształconych i najbardziej utalentowanych Amerykanów, którzy podczas wojny ze względu na swe wykształcenie, pozycję społeczną i zawodową, a często i pochodzenie z bogatych i wpływowych rodzin najlepiej nadawali się do pracy w wywiadzie za granicą, w krajach, które znali, w których mieszkali, czasem studiowali, mieli przyjaciół i znajomych. Jeśli wolno byłoby szukać jakiegoś porównania na polskim gruncie, to zapewne najbliższy byłby wywiad Komendy Głównej Armii Krajowej. Oczywiście OSS nie działał jako organizacja w warunkach tak ogromnego zagrożenia jak AK, ale w sensie kalibru ludzi, ich zdolności i różnorodnego doświadczenia połączonego z patriotyzmem i świadomością swej misji, był najbardziej na polskim gruncie podobny do KG AK. Takie porównanie nasuwa się mimo wszystkich różnic, które wynikają z faktu, że podczas wojny Ameryka była rozwijającym się dynamicznie mocarstwem, które choć zmuszone do wielkiego wysiłku, nigdy nie było faktycznie zagrożone i szykowało się raczej do przejęcia po Anglii roli mocarstwa światowego. Armia Krajowa i jej wywiad były natomiast w dramatycznej sytuacji już od czasu, gdy Rosja Sowiecka przystąpiła do wojny, a jeszcze bardziej od chwili, gdy przeważała koncepcja lądowania aliantów na kontynencie europejskim w Normandii w r. 1944, kiedy losy wojny, a więc także i Polski, były już właściwie przesądzone.

Tak więc OSS stanowił środowisko patriotycznie nastawionych członków elit wschodniego wybrzeża USA, często o wybitnych kwalifikacjach zawodowych i doświadczeniu. W środowisku tym wielu ludzi

dobrze się znało z wojny, co tworzyło szczególne więzy lojalności i zaufania. Ten fakt jest kluczowy dla zrozumienia szczególnej pozycji Komitetu Wolnej Europy i podlegającego mu Radia Wolna Europa w waszyngtońskich elitach władzy. To wyjaśnia też dynamizm działania, poświęcenie, wyobraźnię i poczucie misji pierwszego okresu działania Wolnej Europy lat 50. Trudno natomiast mówić o wzajemnym przenikaniu się CIA i dyrekcji amerykańskiej Radia Wolna Europa<sup>1</sup>.

Komitet Wolnej Europy jak i Radio Wolna Europa były formalnie tylko organizacjami prywatnymi, aby rząd w Waszyngtonie nie ponosił za ich działanie odpowiedzialności, były jednak w ogromnej części finansowane przez OPC, a następnie CIA. Pełnienie funkcji w RWE przez byłych pracowników CIA należało jednak do wyjątków. Takimi wyjątkami byli Paul Henze, zastępca głównego doradcy politycznego RWE w Monachium, oraz William P. Durkee, prezes Wolnej Europy w latach 1967-1975, który jako pracownik CIA nadzorował RWE w latach 1951-1954. Wyjątkiem było także w pierwszym okresie stanowisko kierownika działu odpowiedzialnego za bezpieczeństwo RWE w Monachium. Tego rodzaju przenikanie się byłoby propagandowo bardzo niebezpieczne i mogłoby skompromitować RWE. Podchodzono więc w RWE do tej kwestii z wielką uwagą i ostrożnością. I tak, urzędnik, który odpowiadał za kopie wewnętrznych dokumentów RWE rutynowo przekazywanych do komórki nadzorczej w CIA, był w Monachium pracownikiem nie RWE, ale konsulatu generalnego USA. Spotkania i konferencje pomiędzy nielicznymi wtajemniczonymi członkami kierownictwa Wolnej Europy w Nowym Jorku oraz pracownikami CIA odbywały się tradycyjnie zawsze poza siedzibą CIA – w pokojach hotelowych czy klubach w warunkach przypominających powieści sensacyjne.

Z czasem zapanowały zwyczaje biurokratyczne i np. prezes Komitetu Wolnej Europy John Richardson w latach 60. składał wizyty w siedzibie CIA raz na miesiąc i prowadził tam rozmowy. W Radio

<sup>1</sup> Jak utrzymuje na przykład Paweł Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, IPN – ISP PAN, Warszawa 2007, s. 58-59.

Swoboda sytuacja była odmienna i zdarzało się tam, że urzędnicy z CIA pracowali w radiostacji i jej zarządzie.<sup>1</sup>

Tak więc Komitet Wolnej Europy i Radio Wolna Europa stworzone w ramach nowej strategii zimnej wojny były co prawda zorganizowane przez Biuro Koordynacji Politycznej (OPC), które już wkrótce stało się częścią CIA, ale nigdy nie doszło do wzajemnego przenikania się kadry CIA i kierownictwa RWE. Faktem jest jednak, że większość wybitnych Amerykanów tworzących w pierwszych latach kierownictwo Komitetu Wolnej Europy i RWE służyło podczas II wojny światowej w amerykańskim wywiadzie wojskowym OSS.

#### **RWE – organizacja szczególna**

Amerykanie stworzyli ramy organizacyjne, zaplecze techniczne i finansowali radiową federację pięciu rozgłośni, niezależnych od siebie w sensie programowym, ale zależnych od zarządu amerykańskiego, choć posiadających pewną autonomię wobec centrali. Twórcy uważali, że propaganda antykomunistyczna będzie skuteczna tylko wtedy, gdy jej autorzy będą przeświadczeni o swojej swobodzie. Przy czym w tej koncepcji poczucie swobody niekoniecznie musiało oznaczać faktyczną swobodę programową (ta skomplikowana kwestia wymagałaby oddzielnej analizy). Generalnie koncepcja ta określana jako *partnership*, czyli partnerstwo, była obowiązująca.

Tego rodzaju model RWE był oparty na doświadczeniach ostatniej wojny, podczas której alianci zachodni szeroko posługiwali się kierowanymi przez wywiad stacjami radiowymi w różnych językach. W przypadku Polski najciekawszym z tego punktu widzenia modelem była radiostacja Świt zlokalizowana pod Londynem, ale uchodząca za stację nadającą z okupowanego kraju. Stworzona przez wywiad brytyjski, była początkowo nadzorowana politycznie przez gen. Władysława Sikorskiego, ale po jego śmierci rola Anglików stopniowo rosła. Świt stał się ważną radiostacją z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze był formalnie niezależny od Brytyjczyków w sensie programowym

<sup>1</sup> Sosin Gene, *Sparks of Liberty*, Pennsylvania, 1999.

(jak było w praktyce, to temat do oddzielnego referatu). Po drugie redaktorzy mieli daleko posuniętą swobodę, po trzecie wiadomości z Polski dostarczała istniejąca w kraju struktura. Kierował nią Stefan Korboński, który sam obsługiwał radiostację nadającą dla Świt, a jego żona Zofia była szyfrantką depeusz.

Dopiero połączenie tych trzech elementów dało jedyny w swoim rodzaju system informacyjny, który miał do tego rzekomo nadawać z okupowanego kraju, pod samym nosem Niemców. Posługiwano się więc również legendą. Warto przypomnieć, że w Świcie pracowało podczas wojny dwóch naszych starszych kolegów: Tadeusz Chciuk-Celt, bohaterski cichociemny, późniejszy zastępca dyrektora RWE i ostatni prezes PSL na emigracji, oraz pisarz Czesław Straszewicz, który w roku 2003 doczekał się swej monografii<sup>1</sup>.

Narodziny sekcji polskiej przypadły na okres, gdy wojna zimna zaczęła się przeobrażać w gorący konflikt zbrojny – 25 czerwca 1950 r. wybuchła wojna koreańska a w sześć tygodni później – 4 sierpnia, nadana została pierwsza audycja sekcji polskiej Radia Wolna Europa, Głosu Wolnej Polski przygotowana w Nowym Jorku (audycje z Monachium poszły w eter dopiero dwa lata później). W 1950 r. Stany Zjednoczone, co warto podkreślić, nie posiadały, podobnie jak nie posiadają dzisiaj, ani ministerstwa kultury, ani ministerstwa informacji czy propagandy.

W konflikcie ideologicznym USA z systemem komunistycznym, w którym zarówno propaganda, jak i kultura odgrywały wielką rolę, Centralna Agencja Wywiadowcza pełniła więc nieformalnie przez lata wszystkie te trzy funkcje, nie tylko wywiadu (chodziło nie tylko o zbieranie informacji, ale także organizowanie zamachów stanu, jak na przykład w Iranie w 1953 r., gdzie obalono rząd premiera Mosaddeka i w Gwatemali w 1954, gdzie ten sam los spotkał rząd prezydenta Jacobo Arbenza Guzmána, przewroty te miały więcej wspólnego z polityką wielkomocarstwową niż obroną demokracji), ale także ministerstwa

<sup>1</sup> Violetta Wejs-Milewska, *Wykorzenieni i wygnani. O twórczości Czesława Straszewicza*, Warszawa 2003.

kultury oraz informacji i propagandy. Amerykańska Agencja Informacyjna – USIA powstała dopiero w 1953 r. i zajmując się także kulturą i informacją nie dublowała programów CIA. Nie wypowiadam się czy spełnianie przez CIA roli nieformalnego „ministerstwa kultury i informacji” było rozwiązaniem strukturalnie słusznym, gdyż była to sprawa samych Amerykanów i roli Kongresu. Werdykt zresztą został wydany już w latach 70., co nam przy okazji prawie przetrąciło kark, ale cudem przeżyliśmy. Przeżyliśmy, ale poległa inna zasłużona organizacja, Kongres Wolności Kultury (1950-1975). Bronił jej do ostatka jej opiekun z ramienia CIA, Michael Josselson, który mając do wyboru lojalność wobec Kongresu czy wobec CIA, wybrał Kongres Wolności Kultury<sup>1</sup>.

Symboliczne stało się dla nas nazwisko senatora Williama Fulbrighta, który walcząc z CIA, chciał także zamknąć RWE, ale nie wolno zapominać, że ten sam senator był już w 1946 r. inicjatorem tzw. Fulbright Act, a więc autorem systemu finansowania przez USA kontaktów naukowych i kulturalnych z różnymi krajami, w tym także z krajami opanowanymi przez komunistów i że stypendia Fulbrighta, z których korzystało tak wielu nie tylko polskich naukowców, od jego właśnie nazwiska biorą nazwę. Analiza dotyczy jednego tylko aspektu działania CIA i Biura Koordynacji Politycznej OPC: ich roli w utworzeniu i funkcjonowaniu RWE.

Pomijam więc inne aspekty nie mniej interesujące, jak np. fakt, że głównym motywem powołania do życia OPC był amerykański zamiar wpływania na wyniki wyborów w krajach europejskich w 1948 r. (co dzięki znacznym środkom finansowym i różnorodności zastosowanych metod dało spodziewane efekty, np. sukces chrześcijańskiej demokracji w wyborach we Włoszech). Nie powracam też do roli OPC w tzw. sprawie Bergu, mimo że to kwestia bliższa historii tworzenia i pierwszego okresu działania RWE (tzw. sprawa Bergu dotyczy umowy Rady Politycznej, w ramach której w zamian za środki materialne

---

<sup>1</sup> Sauders, Frances Stonor, *The Cultural Cold War The CIA and the World of Art and Letters*, New York, 1999, s. 393-395, 397, 404-405.

i udogodnienia techniczne Rada zgodziła się przekazywać stronie amerykańskiej informacji z Polski)<sup>1</sup>.

Fakt, że Komitet Wolnej Europy, nominalnie prywatna organizacja, otrzymywała fundusze z CIA, a na jej czele w pierwszym okresie w większości stali weterani amerykańskiego wywiadu wojskowego (OSS) czasów wojny, stworzył organizację unikalną. To prawda, że formalnie byliśmy podporządkowani CIA, ale kierownictwo Komitetu Wolnej Europy nie miało wobec CIA kompleksów. To było przecież to samo środowisko, którego członkowie szybko stali się patriotami nowej organizacji, czyli Komitetu Wolnej Europy. W amerykańskim kierownictwie wytworzył się nowy rodzaj *esprit de corps*, lokalnego patriotyzmu Wolnej Europy, który stał się skuteczną tarczą obronną organizacji, tym bardziej że członkowie naszego kierownictwa też często osobiście znali szefa CIA, Allana Dullesa i mogli się do niego odwołać i nie raz to czynili.

O tej szczególnej sytuacji pisze obszernie Cord Meyer, przez wiele lat dyrektor Działu Organizacji Międzynarodowych w Dyrektoracie Planowania CIA. Przyznał on, że zdając sobie sprawę z możliwości odwołania się ludzi z kierownictwa RWE ponad jego głowę bezpośrednio do Allana Dullesa, starał się konsultować Dullesa przed podjęciem kontrowersyjnych decyzji, wówczas udzielał mu on zazwyczaj poparcia<sup>2</sup>. Cord Meyer przyznaje, że osobiste poparcie Allana Dullesa dla RWE w Kongresie, jak też w rządzie amerykańskim odegrało decydującą rolę w przetrwaniu i rozwoju radia. Znaczenie miało nie tylko poparcie Allana Dullesa, ale przede wszystkim osobiste zainteresowanie i poparcie ze strony prezydenta Eisenhowera. Przywiązywał on do wojny psychologicznej wielką wagę.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Nowak-Jeziorański Jan, *RWE a CIA*, „Karta” nr 38, 2003, s. 129; historię i tło sprawy Bergu wyjaśnia Andrzej Friszke w: *Życie polityczne emigracji*, Warszawa, 1999, s.147-155.

<sup>2</sup> Meyer Cord, *Facing Reality: From World Federalism to the CIA*, Maryland, 1980, s.114-115.

<sup>3</sup> Osgood Kenneth, *Total Cold War; Eisenhower's Secret Propaganda Battle at Home and Abroad*, University Press of Kansas 2006.

Choć w pierwszym okresie swej działalności Komitet Wolnej Europy i RWE były finansowane w przeważającej części przez CIA, oficjalnie się do tego nie przyznawano. Wersja oficjalna mówiła, że fundusze na działalność obu organizacji zbiera organizacja pod nazwą Krucjata Wolności (Crusade for Freedom). Organizacja ta prowadziła szeroko zakrojoną akcję reklamową w prasie, radiu, afiszowaną w me-  
trze, zbierano też składki, w tym wśród dzieci w szkołach. Kampania ta miała dwa cele, zbieranie środków na działalność Komitetu Wolnej Europy oraz, co było oczywiście ważniejsze, mobilizowanie amerykańskiej opinii publicznej wokół celu, jakim była walka z komunizmem. W Stanach Zjednoczonych obowiązywał jednak absolutny zakaz prowadzenia przez CIA działalności na terytorium kraju, organizacja mogła działać jedynie za granicą. Sprawa potajmego finansowania Krucjaty Wolności miała więc także swój wymiar amerykański: CIA można było zarzucić, że prowadzi na terenie USA kampanię polityczną na rzecz zimnej wojny. Christopher Simpson sugeruje, że wpłaty CIA na Krucjatę Wolności czyniły z niej największego klienta na scenie amerykańskiej reklamy politycznej we wczesnych latach 1950<sup>1</sup>. Nie ma się więc co dziwić, że gdy sprawa wyszła na jaw, bardzo zaszkodziła nie tylko CIA, ale przede wszystkim Radiu Wolna Europa. Traktowano ją jako dowód hipokryzji i manipulacji społeczeństwem amerykańskim.

Tak więc Radio Wolna Europa, a w jego ramach także Rozgłośnia Polska, miały status szczególnie, wynikający z nowoczesnego modelu RWE, w którym rozumiano znaczenie poczucia swobody programowej dla skuteczności działania Radia. RWE było wprawdzie finansowane przez CIA, ale trzeba pamiętać, że agencja sprawowała w tym czasie nieformalnie trzy funkcje: wywiadu, ministerstw kultury i informacji USA. Tarczą obronną RWE w pierwszych latach istnienia byli wybitni Amerykanie, tworzący jej kierownictwo. Bardzo wielu z nich przeszło podczas wojny przez amerykański wywiad wojskowy (OSS) i nie bardzo liczyło się z biurokratami CIA średniego szczebla.

<sup>1</sup> Ibidem, s. 41.



### **Rola wytycznych i zakres swobody**

Radio Wolna Europa działało w warunkach znacznej swobody. CIA zatwierdzało budżet, kontrolowało ochronę budynku RWE, brało udział w sprawdzaniu danych osobowych kandydatów na pracowników, wraz z Departamentem Stanu i Komitetem Wolnej Europy uczestniczyło w tworzeniu wytycznych politycznych, czuwało dyskretnie nad programem w czasach kryzysów w Europie Wschodniej i raz na miesiąc dokonywało kontroli programu jednego dnia nadawania. W codziennej działalności Komitet Wolnej Europy miał znaczną swobodę i znaczną swobodę mieli też dyrektorzy sekcji narodowych. Wynikało to ze szczególnego charakteru pracy radiowej. Doradca polityczny RWE William E. Griffith, tak określił warunki pracy RWE: *Operacja taktyczna tego rodzaju wymaga z natury rzeczy znacznego stopnia autonomii. Musi zajmować stanowisko w każdej ważnej sprawie w czasie do dwóch godzin. Taka szybkość nie pozostawia czasu na konsultowanie kwatery głównej, ani nawet na zwołanie spotkania odpowiednich komisji.*<sup>1</sup> Radio nie było oczywiście klubem dyskusyjnym. W ważnych sprawach istniały wiążące ustalenia administracji amerykańskiej. W dawnych czasach były to tzw. *guidances*, wytyczne ustalane w ramach skomplikowanego procesu przez Departament Stanu, CIA i Komitet Wolnej Europy, czyli ciała nadrzędne wobec RWE. W procesie formułowania wytycznych uczestniczył również dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE, ale nie miał głosu decydującego, jak się czasem sądzi. Jego głos był brany pod uwagę w ramach stanowiska Komitetu Wolnej Europy. Z chwilą zatwierdzenia wytycznych były one obowiązujące, a więc obowiązywały także dyrekcję Rozgłośni Polskiej RWE. Przedstawiciele starszego pokolenia mówią, że wytyczne te były sformułowane tak ogólnie, że ich wykładnia dawała dość dużą swobodę i że w związku z tym, nie były one tak istotnym ograniczeniem. Czy tak było istotnie? To prawda, że wytyczne były formułowane językiem ogólnym, gdyż miały obowiązywać przez dłuższy okres czasu, mu-

<sup>1</sup> Hoover Institution Archives, Arch Puddington Papers, Box 1, Griffith, W.E., RFE. *Four Essential Ingredients of Its Success*, 15 February 1952, s. 2.

siano też uwzględniać, że w razie napiętej sytuacji Monachium powinno podejmować decyzje programowe często zanim biurokracja w Waszyngtonie rozpoczęła rano urzędowanie, gdyż różnica czasu wynosiła 6 godzin.

Bywały jednak na pewno sytuacje trudne i tego nie ma co ukrywać. Sadzę jednak, że na przykład dostęp do zbiegłego na Zachód Józefa Światły, zastępcy dyrektora osławionego X departamentu MBP, do takich trudnych momentów Rozgłośni Polskiej zapewne nie należał. Afera Światły była doskonale rozegrana przez media, w tym przez Głos Ameryki, ale głównie RWE. Trudno uznać za przypadek, że na 11 dni przed planowaną konferencją prasową Światły w Waszyngtonie wręczono w Monachium Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu taśmę z nagraniem jego głosu. *Na kopercie ktoś wykreślił nazwisko urzędnika Konsulatu USA w Monachium i wpisał adres Rozgłośni Polskiej RWE – pisał w „Wojnie w eterze” Jan Nowak-Jeziorański*<sup>1</sup>. Tymczasem w konsulacie amerykańskim w Monachium pracował przedstawiciel CIA, który pełnił rolę łącznika z RWE i jemu właśnie przekazywano zawsze kopie obiegu ważniejszych dokumentów Radia Wolna Europa. Wykreślone nazwisko poprzedniego adresata przesyłki, pracownika konsulatu USA, było więc dla Jana Nowaka-Jeziorańskiego sygnałem, że chodzi o ważną sprawę dla Rozgłośni Polskiej z tego właśnie źródła. Nic dziwnego, że prof. Andrzej Paczkowski odnosi się do tego twierdzenia Jana Nowaka z rezerwą.<sup>2</sup>

Po latach w przedmowie do książki Zbigniewa Błażyńskiego pt. „Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940-1955”, Jan Nowak-Jeziorański przyznał w 2003 r., że o „wydobyciu na powierzchnię” Józefa Światły zdecydował osobiście Allan Dulles, szef CIA, a więc organizacji, której podlegaliśmy<sup>3</sup>. Wolno więc sądzić, że Rozgłośnia Polska stworzyła natomiast plan maksymalnego wykorzysta-

<sup>1</sup> Nowak-Jeziorański Jan, *Wojna w eterze*, Kraków, 2000, str. 135.

<sup>2</sup> Paczkowski Andrzej, *Trzy twarze Józefa Światły. Tak było* (2), „Rzeczpospolita, Plus Minus”, 27.1.2003.

<sup>3</sup> Błażyński Zbigniew, *Mówi Józef Światło: Za kulisami bezpieki i partii 1940-1955*, Warszawa 2003, s. IV.

nia programowego rewelacji zbiega. Byliśmy specjalistami w tej dziedzinie i CIA na tym mogła polegać. Były oficer CIA Theodore G. „Ted” Shakley (zmarł w 2002 r.), który osobiście przesłuchiwał Józefa Światłę we Frankfurcie nad Menem w swych wspomnieniach<sup>1</sup> oświadczył, że to CIA skorzystało z Radia Wolna Europa, aby przekazać do Polski ujawnione przez Światłę rewelacje polityczne, które dla CIA były nowością, jak również inne informacyjne rodzyнки. Ta właśnie afera to widomy początek szczególnej roli Rozgłośni Polskiej w łonie RWE. Afera Józefa Światły, która doczekała się już swojej obszernej literatury, będzie – zapewne długo jeszcze – zajmować historyków, nie tylko polskich.

### **Trudne czasy Rozgłośni Polskiej**

Jako trudne momenty współpracy Rozgłośni Polskiej RWE i dyrekcji amerykańskiej wymienia się stosunek do ekipy Gomułki w czasie, gdy odszedł on od polityki reform, walkę z frakcją „partyzantów”, czyli moczarowców w PZPR oraz sprawę granicy na Odrze i Nysie. Trudno analizować trudności czasów gomułkowskich w oderwaniu od sytuacji RWE po 1956 r. Pozycja Radia jako całości była osłabiona przez zarzuty wysuwane pod adresem RWE jako całości, a szczególnie rozgłośni węgierskiej, która stała się kozłem ofiarnym. Nie czas tu i miejsce na obszerne analizowanie tej sprawy, tym bardziej że rzetelną analizę przygotował po latach na podstawie dostępnych dokumentów archiwalnych A. Ross Johnson, dyrektor RWE (1988-91)<sup>2</sup>.

Czynnikiem najważniejszym były złudzenia Węgrów, którym zabrakło w 1956 r. doświadczeń polskiego powstania warszawskiego, zdradzonego przez Wschód i Zachód jednocześnie. Czego innego obawiali się w 1956 r. Polacy, a inne złudzenia miało wciąż społeczeństwo węgierskie. W sprawie kryzysu polskiego wytyczne amerykańskie były rozsądne i ich przestrzeganie nie nastęrczało polskiej redakcji trudności. Chodziło o kontynuowanie przemian demokratycznych, ale

<sup>1</sup> Shackley Theodore, Finney Richard A, *Spymaster: My life in the CIA*, Potomac Books, 2005. s. 84.

<sup>2</sup> Johnson A. Ross, *To the barricades*, „Hoover Digest”, 2007, nr 4.

jednocześnie o zachowanie spokoju, uniknięcie przelewu krwi. Tego chciał rząd amerykański, tego chciało społeczeństwo polskie, tego chciał w Polsce Kościół, polska emigracja i tego samego chciał zespół polski RWE. Drobiazgowa kontrola ze strony dyrekcji amerykańskiej, żelazna ręka dyrektora Rozgłośni Polskiej i odpowiedzialność polskiego zespołu, którego połowa należała do AK i innych organizacji konspiracyjnych, też robiły swoje.

Po rewolucji węgierskiej Wolna Europa stała się kozłem ofiarnym, nastąpiły znaczne zmiany personalne w zespole węgierskim i w dyrekcji amerykańskiej. Polityka wyzwolenia z jej dwuznacznymi sloganami budzącymi fałszywe oczekiwania i nadzieje była skompromitowana. Wykreślono ją z politycznego słownika Waszyngtonu i zastąpiono słowem „gradualizm”, czyli popieraniem stopniowej ewolucji. Był to początek rosnącej roli Departamentu Stanu w sprawach RWE, trwającej aż do czasów polityki odprężenia i słynnej doktryny Sonnenfeldta. W pierwszych latach Władysława Gomułki nadzieje dyplomatów amerykańskich były przesadne, ale, dodajmy, brak było doświadczeń w tej dziedzinie a przykład Jugosławii był zapewne mylący. Właśnie w Jugosławii zdobywał swe doświadczenie Jacob Beam, późniejszy ambasador USA w Polsce. On to stał się bohaterem negatywnym opowieści Jana Nowaka-Jeziorańskiego o niebezpieczeństwach dwutorowej polityki amerykańskiej. Nowa amerykańska strategia „budowania mostów do Europy Wschodniej” stworzyła bowiem drugi tor polityki USA. Pierwszy tor, jak opisywał to w swoim referacie Ross Johnson, koncentrował się nadal na wpływaniu poprzez RWE i inne kanały na społeczeństwo polskie – by podtrzymać nadzieje na lepszą przyszłość, stworzyć możliwość wypowiedzi dysydemtom i opozycji politycznej, a więc promować społeczeństwo obywatelskie – czyli, w dzisiejszej terminologii, prowadzić do stopniowych zmian systemu. Nowy, drugi tor polityki Waszyngtonu zmierzał do wpłynięcia na zachowanie samych władz komunistycznych i skierowania ich w bardziej liberalnym kierunku, co wymagało bezpośredniego pertraktowania z tymi władzami. Z perspektywy przegranej komunizmu łatwo jest krytykować początkową dobrą wolę, by nie powiedzieć naiwność Departamentu Stanu, ale wówczas ta-

kiego dystansu jeszcze nie było. Jan Nowak-Jeziorański słusznie jednak narzeka na kłody rzucone mu pod nogi.

Walka z rosnącymi wpływami moczarowców w latach 60. była też bardzo skomplikowana, gdyż tradycyjnie wytyczne amerykańskie odnosiły się z wielką ostrożnością do informacji o wszelkich walkach frakcyjnych w łonie PZPR. Chodziło o to, że trudno było ocenić, czy informacje na ten temat nie pochodzą od jednej z frakcji i czy przez celowe niedyskrecje nie chce ona czasami wykorzystać RWE dla swoich celów. Taki problem istniał również w czasach „partyzantów”. Był to okres, gdy Departament Stanu miał wiele do powiedzenia, więc ostrożność była szczególna. Rozgłośnia polska nadała 30.6.1962 r. pierwszą z dłuższej serii audycji poświęconych dekonspiracji frakcji „partyzantów”. Jan Nowak-Jeziorański przesłał tłumaczenie audycji do „Daily Telegraph” w Londynie. Pismo opublikowało 2.7.1962 sensacyjny artykuł pod tytułem: „Zamach stanu oczekiwany w Warszawie”, powołujący się na RWE jako źródło. Sensacyjna przesada została zapisana na konto RWE i to był początek dodatkowych trudności z pisaniem na ten temat.<sup>1</sup> W RWE weszły 28.9.1962 r. w życie „Specjalne wytyczne w sprawie polskich partyzantów”, wprowadzające ograniczenia swobody pisania na ten temat. Odwołano je dopiero 25.7.1966<sup>2</sup>.

Mimo tych ograniczeń Rozgłośnia Polska skutecznie zwalczała frakcję moczarowców i Moczara osobiście. Z jakim skutkiem? Podczas wizyty w RFN w 1965 r. redaktor „Polityki” Mieczysław Rakowski przyznał, że gdyby nie audycje RWE Moczar „byłby dzisiaj bez wątpienia bliżej realizacji swych planów”. W rozmowach prowadzonych w RFN, z których RWE uzyskało sprawozdanie, Rakowski podawał wręcz sprawę Mieczysława Moczara jako przykład skuteczności działania Radia.<sup>3</sup>

Warto przy tej okazji zauważyć, że generalnie nawet po bardzo wielu latach sprawa źródeł informacji docierających do rozgłośni pol-

<sup>1</sup> Nowak-Jeziorański Jan, *Wojna w eterze*, Kraków 2000, str. 524.

<sup>2</sup> Memorandum Komitetu Wykonawczego RWE, *Special Guidance on Polish Partisans*, 22.7.1966.

<sup>3</sup> FEC Highlight Item July 13, 1965, „Polityka” Editor Offers Opinion on RFE.

skiej RWE jest trudna do ostatecznego wyjaśnienia. Kontakty z ważnymi informatorami odbywały się w takiej konspiracji, że informacje pisane albo nie istnieją, albo są niepełne. Natomiast wspomnienia o tamtych czasach, pisane po latach, nie zawsze są źródłem pewnym, gdyż istnieje może pokusa stworzenia odmiennej interpretacji wydarzeń przez przemilczenie jednych i uwypuklenie innych źródeł informacji. Jednym słowem kluczowa kwestia źródeł informacji przekazywanych do RWE pozostanie zapewne w znacznym stopniu tajemnicą.

Innym ważnym przykładem problemów w stosunkach pomiędzy Rozgłosnią Polską i dyrekcją amerykańską RWE, szeroko opisanym, jest kwestia granicy na Odrze i Nysie. Niemożność otwartego udzielenia poparcia tej granicy przez Rozgłosnię Polską RWE była najbardziej odczuwalnym ograniczeniem programowym i politycznym w całej historii sekcji polskiej RWE. Czy jednak był to tylko nieracjonalny upór silniejszego partnera? To Niemcy Zachodnie, a nie Polska, były wówczas strategicznym sojusznikiem USA w Europie. Społeczeństwo niemieckie przez wiele lat nie było gotowe zaakceptować ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie, a z drugiej strony rząd amerykański długo uważał te granice przede wszystkim za granice imperium sowieckiego. Rządy USA i RFE zgodnie ze swą interpretacją postanowień konferencji w Poczdamie przyjmowały oficjalnie, że granica polsko-niemiecka może zostać zatwierdzona w ramach rozwiązania ogólnoniemieckiego. W sensie formalno-prawnym nasza sytuacja była szczególna. Finansowani i uzależnieni od Ameryki nadawaliśmy z terytorium RFN i kraj ten musiał przedłużać nam pozwolenie na emisję programów. Wyraźne opowiedzenie się RWE po stronie polskiej, jeśli chodzi o granicę na Odrze i Nysie, mogło być samobójcze nie tylko dla Rozgłośni Polskiej, ale całego Radia Wolna Europa, gdyż rząd w Bonn mógłby wówczas nie przedłużyć licencji.

Według Jana Nowaka-Jeziorańskiego groźba strajku pracowników sekcji polskiej, protestujących w 1960 r. przeciwko narzuconym przez Departament Stanu dodatkowym biurokratycznym ograniczeniom relacjonowania i komentowania sprawy granicy na Odrze i Nysie, była

bronią skuteczną, ponieważ w Ameryce trwała wówczas kampania wyborcza, część amerykańskiego kierownictwa RWE popierała stanowisko Polaków, popierał nas Kongres Polonii Amerykańskiej i emigracja, wreszcie zespół był jedyny raz w swojej historii naprawdę solidarny. Jan Nowak-Jeziorański nie podaje jednak nowych przepisów w tej sprawie wprowadzonych po groźbie strajku. Za zwycięstwo mógł więc uznać także większy pragmatyzm wykonania dotychczasowych, ale nadal formalnie istniejących ograniczeń.

Innego zdania jest A. Ross Johnson. Jego opinia jest szczególnie interesująca, gdyż jest on świadkiem historii (w okresie 1966-1969 był doradcą ds. polskich w dyrekcji amerykańskiej RWE w Monachium). Dr A. Ross Johnson stwierdził: *Ograniczenia sposobu podejmowania w programach RWE zachodniej granicy Polski zostały rozluźnione nie, jak czasem się twierdzi, w 1960 r. po groźbie strajku polskiego zespołu, ale dopiero w 1966, gdy Niemcy zaczęły stopniowo godzić się z utratą wschodnich Niemiec. Całkowite zniesienie ograniczeń nastąpiło w 1972 r., gdy układ zawarty między RFN a Polską usankcjonował powojenną granicę.* A. Ross Johnson powołuje się przy tym na dokumenty, które potwierdzają tę interpretację. Memorandum FEC z 19.3.1966 r. odnotowuje zgodę rządu USA na nadawanie ograniczonych przeglądów prasy i komentarzy w tej kwestii za uprzednią zgodą dyrektora RWE. Dwa lata wcześniej (Memorandum FEC z 7.5.1964) odmówiono takiej zgody. Prezes FEC, Aleksander, opisał jak groźba strajku na tym tle utrudniła uzyskanie pozwolenia na omawianie tej kwestii w programie (Memorandum FEC z 1.11.1960).

Tak więc, powracając do kwestii czy historię Rozgłośni Polskiej wolno porównać do obrony polskiego zaścianka na amerykańskiej wyspie, czy też raczej do wspólnej walki w szeregach antykomunistycznej brygady międzynarodowej (nawet jeśli byliśmy czasem ostrzeliwani przez własną artylerię), wypada podkreślić, że historii zespołu polskiego nie można analizować w oderwaniu od całości RWE i polityki amerykańskiej wobec Europy Wschodniej. Historia sekcji polskiej RWE to skomplikowana i na pewno niełatwa symbioza z supermocarstwem prowadzącym zmieniającą się mocarstwową politykę wobec

ZSRR. Poruszaliśmy się między Scyllą walki z komunizmem i Charydą odprężenia (niezależnie od tego, jak na poszczególnych etapach politykę tę określano). Sekcji polskiej udało się jednak uniknąć pułapek i niebezpieczeństw tego okresu (w 1953 i 1956 r.). Z perspektywy czasu najtrudniejszy okazał się dla sekcji polskiej RWE okres polityki odprężenia po 1956 r., w czasach dwutorowej polityki amerykańskiej, gdy okresowy brak równowagi między obu torami działania zagrażał wiarygodności RWE u polskich słuchaczy. Bywały sytuacje, gdy interesy Rozgłośni Polskiej i polityki amerykańskiej rozmięły się. Tak było w sprawie granicy z Niemcami, która dla USA była długo raczej wypadkową polityki wobec Niemiec i Rosji. Natomiast dla Polski była to sprawa egzystencji i nie było tu miejsca na polityczne kompromisy.

#### **Siła Rozgłośni Polskiej RWE**

RWE składało się do 1975 r. z pięciu rozgłośni narodowych: bułgarskiej, czechosłowackiej, polskiej, rumuńskiej i węgierskiej. Liczebność trzech z nich, a więc polskiej, czechosłowackiej i węgierskiej była podobna, a rumuńskiej i bułgarskiej nieco mniejsza. Znaczenie poszczególnych rozgłośni wynikało jednak nie tyle z liczebności zespołu, co z pozycji strategicznej danego kraju w obozie radzieckim oraz z siły i stopnia zorganizowania emigracji politycznej danego kraju. Tak więc pozycja Rozgłośni Polskiej RWE była szczególna, gdyż Polska miała od początku pozycję strategiczną w regionie a jej armia była głównym sojusznikiem ZSRR. Przez Polskę biegły linie komunikacyjne i transportowe z Rosji do NRD. Dlatego też oceny, jak zachowują się siły zbrojne PRL podczas ewentualnego konfliktu Wschód-Zachód, były istotne na każdym etapie historii. Polska emigracja polityczna odgrywała rolę nieporównywalną do emigracji wszystkich innych krajów tzw. obozu radzieckiego. Dysponowała nie tylko tysiącami specjalistów we wszystkich dziedzinach, w tym także dziennikarzy, ale także głosami milionów Amerykanów polskiego pochodzenia, o które zabiegali zarówno demokraci, jak i republikanie. Spośród innych krajów szczególną pozycję miała początkowo w Komitecie Wolnej Europy



Czechosłowacja jako prymus Europy Wschodniej. Miała przed wojną demokratyczne tradycje i jako ostatnia demokracja dostała się pod władzę komunistyczną. Swoje znaczenie miał też fakt, że szefem Rozgłośni Czechosłowackiej był wówczas Ferdynand Peroutka, najwybitniejszy dziennikarz czeski starszego pokolenia, osobisty przyjaciel i powiernik prezydenta Czechosłowacji T.G. Masaryka. Dopiero po 1953 r. nadzieje na wybuch protestu w Czechosłowacji oficjalnie porzeczono. Emigracja czechosłowacka urosła w siłę po 1968 r., gdy zbrojna interwencja Układu Warszawskiego położyła kres reformom, zmuszając wielu intelektualistów do emigracji. Jeszcze trudniejsza była początkowo sytuacja emigracji węgierskiej, kraju który walczył po stronie Hitlera. Po rewolucji w 1956 napłynęło na Zachód wielu Węgrów młodszego pokolenia i rola emigracji węgierskiej wzrosła ogromnie. Trudno jednak oba kraje porównać z Polską. Trzeba też zauważyć, że małe liczebnie redakcje bułgarska i rumuńska RWE składały się z przedstawicieli starej inteligencji o wielkiej kulturze osobistej.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym czynniku, o którym po latach na ogół się nie pamięta. Polska i Czechosłowacja były członkami zwycięskiej koalicji, choć trudno oba kraje uznać za zwycięzców. Natomiast Węgry, Rumunia i Bułgaria były po stronie Hitlera. Ten odmienny status odzwierciedlały m.in. różne prawa do korzystania z amerykańskich PX-ów, czyli sklepów wolnocłowych w pierwszych latach RWE. Inne prawa mieli pracownicy polscy, a inne na przykład Węgrzy. Gdy więc na porannej konferencji redakcyjnej w RWE w Monachium zaczynał mówić Jan Nowak-Jeziorański, słuchano go nie tylko dlatego, że posiadał autorytet osobisty, ale przede wszystkim dlatego, że reprezentował polską wielką emigrację i mógł zorganizować w krótkim czasie interwencje kongresmenów polskiego pochodzenia. Reprezentował nie tylko około setki pracowników polskich RWE, ale i tysiące wolnych współpracowników Rozgłośni Polskiej, nie tylko w Europie czy Ameryce, ale na prawie każdym kontynencie. Reprezentował zresztą symbolicznie, jako były żołnierz AK, nie tylko aktualną emigrację, ale także Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, które walczyły u boku

aliantów. Był oficerem, a członkowie jego zespołu kierowniczego byli też w większości oficerami i żołnierzami PSZ lub AK (np. trzech kolejni zastępcy dyrektora: Marek Świącicki żołnierz 2 Dywizji Strzelców Pieszych we Francji, korespondent wojenny przy I Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej, a potem II Korpusie we Włoszech; Marian Piotrowski – żołnierz I Dywizji Grenadierów we Francji, w 1944 w komórce wywiadu polskiego przy Dowództwie Sił Sprzymierzonych SHAEF w randze kapitana; i ostatni z nich Tadeusz Zawadzki-Żenczykowski, żołnierz AK, szef Akcji N w randze kapitana). Wśród kierownictwa amerykańskiego też liczni byli ex-oficerowie, mogli więc rozmawiać ze sobą inaczej niż członkowie dyrekcji rozgłośni węgierskiej, bułgarskiej czy rumuńskiej, którzy byli w większości dyplomatami, prawnikami, czasem mieli doświadczenie wojskowe, ale jeśli służyli w wojsku podczas wojny, to na ogół po stronie przeciwnej.

Mniej zainteresowane historią Rozgłośni Polskiej RWE osoby mogą powiedzieć, że wszystkie wyliczone przez mnie dotychczas czynniki są drugorzędne, a przyczyna numer jeden wpływów sekcji polskiej w RWE to znaczenie wydarzeń w Polsce dla całego obozu komunistycznego. Bułgaria miała afery rodziny Żiwkova i sprawę zabójstwa pisarza Georgi Markova (zamordowanego w Londynie przy pomocy tzw. „bułgarskiego parasola”), Rumuni niezależną od Rosji linię narodowego komunizmu Nicolae Ceausescu i słynne z ofiar tragiczne trzęsienie ziemi, Węgrzy powstanie w 1956, a potem czasy Kádara, Czechosłowacja Praską Wiosnę w 1968. A Polacy? W 1954 mieliśmy sprawę Józefa Światły. Jego rewelacje to widomy początek szczególnej roli Rozgłośni Polskiej w łonie Radia Wolna Europa. Przedtem uwięzienie prymasa Polski Kardynała Wyszyńskiego i walkę komunizmu z Kościołem, polski Październik i konfrontację Władysława Gomułki z Nikitą Chruszczowem, trudną do wyobrażenia bez poparcia ogółu obywateli i części aparatu władzy, w tym KBW i wojska. Zdradę Października, walkę z Kościołem z okazji tysiąclecia Polski i orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, sprawę „partyzantów”, polski Marzec, rewoltę robotniczą na Wybrzeżu w 1970, eksperyment

Gierka, protest robotniczy w 1976 r., powstanie opozycji demokratycznej i prasy niezależnej, wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża, kryzys sierpniowy, powstanie „Solidarności”, kolejne kryzysy i zagrożenia, zamach na papieża 13 maja 1981, stan wojenny, powstanie społeczeństwa niezależnego, morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki, wreszcie Okrągły Stół. Jak widać polskich wydarzeń wystarczyłoby, aby obdzielić wszystkie inne kraje obozu, a jeszcze sporo zostałyby dla nas samych. Nic dziwnego, że w sensie programowym sekcja polska RWE była lokomotywą, która pociągała za sobą wszystkie inne rozgłośnie.

Wracając więc do postawionych na wstępie pytań można powiedzieć, że status Rozgłośni Polskiej w ramach Radia Wolna Europa był szczególnie ze względu na: strategiczne znaczenie Polski w tzw. obozie radzieckim i szczególne znaczenie emigracji polskiej (w tym także wpływy Polonii amerykańskiej, której symbolem stał się o wiele później, w czasach prezydenta Jimmy Cartera, profesor Zbigniew Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA w latach 1977-1981 oraz znaczenie programowe wydarzeń w Polsce dla programu całego Radia Wolna Europa.

Znaczący był też fakt, że Jan Nowak-Jeziorański był dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE przez długi okres czasu. Wytyczne formułowane przez amerykański Departament Stanu i CIA przy udziale dyrekcji RWE i dyrektorów sekcji narodowych, a więc także dyrektora sekcji polskiej, określały linię polityczną. Pozostawiały jednak pewną swobodę interpretacji. Im większe było doświadczenie dyrektora, tym lepiej potrafił manewrować w biurokratycznym gąszczu i lepiej pamiętał precedensy i rozwiązania podobnych kwestii z lat poprzednich. O zdolnościach, wiedzy, doświadczeniu i autorytecie Jana Nowaka-Jeziorańskiego nie piszę, gdyż to sprawa powszechnie znana.

Zauważmy, że określenie „Jan Nowak-Jeziorański, wieloletni dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa” stało się z czasem zbitką pojęciową. Czy jednak nie sygnalizuje ono także pewnych problemów, z którymi dyrektor sekcji polskiej musiał się borykać? Rzeczywiście Jan Nowak-Jeziorański był, jedynym w historii Radia Wolna

Europa dyrektorem rozgłośni narodowej, który przetrwał na swym stanowisku przez blisko ćwierć wieku, a więc od polityki wyzwolenia poprzez okres budowania mostów, aż do polityki odprężenia. Długa kadencja na tak eksponowanym i trudnym politycznie stanowisku musi świadczyć o szczególnych zdolnościach i umiejętnościach, nie tylko wielkiej zręczności, ale i o elastyczności. Zmieniająca się linia polityki amerykańskiej musiała tworzyć napięcia, dlatego też dyrekcja amerykańska wołała na ogół wymienić dyrektora sekcji, przyjmując kandydata, który poglądów zmieniać nie musiał i dobrze reprezentował nową linię polityczną. W polskim przypadku zatrudnienie tego samego dyrektora przez 24 lata w połączeniu ze znaczną stabilnością personalną zespołu polskiego, w skład którego wchodził twórcy o znacznym dorobku zawodowym i silnej indywidualności, niechętnie zmieniający poglądy, musiała tworzyć gordyjski węzeł problemów, z którymi trudno sobie było poradzić. Tym bardziej, że według obowiązującej zasady kierownictwo amerykańskie rozmawiało tylko z dyrektorem sekcji. On z kolei musiał przekazywać odgórną linię kierownictwa stacji zespołowi, starając się przy tym zachować twarz. Był więc z definicji bardzo samotny. Świadczy o tym dodatkowo fakt, że Jan Nowak-Jeziorański podczas swej kadencji kilkakrotnie wymieniał swój zespół kierowniczy. Stanowisko pierwszego zastępcy dyrektora rozgłośni zajmowali kolejno: Marek Święcicki (1952-1956), Marian Piotrowski (1956-1959), Tadeusz Zawadzki-Żenczykowski (1959-1972) i Zygmunt Michałowski (1972-1975).

Przypomnijmy przy okazji, że Rozgłosnia Polska RWE miała 7 dyrektorów. Pierwszym dyrektorem sekcji polskiej RWE, wówczas istniejącej tylko w Nowym Jorku, był przedwojenny dyplomata Lesław Bodeński (1950-1951), drugim – dziennikarz Stanisław Strzetelski (1951-1952), który był dyrektorem całej rozgłośni do czasu powstania redakcji monachijskiej, a potem już tylko dyrektorem sekcji nowojorskiej, trzecim – Jan Nowak-Jeziorański (1952-1975), czwartym – Zygmunt Michałowski (1976-1982), piątym – Zdzisław Najder (1982-1987), szóstym – Marek Łatyński (1987-1989) i dyrektorem ostatnim Piotr Mroczyk (1989-1994), zmarły 19 grudnia 2007 r.

### **Ilu radiowców pracowało w sekcji polskiej RWE**

Jan Nowak-Jeziorański przyznaje, że jego pierwszy zespół składał się z ludzi wyjątkowych, ale ponieważ informacja na ich temat zawarta jest na zaledwie kilku stronach wspomnień „Wojna w eterze”, a mają one w sumie ponad 700 stron, więc część, szczególnie młodszych wiekiem czytelników, traktuje te uwagi jako należny starszym kolegom komplement. Tymczasem jeśli mówimy o wyjątkowości pozycji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w ramach RWE, wynika to właśnie z faktu, że członkowie zespołu byli ludźmi wybitnymi.

Jan Nowak-Jeziorański mógł wybierać, kwalifikowanych kandydatów do pracy było wielokrotnie więcej niż miejsc. Zespół polski był więc skompletowany z ludzi o znaczącym dorobku zawodowym, lub też młodszych o wybitnych zdolnościach. W większości byli to dziennikarze, komentatorzy, ale także naukowcy, prozaicy, poeci, satyrycy, muzycy. Bywało, że na podrzędnych stanowiskach pracowali naukowcy z doktoratem i czekali na miejsce odpowiadające ich kwalifikacjom. W ciągu pierwszych kilkunastu lat w Rozgłośni Polskiej RWE pracowało co najmniej: 22 prozaików i eseistów, 12 poetów, 3 satyryków, 3 kompozytorów, 10 późniejszych profesorów wyższych uczelni i pracowników naukowych renomowanych instytucji w Ameryce i Europie, 2 wybitnych reżyserów, nie licząc plejady znanych i utalentowanych aktorów. Chciałbym podać jako mało znany przykład inną kategorię zawodową, a mianowicie radiowców, gdyż przecież pracowaliśmy w radio.

Jan Nowak, przedstawiając osoby przyjęte na początku 1952 r. do RWE mówi, że radiowcami było w jego zespole tylko kilka osób, na przykład Waław Radulski – reżyser, Roman Palester – kompozytor i pisarz, Zdzisław Marynowski – dyrektor rozgłośni poznańskiej i twórca teatru wyobraźni, Wiktor Budzyński – kierownik „Lwowskiej Fali”, Włada Majewska – gwiazda tejże „Lwowskiej Fali”, Wincenty Rapacki – kierownik kontroli programów Polskiego Radia, Wiktor Trościanko – z Polskiego Radia w Wilnie, nestor sprawozdawców sportowych Wojciech Trojanowski czy Stanisław Zadrożny z Rozgłośni Pomorskiej (w 1944 szef radiostacji powstańczej Błyskawica). Informacje o do-

świadczeniu zawodowym innych pracowników są jeszcze skromniejsze a o radiowym doświadczeniu części pierwszego zespołu RWE nie wiemy w ogóle nic. Okazuje się jednak, że doświadczenie radiowe, w tym z okresu wojny, miała o wiele większa grupa bo ponad 30 pracowników pierwszego zespołu Rozgłośni Polskiej RWE. Reprezentowali oni nie tylko przedwojenne Polskie Radio, ale prawie wszystkie niekomunistyczne, wojenne rozgłosnie polskojęzyczne, a więc: radiostacje Świt i Głos Kobiet Polskich w Anglii, Polskie Radio Londyn, Polskie Radio we Francji, amerykańską stację CBS, która nadawała dzienniki po polsku dla żołnierzy, polski program Radia Bagdad i Radia Kair, audycje Polskiego Ośrodka Informacji w Nowym Jorku, a po zakończeniu wojny sekcję polską BBC oraz programy polskie Radia Luksemburg, Radia Madryt, radiów francuskiego i włoskiego.

### **Podsumowanie**

Tematem tych rozważań jest status i pozycja Rozgłośni Polskiej w strukturze Radia Wolna Europa jako organizacji oraz przyczyny i konsekwencje szczególnej roli Rozgłośni Polskiej w okresie pierwszych kilkunastu lat istnienia RWE. W podsumowaniu wypada jednak odnieść się do historii Rozgłośni Polskiej RWE z perspektywy 58 lat, które minęły od pierwszej audycji w języku polskim w 1950 r.

Wolno chyba powiedzieć, że chociaż mit niezależności Rozgłośni Polskiej w Radiu Wolna Europa stworzony został na wyrost, w warunkach toczącej się jeszcze walki z komunizmem, to jednak Rozgłosnia Polska odgrywała w łonie Radia Wolna Europa rolę szczególną ze względu na strategiczne znaczenia Polski dla tzw. obozu sowieckiego, znaczenie emigracji polskiej (w tym fakt, że pierwszy zespół polski RWE składał się z ludzi wybitnych), ale przede wszystkim na dynamikę wydarzeń politycznych w Polsce, które wstrząsały obozem sowieckim. Symbioza polsko-amerykańska nie była łatwa, ale naszą podstawową misję wykonaliśmy. RWE stało się łącznikiem pomiędzy resztą świata i Polską, pomiędzy emigracją i społeczeństwem w kraju, pomiędzy uznanymi przez społeczeństwo autorytetami i całością społeczeństwa (mam na myśli przede wszystkim Kościół, w tym papieża

Jana Pawła II, przywódców opozycji demokratycznej, działaczy „Solidarności”), a także pomiędzy różnymi grupami społecznymi i zawodowymi. Przyczynialiśmy się do obrony tradycyjnego systemu wartości, tożsamości narodowej oraz kultury polskiej. Mieliśmy też zapewne swój udział w bezkrwawym upadku komunizmu w Polsce.

Czy jednak historia RWE jest jednym pasmem sukcesów? Jakie były nasze słabości? Czy nie idealizowaliśmy Zachodu, a więc demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej? Czy nie traktowaliśmy zdobyczy socjalnych i politycznych jako nieodwracalnych? Czy nie za wiele opowiadaliśmy, a za mało potrafiliśmy wytłumaczyć? Czy nasi słuchacze słyszeli od nas to, co usłyszeć chcieli, czy też słyszeli to, co powinni słyszeć, mimo że niewygodne? Czy polonocentryzm naszego myślenia pomagał, czy może utrudniał rozumienie zmieniającego się świata? Czy nie uczyliśmy przede wszystkim historii Polski, która chociaż tak bardzo potrzebna, umacniała niestety także polskie uprzedzenia i kompleksy, a za mało mówiliśmy o historii Europy? I wreszcie, czy tłumaczy nas fakt, że na naszą krytykę świata zachodniego nasz polityczny przeciwnik odpowiadałby zapewne propagandowym cepem, wykorzystując ją jako potwierdzenie tworzonego przez siebie karykaturalnego obrazu Zachodu?

Popularna od niedawna teoria *soft power*, o której w kontekście RWE mówił na tej konferencji amerykańista prof. Krzysztof Michałek z UW, stwierdza, że nie mniej istotną niż siła militarna i gospodarcza Ameryki, jest jej zdolność wykorzystywania i rozpowszechniania informacji. Ta miękka siła (*soft power*) polega na zdolności USA do wywierania wpływu na inne kraje poprzez upowszechnianie własnych wzorców społecznych i kulturowych, w tym także kultury masowej. Radio Wolna Europa na długo przed powstaniem teorii *soft power* realizowało te wszystkie zasadnicze cele. Plan Marshalla był dowodem potęgi gospodarczej Ameryki. RWE reklamowało amerykański system wartości i styl życia, osiągnięcia życia społecznego i kulturalnego, kulturę masową USA, przeciwdziałając opiniom, że to potęga tylko ekonomiczna.

W czasach, gdy muzyka młodzieżowa stała się magnesem dla młodego pokolenia, wprowadziliśmy programy muzyczne. W myśl

teorii *soft power*, nie tylko przekonywaliśmy, ale przeciągaliśmy coraz większe rzesze młodych słuchaczy na naszą stronę przy pomocy idoli muzyki młodzieżowej. Dysponowaliśmy też precyzyjnym, choć do dzisiaj niedocenianym w Polsce, systemem badania skuteczności oddziaływania RWE na polskich słuchaczy.

Tak więc wspólne amerykańsko-polskie przedsięwzięcie, jakim była Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa, było korzystne nie tylko dla Polski, ale także dla Ameryki. Z perspektywy lat środki przeznaczone na RWE były zapewne najlepszą inwestycją w powojennej historii Stanów Zjednoczonych.



## Tajni, świadomi współpracownicy RWE

**Andrzej Borzym:** Pierwszy punkt obrad drugiego dnia konferencji chcielibyśmy poświęcić osobom, które współpracowały z Radiem Wolna Europa, przekazując do naszej rozgłośni informacje i opinie o wydarzeniach w Polsce i przyczyniając się w ten sposób do wzbogacenia programu, uwiarygodnienia go a tym samym do sukcesu Radia.

Śpośród tych osób mamy dziś zaszczyt gościć profesora Władysława Bartoszewskiego. Trudno w kilku słowach wymienić wszystkie Jego zasługi i funkcje, które pełnił. Obecnie podjął się swojej kolejnej misji, jest doradcą premiera do spraw polityki międzynarodowej w funkcji sekretarza stanu w kancelarii premiera a w czasach, które nas dzisiaj będą interesowały był współpracownikiem Radia Wolna Europa, jeśli można tak powiedzieć o najdłuższym stażu, bo podjął tę współpracę już na początku lat 60. i kontynuował ją aż do sta-



Uczestnicy panelu „Tajni, świadomi współpracownicy RWE”, od lewej: Włodzimierz Odojewski, Piotr Jegliński, dr Józef Szaniawski, prof. Andrzej Paczkowski (prowadzący), prof. Władysław Bartoszewski. Fot. Jacek Giżyński

nu wojennego w 81 r. Dalej, alfabetycznie wymieniając, jest z nami Piotr Jegliński, współinicjator niezależnego pisma młodych katolików „Spotkania” powstałego w 1977 r. w Lublinie, a później założyciel wydawnictwa Edition Spotkania w Paryżu. Następnie Włodzimierz Odojewski pisarz, publicysta, etatowy redaktor polskiej sekcji RWE, utrzymujący natomiast jako kierownik programów kulturalnych tajne, nieujawniane publicznie kontakty z pisarzami, krytykami literackimi, ludźmi nauki i kultury w kraju, którzy przysyłali do Radia swoje teksty. I wreszcie dr Józef Szaniawski, dziennikarz, medioznawca, od 1973 r. dostarczający informacje i komentarze o sytuacji w Polsce. W 1985 r. został aresztowany z tego powodu i skazany na 10 lat więzienia; wyszedł na wolność w grudniu 1989 r., jako ostatni więzień polityczny PRL-u. Osoba, która, przynajmniej w tym gronie, poniosła najwyższą cenę za współpracę z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa. Rozmowę poprowadzi profesor Andrzej Paczkowski, historyk, wykładowca Collegium Civitas, kierownik Zakładu Historii Najnowszej w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek kolegium Instytutu Pamięci Narodowej.

**Andrzej Paczkowski:** Proszę Państwa, zanim w następnej debacie rozbita zostanie w pył i proch legenda Wolnej Europy, będziemy jeszcze mieli okazję w tym panelu budować tę legendę. Bo jak rozumiem takie jest zadanie panelu popołudniowego: legenda Radia i Jana Nowaka – a po to się mówi o legendzie żeby ją niszczyć, a nie by ją tworzyć, bo tworzy się ona sama.

Tytuł tego panelu brzmi: „Tajni, świadomi współpracownicy Radia Wolna Europa”. Ale ja chciałbym się upomnieć o jeszcze jedną kategorię, o której się bardzo mało mówi, czyli o tajnych, nieświadomych współpracowników Radia Wolna Europa. To znaczy o osoby, których teksty były czytane w Wolnej Europie, a które nie pisały dla Radia, tylko na przykład dla gazetek podziemnych, a Wolna Europa ich teksty odczytywała. W ten sposób oni stawali się współpracownikami. Byli tajni, bo najczęściej pisali pod pseudonimem, a nie wiedzieli, że to będzie odczytywane przez RWE. Mówię to na własnym przykładzie, bo prawie, że

usom nie wierzyłem, kiedy któregoś wieczoru usłyszałem w Wolnej Europie mój komentarz, wysłany jakimiś krętymi drogami do „Kontaktu”<sup>\*</sup> w Paryżu a czytany w Radiu. Mnóstwo komentarzy, tekstów, wypowiedzi z gazetek podziemnych, i tych informacyjnych i tych publicystycznych, było – albo *in extenso*, albo w dużych fragmentach – odczytywane, bądź omawiane przez Wolną Europę, i wydaje mi się, że w latach 80. miało to dosyć duże znaczenie dla tworzenia programu informacyjnego i publicystycznego Radia. Nie wiem czy były podjęte badania, jaką część audycji RWE stanowiły teksty podziemne odczytywane po prostu przed mikrofonami, ale sądzę, że w niektórych okresach, czy w odniesieniu do niektórych podziemnych pism i gazetek, które miały dobre przebicie na Zachód, jakąś rolę one odgrywały. Oczywiście ci tajni nieświadomi współpracownicy nie są tutaj reprezentowani, no bo skoro są nieświadomi, to nie bardzo mają o czym mówić. Warto jednak tę kategorię odnotować a kiedyś może przyjrzeć się jakimi drogami docierały do Monachium niezależne publikacje.

Interesujące jest oczywiście poznanie kuchni tej tajnej, świadomej współpracy. Jak to było zorganizowane, kto był inicjatorem, czy to Radio szukało korespondentów tajnych świadomych, czy też kandydaci na takich korespondentów sami szukali drogi do Radia i byli akceptowani?

Oczywiście ten panel nie ma charakteru badawczego, to znaczy nie będą przedstawiane wszystkie typy i rodzaje tajnej współpracy. Prawdę powiedziawszy, ponieważ występuję tu w roli pełniącego obowiązki Pawła Machcewicza, który niestety nie mógł uczestniczyć w tym spotkaniu, a właśnie świeżo napisał książkę o Wolnej Europie<sup>\*\*</sup> i najlepiej tę problematykę zna, trudno mi powiedzieć ilu było takich tajnych i świadomych współpracowników. Czy to ograniczało się do tych paru osób, które tutaj siedzą za stołem, czy było ich kilkanaście, czy kilkadziesiąt? Jaka była struktura tej współpracy, kiedy tych współpracowników było więcej, kiedy mniej? Kiedy się w ogóle za-

<sup>\*</sup> „Kontakt”, miesięcznik założony przez Mirosława Chojeckiego w 1982 r. w Paryżu, redagowany przez członków i współpracowników Solidarności; przyp.red.

<sup>\*\*</sup> Paweł Machcewicz, op.cit.

częła ta systematyczna tajna współpraca? Ze znanych mi materiałów wynika jednoznacznie, że spośród przynajmniej obecnych tutaj na sali chronologicznie pierwszym, zresztą to także wynika z wieku, współpracownikiem Radia Wolna Europa był profesor Władysław Bartoszewski. Wobec tego nie mam innego wyjścia, jak zacząć od Pana profesora i prosić o przedstawienie, niekoniecznie tylko odpowiedzi na te pytania, które zadałem – to znaczy jak to się zaczęło, od kogo wyszła inicjatywa – ale też zdradzenia niektórych tajników tej współpracy. Wprawdzie mam nadzieję, że już nigdy w Polsce nie będzie potrzeby uciekania się do tego rodzaju działań, żeby przemycać informacje do radiostacji, która nadaje z zagranicy (choć nie wiem czy niektórzy członkowie partii X nie robią tego w przypadku nadajników znajdujących się w Moskwie). Dlatego proszę o pewną wstrzeźliwość, żeby po prostu nie była to lekcja jak tajnie i świadomie współpracować z wrogimi przecież rozgłośniami. Panie profesorze.

**Władysław Bartoszewski:** Mój przypadek jest całkowicie nietypowy i to pod każdym względem. Nie znaczy to, że lepszy, ale zupełnie inny. Tę nietypowość wykażę, nie będę przy tym odnosił się do tego co jest zawarte w całym dużym rozdziale cennej książki Pana profesora Machcewicza, o której była przed chwilą mowa. Jej autora tu nie ma, a więc tym bardziej nie będziemy o tym mówili bez niego, ale profesor Machcewicz formułuje w swojej książce takie twierdzenie, czy ocenę: „Ewenementem był stworzony przez Władysława Bartoszewskiego, działający przez wiele lat, system przekazywania informacji dotyczących rozmaitych sfer życia w Polsce. Skala działań podjętych przez służbę bezpieczeństwa, w celu jego odkrycia i zlikwidowania pokazuje jak wielkie niebezpieczeństwo widziano w kontaktach między krajem a Wolną Europą”\*. To stwierdzenie uzasadnia zainteresowanie naszego panelu, i w ogóle całej tej sesji tą sprawą, potwierdza, że to było ważne i że warto o tym nadal mówić. Szczególnie do młodszego pokolenia.

\* Ibidem, s. 50.

Proszę Państwa, ewenement to był, ale jak każdy ewenement, polegał on na pewnym zbiegu wyjątkowych okoliczności. Wyjątkowa okoliczność numer jeden: trzeba trafić, że ważni bardzo w pierwszych kilkunastu latach istnienia sekcji polskiej RWE ludzie, mianowicie Zdzisław Jeziorański, pseudonim Jan Nowak, i Tadeusz Żenczykowski\*, pseudonim Zawadzki, obaj byli kadrowymi pracownikami Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Ja też. Wtedy, w latach wojny, stykałem się z obu Panami, choć nie współpracowaliśmy ze sobą bezpośrednio, natomiast obracaliśmy się w tych samych układach, mieliśmy tych samych kolegów, tych samych szefów, ten sam system szkolenia, te same zasady tajności, te same kryteria oceny źródeł, te same drogi zdobywania informacji przez kilka lat.

Ja należałem w tym gronie do najmłodszych i dużo mniej doświadczonych. Oni byli ludźmi uformowanymi przed wojną. Żenczykowski był już wiceprokuratorem, Nowak asystentem na uniwersytecie; ja byłem maturzystą, więc nie ma mowy o porównywalnym doświadczeniu, ale może być mowa o wspólnej formacji. I w związku z tym, kiedy nastąpiła moja współpraca z Radiem, o czym zaraz, to stopień zaufania wzajemnego w tym trójkacie, ale podkreślam, tylko w tym trójkacie, był nieograniczony. Taki, jaki nie zawsze występuje w najbliższej rodzinie. Jeżeli on mówi, że tak jest – można na tym polegać. Jeśli mówi, że sprawdził – to było pewne. I to właśnie jest nietypowe, bo chyba w najlepiej zorganizowanej redakcji czy wywiadzie, nie ma takiego zaufania, jakie my mieliśmy do siebie dzięki temu, że wcześniej sprawdziliśmy się w konspiracji okupacyjnej.

Teraz chcę podjąć sprawę, którą poruszył profesor Paczkowski, a która wydaje mi się bardzo ważna. Panie profesorze, to co Pan powiedział o własnym tekście, który nieoczekiwanie usłyszał Pan na falach Wolnej Europy, odnosi się głównie do okresu, kiedy w Polsce

\* Tadeusz Żenczykowski (1907-1997), prawnik działacz polityczny, publicysta; poseł na Sejm RP od 1938 r. z listy Obozu Zjednoczenia Narodowego; w czasie wojny pracował w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, w powstaniu warszawskim pełnił funkcję szefa Wydziału Propagandy AK. W latach 1954-75 był redaktorem a następnie zastępcą dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE.

istniał już drugi obieg. No, ale Wolna Europa działała już przez przeszło 20 lat zanim w połowie lat 70. powstał drugi obieg. A jednak źródła informacji Radio miało. Skąd pochodziły te informacje?

Muszę powiedzieć, że do dziś nie ujawniłem wszystkich moich źródeł, bo przecież ja z głowy tych wszystkich wiadomości, które przekazywałem nie brałem, tylko od ludzi. Żadna z osób, z którymi rozmawiałem, nie wiedziała przy tym, że ja pracuję dla Wolnej Europy. Nikt z mojego otoczenia, nawet spowiednik, tego nie wiedział, bo to nie był grzech, więc nie musiałem się z tego spowiadać. Wiedziała jedynie moja żona i na tym koniec, nie wiedział mój syn dorosły. Nikt w kraju nie wiedział. A w Wolnej Europie wiedzieli Nowak, Żenczykowski, amerykańscy dyrektorzy, ale też nie wszyscy, tylko niektórzy, począwszy od znanego mi Williama Griffitha\*, który już wtedy nie pracował w Monachium, ale był czynny w polityce i widywał się ze mną w Warszawie. Na marginesie może warto przy okazji wspomnieć o mojej rozmowie z Griffithem po jego powrocie z Moskwy, uwaga, w grudniu 80 roku, kiedy mi w Ogrodzie Saskim, w czasie spaceru szeptał do ucha – „Według tego, co się dowiedziałem, na 90 procent nie wejdą”. To był grudzień 80! Kiedy krążyła pierwsza wersja, że „oni” wejdą. Były i takie sytuacje, które wynikały też z tego układu zaufania.

Wracając do głównego wątku. Wiedział o mnie poza wspomnianymi osobami ksiądz Kirschke\*\*. Nie wiedział Tadeusz Nowakowski\*\*\*, z którym byłem po imieniu, nie wiedział [Wacław] Pomorski\*\*\*\*, którego widywałem w Wiedniu, nie wiedzieli inni pracownicy Radia. A kiedy znalazłem się w czasie stanu wojennego, drugiej jego części, w Niemczech, a nawet w Monachium, nigdy nie przekroczyłem progu Radia, nawet starałem się nie chodzić po tej samej stronie Englischer

\* William Griffith, patrz przypis na str. 18.

\*\* Ks. Tadeusz Kirschke, patrz przypis na str. 88.

\*\*\* Tadeusz Nowakowski (1917-1996), pisarz, publicysta, autor m.in. powieści *Obóz wszystkich świętych*, zbioru opowiadań *Szopa za jaśminami*; w RWE od 1954, jako reporter relacjonował pielgrzymki Jana Pawła II, zyskując sobie przydomek „reportera papieża”; w 1995 wrócił na stałe do Polski, mieszkał w Bydgoszczy.

\*\*\*\* Wacław Pomorski, dziennikarz, rozpoczął współpracę z RWE jako korespondent w Wiedniu, później pracował jako redaktor w Monachium (1958-1989).

Garten, aby nie można było mi zrobić odpowiedniej fotografii. Nigdy nie miałem żadnego spotkania, które mogłoby być sfotografowane. Bo tak byłem wyszkolony i to nie jest moja zasługa, lecz tych, którzy mnie wychowali, potem były to już u mnie odruchy. To umożliwiło 18 lat systematycznej współpracy, której nawet rewizje i zatrzymanie nie przerwały.

Opowiem tu historię, która chronologicznie powinna znaleźć się na końcu, ale znakomicie ilustruje to, co powiedziałem przed chwilą. 17 kwietnia 82 roku w obozie w Jaworze napisałem list protestacyjny przeciwko rozpowszechnianym fałszerstwom do generała [Czesława] Kiszczaka. Tam nie było maszyny, napisałem list odręcznie i zrobiłem odpis. Tego samego dnia odpis listu trafił do torebki pani Barbary Holzer, żony Jerzego Holzera; moja ogólna instrukcja była przy tym tylko taka, by zrobiła z tym co uważa za stosowne. Oryginał poszedł natomiast do komendanta obozu, do wysłania do jego władzy. I oto zanim generał Kiszczak ten list dostał, Wolna Europa ogłosiła jego tekst. Zaczęło się śledztwo. Ja powiedziałem generałowi Kiszczakowi: „Jak macie u siebie przecieki, to je badajcie, ja nie mam nic do powiedzenia”. To jest autentyczna i rewelacyjna dla mnie historia. Jak ją wytłumaczyć? Trzeba było trafu, że Barbara Holzer spotkała tegoż dnia na ulicy swoją znajomą, teraz już mogę podać nazwiska, Panią doktor Gnauck, matkę korespondenta „Die Welt” w Warszawie, Polkę, lekarzkę z Łodzi, żonę Niemca, która tegoż dnia wyjeżdżała. Jak te Panie sprawiły, że w ciągu 36 godzin mój list znalazł się na biurku dyrekcji Radia Wolna Europa, to już tajemnica przedsiębiorczości polskich inteligentek, najmniejszej mojej w tym nie było zasługi, bo ja siedziałem. 19 kwietnia helikopter zabrał mnie z Jaworza, 20 lub 21 wysłuchałem relacji o tym w RWE. To był finał mojej współpracy z Radiem, satyryczny właściwie, ostatnia wiadomość ode mnie, przekazana nie przeze mnie.

Wracam do początków. Z czyjej inicjatywy nastąpiła współpraca? Z mojej. Pierwszy raz w życiu wyjechałem z Polski w początku września 1963 r. Miałem wtedy 41 lat, pracowałem w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Dorywczo pisywałem na tematy varsavianistyczne do

różnych pism i nic więcej. Innych zajęć wówczas nie miałem. Kiedy znalazłem się w Atenach, w drodze do Izraela z wizytą, o której sporo opowiadano później, związanej z sadzeniem drzewka dla Rady Pomocy Żydom w Polsce, w pierwszych godzinach mojego pobytu znalazłem duży urząd pocztowy, do dziś pamiętam na Omonia plac; tam wziąłem najtańszy blankiet lotniczy, jaki można było kupić w okienku, i napisałem list to Wolnej Europy, adresując go do Tadeusza Zawadzkiego, który miałem wyuczony na pamięć, bo oczywiście nie zanotowany. Napisałem: „Drogi Kolego, jestem w drodze do Izraela w Atenach, nawiąźcie ze mną kontakt, adres kontaktowy do mnie...”. No i jaki ja mam podać adres kontaktowy jeśli jadę do Izraela na zaproszenie i nie wiem gdzie mnie ulokują? I tu, jak często w historii polskiej, niesłychanie konstruktywną rolę łączników odegrali Żydzi, ponieważ jako adres kontaktowy podałem nazwisko i miejsce pracy dyrektora archiwum Yad Vashem, którego byłem gościem. Na ten adres przyszedł pierwszy list, po tym była moja odpowiedź telefoniczna na ich koszt i od tej pory, mniej więcej od dwudziestego któregoś września roku 63, Tadeusz Żenczykowski dzwonił do mnie co wieczór do hotelu; rozmowy trwały do trzech kwadransów.

Umówiliśmy się na spotkanie w Wiedniu w mojej drodze powrotnej i wtedy, mogę tak powiedzieć, formalnie, dobrowolnie się zwerbowałem w listopadzie 63 roku do stałej współpracy. Omówiliśmy wówczas z Żenczykowskim metody kontaktowania się, nazwiska, adresy, szyfry, wszystko. Spędziliśmy razem dwa dni, on wynajął miejsce w ekskluzywnym hotelu a ja mieszkałem w bardzo skromnym pokoiku; chodziłem do jego hotelu rano, zamykaliśmy się w pokoju, jedliśmy na miejscu i mówiliśmy cały dzień. Po czym ja wracałem na noc, szedłem tam znowu i mówiliśmy cały dzień. I tak się to zaczęło.

Teraz o źródłach informacji. Źródłami moich informacji byli na przykład znani adwokaci – Witold Olszewski przede wszystkim, Wiesław Chrzanowski, Kazimierz Ostrowski, Adam Dobrowolski; dalej, moi koledzy więzienni, koledzy moi i mojej żony ze środowiska polonistycznego, na przykład Jan Józef Lipski. Wymieniam tylko kilka nazwisk, powszechnie znanych. W każdym razie tej rangi, tego poziomu



ludzie, z którymi prowadziłem długie rozmowy, przy czym nigdy i nikomu nie powiedziałem, że może chodzić o Wolną Europę, choć dzisiaj wiem, że część z tych osób podejrzewała, nie, że ja mam kontakty, ale że mam drogę jakąś, do kogoś, kto może mieć kontakty.

Spotkania z Chrzanowskim odbywały np. się w takiej małej kawiarence gdzieś przy Szpitalnej, na stojąco, gdzie pytałem: „Wiesiu, co w adwokaturze?”, „Wiesiu, co w sądach?”, „Wiesiu, co w tym?”, „Wiesiu, co w owym?” A on, stary konspirator z Narodowej Organizacji Wojskowej, opowiadał mi. Ja na to: „Wiesiu, słuchaj, czy te sprawy powinny być znane, czy dyskretne?”. I on mi mówił: dobrze by było gdyby te, te i te były znane. I za 4-5 dni on je słyszał w Radiu, ale nie było nigdy pytania o szczegóły i każdy na torturach mógł przysiąc, że nie było między nami słowa o Wolnej Europie. I tą metodą szło latami, takich informatorów nieświadomych, czy półświadomych, jako sekretarz Penklubu, którym tymczasem zostałem, miałem wielu, w środowiskach dziennikarskim, literackim, prawniczym, w środowisku byłych więźniów, od chłopców z lasu do pułkowników Armii Krajowej, w którym się obracałem, bo sześć i pół roku siedziałem w tym otoczeniu w więzieniach. Jednym słowem wykorzystywałem życiorys, który „oni” mi zbudowali. Nie ja sam sobie, to „oni” przyczynili się do tego jakich ja miałem znajomych. No i korzystałem z tego za zgodą obopólną.

Drogi przerwano. Od jednego błędu się ustrzegłem: nigdy, w żadnej sytuacji, ani jedna notatka czy informacja nie przeszły przez ambasady Stanów Zjednoczonych ani Republiki Federalnej Niemiec. To były, co potwierdzają dzisiaj akta, główne obiekty podejrzliwości bezpieki, która sądziła, że to tam dochodzi do tych kontaktów. Nigdy ich tam nie było. Wyjątki były może dwa. Jeden to przekazanie przeze mnie, nie do Wolnej Europy, ale [kanclerzowi Willy’emu] Brandtowi listu od starych socjalistów polskich: [Ludwika] Cohna, [Adama] Szczypiorskiego, [Anieli] Steinsbergowej. Listu, w którym oni piszą o ograniczeniu wolności w Polsce. Ten list trafił do Brandta gdy kanclerz był w Warszawie w 77 roku. Odbyło się to tak, że uprzedziłem kilkoro dziennikarzy niemieckich, iż wybieram się na przyjęcie w ambasadzie

z okazji wizyty kanclerza i powiedziałem im: „Słuchajcie, jeżeli zwiną sekretarza Penklubu, który idzie wyrazić uszanowanie Brandtowi, nagłaśnijcie to na cały świat”. Podjechałem [do ówczesnej siedziby ambasady] na Dąbrowicką taksówką, panowie smutni stali w dwóch szeregach, w ortalionach, obok dziennikarze. Wsiadłem, zrobiłem trzy kroki i nikt mnie nie ruszył, wszedłem. Jak wszedłem mrugnąłem do pierwszego sekretarza ambasady Weissa, socjaldemokratę, poszliśmy razem do toalety, ja mu w toalecie dałem ten list i szeptałem do ucha, dosłownie przyłożywszy wargi do jego ucha, tak, że je czułem, powiedziałem mu: „To jest list do Willy’ego Brandta od polskich socjaldemokratów, przekaz mu” i wyszedłem. Nastąpiło oficjalne powitanie z Brandtem, po półgodzinie Weiss przechodził koło mnie, wziął mnie za rękę ścisnął, „ok.”. Przekazał. Nie było poza tym ani słowa. Wiadomość o liście poszła też do Wolnej Europy, ale innymi drogami, najpierw bez podania dokładnej treści, bo jednocześnie nie powinno to pójść. Treść później podałem.

Ja cały czas uważałem się za konspiratora, oni mnie zresztą też, i cały czas uważałem, że jestem w służbie. Na jakiej to filozofii się opierało? Dla mnie nigdy, ani jednego dnia od stycznia 45, nie było różnicy między KGB, UB i gestapo. Żadnej. I tak jak w gestapo, przeciętny Polak padał na kolana i mówił: „Ja? Przeciw III Rzeszy? Ja spotkałem przypadkowo kolegę na ulicy. Ja drukowałem? To nieporozumienie, to prowokacja”! Bili go, mówili, że kłamie, on kłamał oczywiście, po czym go rozstrzelili, wtedy krzyczał: „Niech żyje Polska”. Ale dopiero jak go rozstrzelili. Przed tym był lojalnym obywatelem. Otóż ja przyjąłem dokładnie taką samą strategię w bezpieczeństwie, tak sobie wymyśliłem. Wobec tego nie miałem cienia skrupułów, że popełniam krzywoprzysięstwo czy coś takiego, i ta premedytacja mnie ratowała tyle lat.

Jeszcze jednej zasady się trzymałem: nigdy nie przekazywać niczego przez obywateli polskich. W jednym przypadku odstąpiłem od tej zasady, dałem Janowi Zaborowskiemu z zachodniej agencji prasowej materiały, i to wpadło, przy rewizji na granicy. To nie były materiały do Wolnej Europy, tylko materiały do prywatnego człowieka, nic

z tego nie wynikało poza tym, że on wywoził list bez kontroli i nic się nie stało poza wzmożeniem nadzoru nad nim i nade mną. Potem takiego błędu już więcej nie popełniłem. Dlatego, gdy w 70 r. nastąpiła wpadka w wyniku nieostrożności pewnych osób, nie mojej, to ci, którzy usiedli, opowiadali to, co wiedzieli. Tylko, że oni naprawdę nic nie wiedzieli. Nie mogli opowiedzieć ani o jednym spotkaniu moim z kimkolwiek z Wolnej Europy, ani o treści tego spotkania, ani o treści jednego papierka. Oni mogli powiedzieć, że wiedzą, że ja miałem kontakty. Ha, „wiedzą, że ja miałem kontakty”. Dzisiaj też słyszymy ciągle, że ktoś miał czy ma z określonymi siłami jakieś kontakty, ale dowodów nie ma i nic z tego nie wynika. To była wtedy taka gra kota z myszką, do pewnego stopnia świadoma, i ona była, jak widać, możliwa.

Teraz przekazywanie. Opowiedziałem jak nie przekazywałem. A jak przekazywałem? Miałem stałą drogę i dwie drogi boczne. Stałą drogą był Instytut Kultury Austriackiej w Warszawie, dzięki temu, że mnie się udało, od roku 65, wciągnąć do tej sprawy, jako bezinteresownego kooperanta, szefa kancelarii prasowej prezydenta Austrii w latach 65-90. Korzystałem z tej drogi do 81 r. Szef kancelarii prezydenta Austrii! Proszę mi powiedzieć, jak dyrektor Instytutu Kultury Austriackiej może odmówić przyjęcia prywatnego listu do szefa kancelarii prasowej swojego prezydenta od znajomego, o którym słyszał od tamtego, że to jest jego przyjaciel? To było po prostu niemożliwe. I to owocnie funkcjonowało przez szereg lat, niejednokrotnie na oczach wszystkich, bo odbywało się to na przykład tak, że przychodziłem na przyjęcie do Instytutu, który był bardzo żywy w tamtych latach, bo to była jedyna poza enerdowską instytucja obszaru języka niemieckiego w Warszawie, przynosiłem dla pani domu czy pana domu książkę albo kwiatki, a tam był już list. Dawałem, niemal bez słów, i to szło.

Druga droga, pomocnicza: Holendrzy i Szwedzi. Jak doszło do tych kontaktów nie będę w szczegółach opowiadał, bo to by trwało za długo, choć to bardzo ciekawe, a zaczęło się na większą skalę w latach 70., kiedy Szwedzi zaczęli rozpatrywać w perspektywie jakąś nagrodę Nobla dla Polski i wysłali swoich ludzi na przeszpiegi. Ludzie ci trafili do sekretarza Penklubu, bo prezesem był Jan Parandowski, który był

sędziwy, nie lubił kontaktów i delegował na mnie te kontakty. No więc przyjmowałem ich w domu, oprowadzałem po mieście, rozmawiałem. I tak wyrobiłem sobie kontakty szwedzkie. Do kontaktów holenderskich doszło na zasadzie: „bo myśmy wspólnie walczyli o Brekę, Arnhem” itd. Nauczyłem przy okazji pewnego sekretarza ambasady historii II wojny światowej, zafascynował się, zaczął książki ściągać z Holandii, gdzie przeczytał, że Polacy na holenderskich cmentarzach spoczywają... Kiedyś powiedziałem mu, że ma dług do spłacenia. I on spłacał ten dług Bartoszewskiemu, czyli Wolnej Europie, czyli narodowi. Żartem to teraz mówię oczywiście, choć to były bardzo poważne sprawy, a przy tym splot niesłychanych okoliczności, które udało się wykorzystać.

Tutaj anegdotalny wtręt. Ja nie miałem kontaktu do roku 83 z Giedroyciem. On o mnie wiedział, ja o nim wiedziałem, ale nie miałem do niego drogi. Jedyna droga moja do niego była ewentualnie przez Wolną Europę, a on tego bardzo nie lubił. No i wynikła taka sytuacja, że spotyka mnie kiedyś [w Warszawie] pod pomnikiem Kopernika Jan Józef Lipski. Wychodzi ze swoją torbą przewieszoną przez ramię z IBL-u\*, gdzie pracował zresztą w jednym pokoju z Panią [Jadwigą] Kaczyńską, matką obecnego prezydenta. Spostrzegł mnie i mówi: „Słuchaj, mam coś fajnego do czytania, ale nie mogę ci tego tu dać”. Ja na to głośno pytam: „Słuchaj”, złapałem się za brzuch „czy tu jest jakaś toaleta, w IBL-u może...?” A on woła głośno, pod tym pomnikiem: „Toaleta? Tak, na dole, na prawo, to ja poczekam w garderobie”. No i weszliśmy obaj do toalety, on mi daje ten skrypt. „Co to jest?”. „To jest manuskrypt Władysława Bieńkowskiego »Motory i hamulce socjalizmu«”. A ja pytam: „No i co? Do czytania?” On na to, że bardzo by chciał, żeby to wydał Giedroyc, ale tylko Giedroyc i bez żadnej przedmowy. Ja pytam: „No i co?”. „Może masz jakieś możliwości”. Ja mówię: „No, nie wiem, daj, możesz?”, „Mam kopię”, „No to daj”. Dał mi, ja poszedłem ulicą Świętokrzyską na Próżną, wszedłem do ośrodka austriackiego, bez umówienia, poszedłem do czytelnicy, okazało

\* Instytut Badań Literackich PAN.

się, że jest szef, i na migi mu to przekazałem włożone w kopertę. On to posłał do szefa urzędu prasowego prezydenta Austrii pocztą dyplomatyczną, ten już wiedział, że wszystko ode mnie wysła się na prywatny adres do Monachium, który wskazał mi Zawadzki, czyli Żenczykowski. W ciągu tygodnia to było u Giedroycia, bo ja tam dołożyłem własnym piśmem, ale bez podpisu, kartkę: „Do księcia, autor się zgadza na wydanie, nie wolno niczego dodawać ani zmieniać”. Zostało to przekazane do Paryża i wyszło. Bieńkowski zobaczył niebawem wydaną książkę a książkę obraził się śmiertelnie na Zawadzkiego, że zawłaszczył maszynopis, który był dla niego. A w ogóle by go nie dostał, gdyby to nie poszło do Zawadzkiego. To są polskie już sprzeczki, które dobrze znamy.

Ten stan rzeczy trwał praktycznie z minimalnymi przerwami aż do stanu wojennego. Zmieniło się kilku dyrektorów Instytutu Kultury Austriackiej. Jednego odznaczałem później osobiście w roku 91 jako ambasador wolnej Polski w Wiedniu w imieniu prezydenta Wałęsy Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za zasługi dla wolnego słowa. Ogromna satysfakcja.

Chociaż przyszedł do mnie później ktoś z msz Austrii i powiada: „No, ale w zasadzie to on naruszał lojalność urzędniczą”. Ja na to: „Międzynarodowe ustalenia dotyczące wolności człowieka i mediów są ważniejsze od rygorów urzędniczych, czy też pan radca dyrektor uważa inaczej?”. I na tym się kończyły takie rozmowy po latach. Inny z dyrektorów warszawskiego Instytutu mieszkał w Ameryce, dostał w konsulacie polskim odznaczenie, dwóch innych też zdołaliśmy odznaczyć za te zasługi. To niesłychana satysfakcja, na marginesie tej pracy, niesłychana.

Na tym kończę następującym stwierdzeniem: uważam, że rozdział współpracy z Wolną Europą był jednym z najważniejszych rozdziałów mego życia. Wczoraj na otwarcie tej konferencji powiedziałem, że Radio Wolna Europa było w ciągu pięćdziesięciu lat niewoli, od 39 do 89, jednym z najważniejszych działań na rzecz wolności, nie tylko zresztą w Polsce. A nam ludziom różnych generacji, jak na przykład koledze Jeglińskiemu, którego znałem trochę z Lublina a poznałem bliżej w Pa-

ryżu, kiedy już rozlegle tam działał, na różne sposoby udawało się do tego przyczynić.

Mnie zarzucano w akcie oskarżenia podpisanym przez prokurator Marię Pancer, że zorganizowałem siatkę. Nie było żadnej zorganizowanej siatki, a jak była siatka, to nie wiedziała, że jest siatką. Byli ludzie, tak. Nie byłem sam, nie mógłbym tego robić bez pomocy różnych ludzi. Ale nie było żadnej siatki. Były moje chęci i kierowanie się pewnymi zasadami działania. Determinacja miała znaczenie w trudnych sytuacjach, kiedy byłem obserwowany, fotografowany i nie można było nikomu ufać; na przykład w dniu pogrzebu Jasienicy, choć mnie pilnowano co do minuty, zdołałem dokonać, że w ciągu 48 godzin opis tego pogrzebu był w Wolnej Europie. Upór i zimne nerwy pomagały. Natomiast niesłychane usługi oddawało przy tym wielu ludzi, którzy przede wszystkim podawali prawdę, jeżeli podawali prawdę.

Moich tekstów zostało wyemitowanych w RWE dziesiątki. W swojej bibliografii wymieniam jednak tylko te, co do których mam dowody, że były przeze mnie napisane, a nie, że oni napisali na podstawie materiałów od mnie. To jest cząstka całej mojej produkcji bo przez 18 lat napisałem dla Wolnej Europy kilkaset przyczynków. Duża część z tego to efekt wysiłków wielu ludzi. I dopiero z tej perspektywy widać skalę tego przedsięwzięcia.

Moja współpraca z Radiem Wolna Europa skończyła się w okresie stanu wojennego, bo po wyjściu z ośrodka internowania znalazłem się w Niemczech. Szefem Radia był Zdzisław Najder, zresztą mój znajomy z polskiego Penklubu i z PPN-u\*, ale to już inna sprawa. W każdym razie, nawet gdy mieszkałem w Monachium nigdy nie byłem w budynku Wolnej Europy; bywałem u Najdera w domu, pomagałem w różnych sprawach, omawiałem, nic więcej. Spotykałem się, plotkowałem w kawiarniach z innymi osobami z Radia, które znałem – z [Tadeuszem] Nowakowskim, [Józefem] Ptaczkiem, ale mieszkałem w Niemczech, nie w Polsce, więc niczego już z Polski nie wywoziłem. To była już inna faza i nie dotyczy tematyki tego spotkania.

---

\* PPN, Polskie Porozumienie Niepodległościowe, patrz przypis na str. 63.

**A. Paczkowski:** To była opowieść, która zasługiwałaby na pióro dobrego dziennikarza, takiego dochodzeniowego, bo na pewno można by z niej wydobyć różne inne interesujące sytuacje, okoliczności, nazwiska.

Złamię obecnie zasadę alfabetyczną i jako kolejnemu oddam głos Panu Józefowi Szaniawskiemu, dlatego, że jego, nie wiem czy można tak powiedzieć, przygoda z Wolną Europą, była dosyć podobna do tej, jeżeli chodzi o pewne formuły, którą przedstawił profesor Bartoszewski, a zaczęła się 10 lat później.

**Józef Szaniawski:** Zacznę od nawiązania do tego, co powiedział Pan Władysław Bartoszewski. Ja również, mimo że współpracowałem 12, prawie 13 lat z Wolną Europą, nigdy w środku, w Radiu Wolna Europa nie byłem, a jak przechodziłem koło Englischer Garten\*, to ten budynek obchodziłem szerokim łukiem. Niemniej jednak spędziłem w Monachium, wiele miłych tygodni, kilka razy tam byłem, opalałem się na łąkach nad Izarą, chodziłem po Schwabingu\*\*, a moim znakomitym cicerone po Monachium, gdy byłem tam pierwszy raz, był wybitny znawca tego miasta i sztuki niemieckiej w ogóle a bawarskiej w szczególności, Tadeusz Nowakowski. Pochlebiam sobie, że uważał mnie za swojego młodszego o całe pokolenie przyjaciela.

I jeszcze jedno nawiązanie do tego, co powiedział profesor Bartoszewski. Otóż przed chwilą wyznał, że był to jeden z najważniejszych epizodów w Jego życiu. Ja mogę powiedzieć, biorąc pod uwagę różnice pokoleniowe między nami, że dla mnie to był najważniejszy epizod. Ten epizod trwał 13 lat, plus 5 lat więzienia, na które zostałem skazany przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego przy ulicy Nowowiejskiej. W tej samej sali 202, gdzie skazywano kiedyś w latach 40. i 50. żołnierzy Armii Krajowej, gdzie potem odbywały się najbardziej haniebne kapturowe procesy w czasach PRL-u, ja zostałem skazany na 10 lat pozbawienia wolności, konfiskatę mienia w całości i 15 lat pozbawienia praw publicznych.

\* Englischer Garten, wielki park w centrum Monachium; na jego skraju przy Oettingenstrasse mieścił się budynek Radia Wolna Europa/Radia Swoboda.

\*\* Schwabing, dzielnica Monachium, centrum sztuki i rozrywki.

Dlaczego uważam ten epizod za najważniejszy w moim życiu, łącznie z tym co się stało na sali sądowej?

Odpowiem nie wprost. Kiedy na sali sądowej odczytywano mi akt oskarżenia, podpisany przez naczelnego prokuratora wojskowego, generała brygady Henryka Kostrzewę, a potem wyrok, na salę nie wpuszczono nawet mojej rodziny, świadków obrony, nikogo po prostu. Na piśmie wyrok otrzymałem dopiero gdy wyszedłem na wolność, w wolnej Polsce, bo wyrok był tajny a proces kapturowy.

Ten straszny Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, w którym zasiadały same „sławy” – pułkownik Monarcha, ten sam, który wydał pięć wyroków śmierci w stanie wojennym, pułkownik Matacz, i paru jeszcze innych – w uzasadnieniu wyroku skazującego mnie, umieścił zarazem zdanie, które pozwolę sobie z pewną próżnością państwu zacytować z pamięci. Cytuję: „Wysoki stopień inteligencji oskarżonego Szaniawskiego, co potwierdzają wszyscy świadkowie, jest dowodem na to, że nie mógł nie wiedzieć, że Radio Wolna Europa jest filią Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych Ameryki



Józef Szaniawski. Fot. Jacek Giżyński



Północnej, CIA”. To jest jakiś przewrotny sposób uznania dla tego, co robiłem.

Jak to było z moimi kontaktami z RWE? Bardzo podobnie jak w wypadku Pana Bartoszewskiego, tylko że ja byłem dwudziestoparoletnim chłopakiem, bez jakichkolwiek doświadczeń. Pierwszy raz wyjechałem na Zachód w lipcu 1973 r. Wtedy zobaczyłem, że banany są najtańszymi owocami, jakie w ogóle mogą być, a jeszcze pięć lat wcześniej dyktator komunistyczny nazywał mnie młodzieżą bananową, po tym jak na dziedzińcu tego Uniwersytetu [w marcu 68] brałem udział w wiecu.

Zobaczyłem, że są inne jeszcze owoce i co najważniejsze, zobaczyłem, że są telefony, automaty, z których można dzwonić na całe Niemcy, w praktyce na cały świat, wrzucając zwyczajnie monety. Zobaczyłem też w urzędzie pocztowym, że są żółto-czarne książki telefoniczne wszystkich miast w Niemczech, między innymi München. Drżącymi rękami, z dużym napięciem pewnego dnia zajrzałem do niej, i rzeczywiście, było Radio Wolna Europa, Radio Free Europe.

Ja pracowałem wtedy już trzeci rok w Polskiej Agencji Prasowej. Ale Polska Agencja Prasowa wtedy to było dużo więcej niż dzisiaj. Dużo więcej. Nie było komputerów, nie było Internetu. To był największy w Polsce bank informacji. Wtedy nie było tak, że w radiu czy w telewizji polskiej pisano i odczytywano komunikaty czy informacje; to wszystko musiało być sygnowane przez PAP. Jeżeli ktoś tam pracował to pośrednio lub bezpośrednio miał dostęp do najważniejszych spraw politycznych w Polsce, także spraw tajnych. Jak z tego korzystałem zaraz opowiem.

Zadzwońnię więc pod znaleziony w książce numer i po angielsku powiedziałem, że chcę rozmawiać z dyrektorem Nowakiem-Jeziorańskim. Na to telefonistka mruknęła, że to w *Polish desk* i połączyła mnie z polską sekretarką. Stałem w budce telefonicznej, cały spocony, i powiedziałem, że przyjechałem z Polski, chciałbym rozmawiać z Janem Nowakiem-Jeziorańskim bo mam dla niego ważne wiadomości. Sekretarka zapytała skąd dzwonię, powiedziałem, że z Berlina Zachodniego, bo tam pracowałem we włoskiej knajpie Fra Diavolo, jako

młody przystojny barman, ale to już inna historia. A sekretarka, wydało mi się wtedy, powiedziała jak na warunki konspiracyjne za dużo, bo oznajmiła, że Jana Nowaka-Jeziorańskiego nie ma, jest na urlopie do końca lipca czy sierpnia, już nie pamiętam dokładnie. To był 10 lipca, a ja musiałem wracać do Polski za 10-12 dni. Czym prędzej odłożyłem słuchawkę, jakby mnie paliło gorące żelazo. Ale coś mnie korciło ciągle i następnego dnia znów zadzwoniłem i powiedziałem, że chcę rozmawiać z Wiktorem Trościanką\*.

Dlaczego dzwoniłem do Radia Wolna Europa? Dlaczego chciałem rozmawiać z Nowakiem-Jeziorańskim a potem z Trościanką? Otóż, proszę Państwa, tytuł tego panelu jest: „świadomi współpracownicy RWE”, a ja właśnie podjąłem świadomą współpracę, zrobiłem to świadomie. Z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa, a nie na przykład z BBC, Deutsche Welle, Radiem Watykan, czy z „Kulturą” paryską. Dlatego, że trzeba powiedzieć wprost, i niech to będzie powiedziane tutaj: Radio Wolna Europa było wyjątkowym radiem w całej historii radia jako takiego. To było radio walczące. Dla mnie, dwudziestoparoletniego chłopaka, to była, profesorze Bartoszewski, Polska Walcząca, to była kontynuacja tej tradycji.

BBC przekazywało tylko informacje, Deutsche Welle, Radio France Internationale, Radio Watykan, nawet Radio Tirana, przekazywały informacje. U mnie w domu, pamiętam jeszcze z dzieciństwa, mój ojciec słuchał, z uchem przy radiu Philipsa, z takim zielonym okiem, Radia Wolna Europa i ja się na Wolnej Europie wychowałem. Dlatego postanowiłem podjąć współpracę właśnie z Radiem Wolna Europa, które było radiem walczącym. To nie znaczy, że ja uważam BBC za gorsze radio, choć prawda jest taka, że z naszego polskiego punktu widzenia, było ono gorszym radiem.

Zgłosiłem się do Radia Wolna Europa, dlatego, że to było radio antykomunistyczne, antysowieckie, a także antyrosyjskie. Trzeba na-

---

\* Wiktor Trościanko (1911-1983), dziennikarz, pisarz, działacz polityczny Stronnictwa Narodowego, w RWE w latach 1952-76, popularny felietonista i komentator; w 2004 r. ujawnione zostały akta IPN o jego kontaktach w latach 1965-71 z kontrwywiadem PRL.

zywać rzeczy po imieniu i to nie jest nic złego, że to było radio antyrosyjskie. I ja dlatego z Wolną Europą chciałem współpracować. Z tych właśnie powodów. A do Jana Nowaka-Jeziorańskiego zgłosiłem się bo on był legendarnym dyrektorem Wolnej Europy. Ale miałem pecha, bo on wyjechał wtedy na urlop. Natomiast Wiktor Trościanko był moim ulubionym dziennikarzem, ja „Odwrotnej strony medalu”<sup>\*</sup>, słuchałem od dzieciństwa. Nowak-Jeziorański był z nim w daleko posuniętym konflikcie, że to nazwę eufemistycznie, ale Trościanko Nowaka-Jeziorańskiego cenił bardzo wysoko. Wiktor Trościanko należał do tej grupy ludzi w Wolnej Europie, która była właśnie najbardziej antysowiecka, antykomunistyczna i nawet antyrosyjska. Stąd może konflikt, biorąc dodatkowo pod uwagę, że Nowak pochodził spod Poznania, z Wielkopolski<sup>\*\*</sup>, a Trościanko z Wilna.

Więc zadzwoniłem, sekretarka mnie połączyła z Trościanką, powiedziałem mu, że przyjechałem z Polski, jestem *gastarbeiterem* w Berlinie Zachodnim, i mam dla niego sporo wiadomości. Trościanko, jako stary konspirator z miejsca mi przerwał i zapytał: „A skąd pan dzwoni?” Ja mówię: „Z budki telefonicznej”. „A czy pan ma jakiś telefon w Berlinie i adres?” Odpowiedziałem: „Mam”, aczkolwiek się zawahałem czy mogę podać. Podałem mu numer telefonu, on do mnie wieczorem zadzwonił, no i wtedy mieliśmy nocną Polaków rozmowę. Dwie godziny z nim rozmawiałem i on powiedział: „To niech pan to wszystko do mnie napisze”, podał mi adres. I tak się rozpoczęła moja współpraca z Radiem Wolna Europa, w lipcu 73 roku, a skończyła się pod budynkiem Polskiej Agencji Prasowej w Alejach Jerozolimskich, kiedy szedłem po prostu do pracy, w czerwcu 85 roku. W pewnym momencie poczułem jak mi wykręcają do tyłu ręce aż w stawach zachrupało, ktoś mi położył dłoń na twarzy, wepchnęli mnie do fiata. Siedziałem na tylnym siedzeniu, jeden z tych ludzi, po cywilnemu, trzymał mi rewolwer przy uchu, drugi

<sup>\*</sup> „Odwrotna strona medalu”, popularna audycja aktualnych komentarzy prowadzona przez Wiktora Trościankę i Stanisława Zadrożnego w latach 1952-66.

<sup>\*\*</sup> Jan Nowak-Jeziorański (właśc. Zdzisław Jeziorański) urodził się 3.10.1914 r. w Berlinie. W tym samym roku przenosi się wraz z rodzicami do Warszawy. W Poznaniu studiował w latach 1932-36 i mieszkał tam do sierpnia 1939 r.

mówił, a miałem kajdanki na rękach, że zostanę zastrzelony przy próbie ucieczki.

Zostałem zawieszony nie na znaną mi ulicę Rakowiecką, tylko na ulicę Oczki. W biały dzień zawieźli mnie do osławionego gmachu informacji wojskowej. Tam najpierw mnie rozebrali do naga, kazali oddać wszystko, majtki, skarpetki, wszystko. Jak kwitowałem potem te rzeczy, które mi pozabierali, chciałem, żeby mi zostawili zegarek. Oficer powiedział mi na to: „A po co wam zegarek, co, będziecie siedzieli na godzinę?” Wtedy zdałem sobie sprawę z grozy mojej sytuacji, po czym przyszedł prokurator wojskowy, był w mundurze pułkownika, przedstawił się jako Jerzy Szpilski i powiedział do mnie: „Jest pan agentem wywiadu Stanów Zjednoczonych CIA, proszę położyć serce na stół bo grozi panu kara śmierci”. Pamiętam po dzień dzisiejszy jak stuknął paznokciem w biurko i mówił: „Proszę położyć serce na stół”.

Tak się skończyła historia mojej współpracy z Wolną Europą. Ale muszę Państwu jeszcze powiedzieć co i jak przekazywałem do Wolnej Europy. Otóż ja trafiłem do Polskiej Agencji Prasowej po studiach na wydziale historii na Uniwersytecie Warszawskim i zajmowałem się ogólnie biorąc problemami, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, sowietologicznymi, Rosją sowiecką. Urodziłem się we Lwowie, ojciec mojej mamy dzierżawił majątek Hołowczyńce w powiecie Czortkowskim przy granicy z Rumunią i jakoś te korzenie miały widać znaczenie. Rosja zawsze mnie interesowała, znałem rosyjski, znałem literaturę rosyjską. Sołżenicyna znałem z Wolnej Europy oczywiście, ze znakomitego tłumaczenia prof. [Jerzego] Pomianowskiego. Zainteresowania te odegrały pewną rolę.

Jednym z ważniejszych ludzi lat 70. w Polsce, po pierwszych sekretarzach, po [Edwardzie] Gierku czy [Wojciechu] Jaruzelskim, był niejaki Stefan Olszowski, sekretarz KC, później minister spraw zagranicznych, a zawsze członek politbiura. Otóż Olszowski chciał mieć pełne informacje z Rosji sowieckiej, bo było wtedy takie powiedzenie o dwóch największych dziennikach, które się ukazywały tam w milionowych nakładach: „W Izwiestiach niet prawdy, w Prawdie niet izwiestii”. I w związku z tym, specjalnie dla mnie, a właściwie dla

Olszowskiego, zaprenumerowano ok. 20 gazet, w tym tzw. republikańskich, regionalnych, które wychodziły w Rosji Sowieckiej. Na ich podstawie pisałem dla Olszowskiego raporty o tym, co się dzieje w Rosji sowieckiej. I jednocześnie wszystko wysyłałem natychmiast do Radia Wolna Europa. Ale to była tylko część tego, co przekazywałem do RWE, bo pisałem też na temat tego, co się dzieje w Polsce. O walkach na szczytach władzy, o tym co się buduje. Pierwsza informacja, która dotarła na Zachód, także do CIA, o tym, czym jest w rzeczywistości tzw. linia kolejowa węglowo-siarkowa, która szła od granicy ze Związkiem Sowieckim od Lwowa, przez Medykę, Przemysł na Górny Śląsk, ale w praktyce do Drezna i do Lipska, i która miała służyć do przewozu wojsk sowieckich w wypadku III wojny światowej, pochodziła ode mnie. Jestem z tego bardzo dumny.

Trochę o metodzie pracy. Polska Agencja Prasowa pracowała wtedy 24 godziny na dobę, jak wszystkie agencje prasowe na świecie, ale chętnych do pracy po godzinie 18, a zwłaszcza w nocy do rana, to właściwie nie było. Ponieważ ja byłem młody, bezpartyjny i robiłem wrażenie outsidera, zdecydowano: „To Szaniawski niech zostaje na noc”. I zostawałem. Wtedy między 18 a 22 po ogromnych korytarzach Polskiej Agencji Prasowej w Alejach Jerozolimskich, róg Nowego Świata, tam gdzie dzisiaj jest bank, chodziły tylko sprzątaczkі. One mnie chyba nawet lubiły bo nie traktowałem je z góry i mówiłem do nich: „To ja sobie dzisiaj będę tutaj siedział, bo coś muszę zrobić”, a one odpowiadały: „Proszę bardzo”. Wszystkie pokoje były pootwierane, można było wybierać co się tylko chciało, w każdym pokoju były maszyny do pisania, i ja z tego przez kilkanaście lat korzystałem.

Ile tego napisałem w sumie? Prokurator naczelnej prokuratury wojskowej, płk Ryszard Szawłowski stwierdził, że ponad pół tysiąca listów przesałem do Wolnej Europy. Tego było troszeczkę więcej, ale mniej więcej to było taka liczba, bo nie wysyłałem rządziej niż raz na 2 tygodnie, ale czasami więcej, także w stanie wojennym.

Jak to wszystko dochodziło? Poczta Polską. Podczas śledztwa przesłuchiwał mnie płk Andrzej Głonek z informacji wojskowej i zapytał gdzie miałem swoją skrzynkę kontaktową. Siedzący obok niższej rangi

oficer kpt Żak, no bo co mamy ukrywać jak oni się nazywali, zapisał na maszynie pytanie: „Gdzie mieliście skrzynkę kontaktową?” A ja z całą odpowiedzialnością odpowiedziałem: „Moją główną skrzynką kontaktową była skrzynka pocztowa na listy urzędu pocztowego przy Rynku Starego Miasta w Warszawie”. Niektórzy z Państwa wiedzą, że ja mieszkam od 50 lat na Starym Mieście. Jeszcze jak byłem małym chłopakiem i ojciec wysyłał mnie na pocztę widziałem, że ta skrzynka często jest bardzo zapchana, po brzegi. Potem zdałem sobie sprawę, że tam jest bardzo dużo listów, które idą na Zachód, bo tam jest po prostu dużo turystów. I z tej „skrzynki kontaktowej” korzystałem najczęściej. Miałem około 12-14 różnych adresów, na które wysyłałem listy.

Niestety, zgubiło mnie kilka listów wysłanych na początku, w 73 roku, podpisanych Józef Szaniawski. Potem podpisywałem różnymi pseudonimami. W stanie wojennym gdy musiałem sobie wybrać nowy pseudonim z dnia na dzień, wybrałem pseudonim Zofia Piasecka, czyli imię i nazwisko panięskie mojej teściowej i tego bezpieczeństwa nie rozszfrowała po dzień dzisiejszy. W wydanym przez Instytut Badań Literackich PAN leksykonie *Kto był kim w drugim obiegu*, w indeksie jest: „Szaniawski Józef, patrz: Piasecka Zofia”. To był mój ostatni pseudonim, którego używałem do momentu aresztowania.

Z kim współpracowałem w Wolnej Europie? Nowaka-Jeziorańskiego Amerykanie, jak wiadomo, wyrzucili z końcem 75 roku i poznałem go dopiero w Ameryce, w jego skromnym domu pod Waszyngtonem, w czerwcu 91 roku. Współpracowałem z Zygmuntem Michałowskim, z Wiktorem Trościanką, z Tadeuszem Nowakowskim, którego bardzo serdecznie wspominam i wreszcie z Józefem Ptaczkiem. Ale pierwszym, który ze mną poważnie rozmawiał był Zygmunt Michałowski. Przyszedł do mnie, do pensjonatu chyba na ulicy Ohmstrasse w Monachium, i tam rozmawiał ze mną bardzo długo. Był zdziwiony, że jestem taki młody i był bardzo nieufny. Ale powiedział: „Niech pan pisze”. Natomiast absolutne zaufanie miał do mnie Trościanko i to on chyba przekonał kierownictwo Wolnej Europy do mojej osoby. Ja nie miałem zaufania do nich do końca, bo bałem się wpaść. Byłem ostrożny, może bardziej od Profesora Bartoszewskiego. O tym co robię nie wiedział absolutnie nikt,

nie wiedziała nawet moja żona. Nikt. I dlatego może udało mi się przetrwać, od lipca 73 do czerwca 85.

Wpadłem właściwie przypadkowo. Dzisiaj wiem jak. Nowak-Jeziorański i Zdzisław Najder usiłowali mnie przekonać, że musiał mnie wydać Józef Ptaczek, którego nie lubili. To nie jest prawda. Ja się nie dałem do tego przekonać, wydawało mi się to po prostu niemożliwe. Znałem ludzi, z którymi współpracowałem; gdyby mieli mnie wydać, mogli to zrobić kilka albo kilkanaście lat wcześniej.

Ja wpadłem w inny sposób. W 83 r. zmarł w Hiszpanii Wiktor Trościanko, był już na emeryturze, mieszkał niedaleko Alicante. Nigdy tam nie byłem, tylko wiem jak to wyglądało. Trościanko miał skromny domek nad morzem. Kiedy przestał pracować w Wolnej Europie zabrał cały swój dobytek do Hiszpanii, także swoje prywatne archiwum. W tym archiwum, niestety, było kilka moich listów, w tym dwa, które podpisałem w 73 roku, żeby się uwiarygodnić, z imienia i nazwiska. Po śmierci Trościanki jego żona mieszkała głównie w Londynie, dom w Hiszpanii stał pusty. Grupa oficerów bezpieczeństwa dwoma samochodami pojechała tam, włamała się do tego domku, wywiozła co mogła. Potrzebowali widać jeszcze trochę czasu żeby zbadać skradzione dokumenty i dopiero na ich podstawie mnie namierzili. Tak zostałem aresztowany.

**A. Paczkowski:** Dziękuję za relację Panu Józefowi Szaniawskiemu. Teraz proszę Pana Piotra Jeglińskiego, żeby przedstawił, jakiego charakteru były jego kontakty, jego współpraca, świadoma, tajna, i w pewnym okresie już nie tajna z Wolną Europą.

**Piotr Jegliński:** Najpierw powiem o prehistorii mojej działalności. Nie bez wpływu na to wszystko co robiłem miała historia mojej rodziny. Moi przodkowie brali udział w różnych powstaniach – styczniowym, listopadowym, i tak dalej. Moja matka była łączniczką dowództwa AK Mokotowa. I to moja matka nawiązała pierwszy kontakt z Wolną Europą w 72 roku. Była pracownikiem muzeum teatralnego Teatru Wielkiego. Kiedy Teatr Wielki pojechał do Monachium na-

więzała kontakt ze swoim kuzynem Pawłem Zarembą\*, zastępcą Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Matka przywiozła wtedy pierwsze pisma, książki. Ja w tym czasie studiowałem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na wydziale historii. Jednym z naszych profesorów, który wywarł na nas duży wpływ, był tutaj siedzący, Profesor Władysław Bartoszewski, który miał niezwykle wykłady. W 72 r. wykładał o Polskim Państwie Podziemnym, o zbrodni katyńskiej i jej międzynarodowych reperkusjach. Proszę sobie wyobrazić, w 72 roku!

Wśród studentów na moim roku byli m.in. Janusz Krupski i Bogdan Borusewicz. Myśmy od razu się, że tak powiem, zwąchali i zaczęliśmy od początku, od 1970 r., konspirować. Powiem w skrócie – naszym marzeniem było nawiązać kontakt z emigracją polityczną. Ponieważ studiowaliśmy historię, chcieliśmy więcej wiedzieć o niej. Ale książki wydawane na Zachodzie docierały wtedy bardzo rzadko, a ich posiadanie było niebezpieczne. Nasz kolega za posiadanie książki [Władysława Andersa] *Bez ostatniego rozdziału*, został skazany wtedy, w siedemdziesiątym bodajże drugim roku, na cztery lata więzienia, z czego dwa lata odsiedział.

W 1974 r. zostałem zaproszony przez Instytut Katolicki\*\* do Paryża, tzn. zostałem zaproszony wcześniej, ale dopiero po dwóch latach starań w końcu dostałem paszport i wyjechałem. Tam natychmiast nawiązałem kontakt z Pawłem Zarembą, który zaprosił mnie do Monachium. Pojechałem i już pierwszego dnia, w niesamowitej atmosferze, Paweł Zaremba w nocy zawiózł mnie do mieszkania Nowaka-Jeziorańskiego. Będąc starszym kolegą moich rodziców z Armii Krajowej, Nowak-Jeziorański wziął mnie, można powiedzieć, pod swoją opiekę.

Wyjeżdżając, wywiozłem z Polski około 400 klitek zdjęć. Były na nich materiały, które zbieraliśmy wcześniej, mówię zbieraliśmy bo

\* Paweł Zaremba (1915-1979), historyk, dziennikarz, w RWE w latach 1967-79, autor m.in. *Historii Stanów Zjednoczonych* (Kultura, 1957), *Historii Polski* (Kultura, 1961), *Historii Dwudziestolecia. 1918-1939* (pogadanki radiowe z lat 1967-79).

\*\* Instytut Katolicki, L'Institut Catholique de Paris, inna nazwa Katolicki Uniwersytet Paryski, wyższa uczelnia w Dzielnicy Łacińskiej w Paryżu, na której znaczna część studentów pochodzi spoza Francji.



uczestniczyło w tym wiele osób, w tym Bogdan Borusewicz, Janusz Krupski i inni. Teraz opracowywałem je, siedząc przez miesiąc w Monachium. Wtedy miałem jeszcze oczywiście zamiar wrócić do kraju. Jednocześnie zacząłem organizować pomoc dla kolegów, wysyłając np. książki, oraz opracowywać kanały przerzutowe informacji dla Wolnej Europy. Nie było to proste, bo była to epoka, kiedy ludzie w Polsce naprawdę się bali. Było to świeżo po ujawnieniu się kapitana Czechowicza\*, społeczeństwo było bardzo zastraszone.

W jaki sposób to robiliśmy? Ja, korzystając z doświadczenia starych konspiratorów, a moim mentorem w Polsce był mój wuj, ostatni szef gabinetu marszałka Piłsudskiego, stary konspirator, jeszcze z 1905 r., pułkownik [Adam] Korwin-Sokołowski, którego pamiętniki potem wydałem na emigracji. To on opowiadał mi jak przesyłano w czasach carskich informacje. I ja skopiowałem te stare pomysły, stare ale dobre, i w książkach, w okładkach książek wysyłałem różne rzeczy do kraju. Najpierw informacje o tym co się tutaj dzieje, mikrofilmy czasopisma „Na antenie”\*\*. Potem prosiłem kolegów, żeby w ten sam sposób wysyłali informacje w drugą stronę. Na początku te książki przychodziły z pewnymi opóźnieniami, szły jakieś dwa tygodnie, i zdarzały się niekiedy zabawne historie przy tym. Czasem książki przychodzące z kraju przerażająco cuchnęły bo używano jakichś dziwnych klejów, butaprenu i tym podobne. Musiałem im wysłać lepszy klej, żeby można było to lepiej maskować.

Informacje dochodzące tą drogą pochodziły z bardzo różnych źródeł. Za chwilę o nich powiem. Ja sam np. przywiozłem do Wolnej Europy wiadomość o Erichu Kochu\*\*\*, o którym powszechnie sądzono, że już dawno został stracony. W 1973 r. roku pojechałem w pobliże

\* Andrzej Czechowicz, od 1965 r. pracownik archiwum RWE zwerbowany przez wywiad PRL, odwołany w 1971 r. do Polski wziął udział jako „kapitan, as wywiadu” w kampanii propagandowej przeciw Radiu.

\*\* „Na antenie”, miesięcznik wydawany od 1962 r. w Londynie zawierający głównie teksty komentarzy nadawanych w programie RP RWE.

\*\*\* Erich Koch, nazista, zbrodniarz wojenny skazany w Polsce w 1959 r. na karę śmierci. Wyroku nigdy nie wykonano i nie informowano o tym. Koch zmarł w więzieniu w Barczewie w 1986 r. mając 90 lat.

Barczewa na wykopaliska i chciałem przy okazji stwierdzić w jakich warunkach przetrzymywani są więźniowie w tamtejszym więzieniu. Wtedy dowiedziałem się, że trzymany jest tam Erich Koch. Później zrobiłem parę audycji na ten temat.

W następnych latach, już na emigracji, zorganizowałem szerszy kanał przetrzymania informacji, w tym dla Wolnej Europy. Współpracowałem przy tym z Pawłem Zarembą, Janem Nowakiem-Jeziorańskim, Tadeuszem Żenczykowskim, a przede wszystkim z Maciejem Morawskim w Paryżu, z którym miałem kontakt bezpośredni całe lata, z którym się bardzo zaprzyjaźniłem, który też odegrał ogromną rolę jako ostatnie ogniwo tego łańcucha. Kanały przetrzymania informacji dla Wolnej Europy były nietypowe, np. pociągami. Ten sposób sprawdził się, bo kiedy wprowadzono stan wojenny tą drogą dotarły pierwsze informacje o sytuacji w kraju, które Wolna Europa otrzymała mimo zamknięcia granic bo puste pociągi ciągle kursowały. Miałem kontakty na terenie Francji ze związkowcami z Force Ouvrier, którzy mi ułatwili dostęp do pociągów. Były to zabawne czasy historii, bo musiałem się nauczyć rozkręcać ściany w wagonie. Wchodziłem do toalety i rozkręcałem, ludzie tam się dobijali czasami. Kiedyś rozkręciłem całą ściankę a jak ją zdjęłem to okazało się, że po przeciwnej stronie konduktor z wagonu kuszetkowego chował kontrabandę. Ja wkładałem książki, a on kontrabandę. Ten kanał bardzo sprawnie działał. Wagony były w specjalny sposób zaznaczane i czasami były to rzeczy zupełnie niebywałe. Dzisiaj pewnie by się tak nie dało robić. Dawniej np. umieszczane były tabliczki w rodzaju „nie wychylać się” i różnego typu instrukcje dla pasażerów. Te tabliczki odkręcało się i przyklejało się filmy. I na ogół one dochodziły. Oprócz tego mieliśmy cudzoziemców, często młodych studentów, tzw. żywe torpedy, którzy po prostu jechali do Polski, wieźli tam książki a przywozili informacje.

Na samym początku zainaugurowałem kanał, z którego potem korzystać nie mogliśmy. Było to pewne szaleństwo. Pojechałem do NRD i tam spotkałem się z Januszem Krupskim i paroma kolegami. Spotkanie odbyło się w galerii drezdeńskiej, bo to było jedyne miejsce gdzie można było bez wzbudzania podejrzeń umówić się, rozmawiać i tak

dalej. I właśnie tam koledzy przekazali mi np. pierwsze komunikaty KOR-u wydrukowane zresztą w Lublinie na powielaczach. Tam powstała też idea stworzenia oficyny wydawniczej, bo ja namawiałem kolegów, żeby tę działalność nazwać, żeby nie była anonimowa. I w ten sposób powstała Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, drukująca na powielaczu, który właśnie wtedy też między innymi przywiozłem.

Jacy ludzie współpracowali przy przekazywaniu informacji? Otóż mogę dzisiaj niektórych wymienić. Jednym z bardzo ważnych kontaktów była profesor [Teresa] Rylska z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, która niewątpliwie przekazywała materiały pochodzące od naszego „wielkiego informatora” Karola Wojtyły. Kardynał Wojtyła przesłał na przykład bardzo duże ilości materiałów na temat Kościoła na wschodzie. Tak dotarły do mnie pamiętniki księdza Władysława Bukowińskiego, które odegrały znaczącą rolę w podniesieniu świadomości kleru w Polsce. Cały szereg rzeczy zostało przekazanych przez biskupa [Ignacego] Tokarczuka z Przemyśla. Otrzymywaliśmy też różne rewelacyjne materiały partyjne, np. z posiedzeń Biura Politycznego. Obecny tu Maciej Morawski, wielokrotnie mnie pytał kto to, co to i tak dalej, ale ja jeszcze nie zostałem upoważniony, żeby to ujawnić. Mogę powiedzieć tylko, że był to wysoki hierarcha naszego Kościoła, który w regularny sposób przekazywał mi, bo miał do mnie zaufanie, te materiały. Były to materiały, które pochodziły bezpośrednio z Komitetu Centralnego, jakieś tajne biuletyny, materiały, które potem przekazywałem Maciejowi, czyli do Radia. Ta współpraca trwała szczególnie intensywnie w trudnym okresie lat 74-78. No i potem, po stanie wojennym, kiedy Polska była kompletnie, jeśli chodzi o informacje, odcięta od świata.

Moja współpraca z RWE skończyła się nie tak groźnie jak w wypadku Józefa Szaniawskiego, bo ja byłem cały czas na Zachodzie, ale chcę o tym opowiedzieć bliżej. Kiedy wróciłem już do „wolnej”, jak mi się wydawało, Rzeczypospolitej, zostałem na pół dnia aresztowany właśnie za współpracę z Wolną Europą. Otóż w 1978 r. prokuratura Warszawskiego Okręgu Wojskowego postawiła mnie i kilku kolegom zarzut z artykułu 124: „kto wchodzi w sprzysiężenie z obcym mocar-

stwem na szkodę żywotnych interesów PRL”, ja miałem dodane: „oraz jej sojuszników”, bo wozilem ulotki w języku rosyjskim do NRD. Kolegów aresztowano, za mną wydano list gończy. Ten list gończy nie został wycofany w wolnej Polsce i do mojego domu, w czasie mojej nieobecności, wciąż pukała żandarmeria wojskowa, potem inne służby, aż w końcu, w 1999 r. pojawili się funkcjonariusze, którzy siłą doprowadzili mnie do prokuratury, gdzie postawiono mi zarzut z nieistniejącego już paragrafu 124 a prokurator spytał się czy jestem szpiegiem.

Jak się dowiedziałem, w tej samej sprawie przesłuchiwani byli też ówczesny wiceprezes IPN Janusz Krupski i ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych Bogdan Borusewicz. Co więcej, mnie jako podejrzanego prokurator powiedział: „Wie pan, to kompletna paranoja, ja się wstydzę zadać panu pytanie czy był pan szpiegiem, ale muszę jako prokurator je zadać”. I wyjaśnił: „Polska Ludowa nie istnieje, paragraf nie istnieje, a śledztwo musimy zamknąć”. Ja mówię: „To proszę mnie zamknąć”. Nie zamknięto tylko dano sześć tomów akt do przeczytania, po czym akta te zostały utajnione. A ja musiałem podpisać dokumencik, że za ujawnienie treści tego, co zobaczyłem grozi do dwóch lat więzienia. A wszystko to działo się w wolnej Rzeczypospolitej Polskiej. I w ten właśnie sposób, mogę powiedzieć symbolicznie, zakończyła się moja współpraca z RWE. Dziękuję bardzo.

**A. Paczkowski:** Jest takie powiedzenie, że *habent sua fata libelli*<sup>\*</sup>, ale i radia mają swoje *fata*, a to jest bardzo interesujący przyczynek do dziejów trzeciej, czwartej, piątej, nie wiem jak to liczyć, Rzeczypospolitej.

A teraz Włodzimierz Odojewski. Przepraszam, że zostawiłem Pana na koniec, ale działania Pana w RWE to jest jakby osobny typ i dlatego oddzieliłem pańską wypowiedź.

**Włodzimierz Odojewski:** Muszę powiedzieć na wstępie, iż do roku 1975 z przemytem materiałów z kraju, że tak to określe, nie miałem nic wspólnego. Jan Nowak-Jeziorański tych rzeczy pilnował osobiście, ja

---

<sup>\*</sup> Łac. Książki mają swoje losy.

byłem w bardzo złych stosunkach z dyrektorem i swój program przygotowywałem z materiałów, które dostawałem nie znając ich źródła. To się zmieniło po odejściu Nowaka, po usunięciu go przez Amerykanów, i przejęciu dyrekcji przez [Zygmunta] Michałowskiego, który dał mi absolutnie wolną rękę. Poinformowałem go tylko, że mam wielu przyjaciół w kraju, którzy zapewne chętnie coś napiszą czy dostarczą. Michałowski się zgodził i właściwie nie pamiętam rozmowy na ten temat bo nie było żadnego z tym problemu. Sięgnąłem zatem do swoich przyjaciół i pierwszymi, których zawiadomiłem o możliwości puszczenia w eter materiału krajowego, byli Witold Wirpsza i jego żona Maria Kurecka w Berlinie, to był jeżdżący dość często na Zachód mój przyjaciel Władysław Lech Terlecki, który stał się z czasem moim głównym pośrednikiem.

Te pierwsze kontakty zaczęły owocować materiałami przywozonymi z kraju różnymi kanałami, przez Paryż, Berlin, później przez emigrację żydowską z Holandii, z Belgii. Później wśród współpracowników z kraju znalazło się wiele znanych osób, wymienię choć część nazwisk: profesor Marian Marek Drozdowski, Wiktor Woroszyński, Kazimierz Orłoś, Jarosław Abramow, Kazimierz Brandys, który jeszcze wtenczas nie był stałym mieszkańcem Paryża, Jacek Bocheński, Tomasz Jastrun, Danuta Zagajewska, żona poety Zagajewskiego, Andrzej Ajnenkiel, Marek Nowakowski, Leszek Prorok, Andrzej Kijowski, Mieczysław Orski z Wrocławia, Urszula Koziół, Janusz Krasieński, krytyk Zbigniew Bieńkowski, Jerzy Ficowski, z Poznania poeta Józef Ratajczak, z Torunia poeta i krytyk Krzysztof Ćwikliński. To byli stali dostarczyciele materiałów – felietonów, recenzji, jakichś większych opracowań.

Ilu było łącznie tych współpracowników? Otóż po przełomie, jakoś w 91 roku, przyczepiła się do mnie „Gazeta Wyborcza”, że program kulturalny RWE był prowadzony w oderwaniu od kraju, że redaktorzy, którzy go robili, niewiele widzieli o krajowej kulturze. Ja wtenczas poszedłem do naszego działu administracyjnego, bo tylko główny administrator znał prawdziwe nazwiska tych korespondentów i prowadził ich ewidencję, bo tu chodziło już o pieniądze. Poszedłem zatem do [Jana] Mierzanowskiego, wówczas głównego administratora, i on mi

wyliczył, że przez moje ręce przeszły materiały 162 osób, krajowców. Odpowiedziałem zatem „Gazecie Wyborczej”, że program kulturalny nie mógł być ubogi w krajowe sprawy, bo był w bardzo znacznej części oparty na piórach krajowych.

Słowo o materialnym aspekcie współpracy. Ja wiedziałem, że jeżeli puszczyć choćby cztery czy pięć rzeczy krajowca, to honorarium w markach stanowi dla niego sumę, która bardzo go uniezależnia od krajowych źródeł finansowych, staje się po prostu człowiekiem swobodniejszym. Pieniądze te pochodziły z funduszu specjalnego Wolnej Europy, który ze względów bezpieczeństwa nie był kontrolowany nawet przez bawarski urząd podatkowy. Pieniądze przekazywałem, podkreślam, osobiście przekazywałem, na różne adresy, na konta bankowe, na jakichś krewnych czy też, od czasu do czasu, osobiście zjawiającemu się autorowi albo osobie upoważnionej, wręczając w Englischer Garten kopertę z pieniędzmi.

Już opowiadałem w jakimś wywiadzie zabawną historię z tym funduszem. Kiedy już przeszło przez niego kilkadziesiąt tysięcy marek, poszedłem do Michałowskiego i mówię: „Panie dyrektorze, chciałbym się rozliczyć z tych pieniędzy, tu są kwity”. On popatrzył na mnie i powiedział: „Panie Włodzimierzu, ja nie chcę nic wiedzieć, pan jest kierownikiem tego działu, pan tych ludzi prowadzi i wierzę, że wszystko jest w porządku. Niech pan zrobi rulonik z tych kwitów, i włoży go do muszli klozetowej w domu, tam gdzie jest to pudełko z tymi duftami” – po niemiecku to powiedział, „duftami”, czyli odświeżaczami. „Jak Sowieci będą wchodzić do Monachium to tylko pan spuści wodę i już nie będzie śladu”. W ten sposób te wszystkie kwity bankowe i pocztowe, pokwitowania, ja ciągle mam i nawet, ponieważ porządkujemy nasze archiwum, żona je tu przywiozła. Ale niestety, przeglądałem je, i to tak wyblakło, że właściwie trzeba by specjalnej lupy, żeby odtworzyć na jakie nazwiska te sumy poszły.

Na koniec chciałbym dodać jedno do tego co było powiedziane tu wcześniej na temat kontaktów utrzymywanych przez Radio. Wyglądało to tak, w każdym razie od 76 roku, kiedy odszedł Nowak-Jeziorański, że pewne osoby z redakcji miały swoich ludzi w kraju, czyli

jakieś swoje kontakty i kanały. Ale nikt nie znał kontaktów swoich kolegów. Nawet osoby bardzo zaprzyjaźnione ze sobą o tym nie mówiły. O moich kanałach nie wiedział, powiedzmy, mój przyjaciel Józef Ptaczek, ja nie wiedziałem o jego kontaktach. Jeśli ktoś z nas otrzymywał do opracowania materiały krajowe spoza swojego kręgu to nie znał ich pochodzenia. To nie bardzo się zgadza z tym, co było powiedziane o kontaktach Pana Szaniawskiego, o którym miało wiedzieć kilka osób. Jak wynika z podanej tu relacji był wśród nich Józef Ptaczek, który, nie wiem, był być może ostatnią osobą, która te materiały od Pana Szaniawskiego otrzymywała, może to przechodziło przez parę osób i trafiało ostatecznie do Ptaczka a on je tylko puszczał na antenę. Nie wiem jak było w tym przypadku, ale generalna niepisana zasada była inna – każdy zatrzymywał dla bezpieczeństwa swoje kontakty dla siebie. Miało to się zmienić po przyjsciu do Radia Zdzisława Najdera.

Po upływie pół roku od objęcia dyirekcji przez Najdera, zostałem wezwany do niego i on mi powiedział: „Chciałbym od pana listę tajnych współpracowników, których pan ma”. Ja się wzdrygnąłem i odpowiedziałem: „Ci ludzie współpracują ze mną na słowo honoru, nie mogę, namyślę się, jutro dam panu odpowiedź”. Na drugi dzień powiedziałem, że jednak nie mogę dać tej listy. „No to ich nie będzie w programie” – odpowiedział Najder. Tak się ta rozmowa skończyła. Ponieważ bardzo mi zależało na tych współpracownikach, dział ten był już tak rozdęty, że bez nich byłoby trudno to prowadzić, zaczęliśmy chodzić z Mierzanowskim, ówczesnym kierownikiem administracyjnym, na drugą stronę gmachu, do Amerykanów. Razem nie tylko dlatego, że on był kierownikiem, ale też dlatego, że moja angielszczyzna była bardzo słaba. Chodziliśmy po różnych instancjach i ja tłumaczyłem, że to są współpracownicy na słowo honoru, że niektórzy to są koledzy, że nie mogę ich ujawnić. U Amerykanów jest coś takiego, że zawsze dyrektor jest ważniejszy niż pracownik i odpowiadali najpierw negatywnie. Ja sięgnąłem w końcu po argument, że muszę zawiadomić najpierw te osoby, czasem bardzo poważne, ze świata uniwersyteckiego, literackiego. W końcu przy trzeciej czy czwartej rozmowie już na wysokim szczeblu któryś z dyrektorów amerykańskich powiedział: „Dobrze,

godzimy się na to, że nie ujawni pan tych nazwisk, i może pan pięć osób z tego portfela tajnych współpracowników dalej prowadzić, bez informowania pana Najdera”. Więc ja prowadziłem tych pięciu, po trzech tygodniach dodałem szóstego, po następnych dwóch tygodniach siódmego, ósmego. Pan Najder, po dwóch, trzech miesiącach, zrozumiał, że przegrał sprawę, przestał kontrolować, sprawa ucichła.

**A. Borzym:** To tyle tytułem uzupełnienia, choć zapewne nie wyjaśnienia, pewnych okoliczności współpracy RWE z tajnymi współpracownikami.

Bardzo dziękuję uczestnikom panelu i prowadzącemu.

Następną część naszej konferencji przeznaczylimy na badania naukowe poświęcone Radiu i jego współpracownikom. Jako pierwsza, Pani dr Violetta Wejs-Milewska przedstawi sylwetkę Romana Palestra, kompozytora, publicysty i redaktora RWE.



Violetta Wejs-Milewska\*

## RWE na emigracyjnym szlaku twórców. Casus Romana Palestra. W stulecie urodzin

Był Palester bodaj pierwszym emigranem politycznym zatrudnionym w RWE, który do powrześniowego wychodźstwa dołączył w roku 1949, mając już za sobą właściwie cztery lata bardzo aktywnego życia zawodowego w powojennej Polsce. Po nim wyemigrował na Zachód w 1951 r. Czesław Miłosz, a w 1954 kompozytor Andrzej Panufnik. Przetarli oni aż po lata 80. XX wieku szlaki kolejnym falom wychodźstwa, intensywnym w momentach dramatycznych przesileń politycznych w kraju.

Emigrację planuje Palester właściwie już od mniej więcej 1948 r., od wrocławskiego Światowego Kongresu Pokoju, w którym zresztą nie bierze udziału. Ale ostatecznie to dopiero łagowski zjazd kompozytorów i muzyków z 1949 r., i wątpliwe jego owoce w postaci proklamacji realizmu socjalistycznego w muzyce, przyspieszyło dramatyczną decyzję o wyjeździe z Polski. Okoliczności także niejako „sprzyjały” kompozytorowi: w związku z koniecznością wypełnienia zobowiązań zawodowych udaje się na powrót do Paryża, by z tej – jak się okazało z czasem – ostatniej kontraktowej podróży już do kraju nie wrócić. Podczas swojej długiej emigracji, najpierw monachijskiej, później paryskiej, do Polski przyjeżdża Palester tylko raz, w 1983 r., po 43 latach nieobecności. Jest bardzo wzruszony, bowiem wraca niejako do źródeł

---

\* Dr Violetta Wejs-Milewska, historyk literatury, pracuje w Zakładzie Teorii i Antropologii Literatury Uniwersytetu w Białymstoku, zajmuje się literaturą XX w. pojmowaną interdyscyplinarnie, antropologią pogranicza kultur, literaturą kresową (publikacje o J. Mackiewiczu, Z. Bohdanowiczowej, J. Piłsudskim), emigracją polityczną po II wojnie światowej (artykuły o T. Terleckim, W. Gombrowiczu); w 2003 r. wydała monografię *Wykorzeni i wygnani. O twórczości Czesława Straszewicza*.

swojej artystycznej biografii, ponadto Kraków i krajowe środowisko muzyczne przyjmują go wówczas bardzo ciepło; grana jest wreszcie po długiej przerwie muzyka Palestra.

Wróćmy jednak do roku 1949. Decyzja o pozostaniu kompozytora na Zachodzie zmienia jego sytuację diametralnie. A jest ona nie do pozazdroszczenia: dla polskiej emigracji powrześnieowej staje się Palester ideowo "niepewny", w konsekwencji przynajmniej na początku traktowany z dużą rezerwą jako ewentualny „kryptokomunista”; przez krajowe władze polityczne skazany na banicję, na cywilny i zawodowy niebyt; przez zachodnioeuropejskie środowisko muzyczne – w dużej części lewicujące i sympatyzujące z komunizmem – przyjmowany z dyskretną niechęcią jako „gorszy” Polak (to znaczy ten, który porzucił kraj, gdzie ucieleśniał się na oczach świata „postępowy” totalny gospodarczo-polityczny eksperyment).

Nie uznawał Palester wyborów pośrednich, jakiegoś „miękkiego” łądowania; w stosunku do siebie, życia, ludzi, uprawianego zawodu, do sztuki wreszcie był nastawiony maksymalistycznie. Jednocześnie był szalenie skromny, gdy idzie o upublicznianie własnej decyzji o emi-



Violetta Wejs-Milewska. Fot. Jacek Giżyński

gracji. Znamy przede wszystkim Miłoszową wypowiedź „Nie”, która tej kwestii dotyczy, a jak się wydaje równie ciekawy, jeśli nie ciekawszy i szczerzy jest głos Palestra w tej samej sprawie – chodzi o dwa szkice: „Konflikt Marsjasza” i „Uwagi o muzyce” ogłoszone w 1951 r. (nr 7-8, nr 12) w „Kulturze” Giedroycia – zaraz po wywołującej falę dyskusji wypowiedzi Miłosza.

Tymon Terlecki, przyjaciel sprzed wojny z warszawskiego środowiska artystycznego i naukowego, na wieść, że Palester „wybrał wolność” ze wszystkimi konsekwencjami z tego faktu płynącymi, powiedział: *jesteś mężnym człowiekiem i prawdziwym artystą*. A były to słowa szczerze, korespondujące z wielokrotnie formułowanym przez kompozytora poglądem o zobowiązaniach etycznych artysty. W „Konflikcie Marsjasza” Palester powie m.in., że zadaniem artysty jest *nie sprzeniewierzenie się temu, co uważamy za pierwszy obowiązek nas wszystkich – to jest naszej uczciwości artystycznej*. Doda i to: *Nie jest ważne, gdzie ten obowiązek wykonamy łatwiej, ale gdzie go wykonamy lepiej*.<sup>1</sup>

Już w marcu 1952 otrzymuje angaż do Radia, ustala z Nowakiem-Jeziorańskim warunki pracy (a chodzi o pracę etatową związaną z przeprowadzką do Monachium), którą zamierza dzielić między dwa żywioły: muzykę i słowo. *Ranki i popołudnia zajmowało mi pisanie audycji i ich nagrywanie – wspomina po latach – ale co redaktorzy robili spokojnie, ja chciałem koniecznie skończyć do południa, aby po obiedzie zabrać się do komponowania muzyki. Gwoli sprawiedliwości muszę przyznać, że Nowak szedł mi na rękę. Ale mimo tego, nie zawsze można tak od razu przeskoczyć z kartki papieru wkręconej w maszynę na kartkę pięciolini*.<sup>2</sup>

Radio było zatem *full time job*, wymagało niezwyklej ruchliwości, podróżowania w celach służbowych, a praca miała w istocie charakter wielowątkowy, co Palester – jak się zdaje – bardzo lubił. Był człowiekiem od niemal wszystkiego co dotyczyło szeroko pojętej kultury i zagadnień rodzących się na styku kultury i polityki. Mona-

<sup>1</sup> *Konflikt Marsjasza*, „Kultura”, Paryż, 1951, nr 7-8, s. 15.

<sup>2</sup> Jagoda Jędrzychowska, *Widzieć Polskę z oddalenia*, Paryż 1990, s. 92.

chium dawało mu także niezastąpione poczucie najbliższego, codziennego kontaktu z krajem. Był to również kontakt namacalny, operujący konkretem i faktem, zacierał więc poczucie bycia emigrantem ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami płynącymi z tego statusu, przede wszystkim jednak chronił przed dopadającym wychodźców czasem przeszłym, stylistyką wspomnieniową, ugrzęźnięciem w imponderabiliach i w języku nieprzystającym w opisie do dynamicznie zmieniającej się krajowej i europejskiej rzeczywistości. W tym m.in. tkwiła właśnie siła nie tyle samego Radia, co zespołu ludzkiego tworzącego ów mikroświat, „małą” Polskę w Monachium w pełnym polityczno-światopoglądowym przekroju. Po latach Palester powie Jędrychowskiej:

*Niech pani sobie wyobrazi ponad setkę ludzi raczej rozgarniętych i utalentowanych, o najrozmaitszych przekonaniach politycznych, ludzi, z których każdy ma wysokie ideały i własną, nieomylną drogę do wyzwolenia Polski, każdy jest uparty jak kocioł, a nad tym wszystkim Nowak, jeszcze bardziej uparty niż wszyscy inni – muszę powiedzieć, że to był rzeczywiście kocioł, w którym bez przerwy wrzało. Na początku starcia były bardzo żywe, wieczorami już groziły dymisje i odjazdy, a na drugi dzień rano zawsze się jakoś układało. Mimo to, dodaje, względnie szybko zrobił się z tego raczej dość mocny instrument walki.<sup>1</sup>*

Początki Palestra w Radiu, odbieranym przez emigrację jako instytucja powołana dla realizacji celów zimnowojennych, były trudne. Z czasem zaczęły pojawiać się pierwsze pozytywne sygnały. Dla przykładu 20 maja 1952 r. Kazimierz Chłapowski pisze do Palestra: *Nic nie umiem radzić na temat Monachium. Mogę tylko życzyć Wam, abyście tam n i e pojechali i zostawili te rzeczy ludziom o typie, np. Dygata.*<sup>2</sup> Ale już 7 maja 1953 pyta Barbarę Palester o ramówkę programu radia: *Pragnę usłyszeć Romana i byłbym rad, gdybyście mi mogli donieść, w które dni lub w ogóle i w których godzinach Roman będzie się udzielał.*<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Tamże, s. 84.

<sup>2</sup> Archiwum Romana Palestra w Archiwum Kompozytorów Polskich XX wieku.

<sup>3</sup> Tamże.

Palester dzięki audycjom RWE coraz bardziej rozpoznawany jest jako publicysta i „pisarz radiowy”, padają także pierwsze propozycje ze strony pism emigracyjnych. Giedroyc niezbyt sprzyjający Radiu pisze do kompozytora-radiowca 5 września 1952 r. z myślą o namówieniu go do regularnej współpracy z „Kulturą”. Szczególnie zależy mu na nowych szkicach po udanym „Konflikcie Marsjasza” i felietonach radiowych autora: *Wyobrażam sobie – powiada – że praca w radio musi Pana bardzo absorbować i męczyć! Dlatego nie dokuczałem Panu prośbami o pisanie do „Kultury”. Może jednak już się jakoś układa i będzie to możliwe? Bardzo mi na tym zależy.*<sup>1</sup>

Prośbę pisania o problemach muzyki w PRL ponawia Czapski argumentując: *Nie chodzi nam wcale o wystąpienie koniecznie agresywne, ale o poważne informacje.*<sup>2</sup> Sypią się propozycje z miejsc bliższych – Jan Bielatowicz z „Życia” pisze: *Pragnęlibyśmy zamieszczać niektóre z Pańskich esejów o muzyce wygłaszanych przez RWE*<sup>3</sup>, a recepcja z miejsc najodleglejszych. Andrzej Chciuk z Australii pyta w liście z 20 marca 1962: *Czemu Pan nic nie pisze w „Kulturze”? Pański „Konflikt Marsjasza” i „Uwagi o muzyce” nie tylko ja wspominam ze wzruszeniem. Widocznie radio to złota klatka – ale klatka. Ale po zostanie po Panu muzyka i takie szkice, nie michałki o drukarniach, aczkolwiek też są potrzebne. Przepraszam, że piszę tak szczerze, to problem nas wszystkich – papu i to co zostanie.*<sup>4</sup> Tymon Terlecki dopytuje Palestra jak znosi pobyt w Monachium. Pisze doń: *Zakopaliście się w tym Monachium jak borsuki w norze i nie dajecie znaku życia. (...) Rozmawialiśmy z p. Nowakiem o Tobie. Mówił na Twój temat ciepło i serdecznie. Bardzo nas to ucieszyło, bo baliśmy się trochę, że odczuwasz pobyt w Monachium jako cokolwiek łagodniejszy łagier.*<sup>5</sup>

Jest Palester słuchany nie tylko przez emigrację i przeciwników ideowych w kraju, ale także przez przyjaciół sekundujących jego do-

<sup>1</sup> Tamże.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> List z 28.04.1953. Tamże.

<sup>4</sup> Archiwum Romana Palestra. Tamże.

<sup>5</sup> List z 10.05.1952. Tamże.

konaniom w eterze i po cichu mu sprzyjającym. W jednym z listów możemy bowiem przeczytać i to: *Martwi mnie co Pan pisze o Pańskim zdrowiu i co mi już powiedziała córka Pańskiej szwagierki. Nie znać jakiegokolwiek niedomagania po Pańskich przemówieniach, których słucham stale już od kilku lat, a zawsze z najwyższym zainteresowaniem dla świetnie traktowanego przedmiotu.* Odzywa się również z kraju Tadeusz Przyppkowski, przyjaciel z okresu okupacji, który w liście z 10 lipca 1959 pisze: *Powtarzają mi ludzie, że wspomniane były moje zbiory w eterze. Nie wiem czy to dobrze, czy źle dla mnie. Jeszcze skutków nie widzę.* A kiedy Palester przechodzi na emeryturę radiową, pyta w liście z 10 maja 1973: *Napisz co u Ciebie? Czy rzuciłeś politykę i pracujesz tylko w fachu?*<sup>1</sup>

9 maja Palester wygłasza przed mikrofonem RWE pierwszy felieton z cyklu „Muzyka obala granice” i od razu daje się poznać jako autor wyrazisty i bezkompromisowy, jako zdeklarowany antykomunista i jednocześnie ten, który szuka kontaktu ze słuchaczem krajowym. Szczególnie zależy mu na przyjaciołach pozostawionych w PRL-u, na środowisku muzycznym, które współtworzył i w jego powojennym życiu intensywnie uczestniczył. Ponadto jeszcze w latach 50. zdaje się sam wierzyć w możliwość generalnej rewizji politycznego podziału Europy i w szybki powrót do Polski. Przyjmuje zatem na antenie strategię tworzenia pomostu między kulturą emigracyjną i krajową, podejmuje próbę mozolnego uzasadniania (usprawiedliwiania) faktu, jakim za sprawą żelaznej kurtyny był podział polskiego życia politycznego na „tu”, a więc na emigrację, i „tam”, na kraj. Miał Palester zapewne i poczucie, że mimo niesprzyjających procesów reedukacji i sowietyzacji w Polsce, mimo odmiennego doświadczenia wojennego i tużpowojennego możliwe było utrzymanie psychicznej więzi między rozdzielonymi Polakami. Kluczem do tego celu miała być w jego pojęciu (i rzeczywiście była) empatia. Empatia szczególna – nie hamująca przed krytyką, ale ją umożliwiająca i uzasadniająca zarazem.

<sup>1</sup> Tamże.

Te pierwsze audycje Palestra z dzisiejszego punktu widzenia są dość koturnowe, może nawet patetyczne, ale takie właśnie w pierwszych latach istnienia było to radio, którego każda audycja kończyła się charakterystycznym przypomnieniem: „Tu mówi Radio Wolna Europa – G ł o s W o l n e j P o l s k i”. Po przesileniu „1956”, kiedy emigracja na nowo zmuszona zostaje do reinterpretacji własnego statusu na Zachodzie (ostatecznie skłonna ograniczyć się do roli pomocowej wobec kraju), także i ton audycji się zmienia. Mniej już w nich patosu, za to więcej rzeczowej argumentacji.

Ale jeszcze w 1952 r. Palester mówi tak:

*Jeśli jednak my, którzy wprawdzie jesteśmy wolni, ale tą wolnością, którą zatruwa ciągła i nieprzerwana myśl o Waszej niewoli i Waszych cierpieniach, zdecydowaliśmy się mówić do Was o muzyce i sztuce, a zatem o rzeczach, które pozornie bardzo daleko są od tego, co Was boli i co Wam najbardziej leży na sercu, to powodem tego jest oczywiście ta straszliwa zhora i ten ponury cień śmiertelnego komunistycznego niebezpieczeństwa, które przemożnym ciężarem kładzie się dziś nad ogromną częścią muzycznego świata.*

*U podstaw wszelkiej sztuki – a zatem i sztuki muzycznej – tkwi humanistyczny i skrajnie indywidualny pogląd na świat i człowieka, własna i odrębna wizja świata, która jest rezultatem twórczej indywidualności artysty. To stanowisko stworzyło kulturę, która dała nam Bacha, Mozarta czy Beethovena. Jest to kultura, która stworzyła pewien klasyczny styl współżycia jednostki i społeczeństwa, która stworzyła pewien ład, w nim wyrosliśmy i który najgłębiej jest w nas zakorzeniony. Tej właśnie kulturze komunizm wypowiedział wojnę na śmierć i życie.*

W zakończeniu komentarza do pierwszej audycji podkreśla niezbywalny związek prawdziwej sztuki z etyką i odwołuje się do proklamowanej w Łagowie wyniszczającej praktyki estetyki socrealistycznej:

*Dlatego z największym niepokojem śledzimy to, co się obecnie dzieje w tej dziedzinie w Polsce: ową inflację muzyki użytkowej, muzyki gloryfikującej wątpliwe osiągnięcie reżimu, muzyki, która ma pomóc w ukształtowaniu młodych dusz na modłę i podobieństwo sowieckie. Jest naszym obowiązkiem zająć się szerzej tą bolesną*

*sprawą i uczynimy to w naszych następnych audycjach. Będziemy się starali przypomnieć naszym słuchaczom, że nie ma muzyki burżuazyjnej i proletariackiej, muzyki krajów imperialistycznych i krajów demokracji ludowej. Przecież to nonsens! Jest tylko muzyka zła i dobra, taka która śpiewając hymny na cześć oprawcy nikogo nie przekonuje i napełnia słuchacza jedynie uczuciem wstrętu i taka, która poczęta w tradycji wiekowych podstaw naszej kultury zachowuje świeżość, młodość i która wzruszać będzie serca ludzi póki istnieją.<sup>1</sup>*

A kiedy będzie przed mikrofonem osądzał i komentował postawy i wybory znaczących reprezentantów krajowych środowisk intelektualnych i artystycznych, będzie to robił w myśl wypracowanego przez siebie kryterium: *Bo co innego jest robić koncesje dla uratowania cenniejszych, istotnych wartości, a co innego, brać żywy udział w ciągłym i stałym apologizowaniu reżimu w celu zrobienia osobistej kariery.*

O postawach artystów krajowych – na wieść o proklamowaniu socrealizmu – Palester wypowiadać się będzie wielokrotnie, nie szczędząc ostrej, miejscami sarkastycznej krytyki nawet swoim niedawnym przyjaciółom pozostawionym w kraju. Udaje mu się udatnie uchwycić owe początki doktryny, jej najwcześniejszą fazę realizacyjną i zderzyć ją zarówno z intencjami, jak i postawami konkretnych twórców. Fragment pochodzący z audycji „Realizm socjalistyczny a sowietyzacja” z 1953 r. świetnie prezentuje jego stanowisko wobec socrealizmu jako koncepcji estetycznej. To stanowisko wpisuje się także w dyskusję, która i dziś jest zajmująca jako analiza psychospołeczna fenomenu, jakim był mechanizm przyjęcia komunizmu przez indywidualnego człowieka – aktywnego intelektualistę, artystę, pisarza:

*Kiedy przed kilku laty rzucono w Polsce – z olbrzymim nakładem środków propagandowych – hasło socjalistycznego realizmu w sztuce, stało się rzeczą jasną, że dla wszelkiej twórczości artystycznej zaczynają się czasy bardzo ciężkie i kłopotliwe. Niektórzy byli wówczas zda-*

<sup>1</sup> Audycja nr 1 (Archiwum Romana Palestra – Archiwum Kompozytorów Polskich XX wieku; BUW).



nia, że celem tej akcji jest wewnętrzne, moralne związanie artystów z reżimem o znikomej popularności. Inni uważali – mniej lub więcej szczerze – że wraz ze zmieniającymi się czasami należy istotnie zmienić postawę psychiczną artystów. Ale mało było takich, którzy byli od początku świadomi tego, że chodzi w tym wypadku o całkowite wykorzenienie z kultury polskiej tego wszystkiego, co było dotychczas jego siłą i największą wartością. Socrealizm uzasadniał i usprawiedliwiał dialektycznie kneblowanie ust artyście za pomocą tzw. zamówienia społecznego. (...) W polskich warunkach dorzucono do tego jeszcze jedno wymaganie: aby wszelka sztuka naśladowała dokładnie wzory sowieckie.<sup>1</sup>

Należy odnotować i to, że wszystkie felietony, zarówno komentujące bieżące sprawy, jak i te, które w istocie prezentują sylwetki wybitnych twórców stuleci, mają charakterystyczny rys, swoistą „sygnaturę” autora, wyrazistą intencjonalność – jest nią apologia indywidualizmu w sztuce, indywidualizmu ściśle współbrzmiącego z etyką i kategorią „szczerości”. Dla Palestra szczerłość właśnie – to warunek *sine qua non* artyzmu (i rzemiosła) i zarazem postawa etyczna obejmująca godne, mężne i autentyczne życie. Już w pierwszej audycji „Okno na Zachód” z 9 października 1952 r. zakreśla ramy artystycznej powinności i zarazem akcentuje niezbywalność twórczej i intelektualnej wolności. Mówi o realnych zagrożeniach wynikających ze związku intelektualisty z określoną doktryną i partią polityczną:

*Oparcie się artysty o jakąkolwiek partię polityczną wydaje się być działaniem, które przechyla wagę jeszcze bardziej na niekorzyść jednostki, wydaje się niezgodne z istotnym powołaniem artysty. W dzisiejszej epoce jest to po prostu wpływ „totalnego” sposobu myślenia, owej konieczności zaszeregowania, która w najskrajniejszej postaci ujawniona została w państwach totalnych. Nie będziemy tu oczywiście mówić o krajach, w których w tej chwili panuje narzucony siłą konformizm jednej opinii i jednego dla wszystkich poglądu. Ale rudymenty totalizmu zatruwają powietrze i po tej stronie żelaznej kurtyny. Pisarz*

<sup>1</sup> Cykl: „Kultura w niewoli” nr 49 z 3.12.1953.

tw. wolnego świata wiążący się – przypuśćmy z partią komunistyczną, musi prędzej czy później stanąć wobec problemu: należy czy nie należy kłamać? Jeżeli jest wewnętrznie w zgodzie z ortodoksją partii, wówczas wymagania partii w dziedzinie literatury nie powinny być dla niego żenujące. Decyduje się wtedy na drogę świadomego – z punktu widzenia partyjnego – celowego kłamstwa. I tak kończy karierę intelektualisty.

Był więc Palester dla RWE znakomitym nabytkiem, przepracował w radiostacji dwadzieścia lat (do 1972 r.), a jeszcze przez kolejnych kilka współpracował, nadsyłając felietony z Paryża dokąd się przeniósł. Włodzimierz Odojewski, który po Palestrze objął redakcję kulturalną RWE emitował także dawne felietony kompozytora, próbował namówić go do intensywniejszej współpracy, ale Palester od lat 70. chciał już tylko pisać muzykę.

Jako pisarz radiowy był autor „Wisły” wielowątkowy, ale nie rozproszony, i systematyczny – co w radiu jest niezwykle ważne; był humanistą w starym stylu, człowiekiem-instytucją, pomysłodawcą programów kulturalnych RWE. Napisał dla Radia ok. tysiąca audycji autorskich, wypowiadał się w stałych, cyklicznych programach, zarządzał nimi jako redaktor odpowiedzialny, a wcześniej powoływał je do antenowego życia. Cykle takie jak: „Muzyka obala granice”, „Okno na Zachód”, „Kultura w niewoli”, „Na czerwonym indeksie”, „Reflektor”, „Komentarz dnia”, „Program specjalny”, „Nowości kulturalne”, „Fakty, wydarzenia, opinie” przetrwały niemal nienaruszone do końca działalności Wolnej Europy. Był moderatorem dyskusji okrągłostołowych, przeprowadzał wywiady (jednym ze szczególnie ważnych dla świata muzycznego w latach 50. była rozmowa z Andrzejem Panufnikiem tuż po jego pozostaniu na Zachodzie<sup>1</sup>).

W wywiadzie udzielonym własnej rozgłośni w 1969 r. tak oto kwituje Palester swoje intelektualno-pisarskie przygody z RWE:

*...więc właściwie to radio ze mnie zrobiło pisarza. I nie żałuję tego. To znaczy nie uważam się za pisarza wie pan sensu stricte. Nie uważam*

<sup>1</sup> Zachowało się nagranie wywiadu z głosami rozmówców – Palestra i Panufnika.

*żebym miał w tej dziedzinie jakieś specjalne ambicje, po prostu to daje mi kontakt z moim środowiskiem, z ludźmi, którzy mu są bliscy. Jeżeli kilka osób nawet tego słucha, to już słowo nie idzie w próżnię, nie idzie w pustkę. I to jest dla człowieka, który jest wyrwany ze swojego środowiska niewątpliwie rzeczą bardzo cenną. Cóż, program kulturalny w naszej rozgłośni dysponuje wprawdzie sporą ilością czasu, ale właściwie nie możemy obsłużyć wszystkiego co się dzieje na Zachodzie. Należałoby jednak mówić o życiu kulturalnym krajowym. Należy omawiać równocześnie książki, które wychodzą w kraju. Prezentować literaturę emigracyjną i prezentować całą literaturę zachodnią. Więc ja oczywiście zdaję sobie sprawę, że to jest pium desiserium, że w praktyce to niewykonalne.<sup>1</sup>*

Przez ponad 20 lat mówił przed mikrofonem o sztuce (notabene był z wykształcenia także historykiem sztuki), filozofii (pasjonował go egzystencjalizm), o muzyce, literaturze zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej; analizował szczegółowe problemy artystyczne i ideowe: podejmował próby definiowania realizmu i nowego realizmu, kodyfikacji statusu powieści nowoczesnej, dokumentu literackiego. Oceniał krajowe i europejskie środowisko intelektualne, wreszcie analizował klerkizm jako postawę na konkretnych skomplikowanych i kontrowersyjnych kazusach. Mówił chętnie o malarstwie nowoczesnym (Utrillo, Cézanne, Matisse, van Gogh, Gauguin), a więc o impresjonistach, puentystach, kubistach, ekspresjonistach, surrealistach czy dadaistach; wracał także do warsztatowego malarstwa dawnego – do Leonarda da Vinci, Fra Giovanniego, Giotta. W ekstrawagancjach sztuki nowoczesnej poszukiwał uzasadnienia, stąd z uwagą podglądał próby młodych artystów powrotu do prostoty, warsztatu, do dbałości o formę, podziwiał fenomen ruchomych mobili Caldera czy determinację dbałości o warsztat Hansa Arpa. Mówił o kompozytorach i grał ich muzykę. Pływały więc z anteny RWE dźwięki Chopina, Szymanowskiego, Karłowicza, Mozarta, Schönberga, Webera, Wagnera, Bartóka, Strawińskiego, prezentował muzykę tonalną i dodekafonistów, autorów

<sup>1</sup> Cykl: „Panorama” nr 3890 z 23.12.1968.

i dyrygentów znanych, przypominał zapomnianych lub z powodów politycznych marginalizowanych w kraju. Mówił więc o Grzegorzcu Fitelbergu, Józefie Turczyńskim, Edmundzie Rudnickim, Ludomirze Różyckim, Arturze Malawskim, Michale Spisaku czy o Zbigniewie Drzewieckim.

W filozofii poszukiwał tego, co bliskie artyście, indywidualiście i praktyce życia. Interesowali go więc filozofowie-pisarze: Kierkegaard, Unamuno, Ortega y Gasset, Camus, Sartre, Jaspers, Gabriel Marcel, Benedetto Croce. Zajmowała go więc myśl egzystencjalistyczna wobec problematyki kryzysu człowieka, cywilizacji i kultury. To oczywiście tylko niektóre kwestie, o których mówił na antenie i co ciekawe – Palester nie unikał skomplikowanej jak na radio poetyki filozoficznego wywodu, w którym wiele przecież znaczą kwestie szczegółowe i pojęcia charakterystyczne dla określonych szkół metodologicznych. Starał się jednak zarówno wyjaśnić, jak i uatrakcyjnić swoją „filozoficzną opowieść”, włączając do niej anegdotę, akcentując wyraziście własne preferencje, podejmując udane próby operowania uniwersalnym językiem metafory. Ten ostatni chwyt był i jest – jak wiadomo – najbardziej w radiu pożądany.

Analizował i recenzował dzieła Baudelaire’a, Bretona, Prousta, Joyce’a, Bernanosa, Brechta, Ionesco, Gombrowicza i wielu innych, których w tym szkicu niepodobna wymienić. W ramach felietonistyki podjął m.in. próbę uchwycenia i skodyfikowania napięć między tradycją literacką i niejako „klasyczością” narracji w ramach założeń warsztatowych a eksperymentem, tak charakterystycznym dla XX-wiecznej prozy (zwykle pojawia się tu problem antypowieści, statusu narracji, kompetencji autora). Niepokoiło go „wycofywanie się” autora ze świata, próba zrzucania z siebie obowiązku zabierania głosu w sprawach aktualnych i ważnych. W konsekwencji miał zawsze Palester na uwadze to, by pisarz miał odwagę głoszenia myśli niepokornych, by z ducha był nonkonformistą. Nietrudno zatem zgadnąć, że chodzi tu nie tylko o kompetencje pisarza jako kreatora określonej estetyki, ale i o etos inteligenta w świecie wyrafinowanej i zarazem zdehumanizowanej nowoczesności.

No cóż, dzisiaj możemy powiedzieć, że przed mikrofonem RWE Palester rozprawiał o sprawach i osobach dobrze nam dzisiaj znanych. Ale w najwcześniejszych latach 50. tak przecież nie było. Audycje Palestra to było rzeczywiste „okno na świat” i na kulturę zachodnią. Czy był wówczas w kraju słuchany i słyszalny mimo permanentnego zagłuszania? Zapewne tak, ale o skali odbioru pierwszych audycji RWE trudno coś pewnego stwierdzić. Na pewno słuchała go emigracja, świadczy o tym zgromadzona korespondencja, a są to listy z Anglii, Niemiec, Francji, Ameryki Północnej, Australii.

Poza tym wszystkim był Palester wyjątkowym przypadkiem kompozytora (dodajmy – czynnego kompozytora), który tak głęboko był związany z krajowym i europejskim życiem muzycznym. I to właśnie dzięki RWE. Ale czy przy tym uchronił swój warsztat muzyczny? A był to przecież – przypomnijmy – główny powód emigracji: być tam, gdzie nie łatwiej, ale l e p i e j można realizować „niepodległe” dzieło. Prawdą jest, że odniosła ogromny sukces jego opera „Śmierć Don Juana”, w wielu ośrodkach europejskich grano jego mniejsze formy muzyczne (ściśle współpracował z orkiestrą belgijskiego radia Franza André), uczestniczył w festiwalach muzycznych jako kompozytor, komentator i sprawozdawca radiowy, utrzymywał przyjaźnie niejako „po fachu”, dzielił się doświadczeniem.

Felietonistyczna praca w RWE zabierała mu jednak wiele czasu, szalenie absorbowała i często po ludzku męczyła; mimo to jednak po latach zwierzył się Jagodzie Jędrychowskiej, że był to najszcześniejszy okres jego życia...

Za pracę w RWE ten „twardy” emigrant zapłacił cenę wysoką; krajowe władze skazały go na przymusowe milczenie, a wyrok wykonały na jego partyturach, relegowano go również ze Związku Kompozytorów Polskich. Partytury Palestra i samo nazwisko objęte było w kraju najściślejszą cenzurą. Po 1956 r. tu i ówdzie w kraju był grany, ale już od 1957 r. przez ponad 20 lat, zapis na Palestra ponownie zaczął obowiązywać. W roku 1983 nastąpił zwrot. Został zaproszony do kraju, miał okazję się wówczas spotkać z przyjaciółmi i środowiskiem muzycznym, także poznać reprezentantów młodszego pokolenia muzy-

ków i kompozytorów, których artystycznemu rozwojowi sekundował z monachijskiego oddalenia.

W 1989 r. – w ostatnim roku życia – Palester jest zaproszony do udziału w krajowej konferencji, której temat stanowić miała „Muzyka źle obecna”. Na konferencję już nie przyjeżdża, ale przygotowuje wystąpienie, które wiele kwestii wyjaśnia i dopina klamrą refleksji rozważania snute przez całe życie. Zbliży nas ono do lepszego rozumienia jego emigracyjnego przypadku, jak i decyzji podjęcia pracy w RWE, decyzji zmieniającej w jego życiu wszystko:

*Rozumiem, że państwo chcą przynajmniej niektórych artystów przenieść z czyścica „mało obecnych”, „gorzej obecnych”, „bardzo źle obecnych” i „całkiem nieobecnych”, do tej wymarzonej, najwyższej kategorii bene merentes, która powinna być szczytem kariery dla każdego szeregowego członka ZKP. Ale aby tej dobroczynnej akcji dokonać, trzeba jednak wiedzieć dla czego ta czy inna muzyka została strącona w przepaść złej obecności, dlaczego znalazła się na dnie piekła między Ugolinem a Ulissem, potępionym przecież też dlatego, że zbyt długo siedział poza krajem... Twórcą źle obecnym na rynku muzycznym można być z różnych przyczyn, pod każdą szerokością geograficzną i bez najmniejszego związku z miejscem zamieszkania. (...)*

*Pod względem muzycznym skomasowano ludzi, którzy żyli za granicą nie zabierając nigdy głosu w żadnych sprawach polskich ze świada domymi emigrantami wyjeżdżającymi z kraju w celu zamianifestowania swojej opozycji, a niekiedy walczącymi – słusznie czy niesłusznie – piórem i głosem z systemem, który uważali za szkodliwy. A przecież właśnie te rzeczy różnicowały bardzo wydatnie stopień „złej obecności” w latach, kiedy określano go administracyjnie. Są w tym spisie tacy, którzy czuli się za granicą nie gorzej, a może nawet i lepiej niż w Polsce, ale są i tacy, dla których opuszczenie kraju było największą tragedią życia.*

I na koniec krótki acz znaczący passus o jego statusie emigranta politycznego ściśle związanego z miejscem pracy na Zachodzie, w RWE. Palester mówi bowiem:

*Ale co się zupełnie nie udało – to odcięcie mnie od pnia muzyki i kultury polskiej, a przede wszystkim od codziennych spraw krajowych. W ciągu pierwszych dwudziestu lat życia na emigracji, byłem najściślej związany z życiem kraju, na gorąco reagowałem na to co się działo i omawiałem wszystkie wydarzenia muzyczne i ogólnoartystyczne. Dlatego całe to gadanie o emigracji jest dość śmieszne, skoro byłem związany z tematyką krajową dosłownie od rana do wieczora! Nie – to na pewno nie była emigracja! Gdybym był tylko emigrantem, którego kraj nic nie obchodzi, to dostałbym rządowe „rozgrzeszenie” znacznie wcześniej i we większych rozmiarach.<sup>1</sup>*

Koszt emigracji autora „Śmierci Don Juana” – przede wszystkim w odniesieniu do muzyki – był ogromny, bowiem kiedy jego kompozycje mogły bezpośrednio wpływać na kształt krajowego życia muzycznego był w nim nieobecny, bo nie był grany; dzisiaj także nie jest grany. Muzykolodzy – z zasady retrospektywnie – włączają go jedynie do polskiej szkoły muzyki XX w. jako brakujące ogniwo w łańcuchu ewolucji stylów. Teresa Chylińska precyzuje miejsce Palestra w historii muzyki tak oto:

*W dziejach najnowszej muzyki polskiej dzieło Palestra ukazuje się – używając języka architektury – jako nośny element konstrukcyjny. Podkreślam: w jej dziejach. Bo na jej rozwój bezpośrednio, aktualnie oddziaływać nie mogło – z oddalenia i tylko zapisane na papierze. Przemycanie partytur, jak to się działo z zakazanymi książkami, nie na wiele by się zdało: muzyka objawiona w swym dźwiękowym kształcie nie mogła przeniknąć do świadomości, ani wejść do kulturalnego krwioobiegu. (...) Do obrazu muzyki polskiej, jaki potrafimy dziś nakreślić znając pełny dorobek kompozytora (całe swe archiwum zapisał bibliotekom w kraju), twórczość Palestra wnosi brakujący, unikalny element, wypełnia przestrzenie przez innych nie nawiedzone. Stanowi o tym – ujmując z konieczności najogólniej – rodzaj i gatunek jego métier, przyswojenie językowi muzyki polskiej środków i estetyki z nieobecnych w niej nurtów, a także sama qualité tej mu-*

<sup>1</sup> Prawda źle obecna (maszynopis RP-AKP)

zyki: jej wewnętrzna spójność, szlachetność tworzywa, nasycenie i intensywność ekspresji, wreszcie maestria warsztatu.<sup>1</sup>

Ale jego muzyka – podkreślam – z rzadka pojawia się tu i ówdzie na płytach CD, w towarzystwie najczęściej kompozycji Andrzeja Panufnika. A przecież w archiwum Polskiego Radia są nagrania, które mogłyby stanowić autorskie wydanie płyty. Co zatem stoi na przeszkodzie?

Czy o Palestrze w ciągu półwiecza pisano? Owszem, najwięcej dla kompozytora zrobiła Zofia Helman pisząc świetną monografię muzyczną kompozytora („Roman Palester. Twórca i dzieło”, 1999) opatrzoną skrupulatną bibliografią publikacji (obejmującą również okres przedwojenny) oraz spisem nagrań jego kompozycji. Bibliografia ta jest jednak dość skromna i świadczy poniekąd o ogromnym koszcie, jakim była polityczna emigracja autora „Wisły”. Kilka artykułów pomieszczonych w latach 70. w „Kulturze” Giedroycia, w książkach zbiorowych z lat 80. i 90. to jednak nadal niezbyt wiele jak na format tego artysty.

A co pozostało ze spuścizny Palestra w archiwum Wolnej Europy? I tu stan także nie jest zadowalający: znajdujemy w nim około trzydziestu nagrań o różnym stopniu sygnatury autorskiej, kilka z zachowanym głosem i znacznie więcej skryptów audycji. Jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności Palester sam zadbał o swoje felietonistyczne dzieło; kopie radiowych audycji zachowały się w autorskim archiwum dziś dostępnym w zbiorach Archiwum Kompozytorów Polskich XX w.

A zatem, pozostały nie tylko partytury, jest i felietonistyka, której wydanie pozwoliłoby włączyć do kulturowego obiegu Romana Palestra-publicystę, tak jak stało się to ze Stefanem Kisielewskim. Może w ten sposób słowo i dźwięk „obalą granice” – tym razem granice zapomnienia i nieobecności. 100-lecie urodzin wszakże jest znakomitą okazją, by uczynić ten kolejny krok wobec „twardego” emigranta z Monachium.

<sup>1</sup> Teresa Chylińska, *Czy Palester był emigrantem?*, w: *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. Marta Fik, Warszawa 1992, s. 206.



## Dyskusja

**A. Borzym:** Dziękuję za bardzo interesujące wystąpienie. Od razu widać po nim, że z powodzeniem można by zorganizować osobną konferencję „Radio Wolna Europa w kulturze polskiej i zachodniej”. W każdym razie w pełnej historii Radia, której wciąż brakuje, na pewno osobny i to znaczny rozdział powinien być poświęcony wybitnym artystom, którzy pracowali w Radiu czy dla Radia. Czy może są pytania, komentarze do referatu?

**Lechosław Gawlikowski:** Przede wszystkim pragnę podziękować Pani Violetcie Wejs-Milewskiej za szalenie ciekawy wykład o Romanie Palestrze i zadać pytanie: czy to jest przypadek, że dwie Pani prace – w tym bardzo poważna monografia Czesława Straszewicza\* – dotyczą właśnie kultury. Przypuszczam, że to nie jest przypadek, dlatego że kultura najlepiej przechowuje się w czasie. Ja na przykład nie jestem w stanie czytać swoich komentarzy gospodarczych, one są zupełnie nieaktualne i nikomu tego nie polecam. Natomiast wszystkie komentarze kulturalne, z działu kultury, bardzo dobrze znoszą czas i z czasem jak stare wino mogą być dużo bardziej ciekawe. O ile wiem Pani Violetta Wejs-Milewska napisała nie tylko doskonałą monografię Straszewicza, ale również nową książkę, o której jeszcze nie chce mówić, bo jeszcze nie wyszła, o pięciu pisarzach Wolnej Europy. Jest to znów oparta na długotrwałych badaniach książka, licząca ponad siedemset stron.

Więc jeżeli chodzi o kulturę, to powiedziałbym, że teoretycznie, nawiązując do teorii *soft power*, którą wczoraj wyjaśniał profesor Michałek, to kultura jest ważnym dodatkiem, narzędziem miękkiego oddziaływania. Szczególnie chyba dla nas Polaków, kultura ma znaczenie, bo to jest część naszej tożsamości. I było to doceniane przez kolejnych dyrektorów Radia. Dlatego wszystko co wiąże się z kulturą, z historią tego działu jest takie ważne gdy mowa o Radiu.

\* Czesław Straszewicz (1904-1963), prozaik, krytyk, spiker wojennego Świtu, w RWE w latach 1954-63, współpracownik przedwojennej „Polityki” i paryskiej „Kultury”, autor powieści, m.in. *Turyści z bocianich gniazd*.

Trochę szkoda, że obecny tu Pan Włodzimierz Odojewski, znany ze swojej skromności, nie ma skłonności do autoreklamy; trochę na tym cierpimy, coś tracimy i trochę mi czasami brakuje właśnie tej samoreklamy na temat kultury w programach RWE.

Jeżeli mówimy o tym jak ważna była kultura, to chciałbym jeszcze chociaż dwa słowa powiedzieć o znaczeniu muzyki w naszym programie. Ta konferencja jest za krótka żeby na wszystkie dziedziny znalazł się czas a muzyka była istotna także dla naszego programu politycznego. Jeżeli bowiem znowu nawiążemy do teorii *soft power*, to ta teoria przyciągania, nie tylko przekonywania, ale i przyciągania, obejmuje również takie dziedziny, jak muzyka. Wczoraj oglądałem w telewizji program o kampanii przedwyborczej w USA i jedną z wiadomości było jaki kandydat demokratów i republikanów ma za sobą wsparcie jakiego aktora. I np. jeśli Oprah Winfrey kogoś popiera, to ten kandydat ma wielkie szanse, dlatego, że ludzie są zainteresowani osobowością popierającego aktora i to przenosi się na kandydata. Otóż to samo odnosiło się kiedyś do muzyki. Ten kto miał za sobą Presleya, był atrakcyjny dla młodzieży. A jakie było społeczeństwo polskie po wojnie? Przed wszystkim było młode. To znaczy ten, kto pozyskał młodzież wygrywał teoretycznie z systemem. Ci ludzie, którzy mieli w roku 60 piętnaście lat to były przecież trzydziesto-, czterdziestolatki czasu Solidarności, o ile dobrze liczę. Tak, że wszystko co się zainwestowało w swoim czasie w programy muzyczne, to procentowało nam potem w sposób istotny.

Siedzi między nami Pani Barbara Nawratowicz redaktor programu „Rendez vous o 6:10”<sup>\*</sup>. Popularność tego programu stanowi ewenement w skali wszystkich polskojęzycznych radiostacji nadających do Polski z Zachodu. Basia Nawratowicz dostawała nawet listy od niewidomych pisane alfabetem Braille’a. Nikt inny tego nie dostawał i to świadczy jak popularne były te programy i jakie miały znaczenie. Otóż dla dyrekcji amerykańskiej robiliśmy stale statystyki ile mamy słuchaczy programów muzycznych, jakie są popularne i to, że one po-

<sup>\*</sup> Codzienna audycja „Rendez vous o 6:10” nadawana w latach 1965-1980 była prowadzona na zmianę przez redaktorów: Barbarę Nawratowicz, Jana Tyszkiewicza, Janusza Hewela i Zygmunta Jabłońskiego.

czątkowo nie były u nas tak popularne jak np. u Węgrów, to był duży problem. Z czasem okazało się, jak te programy są ważne, bo na początku Jan Nowak trochę pewnie nie rozumiał ich znaczenia, a poza tym to dopiero z czasem okazało się co jest istotne. Dla Węgrów np., którzy poszli w tym kierunku, to w sytuacji po roku 56, kiedy w zasadzie naród węgierski był złamany, zainteresowania muzyczne miały inny podtekst. To było wycofanie się z polityki. U nas co innego. Ci ludzie, którzy słuchali muzyki młodzieżowej z polityki się nie wycofali. Na temat znaczenia muzyki dla pokonania komunizmu, napisano chyba tylko trzy książki, tak że mało jest źródeł na ten temat co nie znaczy, że ta dziedzina jest nieważna. Moim zdaniem, za jakiś czas, będzie się o tym mówiło bardzo dużo, a ponieważ Basia Nawratowicz przyjechała na konferencję aż z Australii, jest okazja żeby to powiedzieć.

**Barbara Nawratowicz\***: Ja jeszcze trzeźwieję po długiej podróży, ale ponieważ Leszek Gawlikowski mnie wywołał, chcę powiedzieć kilka słów o programie „Rendez Vous o 6:10”. Muszę powiedzieć, że te programy dla młodzieży, które ja robiłam, między innymi „Europa za pięć dolarów”, potem „Autostopem po Europie” a także inne robione przez Julickiego, czyli [Henryka] Rozpędowskiego to były programy dla młodych ludzi, ale Nowakowi nie chodziło o to, żeby powielić programy krajowe, lecz o wyrobienie nawyku słuchowego u młodzieży. To było niesłychanie ważne. Dlatego, że ta młodzież, o czym zresztą Leszek Gawlikowski mówił, która słuchała „Rendez Vous o 6:10” czy innych programów dla młodzieży, stopniowo z wiekiem przechodziła do [programów politycznych] „Faktów”, „Panoramy”. Ja w Australii spotkałam kilku starszych panów, którzy słysząc mój głos, rzuciło się na mnie – „A to Basia, Wolna Europa!” Więc to działało, koncepcja wyrabiania nawyku słuchowego działała.

Nawiązując jeszcze do referatu Pani Wejs-Milewskiej chcę przypomnieć, że mieliśmy w Radiu więcej znakomitości. Ja miałam wielkie

---

\* Barbara Nawratowicz, aktorka, dziennikarka, w latach 50. aktorka „Piwnicy pod Baranami”, w RWE od 1965 do 1986 r., mieszka w Australii.

szczęście, że poznałam w Wolnej Europie [Kazimierza] Wierzyńskiego, [Mariana] Hemara, [Wiktora] Budzyńskiego.

Radio Wolna Europa tworzyło rodzaj przystani dla naszych artystów, dla ludzi sztuki i kultury, którzy znaleźli się na Zachodzie bez środków do życia. Budzyński pracował w naszym biurze w Nowym Yorku i przyjeżdżał do Monachium, żeby nagrywać różne audycje. Hemar, który potem się z Nowakiem poróżnił i skończyła się współpraca, przyjeżdżał z Londynu i miałam wielką szansę z nim pracować. Był [Wacław] Radulski, który był wspaniałym reżyserem a też o nim jakoś zapomniano i w relacjach o Wolnej Europie warto jego i innych przypomnieć.

Wracając jeszcze na chwilę do programu „Rendez Vous o 6:10”. W Krakowie było stowarzyszenie niewidomych i oni założyli klub wielbicieli Basi Nawratowicz. „Czarny anioł” się nazywał, pisali do mnie wiersze braillem, te wiersze były tłumaczone i odczytywane, ja zresztą mam sporo kopii tych listów, przekazałam je do archiwum Hoovera. Pisali do mnie braillem i wyobraźcie sobie Państwo, że za-



Słuchacze obrad 2 dnia konferencji. Fot. Jacek Giżyński

bronili im tego. Przyłapali jakiś list i zabronili im, tym niewidomym, pisanie listów do mnie. Okrucieństwo tej władzy nie miało granic.

Ale były też wesołe momenty. Dostawałam worki listów, na które starałam się odpowiadać i spełniać przesyłane w nich życzenia. Kiedyś przysłała mi jakaś panienska z Zielonej Góry prośbę żebym złożyła życzenia proletariuszom wszystkich krajów, żeby dopięli swojego celu. Ponieważ ja spełniałam wszystkie życzenia więc powiedziałam, że życzę proletariuszom wszystkich krajów, żeby dopięli swojego celu, bo to nieładnie chodzić z rozpiętym. Ktoś życzliwy doniósł o tym Nowakowi. Ściągnęli nagranie z bębna, bo audycje były nagrywane na taki wielki bęben, i dostarczyli Nowakowi. Nowak odsłuchał, zawołał mnie, od razu widziałam, że ma siny nos, a on jak był wściekły to mu nos siniał. Więc widzę, że jest sytuacja bardzo napięta, i on mówi – „Co pani tam wczoraj powiedziała, jak pani śmie, jakieś brudne aluzje”. Zwołał gremium, wicedyrektorów i trzech kolegów, żeby ocenili moje moje zachowanie na antenie. Wszyscy zasiedli, Nowak z sinym nosem puścił to i jak ja powiedziałam, „że nieładnie chodzić z rozpiętym” to panowie wybuchnęli śmiechem. Nowak, który był świetnym radiowcem, ale nie miał poczucia humoru kompletnie, zdębiał, zamilkł i ja nie straciłam posady. A to bardzo ważne było wtedy.

**Krystyna Miłotworska\***: Ja chciałabym dodać w nawiązaniu do tego o czym mówiła Pani Wejs-Milewska, że Palester był wspaniałym kompozytorem i gdyby nie był emigrantem to zrobiłby karierę na Zachodzie. Chciałabym też podziękować Pani Wejs-Milewskiej za zajęcie się Palestrem i wyrazić radość, że są młodzi ludzie, młodzi naukowcy, którzy zajmują się tymi zapomnianymi emigrantami i zachowują pamięć o nich.

**V. Wejs-Milewska**: Pozwolam sobie raz jeszcze zabrać głos. Chcę tylko powiedzieć jeszcze jedną rzecz o programach kulturalnych Radia. Dla-

\* Krystyna Miłotworska, dziennikarka, w RWE w latach 1969-1994, komentarka spraw krajowych, prowadziła m.in. programy „Fakty, Wydarzenia, Opinie”, „Polacy na Wschodzie”, „Przegląd Prasy Emigracyjnej”.

czego początek Radia jest taki ciekawy? Dlaczego [Leopold] Kielanowski, [Wacław] Radulski, [Zdzisław] Marynowski i [Tymon] Terlecki aktywowali to żywe radio? Bo to byli fachowcy, nie wszyscy byli radiowcami od razu, ale wszyscy mieli przed wojną kontakt z radiem. A radio przed wojną było szalenie nowym medium i interesowało wielu zdolnych ludzi, np. Terlecki przed wojną we Lwowie już jakieś felietony wygłaszał, miał stały cykl felietonistyczny, Marynowski i Radulski wiadomo co robili, Kielanowski robił teatr, ale także z radiem współpracował. A trzeba dodać, że już w 30. latach myślano w Polsce o tym, że to medium można wykorzystać w sposób artystyczny, pojawiło się też sporo tekstów teoretycznych, które szły w stronę radia artystycznego, teatru radiowego, teatru muzycznego, rozmaitych słuchowisk historycznych. Zatem słuchowiska, które zaraz w 50. latach były robione w Wolnej Europie, były dosłownie takie, jak przedwojenne. Jest bardzo dobra książka, Elżbiety Pleszkun-Olejniczak, która napisała historię przedwojennej radiofonii\*. To była robota benedyktyńska, trwała dziesięć lat. Autorka kawałeczki płyt składała, żeby odtworzyć jakie to radio było. Dołączyła także do tego ogromną bibliografię polskiego radia przedwojennego. I w tej książce są nazwiska, które się pojawiają w Radiu Wolna Europa. Zatem pamiętajmy o tym, że zupełnie pionierskie to nie było, radiowcy RWE nie byli zieloni, oni wiedzieli jaka robota ich czeka i znali się na niej.

**Włodzimierz Odojewski:** Mówimy tutaj bardzo dużo o Palestrze, bardzo słusznie. Ja byłem w jakimś sensie związany z nim bo przejąłem po nim dział kulturalny i próbowałem go parokrotnie, powiedziałbym nawet wielokrotnie, wciągnąć z powrotem do programu po jego odejściu, żeby coś napisał. Niestety dostawałem zawsze te same odpowiedzi – „Panie Włodku, ja tyle lat straciłem, ja bym wreszcie chciał być kompozytorem”. Pozwalał mi tylko z archiwum czasem wyjąć jakiś tekst i go puścić, ale już nic nowego nie napisał. Nie wiem czy się nie mylę,

\* Elżbieta Pleszkun-Olejniczak, *Słuchowiska Polskiego Radia w okresie piętnastolecia 1925-1939. Fakty, wnioski, przypuszczenia*, Łódź 2000.

ale tam coś zaszło u nich, że im się nie bardzo wiodło finansowo w Paryżu. Czy ich okradli, czy kupili jakieś papiery wartościowe, które nagle stały się nieważne, nie wiem co to było. Mimo to, choć próbowałem, namawiałem – przecież panu zapłacimy dobrze – on odpowiadał: „nie, nie, ja chciałbym tylko komponować”. To tak dorzucam jedynie kamyczek do tej mozaiki.

**A. Borzym:** A teraz kolejny dowód na to, że młode pokolenie jednak zajmuje się i chce się nadal zajmować historią Radia Wolna Europa. Zapraszam Panią Ewę Solską i Pana Grzegorza Figiela z UMSC w Lublinie. Prelegenci będą mówili o stanie badań nad RWE oraz o swoich planach badawczych.

## Stan badań nad RWE. Nowe inicjatywy badawcze

**Ewa Solska\***: Szanowni Państwo, jesteśmy pokoleniem mniej więcej trzydziestolatków, a więc pokoleniem, które niekiedy zwie się w Polsce, pokoleniem pierwszej wolności. Jeśli chodzi zatem o słuchanie Radia Wolna Europa, możemy korzystać jedynie z archiwum Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Możemy jednak mimo to postawić pytania: co dla nas znaczy Radio Wolna Europa i dlaczego znaczy, dlaczego teraz znaczy na tyle, że chcielibyśmy się podjąć pewnego przedsięwzięcia badawczego, które wyrażamy w formule „europejski wymiar działalności Radia Wolna Europa/Radia Swoboda”?

Zanim wyjaśnimy o co nam chodzi w tym projekcie, należałoby przybliżyć założenia, które przyjmujemy w tym przedsięwzięciu. Chciałabym jednak podkreślić, że znajdujemy się dopiero w tzw. fazie heurystycznej, w fazie przecierania szlaków, a więc dopiero na początku drogi. Tym niemniej już z pewną mapą, z pewnym planem, w którym systematycznie przybywa coraz więcej istotnych punktów i wskazówek, również dzięki pewnym konkretnym osobom obecnym tutaj na sali. Wszystkim im składamy wyrazy wdzięczności – Panu Maciejowi Morawskiemu, od spotkania z którym wszystko się zaczęło, Panu Lechosławowi Gawlikowskiemu dobremu duchowi tego przedsięwzięcia, Panu doktorowi Rossowi Johnsonowi oraz Panu Jeremiu Sadowskiemu, dzięki któremu możemy przed państwem tutaj wystąpić. Przekazuję teraz głos mojemu koledze, który w skrócie przedstawi nasze zamierzenia.

**Grzegorz Figiel\*\***: Szanowni Państwo, jeszcze gwoli wyjaśnienia. Brakuje wśród nas trzeciego członka naszego zespołu badawczego doktor Moniki Sędlak, która z przyczyn osobistych nie mogła przybyć.

---

\* Dr Ewa Solska, pracownik naukowy Instytutu Historii, UMCS w Lublinie.

\*\* Dr Grzegorz Figiel, UMCS w Lublinie.



Doktor Sędlak jest autorem biografii Zygmunta Hertza, obronionej jako doktorat w tym roku, w UMCS-ie lubelskim. Jest ona również *spiritus movens* całego przedsięwzięcia.

Radio Wolna Europa, w zamyśle założycieli miało być rodzajem radia zastępczego dla odciętych od swobodnego przepływu informacji i poddawanych ideologicznej indoktrynacji obywateli państw Europy Środkowowschodniej. Cele i kierunek działań Radia Wolna Europa/Radia Swoboda wyznaczała nie tylko jednak zimnowojenna strategia intelektualnego oporu przez zbiorowe rozpowszechnianie informacji na zasadzie *cross reporting*, dla wzmacniania postawy nieagresywnego protestu i domagania się przez obywateli swoich praw. Sens tej działalności stanowiło wpływanie na bieg wydarzeń w krajach, do których adresowane były nadawane przez rozgłośnie audycje. Istotna bowiem tu była przebudowa przestrzeni publicznej, dla działania opozycji wewnętrznej i spójności obywatelskiego oporu. A ostatecznie odśrodkowy demontaż systemu sowieckiego i wzmacnianie kulturowych podwalin dla odbudowy demokracji w krajach Europy Środkowowschodniej. Stąd tak ważną kwestią wydaje się podjęcie badań nad europejskim wymiarem misji Radia Wolna Europa. Ten aspekt działalności Radia niewątpliwie przyczynił się do rozpropagowania wartości demokratycznych i treści europejskich wśród społeczeństw mieszkających za żelazną kurtyną.

Wydaje się, że idea europejska obecna dzięki Radiu Wolna Europa w eterze, stała się zaczynem, który przyniósł owoc w postaci rozszerzenia Unii Europejskiej. Nie sposób tego nie docenić, zwłaszcza w momencie, gdy wszyscy korzystamy z dobrodziejstw wspólnej Europy a wolność słowa stała się jednym z fundamentów nowoczesnego społeczeństwa. Dlatego chcemy zaproponować w odniesieniu do siódmego programu ramowego międzynarodowy projekt badań nad historyczną rolą i kulturowym znaczeniem tej Rozgłośni, jej roli w propagowaniu i podtrzymywaniu idei jedności europejskiej, wartości demokratycznych, społeczeństwa obywatelskiego, europejskiej świadomości i tożsamości społeczeństw byłego bloku sowieckiego. Wymiernym efektem tego przedsięwzięcia byłoby, poza zwartą

publikacją, dotyczącą prezentowanego zagadnienia, zainicjowanie europejskiego forum badawczego, a w dalszej perspektywie, jego trwała instytucjonalizacja w formie, przykładowo, Ośrodka Studiów, który mógłby promować wśród młodych ludzi i badaczy historyczno-kulturowy fenomen rozwoju Rozgłośni.

Zapraszamy do współpracy w projekcie partnerów z byłych krajów demokracji ludowej, gdyż temat ten jest wart podjęcia, a ogrom materiałów dotyczących rozgłośni wskazuje na możliwość współpracy naukowej w wymiarach ponadnarodowych, zarówno w aspekcie organizacyjnym jak i problemowym. Na potwierdzenie powyższego pozwolę sobie przytoczyć tylko najważniejsze ośrodki, w których znajdują się archiwalia dotyczące polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Są to Instytut Hoovera, archiwum Otwartego Społeczeństwa przy Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie, Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie, Archiwum Jana Nowaka w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, archiwalia znajdujące się w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie, archiwum Polskiego Radia, archiwum Akt Nowych w Warszawie, dokumentacja archiwalna dotycząca Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa przechowywana w Ośrodku Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej S.A. i Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, Centralne Archiwum Wojskowe. Ważne są również zbiory Biblioteki Narodowej, Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, archiwalia dotyczące Radia Wolna Europa w zbiorach papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie oraz Instytutu Naukowego w Nowym Yorku, archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego, także w Nowym Yorku. Nie zapominamy również o archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu.

**Ewa Solska:** Jeszcze kilka słów o stanie badań i pewnych kwestiach, zarysowanych w kwestionariuszu, którym chcielibyśmy poświęcić badania w naszym projekcie. Jeżeli chodzi o stan badań, aby wyrazić to jak najkrócej i nie męczyć Państwa szczegółami, można tutaj wymienić trzy

czy nawet cztery prawidłowości. Rozproszenie. Oczywiście powstaje wiele różnego typu opracowań, dziejów rozgłośni przede wszystkim. Tym niemniej nie podjęto, co dla nas jest okolicznością bardzo sprzyjającą, badań zbiorowych, kompleksowych, obliczonych na wiele lat, jakoś zinstytucjonalizowanych i w wymiarze międzynarodowym, skupiającym nie tylko historyków, ale również politologów, socjologów, antropologów, antropologów mediów, medioznawców, dziennikarzy itd. Druga prawidłowość – w opracowaniach monograficznych różnego typu dominują opracowania nt. Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Przyczyn jest zapewne kilka, decydujące było jednak znaczenie Polskiej Rozgłośni w RWE. Mówił o tym wczoraj Pan Gawlikowski. Można się przyjrzeć w związku z tym jak wygląda stan archiwaliów, zwłaszcza skryptów programowych poszczególnych sekcji. Wydaje się, że stan archiwaliów polskiej sekcji, wygląda zdecydowanie lepiej niż pozostałych. Można się zastanawiać z jakich względów, dlaczego tak się działo.

Trzecia prawidłowość to nadal zbyt mało historii Radia w ujęciu problemowym. Tu chcielibyśmy właśnie uzupełnić braki. Nasze wstępne analizy pozwalają określić pewną roboczą typologizację zastanego stanu pracy badawczej nad Radiem Wolna Europa. Nie przytaczając konkretnych tytułów opracowań, wymienię tylko te typy: opracowania dokumentacyjne w różnych książkach i czasopismach, analityczne opracowania zasobów archiwalnych w opracowaniach zwartych lub cyklach prasowych, rękopisy, wspomnienia, korespondencje, wywiady, oczywiście artykuły prasowe i opracowania monograficzne. Trzy ostatnie typy chcielibyśmy uporządkować również tematycznie, w kontekście naszego projektu. Oto niektóre możliwe tematy.

Pierwszy temat – historia zsowietyzowanej Europy w kontekście zimnowojennych stosunków Zachód-Wschód, strategia i realizacja zimnej wojny w eterze, zwłaszcza wartości tzw. „nowego wymiaru zachodniej dyplomacji”, czyli *public diplomacy* i konwencjonalnych strategii walki ofensywnej, o której była mowa poprzedniego dnia w pierwszym panelu tej konferencji, a więc wyparcie, wstrzymywanie a w odniesieniu do samego Radia Wolna Europa tzw. *cross reporting*.

Drugi temat – działalność opozycyjna i dysydencka, historia ruchu opozycyjnego, gdzie przedmiotem badań byłyby zwłaszcza literatura, pisma polityczne i literackie, drugi obieg, prasa niezależna, również w odniesieniu do Radia Swoboda. Trzeci temat – opracowania dotyczące samej filozofii oporu obywatelskiego i walki bez przemocy a także opracowania dotyczące rozpowszechniania przez Radio wartości kulturowych, europejskich, w tym europejskiego, zachodniego stylu i warunków życia. Czwarty temat – komunikacja i media, w aspekcie politycznym i społecznym. Piąty – próby interpretacji upadku systemu sowieckiego, komunizmu oraz początków czasu transformacji. Szósty – oczywiście historia Radia Wolna Europa/Radia Swoboda w kontekście specyficznej genealogii tego medium, specyfiki jego struktury, misji jako radia substytucyjnego, strategii polityki informacyjnej Stanów Zjednoczonych, a także trudności zewnętrznych i wewnętrznych, konfliktów, zwłaszcza w latach 70. i oczywiście ich roli w obalaniu komunizmu, w budowaniu świadomości wartości demokratycznych, w utrzymywaniu spójności narodowej. I myślę, że jako oddzielny temat, dzieje Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, ze względu na znaczenie tej rozgłośni w całej historii Radia.

I ostatni punkt tego wystąpienia to kwestie, które chcielibyśmy poruszyć w naszym projekcie, tj. „Europejski wymiar działalności Radio Wolna Europa/Radia Swoboda”. W największym skrócie: kwestia pierwsza to wojna w eterze i sam fenomen obcojęzycznych rozgłośni na Zachodzie, które George Urban<sup>1</sup> podzielił, wydaje się sensownie, na dwa rodzaje: pierwszy, skupiające te, które reprezentowały interesy narodowe i wartości kulturowe społeczeństw i rządów zachodnich, w tym serwis europejski BBC, Głos Ameryki, Radio France, Deutsche Welle, Radio Watykan. I drugi, ważniejszy dla nas, radia substytucyjne, czyli Radio Wolna Europa/Radio Swoboda. Chcielibyśmy przyjrzeć się ich działalności z punktu widzenia strategicznych celów zimnej wojny, a więc przyspieszenie zniszczenia systemu sowieckiego bez konfliktu zbrojnego, zapobieganie odradzaniu nietolerancyjnego

<sup>1</sup> George R. Urban, *Radio Wolna Europa i walka i demokrację*, Warszawa 2000.

nacjonalizmu, przywrócenie jedności tego, co Milan Kundera nazwał „porwanym Zachodem”. I należałoby tu dodać, promowanie idei jedności europejskiej. Kwestia druga, oczywiście sam fenomen radiostacji zastępczych, ich specyfika, genealogia i zmieniający się jednak wizerunek polityczny, społeczny i kulturowy w aspekcie globalnej polityki USA, w aspekcie regionalnej strategii Europy Zachodniej oraz tego czym była dla emigracji z Europy Środkowowschodniej i dla samych społeczeństw tej zsowietyzowanej części Europy. Trzecia kwestia to obraz Radia Wolna Europa w propagandzie państw bloku sowieckiego i wszelkie aspekty z tym związane. Czwarty – badania skryptów programowych pod kątem pewnych zdarzeń zwrotnych, dat zwrotnych, lata 60., 70., 80., właściwie 50. również i, jak nam się wydaje, dotyczące początku lat 90., w tym Jugosławii, rozpadu Jugosławii i czystek etnicznych, do których jak twierdzi George Urban, gdyby istniała rozgłośnia jugosławińska, być może by nie doszło. I oczywiście kwestia współczesnej roli Radia Wolna Europa i współczesnych wyzwań, zagrożeń epoki globalnej, o czym była mowa w liście Jeffrey Gedmina [prezesa RFE/RL], poprzedniego dnia. Można by było do tego dodać także kwestię przyszłości w ogóle medium radiowego, w kontekście tak zwanej rewolucji technologicznej, pytanie zatem czy medium to nie jest już anachroniczne.

## Legenda Radia i Jana Nowaka-Jeziorańskiego w mediach i polityce

**Andrzej Borzym:** Zapraszam teraz na kolejny, ostatni punkt konferencji – debatę o legendzie Radia Wolna Europa. Pytania tej debaty: czy istnieje legenda Radia Wolna Europa i Jana Nowaka-Jeziorańskiego, jak powstaje czy powstała i czemu ewentualnie ma służyć? W rozmowie biorą udział: Jolanta Kessler-Chojecka, dziennikarka, reżyser filmowy, autorka filmów dokumentalnych o polskiej emigracji, w tym o Janie Nowaku-Jeziorańskim i o Radiu Wolna Europa; Zbigniew Gluza, działacz opozycji demokratycznej, wydawca, historyk, założyciel i szef Ośrodka „Karta”, zajmującego się dokumentowaniem najnowszej historii Polski i Europy Wschodniej; profesor Andrzej Paczkowski, którego już przedstawiałem – historyk, profesor Collegium Civitas, członek kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Moderuje Jeremi Sadowski.

**Jeremi Sadowski:** Zacznę od drobnej uwagi na marginesie lekko prowokacyjnej wypowiedzi Andrzeja Paczkowskiego w pierwszej części obrad, że mamy tutaj ochotę rozprawić się z legendą Radia i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Zapewniam, że takiego zamiaru nie mamy, bo po pierwsze jesteśmy dżentelmenami, więc nie używamy metod siłowych, staraliśmy się także, i jest to punkt chyba ważniejszy, pokazać w czasie konferencji jakie są plusy i minusy istnienia legend w historii. Legenda ma dużą siłę rażenia, ale też dużą siłę przyciągania, jest to potężny magnes, który zwraca na pewne sprawy uwagę, podnosi temperaturę sporu, pobudza zbiorowe emocje. To jest oczywiście atut legend, który ułatwia prowadzenie badań i popularyzację historii. Z drugiej strony legenda, zwłaszcza legenda heroiczna, bo z taką mamy tutaj do czynienia, wrywa pewną sytuację z szerszego kontekstu, po to, aby heroizm ten mógł być pokazany w całej pełni, i w dodatku, jako siła sprawcza historii. W związku z tym, pewne elementy szerszej sytuacji,

a nauka musi się jednak posługiwać złożonym obrazem wydarzeń, zostają tutaj zlekceważone, a inne zepchnięte na margines. One nadal istnieją, ale stają się po prostu nieistotne. W związku z tym postanowiliśmy, aby w czasie konferencji wskazywać z jednej strony na elementy heroiczne w historii Radia, należące do legendy, związane zwłaszcza z jego początkami, a z drugiej strony odbudować szerszy kontekst, o którym mówiliśmy dość obszernie w pierwszym dniu obrad. Mieliśmy po prostu wrażenie, że pokazując heroiczne początki Radia lekceważy się szeroko pojęty kontekst amerykański, zapominając niejako o wielorakich konsekwencjach współpracy z Amerykanami i z innymi sekcjami narodowymi. Jak ujął to jeden z referentów Radio Wolna Europa było projektem kompleksowym, który bez udziału różnych uczestników, zapewne by nie przetrwał.

Józef Szaniawski rzucił uwagę, że Radio było świetne ponieważ było wyraźnie antysowieckie, a nawet antyrosyjskie. Gdyby istotnie tak było, to Radio by po prostu szybko przestało istnieć. To była złożona, kompleksowa organizacja, gdzie istniały różne sekcje narodowe, w związku z tym nie było w niej miejsca, choć w praktyce mogło się to czasem zdarzać, ani na antyrosyjskość, ani na antyniemieckość, ani tym bardziej na antysemityzm. Więc sama kompleksowość tego pomysłu wykluczała pewien typ zachowań. Jest to jeden z aspektów, który warto tu przypomnieć. Inny związany jest z przebiegiem codziennej pracy normowanej przez różnego rodzaju zasady, nie mającej zatem wymiaru bezpośrednio heroicznego. Współpraca Radia z opozycją demokratyczną w Polsce, miała w pierwszej fazie charakter czegoś wyjątkowego. Ale nieco później, kiedy mieliśmy już stały kontakt z ludźmi z kraju, kiedy dzwoniлиśmy po prostu do wszystkich ciekawszych przedstawicieli opozycji, stała się czymś rutynowym. Była to oczywiście rutyna dość niezwykła, ale mimo to rutyna, którą trzeba w tych kategoriach opisać. No i zastanowić się czy była to realizacja legendy niepodległościowej, czy interesująca praca dziennikarska, polegająca głównie na przekazywaniu określonych informacji. A może oba te elementy jakoś przeplatały się ze sobą, tworząc dziwny konglomerat, który warto by rozłożyć na czynniki pierwsze?

To tyle może tłumaczyć koncept konferencji, a teraz przechodzimy już do tematu tego panelu. Zamiar był taki, aby na zakończenie naszego spotkania, porozmawiać z twórcami filmów o Rozgłośni oraz z historykami. Bo to są, jak mi się wydaje, trochę inne kategorie. Twórca dba raczej o jakąś prawdę artystyczną, która niekoniecznie pokrywa się z prawdą historyczną. Z drugiej strony chodziło o rozmowę z ludźmi zajmującymi się historią współczesną, związanymi z różnymi instytucjami. Zaprosiliśmy w związku z tym Pana Zbigniewa Gluzę, reprezentującego znaną organizację pozarządową „Karta”, Andrzeja Paczkowskiego, wybitnego historyka, związanego, z Collegium Civitas oraz IPN-em, liczyliśmy także na obecność ministra Tomasza Merty z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Minister nie mógł jednak przyjść, za co przeprasza. Chodziło nam o pokazanie, niejako przy okazji, że obecność w różnych instytucjach, rzutuje niekiedy na sposób postrzegania legendy. Legendy mają bowiem to do siebie, że się po jakimś czasie instytucjonalizują. Zyskują zatem ważnych obrońców z urzędu.

Dwa słowa o pierwszym filmie, „Głos nadziei” Macieja Drygasa\*, który powstał w 2002 roku. Jest to film znakomity, świetny artystycznie, który można tylko polecić. Autor zadał sobie masę trudu przy tworzeniu scenariusza, ponieważ spotkał się z około setką ludzi, którzy słuchali Radia i czuli się jakoś z nim związani. Zaczął też przesłuchiwać nasze stare audycje i przegrywać ich fragmenty, po to aby wpleść je do swojego filmu. No i stwierdził w czasie tej pracy, że czegoś mu brak w tych nagraniach, a mianowicie zagłuszania. Był to bowiem stały element, z którym Radio się kojarzyło. Tymczasem on słuchał nagrań z naszego archiwum z Monachium, gdzie oczywiście zagłuszania nie było. W tej sytuacji uznał, że jeśli film ma być prawdziwy, to trzeba na nasze głosy nałożyć zagłuszanie, bo dopiero wtedy będzie to autentyk. Film został nazwany „Głos nadziei”, więc brzmi to dość patetycznie, ale jest to film przede wszystkim o zagłuszarkach i zagłuszaczach. A głównym motywem filmu jest znane wszystkim dudnienie. Okazało

---

\* Maciej Drygas, dokumentalista, reżyser filmowy i radiowy, scenarzysta, laureat wielu festiwali.



się przy tym, co niejako wyszło w rozmowach, że część tych zawodowych zagłuszaczy w domu słuchała Rozgłośni, a więc tego, co sami zagłuszali. Słuchała w dodatku często, jeśli nie nałogowo. A później jeden z nich, kiedy już dochodzi do zmiany ustrojowej, pisze do Nowaka list w duchu: „Ja zagłuszałem pańską rozgłośnię, ale teraz chcę panu pogratulować i z całego serca przeprosić”.

Jest to więc bardzo zręcznie i mądrze zrobiony film, przekazujący jakąś głębszą prawdę o Rozgłośni, choć nie ma w nim w zasadzie dyskusji politycznych. Prawdzie tej towarzyszy jednak, krok w krok, heroiczna legenda, której warto się bliżej przyjrzeć. Większość rozmów jakie prowadzone są w „Głosie nadziei”, to rozmowy z lat stalinowskich, tworzące ciężki, z lekka duszący klimat. Autor przypomina zresztą, że w tym okresie za słuchanie Rozgłośni można było pójść do więzienia. Pozbawiony wolności został także jeden z zawodowych zagłuszaczy, ponieważ zdarzyło mu się zasnąć w pracy na trzy minuty, co uznano oczywiście za dywersję. Film nie kończy się jednak na latach 50., kiedy zlikwidowano znaczną część zagłuszarek. Autor prowadzi całą akcję dalej, mimo że nie jest to już okres stalinowski. Wprowadza także na ekran postać Józefa Szaniawskiego, który skazany został za pisanie komentarzy do Rozgłośni, w drugiej połowie lat 80., co było wówczas jednak czymś wyjątkowym.

Charakterystyczne wydaje się także zakończenie całego filmu. Pokazany jest koniec PRL, który komentuje głos Jana Nowaka-Jeziorańskiego, tak jakby był on w tym czasie nadal dyrektorem stacji. Podkreślić ma to ciągłość i podobieństwo sytuacji z lat 50. i z okresu stanu wojennego. Pozwala to na heroizację pozostałych lat, z okresem gomułkowsko-gierkowskim włącznie i na utożsamienie Rozgłośni jako takiej z Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Gdyby artysta zamknął swój film na latach 50., to mielibyśmy film, w którym prawda artystyczna pokrywa się z prawdą historyczną. On tymczasem niejako „nie wytrzymał”, wpisując całą historię Radia w narrację heroiczną. Nie mamy jednak specjalnie o to pretensji, ponieważ artysta ma prawo do własnych uogólnień lub metafor. Można w związku z tym nawet powiedzieć, że tam gdzie jest bohater, jest poeta, i odwrotnie.

Ale przejdźmy do innego filmu o Rozgłośni, w którym też są wyraźne elementy legendy. „Opowieść o Wolnej Europie” Jolanty Chojeckiej także zaczyna się od heroicznej legendy, ale kończy się w sposób dużo bardziej prozaiczny. Czy natknęła się Pani na tę legendę w pierwszych rozmowach z redaktorami Rozgłośni i czy trochę się Pani przed tą legendą broniła? Czy też uznała Pani, że jest to prawda tych ludzi i że trzeba ją po prostu zarejestrować na taśmie filmowej?

**Jolanta Chojecka:** Ja miałam niejako odwrotną sytuację niż mój kolega Maciej Drygas. Dowiedziałam się po prostu niespodziewanie o tym, że zamykają rozgłośnię w Monachium i że któryś z kolegów nakręci w związku z tym piętnaście minut o Radiu. Ponieważ nie było wtedy jeszcze żadnego filmu o RWE, wydało mi się to straszną obrazą, bo wiedziałam, ile my – jako społeczeństwo – zawdzięczamy Rozgłośni. W związku z tym bardzo szybko, nie planując przedtem w ogóle tego filmu, napisałam jakieś scenariusze, no i powstały dwie godziny opowieści o Radiu. Wynikły też duże kłopoty z finansowaniem, ponieważ telewizja wcale nie miała przekonania, że jest to aż tak wspaniała sprawa. Pojechałam zatem do Monachium, łapiąc w ostatnim momencie pakujących się redaktorów. Już wynoszono jakieś papiery, już zdejmowano ze ścian mapy, więc nie złapałam wszystkich kolegów. Musiałam w dodatku przekonywać zarówno telewizję, jak i jej współpracowników, których dobierałam do ekipy, że należy to natychmiast zrobić. Miałam mało wsparcia. Tak to w każdym razie odczuwałam. Tak więc media z pewnym opóźnieniem doceniły tę legendę.

Pomogła mi moja wcześniejsza współpraca z Radiem, pracowałam bowiem w biurze nowojorskim oraz w biurze paryskim RWE z Maciejem Morawskim, co sprawiło, że czułam Radio od środka, i było mi ono bliskie, ale podobnie, jak sądzę, myślało nasze społeczeństwo.

Mój film nazwałam „Opowieść o Wolnej Europie”, bo zdawałam sobie sprawę, że jest to bardzo niepełne dzieło. Zdołałam jednak zarejestrować Panów Żenczykowskiego, Nowakowskiego i kilku młodszych kolegów; części z nich nie ma już pośród nas, tak że myślę, że ten film, chociaż zrobiony został trochę z marszu, nawet jako pewien pro-

test, przynosi jednak dużą dawkę informacji i wiele wzruszających momentów. I jest świadectwem, które uzupełnia w dużym stopniu film Pana Drygasa.

Drugi film, bo zrobiłam jeszcze film o samym Janie Nowaku, to już zupełnie inna historia. Mogłam korzystać tu i z jego bieżących komentarzy, bardzo zależało mu zresztą, aby ten film powstał, i z jego dawnych występów w radiu czy telewizji. Był to zresztą człowiek niezwykle medialny, co oczywiście bardzo ułatwiało pracę. Musiałam jednak zmagać się z podobnymi problemami co poprzednio. Telewizja i tym razem nie zapewniła mi odpowiedniego finansowania, najwyraźniej nie był to dla niej pilny temat. Wobec tego nagrałam ten film bez kontraktu z telewizją, który podpisaliśmy w ostatnim momencie. Film powstał zresztą z dużym opóźnieniem, ale na szczęście Jan Nowak zdążył go jeszcze obejrzeć. Zmarł w dwa miesiące później, tak że były to dosłownie ostatnie chwile. Istniał więc i w tym przypadku spory opór materii, który trzeba było przełamać. Myślę też, że byłby to film lepszy, gdyby powstał nieco wcześniej.

Nazwałam go „Pseudonim Jan Nowak”. Tytuł trochę nieszczęśliwy, bo kiedy film się ukazał to na pierwszej stronie „Rzeczpospolitej” zobaczyłam ogromnymi literami tytuł „Pseudonim Jan Nowak”. Pomyślałam sobie, że doceniono temat i film jest hitem dnia, tymczasem wyjaśniło się, że był to artykuł o współpracownicy SB, którą okazała się redaktorka „Tygodnika Solidarność”, tak że to w ogóle nie dotyczyło mojego filmu.

Mogę więc powiedzieć, nie narzekając, że w naszych wspaniałych mediach publicznych, były to tematy niedoceniane. Sądzę też, że jest ich absolutnie ciągle za mało i że ludzie-legendy, których mamy, nie są dostatecznie wykorzystywani. Powinno powstać, moim zdaniem, dużo więcej filmów o redaktorach z Radia, którzy nadal nie są postaciami o twarzach znanych publiczności. Myślę, że młodzież byłaby nimi zainteresowana.

**J. Sadowski:** Przyznam, że przeoczyłem ten film o Janie Nowaku, widziałem niegdyś jego fragmenty, ale teraz go sobie nie odtworzyłem.

Widziałem Pani film „Opowieść o Wolnej Europie”, jest to film dwuczęściowy, który polecam, oglądałem go z dużą przyjemnością. Miałem przy tym wrażenie, że obie części nakręcono w innej konwencji. W pierwszej są rozmowy ze starszymi pracownikami i tam od pierwszych niemal zdań, sformułowana zostaje legenda heroicznego okresu działalności i heroicznej załogi, która jest widoczna właściwie we wszystkich wypowiedziach. W drugiej części mamy już do czynienia z przedstawicielami młodszego pokolenia, którzy widzą własną działalność bardziej prozaicznie. Zmienia się też sposób ujęcia tematu i w tej drugiej części wymienione są także radiowe kontrowersje, takie jak spór o linię Nowaka w czasie Października, czy spór o linię Najdera w czasie stanu wojennego. W pierwszej części takich sporów nie ma, pojawiają się dopiero w drugiej. Nieco później pokazana jest sama końcówka, czyli pakowanie rzeczy przed likwidacją Rozgłośni. Ktoś tam idzie z paczką po korytarzu, coś mu się z niej wysypuje, itd. Więc jest to, że tak powiem, takie zejście na ziemię, tak jak to zresztą było w rzeczywistości. Pokazany jest także ostatni protest pracowników



Słuchacze obrad 2 dnia konferencji. Fot. Jacek Giżyński

Rozgłośni przeciwko jej zamknięciu, no bo wszyscy właściwie uważaliśmy, że za wcześnie to następuje, że można było jeszcze dwa, czy trzy lata pociągnąć. Ale tutaj mam jeszcze jedną uwagę. Także w tej drugiej części, pojawiają się sceny naładowane dużymi emocjami, nawiązujące bezpośrednio do symboli „Solidarności”. Pokazywane są strajki, ludzie z KOR-u, pojawia się Lech Wałęsa i wszystkie te elementy wprowadzone są do filmu o Wolnej Europie! Przypuszczam, że ma to pokazywać nasz związek z krajem, ale tak naprawdę wracamy tu do konwencji heroicznej. Czy ujęła to Pani w ten sposób, aby przyciągnąć słuchacza? Czy była obawa, że znudzi go wersja prozaiczna, która w drugiej części dominuje?

**J. Chojecka:** Nie, ja myślę, że to było poczucie, że to było nasze Radio i tak to wszędzie odbierano. Gdziekolwiek coś się działo, to było rzeczą naturalną: dajcie to do Wolnej Europy. Robotnicy w stoczni też słuchali Wolnej Europy, bo było to po prostu nasze Radio, z nim kojarzono, niejako automatycznie, wszystkie ważne wydarzenia w kraju. Podzielam jednak Pana zdanie, że za wcześnie to Radio zamknięto i w jakimś sensie była to pewna porażka. Stan dziennikarstwa w Polsce oceniam bardzo krytycznie, a wy właściwie pracowaliście, aby poziom tego dziennikarstwa podnieść. Niestety jakoś się to nie powiodło, choć było to jednym z waszych celów.

**J. Sadowski:** Pod tym się z pełni podpisuję, co zrobić. Kontynuując ten temat, zwracam się do Pana Gluzy, reprezentującego stowarzyszenie „Karta”. Jak to jest w praktyce, nie tylko twórcy filmowego czy publicysty, ale historyka zajmującego się współczesną historią? Jak to jest, czy istnieje silna presja legend? I czy trzeba się przed nią bronić, jeśli chce się dbać o warsztat. Czy są tu jakieś reguły gry, które mówią co wolno, a czego nie wolno historykowi?

**Zbigniew Gluza:** Jak rozumiem macie Państwo pewien problem z tymi dwiema nakładającymi się legendami. Przyznam, że trochę mnie to zaskoczyło, bo jestem pewien, że są to właściwie legendy rozdzielne

i że jest legenda Radia i jest legenda Jana Nowaka Jeziorańskiego, choć – być może – jakoś się one przeplatają. Miałem okazję pracować z Janem Nowakiem nad historią, więc mogę o paru sprawach powiedzieć. Mam też wrażenie, że on legendy Radia nie zawłaszczał, mimo że był o to posądzany. Bo mimo dużej popularności pozostawał sobą. Sądzę też, że słowo legenda jest w tym przypadku mylące, bo to nie jest tylko mit czy metarzeczywistość, ale także prawdziwe znaczenie społeczne, z którego legenda wyrasta.

Jeśli natomiast chodzi o legendę samego Radia, to chciałbym dopowiedzieć tyle, że Maciej Drygas, przy gigantycznej kwerendzie jaką zrobił przy filmie „Głos nadziei”, wysłuchał także wielu tysięcy nagrań w Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, wybierając, jako podkład, ważne momenty z historii Radia. To, co zagłuszał to były właśnie te momenty. Myśmy wraz z nim wydali płytę, godzinny zbiór nagrań „Mówi Radio Wolna Europa” z całości, od 52 roku po końcówkę, z fragmentami ze wszystkich okresów, łączącymi się z działalnością opozycji. Ja sam np. nazwisko Wałęsy usłyszałem po raz pierwszy z zagłuszanego przekazu Wolnej Europy i nadal to w tej formie pamiętam. Są to więc dowody na to, że Radio cały czas towarzyszyło historii w najważniejszych okresach i sytuacjach. Jest np. zapis chwili, kiedy ogłoszono wiadomość o odnalezieniu ciała księdza Popiełuszki, to było wtedy transmitowane z kościoła, kiedy ogłoszono tę informację. To jest, tego nie można inaczej nazwać, jęk, który tam się rozlega. I wszystko to było obecne w Radiu, w jego audycjach. To także budowało legendę i przekonanie, powszechne w szeregach opozycji, że jest to Radio, które mówi takim samym głosem jak my, że jest to po prostu nasze Radio.

Myślę, że legenda Jana Nowaka Jeziorańskiego polega na czym innym. Ja chciałbym tu przywołać trzy przykłady jego wystąpień publicznych. Dzieli je ćwierć wieku. Pierwsze miało miejsce w maju 51 roku, kiedy wystąpił w Instytucie Sikorskiego z tekstem porównującym obie okupacje. To była próba pokazania, że nie sposób tworzyć Polski niezależnej pod okupacją sowiecką. Mówiąc inaczej, tłumaczył różnice między gestapo a NKWD, przekonując, że nie jest w żadnym ra-

nie możliwe, żeby Polska przetrwała pod takim ciśnieniem. Że nie jest możliwe budowanie jakiegokolwiek relacji z Polską przez struktury wewnętrzne tworzone przez konspiracyjne ugrupowania. Wszystko wskazuje na to, że z tego wystąpienia wzięło się Radio Wolna Europa, ponieważ wystąpienie to zostało przetłumaczone na angielski, zresztą tylko w takiej wersji przetrwało. Myśmy w 2003 roku jeszcze za życia Jana Nowaka wydrukowali ten tekst po polsku a on autoryzował przekład. Są przy tym dowody na to, że to trafiło do Stanów Zjednoczonych, tłumacząc dlaczego tworzenie Komitetu Europy Wschodniej nie ma sensu. Miał on opierać się na siłach podziemnych we wszystkich naszych krajach, mimo że wszystko wskazywało na to, że to i tak zostanie zniszczone przez NKWD, co się zresztą bardzo szybko potem potwierdziło. A mniej więcej w pół roku po tym Jan Nowak-Jeziorański dostał nominację na dyrektora Rozgłośni. Wydaje mi się, że istniał ścisły związek między tym wystąpieniem, a późniejszym zaproponowaniem mu stanowiska. Sądzę przy tym, że wystąpienie w maju 51 roku miało niezwykle znaczenie i że mało kto w Polsce, czy poza jej granicami, był w stanie w taki sposób nazwać ten proces. Tak go profetycznie zobaczyć i określić. Widać z tego, że on bardzo dobrze rozumiał sytuację i wyciągał wnioski, które później się całkowicie potwierdzały. Myślę, że nie był to tylko radiowiec, ale człowiek, który myśli o Polsce i jej geopolitycznej sytuacji.

Następny zapis, zresztą nagrany na wspomnianej płycie, pochodzi z 76 r., kiedy Jan Nowak żegna się z Radiem na spotkaniu z emigracją i jednocześnie zapowiada, co będzie dalej. Jest to niezwykle wzruszające i zarazem profetyczne nagranie, mówiące o powrocie do kraju, z którego wynika, że on wie, że to nastąpi. Uderzający jest także sposób w jaki sposób to mówi. Jest bardzo niewielu ludzi, którzy w ogóle tak mogą mówić o Polsce. Ten sposób nie należy do żadnej formacji, to jest jego osobista siła i energia. I choć jest taki zapis, to wydaje się prawie nieprawdopodobne, że ktoś w 76 roku mógł tak mówić. Myślę, że to też jest objaw jego obecności „ponad” sceną polityczną.

I wreszcie 2003 rok. Pod koniec tego roku odbyło się spotkanie organizacji pozarządowych na temat opinii publicznej w Polsce. No-

wak-Jeziorański już w złym stanie, ale przyszedł jako patron tych organizacji. Jego wystąpienie było niezwykle gorzkie, z bardzo twardego właściwie stwierdzeniem, że nie ma w Polsce opinii publicznej. Że to, co się dzieje w mediach, ale także w polityce, jeśli chodzi o formułowanie określonych rad, wniosków czy planów, to jest katastrofa, bo nie umiemy ani rozmawiać, ani myśleć. Ja wtedy w pewnym momencie powiedziałem do Jana Nowaka, że mam takie wrażenie, że on zastępuje opinię publiczną w Polsce. Bo wtedy był taki czas, że jak się coś działo niejasnego czy złego, to wszyscy szli do niego, a on mówił jak powinno być. On się wtedy trochę speszył, ale powiedział, jakoś tak, nie pamiętam dokładnie – „Słuchaj, chyba niestety tak”, i to było też niesłychanie gorzkie. Mam wrażenie, że dzisiaj taką rolę pełni w jakimś stopniu w Polsce Władysław Bartoszewski, że jak nie wiadomo co się dzieje, to się idzie do niego i on tłumaczy o co chodzi. Wtedy to był Nowak-Jeziorański. Ja myślę, że to już była rola zupełnie niezwiązana z Radiem. Dlatego to jest legenda odrębna i myślę, że znacznie łatwiej jest, i wtedy może nie będzie takiego iskrzenia, jeżeli się zobaczy je odrębnie. Tak bym proponował.

**J. Sadowski:** Wiem, że Andrzej Paczkowski jest historykiem, który się trzyma konkretności i wcale, że tak powiem, nie flirtuje z legendami, w związku z tym trochę to nie jest temat dla niego. Byłbym jednak mimo to ciekaw jego zdania. Jak radzi sobie historyk współczesności, z polską historią najeżoną tyłoma tragediami i dramataми oraz licznymi próbami ich szybkiego odreagowania? Czy historyk współczesności nie porusza się właściwie po polu minowym, tzn. czy ciągle nie natrafia na jakieś próby emocjonalnych opisów, które ze spokojną, rzeczową analizą, kolidują?

**Andrzej Paczkowski:** Rzeczywiście tak, jak każdy historyk zajmujący się dziejami współczesnymi jestem „wicehrabia przepołowiony”. To znaczy tkwi we mnie legenda Jana Nowaka-Jeziorańskiego, ale także staram się patrzeć na to wszystko w sposób racjonalny i na podstawie źródeł, tych do których oczywiście mogę mieć dostęp. Powiedziałbym



tak, i to jest pierwsza uwaga, że jak jest biała legenda, to zawsze jest czarna legenda. Jan Nowak-Jeziorański i Radio Wolna Europa nie odbiegają od tej zasady. W niektórych środowiskach istnieje czarna legenda Rozgłośni, jako siedziby wrogów ludu, tych którzy wiedli go do zguby, konfliktu i tak dalej, i tak dalej. To przez nich był stan wojenny oraz znane wszystkim decyzje generała. Więc nie powinniśmy zapominać, wszyscy jak tutaj siedzimy, a zakładam, że jesteśmy raczej zwolennikami białej legendy Jana Nowaka oraz Radia Wolna Europa, że istnieją także zwolennicy czarnej legendy. I rzeczą do zbadania jest, ja tu tylko podsuwam pewien temat, rola białej legendy w budowaniu czarnej legendy. Tzn. rola propagandy przeciw Wolnej Europie w budowaniu legendy Wolnej Europy. Nie chcę w to wnikać bliżej, bo nie mam żadnych danych na ten temat, ale uważam że, jeżeli szukamy jakichś obszarów do zbadania, to jest jeden z tych obszarów. Bo o samej legendzie czarnej, już trochę napisano. Alina Grabowska\* opublikowała książeczkę, gdzie są zebrane rysunki satyryczne przeciwko Wolnej Europie, także przeciwko paryskiej „Kulturze”. To są teksty na „nie”, teksty „anty”. Te rzeczy jednak, dla pewnej części społeczeństwa pozwalają na budowanie, w oparciu o czarną legendę, białej legendy. Jeżeli ktoś kogo nienawidzę mówi, że białe jest złe, to ja będę to białe kochał, choćby dlatego, że mówi to mój przeciwnik.

Drugim elementem, który sprzyjał budowaniu białej legendy, tej dobrej legendy, to jest to, że w zasadzie do szerszej opinii publicznej, a nawet do węższej opinii publicznej, z wyjątkiem bardzo wąskich elit, właściwie nie docierało to, co się działo wewnątrz Radia Wolna Europa od połowy lat 70., a może nawet wcześniej. A jeżeli docierało, to w krzywym zwierciadle czarnej legendy poprzez teksty Czechowicza czy podobne, które ukazywały wewnętrzne spory i konflikty w Rozgłośni albo kto pod kim dołki tam kopie. Na szczęście słuchacze Wolnej Europy tamtą czarną legendę odrzucali, a nie znali faktycznych, rzeczywistych konfliktów, które były w środku. Gdyby je znali, być może, działałoby to osłabiająco na tę legendę. Ja np. będąc wiernym

---

\* Alina Grabowska, *PRL atakuje Radio Wolna Europa*, Wrocław 2002.

słuchaczem Radia, i mając jak wszyscy przytępiony słuch od słuchania Wolnej Europy, kompletnie nie zdawałem sobie sprawy, co się działo w Rozgłośni. Oczywiście innym językiem mówiąc i inne osoby podkładając, w tym co Czechowicz opowiadał, trochę racji było. Tam rzeczywiście były bardzo ostre konflikty, a niewiedza o ich istnieniu, bardzo ułatwiła budowanie i utrzymanie tej białej legendy, mówiącej że to jest zwarty oddział pod dowództwem Jana Nowaka.

Przypuszczam też, że to nazwisko po prostu się sklepiło z Wolną Europą i do tej pory tak to funkcjonuje. Więc kiedy w 89 czy 90 Jan Nowak-Jeziorański pojawił się na polskiej scenie, to mało kto wiedział, że on od 15 lat nie jest już dyrektorem Radia Wolna Europa. Po prostu tego nie kojarzono, chociaż kolejni dyrektorzy też wygłaszali pogadanki i przemówienia a ich nazwiska wymieniała „Trybuna Ludu”, informując kto jest zdrajcą narodu. Tak że wydaje mi się, że legenda Jana Nowaka wiąże się z legendą Radia Wolna Europa, niezależnie od mniej lub bardziej świadomych działań legendotwórczych. Bo ja sądzę, że takie były podejmowane. Czy przez samego Jana Nowaka, czy przez inne osoby, trudno mi powiedzieć. Ja sądzę, że to było podejmowane w większości przypadków w sposób spontaniczny i nie mający na celu deprecjonowania innych osób z Wolnej Europy, po prostu dla normalnego odbiorcy Wolnej Europy była ona utożsamiana z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, chociaż przez jedną trzecią istnienia Wolnej Europy\* Nowak-Jeziorański nie miał z nią nic wspólnego.

Natomiast wydaje mi się, że jeśli te dwie części się sklepiły, to w sumie działało to dobrze dla obu tych części, nawet jeżeli nie wszyscy się z tym zgadzali. Legenda Jana Nowaka wspierała legendę Wolnej Europy, a legenda Wolnej Europy wspierała Jana Nowaka. I sądzę nawet, że po 89 r., to raczej Jan Nowak był motorem rozbudowy legendy Wolnej Europy niż odwrotnie. To on był tym głównym wehikułem, ponieważ stał się osobą publiczną, ponieważ występował, ponieważ do niego zwracano się, tak jak Pan Zbyszek Gluza mówił, o rady. Nie-

---

\* Faktycznie Jan Nowak-Jeziorański związany był z Radiem Wolna Europa przez połowę czasu jego istnienia.

kiedy zresztą udzielał złych rad, jak we wrześniu 89 roku, kiedy mówił, żeby ze Związkiem Sowieckim być w jak najlepszej komitywie a o wyprowadzaniu z Polski Armii Sowieckiej to w ogóle nie ma co marzyć.

Dlaczego Jan Nowak-Jeziorański odniósł taki sukces? Bo go niewątpliwie odniósł po 90 roku. Pewnie mnóstwo się czynników na tołożyło, jednym z nich był przypuszczalnie fakt, że on występował w tandemie z drugą legendarną postacią, tj. ze Zbigniewem Brzezińskim. Brzeziński – Jan Nowak, albo razem albo zamiennie, z tą samą pozycją. I co to było? To byli ci, którzy wygrali zimną wojnę. To oni reprezentowali dla polskiego społeczeństwa Stany Zjednoczone, to była ta komunikatywna część Stanów Zjednoczonych, bo oni mówili po polsku, oni mogli przedstawić racje, które w znacznym stopniu były racjami amerykańskimi, zwłaszcza w wypadku Brzezińskiego, który przecież nigdy nie ukrywał, że jest politykiem amerykańskim i obywatelem amerykańskim, a był wysuwany jako kandydat na stanowisko prezydenta RP. Otóż Jan Nowak był reprezentantem sił, które wygrały. Wobec tego już sama skuteczność przemawiała na jego korzyść.

Ponadto, był to niezwykle utalentowany językowo intelektualista, który świetnie pisał i doskonale mówił, nawet jeżeli czytał, to słuchacz nie zdawał sobie sprawy, że czyta, bo to było naprawdę świetnie mówione. Na to nałożył się polski *American dream*, wszystko co z Ameryki jest z natury rzeczy lepsze i na tym trzeba się obowiązkowo wzorować. Można tu przytoczyć odwołania do opinii od Kwaśniewskiego, Oleksego i Millera do Lecha i Jarosława Kaczyńskich. Bo jeśli Ameryka to, to my też to, albo podobnie. Więc Jan Nowak-Jeziorański był po prostu kawałkiem snu i przykładu amerykańskiego. I to wszystko powodowało, że ta legenda powstała.

Ja uważam, że legenda jest rzeczywistością, dlatego że jest faktem społecznym. Dopóki jest ktoś, kto wierzy w to, jest to fakt społeczny i jest to takim samym faktem jak to, że pada deszcz czy świeci słońce. Wydaje mi się, tj. jestem przekonany, że z punktu widzenia mojego systemu wartości, jest to pozytywna legenda i że dobrze, że taka legenda powstała, dobrze, że ona funkcjonuje, co nie znaczy, że zabraniam komukolwiek ją podważać i oskrobywać ten pomnik z brązu. Być

może ona już traci rację bytu, bo przestaje już być tym wzorem, który jest potrzebny, chociaż ja wciąż uważam, że Radio Wolna Europa i sposób mówienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego mogą być bardzo dobrymi wzorami dla polskiego życia publicznego.

**J. Sadowski:** Proszę Państwa, trudno mi tutaj jeszcze coś dodać, trudno też otwierać jakiś nowy wątek dyskusji. Może są jeszcze głosy z sali...

**A. Ross Johnson:** Byłem kolegą i przyjacielem Jana Nowaka-Jeziorańskiego przez 38 lat. Przemawiałem w czasie uroczystości upamiętniającej śmierć Jana Nowaka-Jeziorańskiego w ambasadzie w Waszyngtonie, być może więc przyczyniłem się do rozwoju legendy o nim. Jeśli chodzi o związki między Janem Nowakiem-Jeziorańskim a administracją amerykańską, to historyk winien badać nie tylko wypowiedzi Jana Nowaka-Jeziorańskiego na ten temat, ale również studiować dokumenty, aby dowiedzieć się co myśleli Amerykanie kierujący całym Radiem.

Chcę potwierdzić to, co mówił Pan Zbigniew Gluza, że można znaleźć w archiwach memoranda i analizy Jana Nowaka-Jeziorańskiego, świadczące o tym, że był znakomitym strategiem. To są jedne z najlepszych opracowań tego rodzaju. Między 76 a 90 rokiem Jan Nowak-Jeziorański nie był oficjalnie związany z Radiem Wolna Europa, ale zawsze był z nim w kontakcie. Gdy w listopadzie 88 roku zostałem dyrektorem Radio Wolna Europa, otrzymałem wiele rad od Pana Nowaka-Jeziorańskiego. Wysłuchałem wszystkich, chociaż nie wszystkie zastosowałem. Dodam jeszcze, że był nie tylko ważnym dyrektorem w Monachium prowadzącym sekcję polską Radia Wolna Europa, ale zajmował się także lobbieniem na rzecz wstąpienia Polski do NATO w Waszyngtonie i to jest jego wielka zasługa.

**A. Borzym:** Jeśli już nie ma uzupełnień ani pytań z sali, w takim razie dziękuję bardzo uczestnikom panelu i prowadzącemu za interesującą choć nierozstrzygniętą debatę a wszystkim Państwu za udział, za wy-

trwanie do końca tej konferencji, no i chciałoby się powiedzieć: do usłyszenia, albo do zobaczenia na następnej konferencji o Radiu Wolna Europa.

**J. Sadowski:** Przeciagając to podziękowanie, raz jeszcze szczególne wyrazy wdzięczności wypada złożyć Stowarzyszeniu Wolnego Słowa oraz sponsorom konferencji.



**Grupowe zdjęcie b. pracowników RP RWE, od lewej: Jacek Kowalski, Ewa Klaputh, Maciej Morawski, Anna Pomian, Barbara Borzym, Stanisław Deja, Barbara Nawratowicz, Andrzej Borzym, Krystyna Miłotwska, Jeremi Sadowski, Marek Tabin, Christopher Klimiuk, Barbara Lewkowicz. Fot. Jacek Giżyński**

## Podsumowanie

Na przełomie listopada i grudnia 2007 odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim dwudniowa konferencja naukowa zatytułowana „Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej”. Jej inicjatorem była dwójka byłych pracowników Rozgłośni oraz Stowarzyszenie Wolnego Słowa. Patronat nad obradami objęli Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz oraz Ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie Victor Ashe. Słowo wstępne wygłosili: Kenneth Hillas, chargé d'affaires Ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie oraz profesor Władysław Bartoszewski. W imieniu prezesa RFE/RL Jeffrey Gedmina wystąpił A. Ross Johnson.

Tematem pierwszego panelu otwierającego konferencję była kwestia stanowiska Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej w okresie zimnej wojny. Przywództwo USA, zdaniem panelistów, zapomniało o interesach tej części kontynentu w czasie II wojny światowej, potem jednak podjęło walkę z rosnącym zagrożeniem komunistycznym. Można więc mówić o pokrywaniu się w tym okresie polskich i amerykańskich interesów strategicznych. Od połowy lat pięćdziesiątych Stany Zjednoczone prowadzić zaczynają politykę dwutorową, dbając z jednej strony o dobre kontakty z władzami PRL-u, a z drugiej wspierając w dalszym ciągu opozycję. W tym czasie polskie i amerykańskie podejście do wielu zagadnień przestaje się bezpośrednio pokrywać. Dochodzi w związku z tym do różnego rodzaju tarć i napięć, choć USA pozostają nadal rzecznikiem wolnej i niezależnej Polski. O aktywnym i wyraźnym wsparciu dla polskiej opozycji można mówić, zdaniem panelistów, od drugiej połowy lat siedemdziesiątych, a zwłaszcza od momentu przejścia władzy przez Ronalda Reagana. Profesor Marszałek podkreślił przy tym znaczenie i skuteczność amerykańskiej polityki *soft power* po-

kazującej polskiemu społeczeństwu atrakcyjność amerykańskich rozwiązań i wzorów.

W drugim panelu nad rolę Rozgłośni zastanawiali się byli opozycjoniści: Tadeusz Mazowiecki, Mirosław Chojecki oraz Henryk Wujec. Podkreślali oni szczególne znaczenie Radia Wolna Europa w okresie rodzenia się opozycji demokratycznej oraz stanu wojennego. W czasie dyskusji przypomniano także o znaczeniu Rozgłośni w okresie stalinowskim, roli demaskatorskich audycji Józefa Światły czy o wsparciu udzielanym Kościołowi. Podkreślano przy tym, że opozycja demokratyczna potrzebowała nieco czasu, aby przełamać strach przed represjami, które groziły za współpracę z Rozgłośnią. Po przełamaniu tej bariery rośnie bardzo szybko znaczenie Radia jako przekaźnika wiarygodnych i szybkich informacji z kraju. Jednocześnie Rozgłośnia traktowana jest coraz częściej jako „nasze radio”, a więc jako środek przekazu, który służyć ma bezpośrednio opozycjonistom.

Sprawie bezpośrednich kontaktów opozycji demokratycznej z polską sekcją RWE poświęcony był trzeci panel, w którym wzięli udział profesor Władysław Bartoszewski, dziennikarz Józef Szaniawski (skazany za współpracę z RWE) oraz przedstawiciel podziemnego pisma „Spotkania”, Piotr Jegliński. O krajowych współpracownikach RWE mówił Włodzimierz Odojewski, odpowiedzialny w Rozgłośni za dział kulturalny. Jak wynikało z jego szacunków w latach 70. i 80. współpracowało na stałe z Radiem ponad stu pięćdziesięciu krajowych pisarzy i eseistów, co nawet dla stałych pracowników RWE było dużym zaskoczeniem.

Ostatni, czwarty panel dotyczył legendy Radia oraz Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Poza panelami wygłaszane były także autorskie referaty poświęcone znanym twórcom pracującym w RWE (Violetta Wejs-Milewska o Romanie Palestrze), porównaniu legendy Jana Nowaka i Jerzego Giedroycia (Jeremi Sadowski), specyfiki RWE jako medium (Rafał Habielski) czy znaczeniu polskiej sekcji w ramach całej Rozgłośni (Lechosław Gawlikowski). Mowa też była o stanie badań nad RWE, wskazano przy tym na konieczność oddzielania w nich legendy Radia od

dbającego o obiektywizm opisu wydarzeń. Podkreślono jednocześnie, że brak jest ciągle tzw. „dużych opracowań” dotyczących historii Radia jako całości. Dwójka młodych badaczy z Lublina (Ewa Solska, Grzegorz Figiel) przedstawiła własną propozycję badawczą pokazania „europejskiego wymiaru programów RWE oraz Radia Swoboda.” Zaznaczono jednak, że jest to dopiero wstępny projekt, wymagający także udziału partnerów z zagranicy.

Konferencję zorganizowano w 55 rocznicę nadania pierwszej audycji RWE z Monachium.



## Summary

A two-day scientific conference titled „Radio Free Europe in Polish and Western politics“ took place on Nov.30 and Dec.1, 2007 at the University of Warsaw. The conference was initiated and organized by two former employees of Radio Free Europe (RFE) and members of the Association of Free Word. As honorary patrons served the Speaker of the Polish Senate, Bohdan Borusewicz, and the US Ambassador to Poland, Victor Ashe. Opening statements gave Kenneth Hillas, chargé d'affaires of US Embassy in Warsaw and Professor Władysław Bartoszewski, secretary of state in the Prime Minister's Office. Former director of RFE, Mr. A. Ross Johnson, have read greetings from current RFE/RL President Jeffrey Gedmin.

The topic of the first panel initiating general discussion concerned the political attitude of the U.S. toward Eastern Europe during the years of the Cold War. According to the panelists, during the Second World War the USA neglected the interests of this part of the European continent until later, when it began to battle the growing threat of Communism. We can say that during these postwar years, the strategic goals of the US and Poland were very similar. Yet soon after, in the mid-1950's, the USA initiated a two-pronged policy: on one side cultivating a good relationship with the government of People's Republic of Poland and on the other supporting its democratic opposition. During this period, Polish and American goals no longer demonstrated the same unity. This resulted in numerous tensions and conflicts, even though the USA continued to support the idea of a free and independent Poland. According to the panelists, after 1995 we can talk about the growing and concrete support of the Polish opposition movement, especially after Ronald Reagan became president of the U.S. Professor Krzysztof Marszałek underlined the effectiveness of the American policy of

demonstrating „soft power“ which showed Polish society an array of attractive technological and social models of American examples and solutions.

The second panel's speakers included Tadeusz Mazowiecki, Mirosław Chojecki and Henryk Wujec, noted members of the opposition of the former Communist authorities of Poland. They particularly stressed the positive role played by RFE during the beginning of the democratic opposition in Poland, as well as during the harsh months of Marshall Law imposed on the nation. The speakers also mentioned a positive role of the Radio during Stalinist period, and the help given to the Polish Roman Catholic church. At the same time, they stressed that democratic opposition needed some time in order to overcome the fear of repressions which presented a real threat to Polish citizens who tried to cooperate with the Radio. After the barrier of fear was successfully broken, the Radio's popularity and its importance as the source of trustworthy and rapid information from Poland grew very quickly. In the meantime, RFE was increasingly considered by Poles as „our Radio“, a means of transmission of information which served the immediate needs of members of the opposition.

The third panel, with the participation of Professor Władysław Bartoszewski, journalist Jozef Szaniawski who was once sentenced to prison for his cooperation with RFE, and a representative of the magazine „Spotkania“ [Encounters] Piotr Jegliński, discussed close contacts between democratic opposition in Poland and RFE. Włodzimierz Odziejewski, who used to lead Polish Section cultural department, spoke at length about Polish artists who cooperated with RFE. According to his estimates, during the 1970's and 1980's, the number of regular contributors from Poland, writers and essayists, exceeded 150, which surprised even members of the RFE staff present.

The fourth and the last panel initiated discussions concerning legends about the Radio, as well as the work and personality of Jan Nowak-Jeziorański.

Beside the panels, several speakers delivered their lectures summarizing activities of well-known artists working for RFE (Violetta

Wejs-Milewska about composer Roman Palester), comparing legends of Jan Nowak and Jerzy Giedroyc (Jeremi Sadowski), describing specific characteristics of RWE as a medium (Rafał Habielski) and the importance of the Polish section of RFE within the Radio (Lechosław Gawlikowski).

During the conclusion of the conference, its participants spoke about the state of research and suggested the need to separate the „Radio legend“ from objective accounts of its activities and achievements. Responding to the need of objectivity, a team of young researchers from Lublin, Ewa Solska and Grzegorz Figiel, presented its research proposal to demonstrate the „European scale of programs of RFE and Radio Liberty.“ They stressed that this was still a preliminary idea, which would require the participation of foreign partners.

The conference marked the 55th anniversary of the transmission of the first program of Radio Free Europe from Munich, Germany. The financial support of the conference has been provided by the Polish Ministry of Culture and the US Embassy in Warsaw.



Spotkanie po konferencji. Od lewej: Wojciech Stockinger, Włodzimierz Odojewski, Ewa Klaputh. Fot. Jacek Giżyński



Spotkanie w siedzibie SWS, od lewej: Patrycja Kaczmarska, Andrzej Borzym, Barbara Nawratowicz. Fot. Jacek Giżyński



Patrycja Kaczmarek śpiewa na spotkaniu po konferencji w Stowarzyszeniu Wolnego Słowa. Na gitarze akompaniuje Marcin Dąbrowski.  
Fot. Jacek Giżyński



Spotkanie w siedzibie SWS. Fot. Jacek Giżyński



Stowarzyszenie Wolnego Słowa skupia uczestników opozycji antykomunistycznej i podziemia solidarnościowego oraz kultury niezależnej.


Stowarzyszenie powstało w 2003 roku i zrzesza ponad tysiąc osób. Nasi członkowie działali w niezależnym ruchu wydawniczym – byli drukarzami, redaktorami, dziennikarzami, wydawcami i kolporterami wolnych mediów, którzy stoczyli wygraną walkę z monopolem informacyjnym totalitarnego państwa.

Dziś wolne media są czymś oczywistym, ale to właśnie przywrócenie wolności słowa jest jednym z najważniejszych osiągnięć polskiej demokracji po roku 1989.

Stowarzyszenie zajmuje się też gromadzeniem, opracowywaniem, upamiętnianiem i upowszechnianiem wiedzy na temat działalności opozycji w PRL z lat 1976-1989. Celem bieżącej działalności SWS jest integracja środowiska byłych działaczy podziemia oraz wspieranie tych z nas, którzy pozostają w trudnej sytuacji bytowej – to wyjątkowo smutne, jak wiele bardzo zasłużonych dla Polski i Wolności osób dotknęła bieda.

W przeszłości my, Polacy otrzymywaliśmy pomoc z całego demokratycznego świata: humanitarną, sprzętową, finansową. Otrzymaliśmy ogromne wsparcie moralne i polityczne. Dlatego właśnie Członkowie SWS uczestniczyli w ukraińskiej „Pomarańczowej Rewolucji”, aktywnie wspomagają opozycję białoruską i wietnamską. SWS współpracuje z obrońcami praw człowieka w Rosji, Czeczenii, Chinach, Tybecie, Kazachstanie, Korei Północnej, Birmie i na Kubie.

Tego typu działania uważamy za nasz oczywisty obowiązek, spłatę długu honorowego, bo bez podobnego wsparcia ze strony ludzi dobrej woli na całym świecie Polska nie odzyskałaby Niepodległości.



Free Word Association (SWS) brings together participants of the anti-communist opposition, “Solidarity” underground, and independent culture movements in the years 1976-1989.

The Association has been founded in 2003 and now it counts over a thousand members.

Our members have acted in the clandestine publishing movement. They were printers, editors, journalists, publishers and distributors of uncensored independent press.

They eventually won the battle against monopoly on information kept by totalitarian state.

The major concern of the Association are historical researches, collection of testimonies and promulgation among next generations the knowledge about and the ideals of the anticommunist opposition in People's Republic of Poland in the years 1976-1989. The aim of ongoing activities of SWS it is integration of the former activists of different group and circles that composed anti communist opposition, and to support those of our members who are badly off.

In the past, we, the Poles had received substantial moral and political support in our struggle for freedom and human rights from the entire democratic world. Now it is our turn to help other people to fight for liberty and against authoritarianism. This is why the members of SWS actively supported Ukrainian “Orange Revolution”, and assist the opposition in Belarus, Vietnam and in other countries with dictatorial regimes.

SWS cooperates with human rights defenders in Russia, Chechnya, China, Tibet, Kazakhstan, North Korea, Burma and Cuba.

We take it as our duty and honor to help freedom movements It is repayment of debt. We would have never won with communists if it hadn't been for help form democratic world.

STOWARZYSZENIE WOLNEGO SŁOWA  
ul. Marszałkowska 7, 00-626 Warszawa  
Tel./fax +48 (22) 405 66 30  
[www.sws.org.pl](http://www.sws.org.pl)  
[sws@sws.org.pl](mailto:sws@sws.org.pl)